

LECH TYSZKIEWICZ

**WSCHODNI SĄSIEDZI NIEMIEC W HISTORIOGRAFII
KOŃCA X I POCZĄTKÓW XI STULECIA ***

Stosunek historiografii świata antycznego, a w średniowieczu bizantyjskiego oraz zachodnioeuropejskiego do narodów obcych stanowi ważny i interesujący problem z punktu widzenia kształtowania się wzajemnych relacji między mieszkańcami obszarów o najwyższym w danym momencie poziomie kultury i cywilizacji a ludami określanymi tradycyjnie, co najmniej od czasów Ksenofonta, jako barbaroi lub barbari¹, tj. obcy i pogardzani cudzoziemcy. Stosunek ten dla wielu historyków stanowił podstawową oś rozumienia historii ówczesnego średniowiecza².

W tym sensie należy rozpatrywać przedstawienie Słowian w historiografii od Herodota przez Pomponiusza Mełę, Pliniusza Secundusa, Tacyty, Ptolemeusza, Jordanesa i Prokopa z Cezarei aż po pisarzy wczesnego i rozwiniętego średniowiecza, kiedy to narody słowiańskie nie posiadając własnej historiografii zawdzięczały wszelkie wiadomości o sobie, a także charakterystykę etniczną, pisarzom obcym, dla których byli niewątpliwie barbaroi czy barbari. W pierwszej fazie pojawiali się oni na kartach dzieł historycznych wyłącznie jako nie związane z wydarzeniami dziejowymi, nieraz enigmatyczne, plemiona. Począwszy jednak od Jordanesa mamy do czynienia ze Słowianami będącymi istotnym przedmiotem wydarzeń historycznych. Wchodzą oni w konkretne, nieraz konfliktowe, działania ze światem bizantyjskim, a później zachodnioeuropejskim, wskutek czego ich charakterystyka w źródłach historycznych staje się coraz dokładniejsza, a zarazem mocno zabarwiona emocjonalnie. Już Jordanes pisał: „Venethi, Antes, Sclaveni; qui quamvis nunc, ita facientibus peccatis nostris, ubique deseviunt, tamen tunc om-

* Referat wygłoszony 11 V 1980 r. w Lipsku na konferencji „Ideologie u. Gesellschaft im 11. Jahrhundert”.

¹ Xenophontis *Expediatio Cyri*, I, VII, 3. Ed. A. Hug, Leipzig 1878, s. 25.

² Np. L. Halphen, *Les barbares. De grandes invasions aux conquêtes turques du XI^e siècle*, Paris 1948.

nes Hermanarici imperiis servie runt”³. Odwołanie się do dawnej świetności miało osłodzić autorowi *Getyki* współczesne mu klęski doznawane od Słowian.

Peruszany tu temat stosunku niektórych najważniejszych poručníków historiografii niemieckiej do wschodnich sąsiadów, w tym przede wszystkim Słowian, w końcu X i na początku XI w. ma mało wspólnego z ówczesnym teoretycznym zainteresowaniem tym ludem, a odpowiada w pełni cytowanemu przykładowi emocjonalnego zaangażowania się Jordanaesa w problematykę słowiańską.

Od zakończenia bowiem wędrówki ludów słowiańskich na terenów w końcu VI lub na początku VII w.⁴ lud ten wszedł w kontakt polityczny z państwem frankońskim już przed 631 r., kiedy kronika Fredegar’a podaje wiadomość o odpadnięciu z zależności od Franków księcia Mełbów połabskich Derwana⁵. Później *Annales regni Francorum*, poczynając od 782 r., przynoszą ciągle wiadomości o stosunkach frankońsko-słowiańskich⁶. W IX w. rolę tę pełniły *Annales Bertiniani*⁷, a zwłaszcza *Annales Fuldenses*⁸.

Pod koniec X i na początku XI w. rolę tu przypadła, nie licząc niektórych roczników jak *Annales Hildesheimenses*⁹ i *Annales Quedlin-*

³ Jordanis, *Getica. De origine actibusque Getarum*, XXXII, 110. Ed. Th. Mommsen (MGH Auctores antiquissimi, Bd. 5, Theil 1), Berlin 1882, s. 89. Por. też Roman, 323 (Ibid. s. 52).

⁴ H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 2, Warszawa 1963, s. 55, 69, 73; J. Herrmann, *Siedlung, Wirtschaft und gesellschaftliche Verhältnisse der slawischen Stämme zwischen Oder/Neisse und Elbe*, Berlin 1963, s. 69 i 73; H. J. Brachmann, *Slawische Stämme an Elbe und Saale. Zu ihrer Geschichte und Kultur im d. bis 10. Jahrhundert. Auf Grund der archäologischen Quellen*, Berlin 1973, s. 249 n.; W. Coblenz, *Zur Herkunft der Slawen im Elbe—Saale Gebiet. 2. Archäologische Bemerkungen zur Herkunft der ältesten Slawen in Sachsen* (Arbeits- und Forschungsberichte zur sächsischen Bodendenkmalpflege, Berlin 1964, s. 296); tenże, *Zur Situation der archäologischen Slawenforschung in Sachsen* (Siedlung und Verfassung der Slawen zwischen Elbe, Saale und Oder, ed. H. Ludat, Giessen 1960, s. 1 nn.); H. Schuster-Šewc, *Das altsorbische Dialektgebiet und seine sprachliche Stellung im Rahmen des westslawischen. Anlässlich der Veröffentlichung des Buches „Die Slawen in Deutschland“* (Letopiš, Reihe B Nr 19/2, 1972, s. 203—221).

⁵ *Chronicarum quae dicuntur Fredegarii scholastici*. Lib. IV, c. 68. Ed. B. Krusch (SS rer. Merovingicarum, t. 2, Hannover 1888, s. 155).

⁶ *Annales regni Francorum*, ed. Fr. Kurze (SS rer. Germanicarum in us. schol., Hannover 1895, s. 60); *Annales qui dicuntur Einhardi* (tamże, s. 61).

⁷ *Annales Bertiniani ad ann. 839*, ed. G. Waitz (SS rer. Germanicarum in usum scholarum, Hannover 1883, s. 23).

⁸ *Annales Fuldenses sive annales regni Francorum orientalis*, ed. Fr. Kurze (SS rer. Germanicarum in usum scholarum, Hannover 1891, an. ann. 840, s. 30).

⁹ Ed. G. Waitz, SS rer. Germanicarum in usum scholarum, Hannover 1878.

*burgens*¹⁰, dwóm czołowym kronikom niemieckim: *Dziejom saskim* Widukinda¹¹ oraz kronice biskupa merseburskiego Thietmara¹².

One też posłużyć mogą za przykład stosunku nie tylko ówczesnej historiografii niemieckiej do wschodnich sąsiadów, ale także zapewne w niemalym stopniu stosunku do nich wyższych warstw ówczesnego społeczeństwa niemieckiego.

Czasy, w jakich przyszło pisać swe dzieła obydwu kronikarzem, należały do najbardziej burzliwych i brzemiennej w skutki we wschodniej polityce Rzeszy, która odparwszy ataki Madziarów, co znalazło tak żywy odzew w *Dziejach saskich* Widukinda¹³, znalazła się w obliczu konfliktu ze Słowiańszczyzną, której podbój na wielką skalę rozpoczął Henryk I już w 929 r. Przyczyny zaciętości tego konfliktu najlepiej scharakteryzował K. G. Hugelmann w słowach: „Eine besondere Note gibt im deutschen Nationalbewusstsein gegenüber den Slawen den Ton an. Hier handelt es sich nicht nur um Erhebung, Beherrschung und Fikung, sondern um Erweiterung des Volksbodens”¹⁴. Nie mniej trafnie określił cele obydwu stron w wojnach niemiecko-słowiańskich również sam Widukind, gdy pisał w ogólnej charakterystyce Słowian: „Illi vero nichilominus bellum quam pacem agerunt, etiam in libertate posponentes. Est namque huiusmodi genus hominum durum et laboris patiens, victu levisimo assuetum, et quod nostris gervi oneri esse solet, Slavi pro quadam voluptate decunt. Transeunt sane dies plurimi, his [i.e. Sasi] pro gloria et magno latroque imperio, illis [i.e. Słowian] pro libertate ac ultima servitute varie certantibus”¹⁵. Trudno o trafniejszą charakterystykę ciągłe narastających konfliktów, których naczynym świadkiem był sam kronikarz saski, pędzący życie zakonne w ojczystej Korvei gdzieś w latach 925—973¹⁶ i piszący swą kronikę około

¹⁰ Ed. G. H. Pertz, MGH SS, t. III.

¹¹ Widukindi monachi Corbeiensis, *Rerum gestarum Saxoniarum libri tres* (SS rer. Germanicarum in usum scholarum, Editio quinta. Recognovit Paulus Hirsch adiuvante H. E. Lohmann, Hannover 1935).

¹² Thietmari Merseburgensis episcopi *Chronicon*, ed. R. Holtzmann (MGH SS rer. Germanicarum Nova series, t. 9, Berlin 1925).

¹³ Por. niżej.

¹⁴ K. G. Hugelmann, *Stämme, Nation und Nationalstaat im Mittelalter*, Würzburg 1955, s. 296.

¹⁵ Widukind, *Res gestae II*, 20 ed. Hirsch/Lohmann, s. 84.

¹⁶ Życiorys Widukinda jest zawarty w pracach H. Beumann. *Widukind von Korvei. Untersuchungen zur Geschichtsschreibung und Ideengeschichte des 10. Jahrhunderts*, Weimar 1950, P. Hirsch Wstęp do jego wydania *Dziejów saskich* (SS rer. Germanicarum in usum scholarum, Hannover 1935); G. Bartels, *Die Geschichtsschreibung des Klosters Corvey* (Abhandlungen über Corveyer Geschichtsschreibung, wyd. F. Filippi, Münster 1903); E. Donnert, *Studien zur Slawenkunde des deutschen Frühmittelalters vom 7. bis zum beginnenden 11. Jahrhundert* (Jahrbuch für Geschichte der UdSSR und der Volksdemokratischen Länder

958 lub 968 r.¹⁷ Należący do najwyższej arystokracji plemiennej Sasów i spokrewniony z panującą dynastią¹⁸ miał dobry wgląd w politykę państwa, którą się żywo interesował.

Widukind, podobnie jak później Thietmar, lubił wydawać o ludziach zdecydowane ostre opinie, a ponadto odznaczał się żywym poczuciem narodowościowym. W przeciwieństwie jednak do Thietmara dla niego ojczyzną nie były jeszcze całe Niemcy, lecz tylko sama Saksonia¹⁹. Jej to historię przedstawił w swym dziele, stanowiącym spóźnione echo gatunku historiograficznego określanego w literaturze jako *origo gentis*²⁰. Do tej ojczyzny saskiej przyrównywał wszystkie pozostałe ludy, w tym plemiona niemieckie, Duńczyków, Madziarów i Słowian, pisząc o samych Sasach już we wstępie ich historii: „Caeterum gentem antiquam et nobilem fuisse, non ambigitur”²¹; a nie mniej pochlebnych określeń używał w odniesieniu do ukochanych władców Niemiec z dynastii saskiej, przy czym Ottona I nazwał nawet „amor mundi”²².

Nie tedy dziwnego, że w jego kronice narody wschodu wypadły znacznie gorzej, co dotyczy przede wszystkim Madziarów i Słowian.

Madziarowie byli za życia kronikarza prawdziwą plagą Niemiec. Przeciw ich najazdom bowiem nie mogli znaleźć środków nawet tak wybitni władcy, jak Henryk I. Wobec tego Widukind usprawiedliwia brak reakcji militarnej Henryka I w czasie najazdu Madziarów w 924 r. brakiem doświadczenia militarnego jego wojsk. Czytamy bowiem u niego: „Iterum Ungarii totam Saxoniam percurrentes, urbes et oppida incendio tradiderunt, et tantam caedem ubique egerunt, ut ultimam depopulationem comminarent. Rex autem erat in praesidio urbis quae dicitur Werlaon. Nam rudi adhuc militi et bello publico insueto contra

Europas, t. 8, 1961, por. s. 329 n.); L. A. Tyszkiewicz, *Sasi i inne ludy w „Dziejach saskich” Widukinda z Korweji* (Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia XXIII, Wrocław 1974, s. 3 nn.).

¹⁷ Por. H. Block, *Die Sachsen Geschichte Widukinds von Korvei*, (Neues Archiv der Gesellschaft für ältere deutsche Geschichtskunde, t. 33, 1913, s. 97 nn.); M. Lintzel, *Die Entstehungszeit von Widukinds Sachsen Geschichte* (tegoż, *Ausgewählte Schriften*, t. 2, Berlin 1961, s. 302 i 317); E. Stengel, *Die Entstehungszeit der „res gestae Saxoniae” und der Kaisergedanke Widukinds von Korvei* (Corona Querna, Festgabe Carl Streckers, Leipzig 1911, s. 138 n.); H. Beumann, *Widukind von Korvei*, s. 178.

¹⁸ Bartels, *Die Geschichtsschreibung*, s. 29; Beumann, *Widukind...*, s. 2; Hirsch, *Wstęp do wydania*, s. VIII.

¹⁹ E. Bach, *Politische Begriffe und Gedanken sächsischer Geschichtsschreiber der Ottonenzeit*, Münster 1948, s. 56; Beumann, *Widukind von Korvei*, s. 218 i 227; por. też E. Donnert, *Studien zur Slawenkunde*, s. 328.

²⁰ Por. H. Grundmann, *Geschichtsschreibung im Mittelalter-Gattungen-Epochen-Eigenart*, Göttingen 1965, s. 15.

²¹ Widukind, *Res gestae*, I, 2 ed. Hirsch/Lohmann, s. 4; por. I 6, tamże, s. 7.

²² Widukind, *Res gestae*, I, 31, s. 41.

tam saevam gentem non credebat”²³. Nawet w relacji z przygotowań do zwycięskiej wojny przeciw Węgom w 933 r. daje on wyraz respektowi w stosunku do ich zdolności bojowych. Pisze bowiem: „Rex autem cum iam militem haberet equestri prelio probatum, contra antiquos hostes, videlicet Ungarios, presumpsit [podkreślenie moje — L. T.] inire certamen”²⁴. Czyli w dalszym ciągu ocena zdolności militarnej przeciwnika Niemiec i Saksonii była bardzo wysoka.

Pochodzenie Madziarów natomiast określił kronikarz saski zgodnie ze starą tradycją literacką, myląc ich z falą wcześniejszych koczowników, Awarów²⁵. Ich pochodzenie i charakterystykę wzorował na relacji Jordanesa o Hunnach²⁶, a także na wywodach na ich temat Ammianusa Marcellinusa²⁷. Awarowie bowiem mieli według niego pochodzić od Hunnów, a ci z kolei od Gotów²⁸. Powstały w ten sposób lud Madziarów odznaczał się nie tylko wspomnianą powyżej dzielnością, ale także dzikością do tego stopnia, że nie waha się Widukind porównać ich do zwierząt, a ludzie innych narodowości uciekali przed nimi jak przed demonami²⁹. Inną silnie wyodrębnioną cechą osobowości Madziarów miała być ich wrogość w stosunku do Niemiec, wielokrotnie podkreślana na kartach jego dzieła. I tak przed bitwą nad Unstrutą wkłada w usta Henryka I fikcyjną mowę, w której władca niemiecki nazywa Węgrów „communes hostes” i „Dei inimici”³⁰. Toteż nie dziwnego, że po zwycięskiej bitwie pisze kronikarz o klęskach wrogów i ich zagładzie z nieukrywaną radością: „Quorum alii fame consumpti, alii frigore dissoluti, alii autem caesi vel capti, ut digni erant [podkreślenie moje — L. T.], miserabiliter perierunt”³¹. Mimo całej jednak wrogości stosunek Widukinda do Madziarów nie miał dla jego poczucia narodowościowego tak zasadniczego znaczenia jak stosunek do Słowian.

Jak wiemy³², konflikt ze Słowianami, mimo że nie tak ostry początkowo jak z Węgrami, miał o wiele głębsze i trwalsze podstawy, co wy-

²³ Widukind, *Res gestae*, I, 32, s. 45.

²⁴ Widukind, *Res gestae*, I, 38, s. 55—56.

²⁵ Widukind, *Res gestae*, I, 17, s. 27; „Avares, quos modo Ungarios vocamus, gentem belli asperrimam”, Por. Fredegar I, 48, ed. Krusch, s. 144; „Avari coinomento Chuni”, w historiografii bizantyjskiej Theophylaktos Simokattes, *Historiae*, ed. de Boor, Stuttgart, por. VII, 8, 1—4, s. 258.

²⁶ Jordanis, *Getica*, XXIV, 121—123, ed. Th. Mommsen, s. 89—90.

²⁷ Ammianus Marcellinus, *Res gestae*, XXXI, 2, ed. W. Seyfarth, cz. 4, Berlin 1971, s. 242—244.

²⁸ Widukind, *Res gestae*, I, 18, s. 28.

²⁹ Tamże, por. wywody Fr. J. Schrödera, *Völker und Herrscher des östlichen Europas im Weltbild Widukinds von Korvei und Thietmars von Merseburg*, Dissertation Münster 1977, s. 11 nn.

³⁰ Widukind, *Res gestae*, I, 38, s. 55—56.

³¹ Tamże.

³² Por. wyżej, przypis 15.

nikało z dążenia panów wschodnioniemieckich do zajęcia wysuniętej najdalej na zachód Słowiańszczyzny połabskiej oraz podporządkowania polityce cesarstwa nowo utworzonych państw słowiańskich położonych dalej na wschodzie, jak Czechy i Polska. Z tych przyczyn zaistniały poważne powody walk Niemców, a zwłaszcza Sasów, ze Słowianami: „pro libertate ac ultima servitute ... certantibus”³³. Kronikarz w relacjach z tych walk posługiwał się, rzecz charakterystyczna, wobec Słowian innym określeniem niż wobec Węgrów. Określał bowiem Słowian połabskich, zwłaszcza w sytuacjach konfliktowych, jak bitwa pod Łączy-nem w 929 r.³⁴ lub nad rzeką Rakownicą w 955 r.³⁵, jako barbari. W pewnym momencie może powstać uzasadnione przypuszczenie, że ten sam epitet został zastosowany przez Widukinda także wobec poddanych Mieszka I³⁶. Podobnie sojusz zawarty przez Mieszka z Niemcami w 986 r. i zaaprobowany w głównych rocznikach tych czasów, jak *Annales Hildesheimenses*³⁷ czy *Annales Quedlinburgenses*³⁸, spotkał się z ledwo ukrywaną niechęcią Widukinda, który w opisie śmierci swego ulubionego bohatera, hrabiego Wichmanna, w walkach z Mieszkiem I nie ukrywa ironii w określeniu polskiego władcy mianem „amicus imperatoris”³⁹. Jego wrogość wobec Słowian była tak wyraźna, że nie miały na nią wpływu nawet względy religijne. Podał bowiem w wątpliwość świętość Wacława czeskiego⁴⁰. Dlatego zrzucanie zależności od Niemiec przez Słowian zawsze kwitował określeniem rebellio lub pisał o tym jak o Redarach w 929 r., że „defecerunt a fide”⁴¹.

Dość znamienna dla niego jest też hierarchia godności władców krajów słowiańskich. Stawiał on ich bowiem, podobnie jak później Thietmar, co najwyżej na równi z książętami i margrabiami saskimi, co uwiadcza się najlepiej w fikcyjnym dialogu margrabiego Gerona z księciem Obodrytów Stojgniewem, w którym Gero mówi do słowiańskiego władcy: „Satis tibi esset, si bellum gereres contra unum nostrum de servis domini mei, et non etiam contra dominum meum regem? Quis tibi exercitus, quae arma, ut talia presumas?”⁴² Jego niska ocena książęcego

³³ Widukind, *Res gestae*, II, 20, s. 84.

³⁴ Widukind, *Res gestae*, I, 36, s. 51—54.

³⁵ Widukind, *Res gestae*, III, 53—55, s. 132—135; por. Schröder, *Völker und Herrscher...*, s. 28 nn.

³⁶ Widukind, *Res gestae*, III, 66, s. 141: „longius degentes barbari”. Inaczej zinterpretował Donnert, *Studien zur Slawenkunde*, s. 330, a także Schröder, *Völker und Herrscher...*, s. 20.

³⁷ *Annales Hildesheimenses ad ann. 1033*, ed. G. Waitz (SS rer. Germanicarum II, usum scholarum, Hannover 1878, s. 34).

³⁸ *Annales Quedlinburgenses ad ann. 986* (MGH SS III, s. 67).

³⁹ Widukind, *Res gestae*, III, 69, s. 143—145.

⁴⁰ Widukind, *Res gestae*, I, 35, s. 40/50: „... de quo [i.] o św. Wacławie] quaedam mirabilia praedicantur, quae quia non probamus, silentio tibi iudicamus”. Por. Schröder, *Völker und Herrscher...*, s. 51.

⁴¹ Widukind, *Res gestae*, I, 36, s. 51—52.

⁴² Widukind, *Res gestae*, III, 54, s. 134.

tytułu Słowian spowodowała też prawdopodobnie, że odmiennie niż później Thietmar ukrył, znane sobie zapewne, pochodzenie naturalnego syna Ottona I arcybiskupa Moguncji Wilhelma z matki Słowianki, ograniczając się do ogólnikowego podkreślenia jego szlacheznego pochodzenia również po linii żeńskiej⁴³.

Poczucie narodowościowe Widukinda, mające niewątpliwie jeszcze pierwotny plemienny charakter, obracało się swoim ostrzem przede wszystkim przeciw wschodnim sąsiadom Niemiec w X w., Węgram i Słowianom.

Nieco inaczej kształtował się ten stosunek u innego znakomitego historyka tych czasów, Thietmara.

Jego kronika ze względu na bogactwo posiadanych przez autora informacji, znakomitą intuicję historyczną i pasję przedstawienia prawdy jest jednym z najwartościowszych pomników dziejowych całego średniowiecza⁴⁴. Stąd też nie tylko problem czasu powstania i sposób spisania kroniki posiada niezwykle bogatą literaturę⁴⁵, ale także same poglądy biskupa merseburskiego na różne kwestie polityczne doczekały się osobnych opracowań⁴⁶.

⁴³ Widukind, *Res gestae*, III, 74, s. 150. „Cuius [tj. arcybiskupa moguncckiego Wilhelma] mater licet peregrina nobili tamen erat genere procreata”. Por. *Thietmari Chronicon*, II, 35, ed. R. Holtzmann, s. 82: „... Wilhelmus, de matre quamvis captiva et Sclavonica tamen nobili...”

⁴⁴ A. Brackmann, *Widukinds von Korvei Sachsengeschichte und die Chronik Thietmars von Merseburg in neuere Ausgabe und die letzten Forschungen über ihre Quellenwert* (Deutsches Archiv für Landes- und Volksforschung, t. 5, 1941, s. 164 i 173); L. Koczy, *Thietmar i Widukind (z powodu nowych wydań kronik obu pisarzy)* (Kwartalnik Historyczny, t. 50, 1936, s. 660 nn.); K. Tymieniecki, *Widukind i Thietmar o wypadkach z roku 963* (Roczniki Historyczne, t. 12, 1936, s. 99—106); Donnert, *Studien zur Slawenkunde...*, s. 336: „So ist auch zu verstehen, dass Thietmar mehr Nachrichten über die slawische Frühgeschichte zusammengetragen hat als irgendein anderer Chronist seiner Zeit. Im allgemeinen berichtet Thietmar in seiner Chronik wahrheitsgetreu und nach bestem Wissen und Gewissen”.

⁴⁵ F. Kurze, *Abfassungszeit und Entstehungsweise der Chronik Thietmars* (Neues Archiv der Gesellschaft für ältere deutsche Geschichtskunde, t. 14, 1839, s. 80); E. Kessel, *Thietmar und Magdeburger Geschichtsschreibung* (Sachsen und Anhalt, t. 9, 1933, s. 52); R. Holtzmann, *Über die Chronik Thietmars von Merseburg* (Neues Archiv, t. 50, 1935, s. 59), oraz wstęp do cytowanego tu wydania kroniki Thietmara, s. XXVIII nn. Por. też M. Z. Jedlicki, *Kronika Thietmara*, Poznań 1953, s. XXXI nn.; W. Wattenbach, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, wyd. 2, wyd. von R. Holtzmann, t. 1, Berlin 1938, s. 357 nn.; M. Manitius, *Geschichte der lateinischen Litteratur des Mittelalters*, t. 2, wyd. von W. Otto, München 1923, s. 266; Jansen-Schmitz-Kallenberg, *Historiographie und Quellen der deutschen Geschichte bis 1500*, wyd. 2, 1914, s. 43; H. Lippelt, *Thietmar von Merseburg. Reichsbischof und Chronist* (Mitteldeutsche Forschungen, t. 72, Köln/Wien 1973, rozdział „Menschliche Grundlagen”).

⁴⁶ M. Z. Jedlicki, *Pravno-polityczne poglądy Thietmara* (Czasopismo Prawno-Historyczne, t. 5, 1953); E. Donnert, *Dannnye niemieckich istocznikov rannie-*

W sprawie stosunku do Słowian wywodzący się z klasy średnich magnatów wschodnioniemieckich Thietmar nie był bynajmniej tylko obojętnym obserwatorem. Jego dwaj pradziadowie, Lotar hrabia Walbecku i Lotar hrabia Stade, zginęli w bitwie pod Łączynem w 929 r.⁴⁷, dziadek po linii matki hrabia Henryk von Stade walczył pod Hermanem Billungiem nad Rakownicą w 955 r.⁴⁸, ojciec, hrabia Walbecku Zygfryd, przeciw Mieszkowi I pod Codynią w 972 r., a także w powstaniu Słowian w 983 r.⁴⁹ Nawet sam kronikarz był zaangażowany osobiście w pewne przedsięwzięcia państwa związane z wojną z Bolesławem Chrobrym, jak odbudowa zburzonego grodu Liubusua na Łużycach⁵⁰ czy również zburzonego przez Mieszka syna Bolesława podgrodzia Miśni⁵¹.

Ten, pełen osobistego zaangażowania, stosunek rodziny Thietmara i jego samego do Słowian spowodował falę nieraz bardzo gwałtownych wypowiedzi kronikarza skierowanych przeciw Słowianom w ogóle, a w szczególności przeciw Polsce, co z kolei dało asumpt niektórym współczesnym badaczom do określenia stosunku Thietmara do Słowian, a specjalnie do Polski jako zdecydowanie wrogiego. Dotyczy to poglądów M. Z. Jedlickiego⁵² i w jeszcze wyższym stopniu E. Donnerta. Ten ostatni zwrócił uwagę na stosowane przez kronikarza w odniesieniu do Słowian zwroty, jak *innata perfidia*” czy *„Sclavorum conspirata manus”*⁵³. Podniesiono jednak problem⁵⁴, że Thietmar używał tak zabawnych emocjonalnie określeń i zwrotów w stosunku do innych narodów i plemion, w tym także z obszaru niemieckiego. Na przykład z powodu zburzenia

go średniowiekowi o Słowianach i programma wostocznoj ekspansji u Thietmara merzeburskiego (Sredniye wieka, 27, 1965, s. 26—39); tenże, *Die Frühmittelalterlich-deutsche Slawenkunde und Thietmar von Merseburg*, (Zeitschrift für Slavistik, t. 9, 1964, s. 77—90); tenże, *Studien zur Slawenkunde...*, t. 334 nn.; Schröder, *Völker und Herrscher...*, s. 2 n.

⁴⁷ *Thietmari Chronicon*, I, 10, s. 14—16.

⁴⁸ Por. R. Holtzmann, Wstęp do wydania kroniki Thietmara, s. IX; M. Z. Jedlicki, Wstęp do własnego wydania kroniki Thietmara, s. VII nn.

⁴⁹ *Thietmari Chronicon*, II, 29 i III, 19, s. 74—76 i 120—122, O stanowisku społecznym rodziny Thietmara, por. Lippelt, *Thietmar von Merseburg...*, s. 46: „Die Familie Thietmars von Merseburg ... gehört zu jenen ... adeligen Personengemeinschaften, ... die politische Führungsschicht in Sachsen darstellten, deren Mitglieder die Bischofsstühle besetzten und die Grafschaften innehaben; ... In Sachsen war sie besonders stark in Ostfalen vertreten, weil hier die Reichsgrenze in stetem Kampf gegen die Slawen verteidigt und weiter vorgeschoben wurde”.

⁵⁰ *Thietmari Chronicon*, VI, 59, s. 346—348. Por. też F. Kurze, *Bischof Thietmar*, s. 26 i A. Brackmann, *Widukinds von Korvei Sachsengeschichte*, s. 164.

⁵¹ *Thietmari Chronicon*, VII, 23, s. 424—426.

⁵² M. Z. Jedlicki, *Prawno-polityczne poglądy...*, s. 40.

⁵³ *Thietmari Chronicon*, III, 17, s. 118—119. Por. Donnert, *Dannye niemieckich istocznikow...*, s. 32 i 35; tenże, *Studien zur Slawenkunde...*, s. 326.

⁵⁴ L. Tyszkiewicz, *Motywy oceny Słowian w kronice Thietmara* (Studia z dziejów kultury i ideologii poświęcone E. Małczyńskiej, Wrocław 1968, s. 104—118). Podobnie Lippelt, *Thietmar von Merseburg*, s. 138.

kościola Panny Marii w Strasburgu nazwał Alemannów „*execrata Alemannorum turba ad rapiendum promptissima*”⁵⁵.

Jednocześnie nie brak na kartach kroniki biskupa merseburskiego dowodów i wyrazów sympatii w stosunku do Słowian, ich władców lub arystokracji. I tak podkreślił on z właściwą sobie merytoryczną dociekliwością, że rycerz pochodzenia słowiańskiego o podwójnym imieniu Henryk-Zolunta przyczynił się do uratowania Ottona II po bitwie pod Cap Colonne⁵⁶, a także nie omieszkał podkreślić dobrych stosunków łączących Ottona I ze słowiańskim wielmożą Kuchawicem, panem grodu Zwenkau na obszarze plemienia Chutici⁵⁷. Podobnie podkreślił słowiańskie pochodzenie po matce syna cesarskiego arcybiskupa Moguncji Wilhelma⁵⁸, co jak wiadomo przemilczał chyba świadomie Widukind. Także Mieszko I, ten jak pisał „*inclitus dux Poloniorum*”⁵⁹, cieszył się jego niezmienną sympatią. Książęta słowiańscy uczestniczący w posiedzeniach Reichstagów traktowani są w kronice Thietmara zawsze z szacunkiem należnym ich godności⁶⁰. Ponadto nawet w wirze największych napięć, związanych z wydarzeniami wojennymi, Thietmar był zdolny do wznieśnięcia się na poziom rzadko spotykanego w źródłach średniowiecznych obiektywizmu. Tak np. w związku z powstaniem Słowian połabskich w 983 r. przypisał on część winy za jego wybuch wyniosłości margrabiego Teodoryka w jakże znamiennych słowach: „*Gentes quae suscepta christianitate regibus et imperatoribus tributarie serviebant, superbia Thiedrici ducis aggravatae presumptione unanimi arma commoverant*”⁶¹. Jeszcze bardziej wymowny jest zachwyt kronikarza nad dzielnością i siłą charakteru obrońców Niemczy Śląskiej w 1017 r.: „*Numquam audi vi aliquos, qui meliori patientia ac prudentiori consilio se umquam defendere niterentur*”⁶².

Dopiero pogorszenie się stosunków polsko-niemieckich w związku z wojnami lat 1002—1018 spowodowało ogólne napięcia w stosunkach niemiecko-słowiańskich. Niektóre grupy podbitej już ludności Miłska i Łużyc sprzyjały w walkach przeciwnikowi cesarstwa Bolesławowi Chrobremu. Należeli do nich tzw. *vethenici* z podgrodzia Miśń i inni przedstawiciele społeczeństwa słowiańskiego pozostającego pod panowaniem niemieckim, co powodowało nieraz ostre represje ze strony Hen-

⁵⁵ *Thietmari Chronicon*, V, 12, s. 234.

⁵⁶ *Thietmari Chronicon*, III, 21, s. 124—126.

⁵⁷ *Thietmari Chronicon*, II, 38, s. 86.

⁵⁸ *Thietmari Chronicon*, II, 35, s. 82. Por. wyżej przyp. 43.

⁵⁹ *Thietmari Chronicon*, IV, 55, s. 191.

⁶⁰ Np. na zjazdach w Kwedlinburgu: w r. 973 — *Thietmari Chronicon*, II, 31, s. 76; w r. 984 — *Thietmari Chronicon*, IV, 2, s. 132 i w r. 986 — *Thietmari Chronicon*, IV, 9, s. 140.

⁶¹ *Thietmari Chronicon*, III, 17, s. 118.

⁶² *Thietmari Chronicon*, VII, 60, s. 474. W inny sposób skomentował ten fragment Donner t, *Studien zur Slawenkunde...*, s. 340 i 313.

ryka II⁶³. Sprowokowało to Thietmara do niezwykle ostrych epitetów przydanych Chrobremu jak „dolosus”⁶⁴ i wreszcie „leo rugiens cauda subsequenti”⁶⁵. Inny epitet przydany Chrobremu „fornicator” był, jak się zdaje, związany z dopuszczeniem się gwałtu na siostrze książąt ruskich imieniem Przeclawa w czasie pobytu w 1018 r. w Kijowie⁶⁶, czyli miał raczej podłoże religijno-moralne, tym bardziej że kronikarz obdarzył nim Włodzimierza Wielkiego również na tle nadużyć natury seksualnej⁶⁷.

Oczywista niechęć czy nawet nienawiść Thietmara do Chrobrego miała przyczyny w poglądach politycznych biskupa merseburskiego, będącego zdecydowanym przeciwnikiem podniesienia godności Polski w czasie zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 r., gdy podkreślił nawet, że arcybiskupstwo gnieźnieńskie zostało założone „ut spero legitime”⁶⁸, a dzieło całego zjazdu skwitował w znamienych słowach: „Deus indulgeat imperatori, quod tributarium faciens dominum ad hoc umquam elevavit”⁶⁹. Dla Thietmara trybutarna zależność Polski od cesarstwa, jak za czasów Mieszka I, była najważniejszym stosunkiem obu państw.

Również w ocenie innych istotnych wydarzeń kierował się Thietmar właściwym sobie rozumieniem interesów cesarstwa. Niekorzystny dla niego pokój w Budziszynie określił zatem jako „non ut decuit, sed sicut tunc fieri potuit”⁷⁰. Najlepiej jednak jego intuicja polityczna wychodzi na jaw w podsumowaniu wyników wyprawy kijowskiej Chrobrego. Nic-pewny co z niej może wyniknąć dla Niemiec, kronikarz napisał wtedy: „Inter haec omnia omnipotens Deus assistat medius et, quid. sibi sit placitum et nobis proficuum, clementer ostendat”⁷¹.

Poglądy Thietmara i jego ocena wschodnich sąsiadów Niemiec, w tym przede wszystkim Polski, były podyktowane jego rozumieniem interesów państwa, pojmowanego jako patria — ojczyzna wszystkich Niemców. Za idealny uznawał stosunek pewnej, choćby luźnej zależności dorównujących zaledwie godnością książętom niemieckich władców Polski⁷².

⁶³ Dla vethenici w Miśni por. *Thietmari Chronicon*, V, 9, s. 230—232; VI, 55, s. 342 i VII, 23, s. 421—426. Por. też *Thietmari Chronicon*, VI, 22, s. 300—302; VI, 28, s. 306—309 i VI, 57, s. 344.

⁶⁴ *Thietmari Chronicon*, V, 10, s. 232.

⁶⁵ *Thietmari Chronicon*, VI, 10, s. 286, gdzie również „Bolizlavi arrogantis sevicia”.

⁶⁶ *Thietmari Chronicon*, VIII, 32, s. 530.

⁶⁷ *Thietmari Chronicon*, VII, 72, 74, s. 436 i 488. Por. Donnert, *Studien zur Slawenkunde...*, s. 341.

⁶⁸ *Thietmari Chronicon*, IV, 45, s. 184. Por. Donnert, *Studien zur Slawenkunde...*, s. 338; Lippelt, *Thietmar von Merseburg*, s. 164; Schröder, *Völker und Herrscher*, s. 114.

⁶⁹ *Thietmari Chronicon*, V, 10, s. 232.

⁷⁰ *Thietmari Chronicon*, VIII, 1, s. 492.

⁷¹ *Thietmari Chronicon*, VIII, 32, s. 532.

⁷² *Thietmari Chronicon*, por. wyżej przyp. 69.

Z tego powodu ujemnie ocenił skutki polityki wschodniej Ottona III, a jeszcze bardziej wygórowane, jego zdaniem, żądania polityczne Bolesława Chrobrego. Nie zdołał się wznieść ponad rozumiany realistycznie, ale ciasno, interes własnego państwa, jak Otto III czy choćby współczesny mu Bruno z Querfurtu, który w liście skierowanym do Henryka II w 1007 r. wysuwał postulat współdziałania z Polską: „O quanta bona et commoda in custodiendo christianismo et in convertendo paganismo concurrerent, si, sicut pater Mysico cum, qui mortuus est, imperatore, ita filius Boleslavo cum vobis, qui sola spes orbis superstat, viveret nostro rege!”⁷³

Kurs nie na przyjaźń, lecz na uzależnienie Polski od cesarstwa podzielala jednak większość historyków niemieckich piszących tuż po jego śmierci. Wystarczy tu zacytować ocenę koronacji Bolesława Chrobrego zawartą w *Annales Quedlinburgenses*, źródle, z którego wcześniejszych partii kronikarz merseburski niemało zaczerpnął. Brzmi ona zdecydowanie negatywnie: „Boleslavo dux Poloniae, obitu Heinrici imperatoris augusti comperto, elatus animo viscere tenus superbiae veneno perfunditur, adeo ut uncto etiam sibi imponi coronam sit usurpatus”⁷⁴. Niemniej kronika Thietmara zawiera wiele bezcennych wiadomości i konsekwentnie z punktu widzenia interesów cesarstwa sformułowanych ocen wypadków. W porównaniu z Widukindem, piszącym w duchu plemiennego separatyzmu saskiego, ma też Thietmar nie tylko więcej wiadomości, ale i szersze spojrzenie na bieg wydarzeń historycznych swoich czasów, które znał z autopsji, jak może nikt ze współczesnych mu kronikarzy i annalistów. Stosunek do siebie dwóch dzieł historiografii końca X i początków XI w., kronik Widukinda i Thietmara, nosi piętno czasu; pierwsze było oddane dawnej historii plemiennej, na drugim widać już wpływ integracyjny interesów tworzącego się państwa i narodowości niemieckiej.

DIE ÖSTLICHEN NACHBARN DEUTSCHLANDS IN DER HISTORIOGRAPHIE GEGEN ENDE DES 10. UND ZU BEGINN DES 11. JAHRHUNDERTS

Im Anfangsstadium ihrer Entwicklung konnten die Slawen in der antiken Historiographie ausschließlich als Interessengegenstand von Historikern und Geographen auftreten, die über ausserhalb der griechisch-römischen Ökumene lebenden Barbarenvölker schrieben. Erst seit der Zeit Jordanes' sind sie auch als Träger historischer Ereignisse im Zusammenhang mit ihren Kämpfen im Donaugrenzgebiet des Kaiserreichs bekannt. Von diesem Moment an ist ihre Darstellung in den byzantinischen und westeuropäischen Chroniken und Jahrbüchern hauptsächlich von den zwischen den Stämmen der West- und Südslawen und dem byzantini-

⁷³ *Monumenta Poloniae Historica*, ed. A. Bielowski, t. 1, Warszawa 1960, s. 228.

⁷⁴ *Annales Quedlinburgenses ad ann. 1025* (MGH SS t. III, s. 90).

schen Kaiserreich sowie dem longobardischen, vor allem aber fränkischen Königreich herrschenden politischen Verhältnissen abhängig. Auf diese Weise stellt die ganze merovingische und später die karolingische Historiographie die Slawen dar.

Im 10. Jahrhundert wird deren Rolle von der deutschen Historiographie übernommen, die sich in der Wende vom 10. in 11. Jahrhundert solch hervorragender Werke, wie der *Sachsengeschichte* Widukinds von Korvei und der *Chronik* Thietmars rühmen kann. Sowohl der eine, als auch der andere Chronist schenken den Slawen, aufgrund der zwischen ihnen und den Herrschern Deutschlands aus der sächsischen Dynastie und den ostdeutschen Herren herrschenden lebhaften Beziehungen, viel Beachtung. Wenn Widukind sie unter Anwendung der Bezeichnung „barbari“ seiner eng auf gefassten sächsischen Heimat gegenüberstellt, so ist Thietmar der Autor einer Charakteristik und Einschätzung der Slawen vom Gesichtspunkt der weitläufigeren deutschen Interessen aus. Er liefert schliesslich auch sehr viel wertvolles faktographisches Material zum Thema Slawen, darunter über Polen und seine Herrscher, was die manchmal gegenüber Boleslaw Chrobry im Zusammenhang mit dem Zeitabschnitt schwerer polnisch-deutscher Kämpfe in den Jahren 1002—1018 verwandte negativen Bezeichnungen aufwiegt.

ALEKSANDER NYREK

UWAGI O ZAWARTOŚCI DRZEWOSTANÓW LEŚNYCH NA ZIEMIACH POLSKICH OD X DO XIV W.

Problematyką lesistości ziem polskich w omawianym okresie zajmowali się historycy polscy, czescy i niemieccy¹. Poglądy ich ulegały pewnym ewolucjom. Pod koniec XIX w. wśród historyków polskich przeważało przekonanie, że w okresie formowania się państwa polskiego ziemie polskie miały stosunkowo dużą lesistość. Chociaż nie podawano danych liczbowych, przyjmowano jednak, że większość powierzchni ówczesnych ziem polskich zajmowały lasy². Pogląd ten był w zasadzie słuszny, lecz nie uwzględniał istniejącego już wówczas zróżnicowania wynikającego chociażby z nierównomiernego zasiedlenia ziem polskich.

Zaczęte jeszcze przed I wojną światową na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Lwowskim gruntowniejsze badania nad dawnym osadnictwem ziem polskich doprowadziły do istotnych zmian w dawnych poglądach. Szczególnie badania F. Bujaka i jego uczniów, przede wszystkim nad osadnictwem Małopolski i Wielkopolski, miały w tym zakresie decydujące znaczenie³. Okazało się, że ziemie, które stanowiły podstawę

¹ Wspomnianą literaturę podają w swych pracach: A. Żabko-Potopowicz, *Dotychczasowy stan badań nad roznieśczeniem lasów i zasięgiem poszczególnych gatunków drzew w Polsce do połowy XII w.* („Sylwan”, R. 133, z. 2, Warszawa 1959, s. 1—35); K. Buczek, *Ziemie polskie przed tysiącem lat*, Kraków 1967; J. Łodowski, *Osadnictwo a zalesienie Dolnego Śląska we wczesnym średniowieczu*, (Ziemia i ludzie dawnej Polski, t. 1, Wrocław 1967, s. 63—82); A. Nyrek, *Stan i zmiany lesistości Górnego Śląska od połowy XVII do połowy XIX w.* (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 279, Historia XXVIII, Wrocław 1976, s. 53—76).

² Krytykę dawnych poglądów zapoczątkował F. Bujak w pracy *Studia nad osadnictwem Małopolski*, Kraków 1905, a kontynuowali ją M. Dobrowolska, K. Dobrowolski, T. Ładogórski, F. Persowski, A. Hładylowicz, K. Ślaski.

³ Oprócz wyżej wymienionej pracy F. Bujaka, chodzi nam o prace: K. Hładylowicz, *Zmiany krajobrazu w ziemi lwowskiej od połowy XV do początku XX w.* (Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone prof. dr Fr. Bujakowi, Lwów 1931, s. 101—132); tenże, *Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XII do XIX w.*, Lwów 1932; F. Persowski, *Osadnictwo w dorzeczu średniego Sanu* (Studia z historii społecznej i gospodarczej, Lwów 1931, s. 83—99).

formowania się państwa polskiego, już w okresie wczesnohistorycznym były poważnie zaawansowane w procesach osadnictwa i deforestacji. Badania nad osadnictwem i zmianami krajobrazu dotyczyły także problematyki struktury i zwartości dawnych drzewostanów leśnych. Czuwra lektura dawnych przekazów źródłowych świadczy o tym, że problematyka ta jest bardzo słabo reprezentowana w naszej historiografii.

Przełom w badaniach nad strukturą i zwartością dawnych drzewostanów leśnych ziem polskich, przyniosły zapoczątkowane w okresie międzywojennym prace przyrodników prowadzone pod kierunkiem W. Szafera⁴. Postęp w badaniach gleboznawczych i botanicznych przed i po II wojnie światowej stworzył solidniejsze podstawy dla historii lasów, którym kontynuowali badania podjęte jeszcze w okresie międzywojennym. Opierając się na uniwersyteckich katedrach Historii gospodarki i zakładach historii leśnictwa w akademiach rolniczych, wytworzył się w Polsce Ludowej ośrodek badań dziejów lasów, leśnictwa i drzewnictwa⁵. Stopniowo zaczęto stosować w nich badania interdyscyplinarne, początkowo indywidualne, a następnie zespołowe. Opublikowane opracowania indywidualne i zespołowe posunęły znacznie naszą wiedzę o dziejach lasów, leśnictwa i drzewnictwa w Polsce. Szczególnie cenne są dla się ustalenia zmian lesistości i rozwoju osadnictwa, znaczeni puszcz międzyplemiennych oraz typów dawnego krajobrazu⁶. Rezultaty tych badań, stwarzają solidniejszą podstawę do podejmowania wysiłku nad rozcznaniem tak ważnych elementów dawnego krajobrazu, jakim była struktura gatunkowa oraz zwartość ówczesnych drzewostanów leśnych.

Na celowość podjęcia tych wysiłków zwrócił już uwagę A. Żabko-Potopowicz⁷, jeden z najwybitniejszych polskich znawców tej problematyki. Przedstawił on także dotychczasowy stan badań nad tą problematyką, i to dotyczącą nie tylko ziem polskich. Stwarza to oczywiście możliwość właściwego kontynuowania tych badań.

W niniejszym opracowaniu chodzi o częściowe porównanie szaty leśnej ziem polskich, prezentowanej przez przyrodników, z przekazami historycznymi o dawnych lasach. Szczególnie interesujące wydają się wzmianki w kronikach obcych i polskich o należywym wykorzystywaniu środowiska naturalnego w działaniach obronnych prowadzonych przez pierwszych polskich władców. Duże zainteresowanie budzą także prze-

⁴ Rezultatem zespołowych badań prowadzonych pod kierunkiem W. Szafera jest kilkutomowe dzieło pt. *Szata roślinna Polski*, Warszawa 1959—1962.

⁵ Wymienić należy przede wszystkim: Warszawę, Poznań, Kraków i Wrocław.

⁶ Por. prace wykazane w przyp. 1 oraz K. Słaski, *Zaludnienie puszczy Polski zachodniej do XIX w.* (Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, t. XVI, Poznań 1955, s. 51—95). Podsumowanie dotychczasowego stanu badań nad tą problematyką daje także obszernie opracowanie syntetyczne pod red. J. Brody i A. Żabko-Potopowicza, *Dzieje lasów, leśnictwa i drzewnictwa w Polsce*, Warszawa 1965.

⁷ Żabko-Potopowicz, op. cit., s. 1 i n.

kazy o szybkich i sprawnych przemarszach większych oddziałów polskich i obcych przez pograniczne ziemie polskie i krajów sąsiednich, przeważnie silnie zalesione. W celu uzyskania pełniejszego materiału źródłowego rozszerzono zakres opracowania, nie wchodząc w zasadzie jednak w wiek XIV, kiedy to w lasach polskich zaczęło szerzej rozwijać się osadnictwo prowadzące do poważnych zmian w strukturze drzewostanów⁸. Zanim jednak przejdziemy do analizy wspomnianych przekazów źródłowych, należy w zarysie przedstawić stan lasów polskich okresu wczesnohistorycznego, ukształtowany przez przyrodników⁹.

Przyjmuje się, iż okres historyczny został obszar Polski pokryty olbrzymimi puszczeniami, ponieważ warunki przyrodnicze stwarzały możliwość istnienia szaty leśnej niemal na całej powierzchni kraju¹⁰. Stan taki był rezultatem trwającego w ciągu kilkunastu tysięcy lat, ustąpienia lodowca z ziem polskich aż do X w. naszej ery, stopniowego przedradzania się szaty roślinnej na tym obszarze, a także okresowych zmian w jej strukturze głębokości. Proces ten przebiegał ewolucyjnie, przede wszystkim w zależności od zachodzących zmian klimatycznych. Szata roślinna ziem polskich, przynajmniej od roślinności tundrowej aż po ukształtowanie się rozległych lasów stanowiących jej dominację, przeszła bogaty i długotrwały okres rozwoju¹¹.

Stwierdza się, że jedynie wyższe partie Karpat i Sudetów oraz niżej położone szczególnie strome zbocza mogły nie być porośnięte lasami. Poniżej (1600 m n.p.m.) niemal gołych szczytów górskich rozprzestrzeniały się drzewostany kosodrzewiny, a następnie regla górnego i dolnego. Przyjmuje się, iż skład gatunkowy wspomnianego piętra kosodrzewiny w omawianym okresie nie uległ zmianom, obniżyła się natomiast górna granica jej zasięgu z ponad 1600 do ponad 1500 m. n.p.m.¹² Chociaż w piętrze regla górnego przeważał zwykle świerk, to jednak modrzew, sosna, jodła czy buk miały tu wówczas większy udział. Inna była także wówczas struktura regla dolnego. Były to drzewostany mieszane ze znacznym udziałem, oprócz sosny czy świerka, także buku, jodły, modrzewia, jaworu, grabu dębu i głogu. Mieszane drzewostany przeważały również w lasach lewobrzeżnej części Śląska, na terenie Małopolski, w Górach Świętokrzyskich, Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i przyległej do niej Wyżynie Śląskiej. Więcej w tych drzewostanach było buku,

⁸ Brońa i Zabko-Potopowicz, *op. cit.*, s. 1039.

⁹ Rozwój szaty leśnej ziem polskich od ustąpienia lodowca aż po okres historyczny, przedstawiono na podstawie pracy A. Zabko-Potopowicza (zob. przyp. 1 oraz zbiorowej pracy pod red. W. Szafera, *Szata roślinna Polski*, t. 1—2, Warszawa 1977).

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Łączy się to przede wszystkim ze zmianą stosunków klimatycznych, a w mniejszym stopniu jest następstwem użytkowania lasu przez człowieka. Zob. Zabko-Potopowicz, *op. cit.*, s. 20 i n.

jodły, dębu, grabu i głogu. Malał wówczas na tych obszarach zasięg wiązu, lipy i leszczyny, a zwiększała swój udział sosna oraz olcha, stanowiąca wraz z osiką i wierzbą istotny składnik drzewostanów nadrzecznych¹³. Niewielki był wówczas na wspomnianych obszarach zasięg brzozy, utrzymującej się na słabszych gruntach.

Na tym obszarze nie brakło już wówczas terenów bezleśnych, gdzie braku drzewostanów nie można tłumaczyć rozwojem osadnictwa. Były to po prostu tereny o urodzajnych glebach złożonych z czarnoziemiu czy lessu, gdzie warunki przyrodnicze nie sprzyjały uformowaniu się drzewiastej szaty roślinnej. Tereny te, podobnie jak południowa część Wyżyny Lubelskiej i Rostocza, miały raczej stepową szatę roślinną i jedynie w pobliżu rzek i nielicznych jezior utrzymywały się krzewy i zarośla. Przyjmuje się także, iż na pobrzeżach wspomnianych terenów bezleśnych mogły się utrzymywać świetliste lasy liściaste o charakterze parkowym¹⁴.

Takim słabo zalesionym terenem na Śląsku był obszar plemienny Gołęźczan (czeskie Hclasycko) na pograniczu śląsko-morawskim oraz wąski pas wzdłuż linii: Racibórz—Nysa—Ząbkowice Śląskie—Świdnica—Jawor¹⁵. Natomiast w Małopolsce słabo zalesiony był obszar plemienny Wiślan, ciągnący się wzdłuż lewego brzegu Wisły od okolicy Krakowa aż po Sandomierz¹⁶.

W lasach nizin środkowopolskich przeważały lasy iglasto-sosnowe z większym jednak wówczas udziałem drzew liściastych, szczególnie na lepszych glebach. W Wielkopolsce znaczną powierzchnię zajmowały na przykład wówczas lasy dębowo-grabowe¹⁷. W północno-wschodniej części niziny środkowopolskiej obok sosny poważny udział w drzewostanach leśnych miał świerk, wykazujący wtedy znaczną ekspansywność w rozprzestrzenianiu się w kierunku zachodnim. Największy był jednak udział świerka w borach Pojezierza, nazywanego później Mazursko-Warmińskim. O ile świerk wykazywał wówczas ekspansję ku zachodowi, przenikając na teren Pomorza Gdańskiego, to podobny wzrost zasięgu, lecz w kierunku wschodnim wykazywał buk, posiadający obok sosny największy udział w drzewostanach leśnych Pomorza Zachodniego¹⁸. Większy był także wówczas udział w drzewostanach leśnych wiązu, leszczyny, jaworu, lipy i klonu niemal na całym obszarze ziemi polskich. Gatunki te traciły jednak wtedy swój stan posiadania, wypierane na nizinach

¹³ Tamże, s. 24 n.

¹⁴ Tamże, s. 21.

¹⁵ Tamże, s. 10 n. oraz załączona mapka do pracy K. Buczka, *op. cit.*: „Próba rekonstrukcji krajobrazu Polski wczesnohistorycznej”.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ J. Fabijanowski, *Pradzieje naszych lasów* (Dzieje lasów ..., s. 16 i 17).

¹⁸ Tamże.

początkowo przez grab, a później przez sosnę oraz w górach i na wyżynach przez buk i jodłę, które następnie wypierał świerk¹⁹.

Przy dzisiejszym stanie badań przyjmuje się, że pod koniec X w. lasy zajmowały znacznie więcej niż połowę naszych ziem²⁰. Pewne jest także, że już wówczas znaczna część powierzchni Wielkopolski, Kujaw, Małopolski i Śląska zajmowały tereny bezleśne, i to nie tylko na bezdrzewnych obszarach lessów i czarnoziemów. Na urodzajniejszych gruntach znaczne postępy poczyniło już osadnictwo rolnicze, przejmujące pod uprawę zbóż i wypas bydła także tereny zalesione²¹.

Przedstawiony w zarysie obraz ówczesnych lasów polskich został poważnie uzupełniony przez historyków. Przede wszystkim badania nad dawnym osadnictwem, szczególnie śródleśnym, w pełniejszy sposób ukazały zróżnicowanie dawnych drzewostanów leśnych. Okazuje się, że nie tylko położenie geograficzne, ukształtowanie powierzchni i warunki klimatyczne formowały różnorodność drzewostanów ówczesnych lasów. Badania te wykazały, iż ważną rolę w siedliskach leśnych odgrywa gleba i jej podłoże nawet sięgające głębiej. Również stosunki wodne, a szczególnie sieć hydrograficzna wpływają na rozprzestrzenianie się chociażby wzdłuż biegu rzek i strumieni zupełnie innych gatunków drzew niż te, które rosną na otaczających je obszarach. Dlatego w dawnych opisach zwrócono uwagę, że nad niektórymi rzekami i jeziorami istniały pasy nadbrzeżnych niezwykle bujnych drzewostanów tworzących wraz z krzewami i zaroślami trudny do przebycia teren²². Przyjmuje się także, iż przy stosunkowo dużej lesistości kraju, korzystniej wówczas układały się stosunki wodne, a suma opadów była wyższa niż obecnie²³. Dlatego też bezleśne, piaszczyste tereny wydmowe raczej nie zajmowały wówczas znaczniejszej powierzchni.

Badania nad dziejami lasów, leśnictwa i drzewnictwa w Polsce wskazały także, iż w dawnych lasach inna była niż obecnie struktura wieku drzewostanów. Tam gdzie przeważały gatunki drzew o głębiej sięgającym systemie korzeniowym, procent starodrzewu był znacznie wyższy

¹⁹ Twierdzą tak na podstawie literatury podanej w przyp. 1 i 6.

²⁰ Żabko-Potopowicz, *Dotychczasowy stan badań...*, s. 14 n. K. Śląski, *Zaludnienie puszczy...*, s. 57 n. i tegoż, *Las i osadnictwo...* (Dzieje lasów..., s. 43 i n.), K. Buczek, *Ziemia polskie...* i tamże mapka („Próba rekonstrukcji krajobrazu Polski”).

²¹ Tamże.

²² A. Gall, *Kronika polska*, Wrocław 1965, s. 53, 165, 175; J. Długosz, *Dziejów polskich*, księgi I—VIII (Dzieła wszystkie, t. 1, Kraków 1867, s. 292, 368, 369, 454—458), tamże, t. 2, Kraków 1868, s. 65—68, 128, 129, 222/224.

²³ E. Chodźicki, *Rola lasu* (Dzieje lasów..., s. 30 i n.); E. Wićcko, *Funkcje lasów i zadrzewień w ochronie środowiska przyrodniczego* (Przegląd Geograficzny, t. XIV, z. 4, 1973, s. 707 i n.).

niż w lasach nam współczesnych²⁴. Stan ten wpływał zasadniczo na świetlistość lasów oraz strukturę gatunkową podszytu²⁵.

Przedstawiony w zarysie obraz dawnych lasów polskich, poddamy fragmentarycznej analizie porównawczej w oparciu o skromne, lecz interesujące pisane przekazy źródłowe w kronikach obcych i polskich²⁶. Znajdują się w nich wzmianki o wykorzystywaniu zwartych drzewostanów w celach obronnych oraz o skrytych przemarszach i staczanych bitwach także większych oddziałów wśród lasów²⁷.

Słowianie wykorzystywali obszary leśne w celach obronnych już w okresie formowania się państw plemiennych²⁸. Rozległe puszcze nie tylko rozgraniczały terytoria plemienne, ale także chroniły je przed niespodziewanym napadem. Dawne przesieki i branibory, to przede wszystkim przystosowane do obrony obszary puszczy międzyplemiennych²⁹. Wszelkie dogodniejsze do przejścia drogi, doliny, wąwozy i brody, prowadzące przez obronne puszcze międzyplemienne, zabezpieczano budując przy nich grody i zawały. Podobnie postępowano przy zabezpieczaniu granic związku ponadplemiennego, tj. państwa polskiego. W okresie rozrastania się państwa polskiego ważną rolę obronną odgrywały rzeki, rozlewiska i bagna wraz z nadrzecznymi lasami i zaroślami. Potwierdzają to wymownie walki pierwszych władców Polski o panowanie nad dolną Odrą i Wartą oraz Notecią³⁰. Bardzo trudna była do przejścia dla wojsk niemieckich rzeka Odra, dobrze strzeżona przez nadrzeczne grody budowane w pobliżu dróg i brodów. O ile tylko dopisała czynna obrona oddziałów polskich, siły feudałów niemieckich miały zawsze poważne trudności ze sforsowaniem tej rzeki. Dlatego niejednokrotnie marsz ich odbywał się wzdłuż Odry aż w głąb ziem polskich³¹.

²⁴ Po prostu drzewa głębiej ukorzenione o twardym drewnie przy mało intensywnym wyrębie miały duże szanse na długowieczność. Natomiast drzewa o płytkim systemie korzeniowym i kruchym drewnie niszczone były masowo przez wiatry tworząc zwały wiatrolomów lub wiatrowałów.

²⁵ Por. J. Kosirowicki, *Środowisko geograficzne Polski*, Warszawa 1961, s. 422 i n.; E. Więcko, *W ostępach Puszczy Białowieskiej*, Warszawa 1972, s. 96 i n.

²⁶ Szczególnie chodzi nam o wymienione w przyp. 22 prace A. Galla i J. Długosza oraz Kosmasa, *Kronikę Czechów z XII w.* Korzystano z wyd. polskiego w opracowaniu M. Wojciechowskiego, Warszawa 1968.

²⁷ Tamże.

²⁸ Por. W. Kozłowska, *Wczesnośredniowieczne grody województwa opolskiego na tle warunków fizjograficzno-gospodarczych* (Kwartalnik Opolski, R. 2, 1956, s. 8 i n.); L. Tyszkiewicz, *Ze studiów nad osadnictwem wczesnofeudalnym na Śląsku* (Sobótka, R. 12, 1957/1, s. 24 i n.); A. Nyrek, *Organizacja administracji i pracy w lasach górnośląskich od X do połowy XIX w. ze szczególnym uwzględnieniem okresu pańszczyźniany-folwarcznego* (Studia Śląskie, t. XXVIII, 1975, s. 14).

²⁹ Tamże, oraz *Zarys dziejów wojskowości polskiej*, Warszawa 1965, t. 1, s. 39 i n.; T. Nowak i J. Wimmer, *Dzieje oręża polskiego*, t. 1, Warszawa 1963, s. 4.

³⁰ Tamże, oraz zob. przyp. 22.

³¹ *Zarys dziejów wojskowości...*, s. 57 i n.; Nowak i Wimmer, *op. cit.*, s. 41 i n.

Duże znaczenie obronne miała również podmokła i silnie zalesiona dolina Noteci i Warto-Noteci. Swobodne przejście przez dolinę wspomnianych rzek możliwe było dopiero po długotrwałych i ciężkich walkach Polaków z Pomorzanami, zakończonych zdobyciem grodów nadrzecznych³². Należy przy tym zauważyć, że lasy i jeziora Pojezierza Pomorskiego nie stanowiły dla oddziałów polskich tak trudnej dla przebycia przeszkody, jak czynnie broniona przez Pomorzan dolina Noteci i Warty.

W miarę rozwoju osadnictwa, nie tylko lasy ulegały ciągłej trzebieży, ale także wzrastała ich penetracja przez człowieka, który wówczas chętnie się osiedlał w dogodniejszych miejscach śródleśnych³³. Rosła więc ilość śródleśnych dróg i ścieżek, nie mówiąc już o znajomości obszarów leśnych przez zamieszkujących je i penetrujących ludzi. Dlatego też znaczenie obronne obszarów leśnych stopniowo malało. W dalszym ciągu trudne jednak były do przebycia podmokłe lasy nadrzeczne i górskie, o ile miały odpowiednio zabezpieczone przejścia i brody. Tezę tę potwierdza chociażby skuteczne powstrzymywanie ataków Prusów przez Kaszubów i Polaków wzdłuż dolnej Wisły na przełomie XII i XIII w.³⁴ Natomiast Mazowsze, w tym samym czasie często wspomagane przez inne dzielnice Polski, już na początku XIII w. zaczęło przegrywać walkę z plemionami Prusów. Oddzielające Mazowsze od Prusów rozległe puszcze nie stanowiły wówczas odpowiedniego zabezpieczenia przed ciągłymi napadami tych plemion. Zasięg zbrojnych napadów Prusów załamywał się wówczas dopiero na linii Wisły i Narwi, a osadnictwo polskie na północ od tych rzek było poważnie zagrożone³⁵.

Nie zawsze jednak rozlewiska wodne i porośnięte lasami doliny rzek mogły zabezpieczać ziemie polskie przed najezdami. Świadczą o tym łupieżcze wyprawy Jadźwingów, sięgające w drugiej połowie XIII w. aż po Lublin³⁶. Jest prawdopodobne, że górna Narew i dolny Bug nie były odpowiednio ubezpieczone i dlatego Jadźwingowie stosunkowo łatwo przeprawiali się przez te rzeki. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę najjazdy Litwinów z XIV w., które nie tylko pustoszyły okolice Lublina, ale z łatwością sięgały na lewy brzeg Wisły, to wskazać musimy na zupełnie inne przyczyny tego stanu. Linia Wisły była przecież dosyć dobrze ubezpieczona, a najjazdy Prusów, Jadźwingów czy nawet Rusinów przeważnie poza nią nie sięgały³⁷. Dla silnych wypraw tatarskich z XIII i litewskich z XIV w. nawet zabezpieczona grodami Wisła nie stanowiła

³² Zob. przyp. 22.

³³ J. Łodowski, *op. cit.*, s. 63 i n.; K. Śląski, *Zaludnienie puszczy...*, s. 58 i n.

³⁴ J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, księga VI, Warszawa 1973, s. 325 i n.; 334 i n.

³⁵ J. Długosz, *Dziejów polskich...*, t. 1, Kraków 1867, s. 292, 368, 369, 454—458; tamże, t. 2, Kraków 1868, s. 65/68, 128/129, 222/224.

³⁶ J. Długosz, *Dziejów polskich...*, t. 2, s. 375 i n., 447 i n.

³⁷ Potwierdzają to liczne wzmianki w ks. V—VIII *Dziejów polskich* J. Długosza.

przeszkody nie do przebycia. Okazało się że przeciwnik dysponujący dobrym rozeznanieniem i silną armią mógł sforsować tak poważną przeszkodę wodną, o ile Polacy nie przeciwstawili mu odpowiednio silnych i ruchliwych odwodów. Właśnie Tatarzy w XIII, a Litwini w XIV w. wykazywali dużą ekspansywność, podczas gdy siły polskie, nadszarpnięte procesem rozbicia dzielnicowego, dopiero zaczynały się odradzać³⁸. Przed rozbiciem dzielnicowym stosunkowo liczne i dobrze dowodzone siły polskie potrafiły nie tylko skutecznie się bronić, ale i atakować dokonując udanych wypraw wojennych na obce terytoria.

Na początku XII w., w okresie panowania Bolesława Krzywoustego, wojsko polskie dokonało dwu znanych wypraw, o których zachowały się dokładniejsze relacje źródłowe. Pierwszą, dokładniej zapisaną tylko w kronice A. Galla, była wyprawa Bolesława Krzywoustego z 1103 r. na Kołobrzeg³⁹. Zasluguje ona na uwagę przede wszystkim ze względu na jej stosunkowo daleki zasięg oraz dużą szybkość przemarszu.

Doskonale poinformowany o tej wyprawie A. Gall pisze, że koncentracja doborowego oddziału konnego Bolesława Krzywoustego nastąpiła w Głogowie na Śląsku najprawdopodobniej we wrześniu. Po pięciu dniach forsownego marszu wojsko przybyło w rejon Kołobrzegu, gdzie w ciągu nocy i szóstego dnia wyprawy (piątek) odpoczywało, obozując zapewne w okolicznych lasach. W sobotę o świcie oddział przybył pod Kołobrzeg i przeprowił się przez rzekę Parsętę, gdzie też nastąpił jego podział na trzy hufce, z których dwa pozostały w odwodzie, a trzeci, prawdopodobnie najsilniejszy, uderzył na miasto. Zbyt szczupłe siły hufca atakującego oraz brak zdyscyplinowania niektórych rycerzy, którzy zaczęli plądrować podgrodzie, spowodowały, iż część hufca po wdarciu się do grodu została z niego wyparta. Po splądrowaniu podgrodzia oddział Bolesława Krzywoustego wycofał się spod Kołobrzegu wraz ze zdobyczą i jeńcami⁴⁰.

Chociaż Bolesławowi Krzywoustemu nie udało się zdobyć grodu kołobrzieskiego, to jednak wyprawę uważać można za sukces, gdyż oddział zniszczył miasto, wziął zdobycz i jeńców oraz powrócił bez większych strat. Z opisu wyprawy wynika niezbicie, że Pomorzanie byli zaskoczeni i nie zdążyli zorganizować skutecznego przeciwdziałania pod Kołobrzegiem ani też przeprowadzić pościgu celem odbicia jeńców i zdobyczy⁴¹. Fakt zaskoczenia przemawia za tym, że Bolesław żyjący w nieprzyjazni ze swym bratem Zbigniewem, panującym wówczas we wschodniej i środkowej Wielkopolsce, raczej nie prowadził swego oddziału przez Wielko-

³⁸ Łączyło się to z rozwojem osadnictwa na ziemiach polskich, stałym chociaż powolnym postępem gospodarczo-społecznym oraz procesem jednoczenia się kraju.

³⁹ A. Gall, *op. cit.*, s. 99 i n.

⁴⁰ Tamże, s. 101.

⁴¹ Tamże.

polskę. Zbigniew utrzymywał przyjazne stosunki z Pomorzanami i mógł ich uprzedzić o wyprawie, podając nawet siłę oddziału ⁴².

Przecież podjęta pół roku wcześniej (marzec 1103), lecz mniej skrycie, wyprawa polska na Morawy, także w sile trzech hufców, poniosła ciężkie straty od pościgu czeskiego, uchodząc wprawdzie z łupami i jeńcami z Moraw, jednak przy dużym niebezpieczeństwie rozbitcia ⁴³. Zorganizowana wkrótce wyprawa polska na Morawy, prowadzona już przez samego Bolesława Krzywoustego, zapewne bardziej skrycie, osiągnęła pełne powodzenie, gdyż Czesi i Morawianie, nie spodziewający się prędko ponownej wyprawy polskiej, nie mogli zorganizować szybkiego pościgu ⁴⁴. Trudno jest więc sądzić, aby tej miary wódz, co Bolesław Krzywousty, nie wyciągnął właściwych wniosków i zlekceważył niedawne doświadczenia z wypraw na Morawy. Również stwierdzenie A. Galla, iż Bolesław prowadził swój oddział pod Kołobrzeg przez pustkowia, przemawia raczej za tym, że ominął on Wielkopolskę ⁴⁵. Terenu Wielkopolski, gdzie osadnictwo poczyniło już znaczne postępy, nie nazywałby Gall pustkowiem. Prawdopodobnie wyprawa ruszająca spod Głogowa prawym brzegiem Odry szła w kierunku północno-zachodnim, nieco na zachód od rzeki Obry. Przeprawa przez Warto-Noteć nastąpiła prawdopodobnie nieco na zachód od Santoku, gdyż teren ten był dobrze znany wojsku Bolesława z wcześniejszych walk o ten gród ⁴⁶. Z okolic Santoku, idąc przez kraj nieprzyjacielski, prowadził zapewne Bolesław Krzywousty swój oddział przez lasy w kierunku północnym aż pod Kołobrzeg.

Przedstawioną powyżej prawdopodobną trasę pochodu wojsk Bolesława Krzywoustego naniesiono na mapę gleb Polski oraz mapę K. Buczka, zawierającą próbę rekonstrukcji krajobrazu Polski wczesnohistorycznej ⁴⁷. Zabieg ten, jakkolwiek przeprowadzony na mapach dalekich od doskonałości, chociażby ze względu na ich skalę, prowadzi jednak do interesujących wniosków. Według mapki K. Buczka, pochód oddziału Bolesława Krzywoustego przez ziemie polskie przebiegał wśród krajobrazu parkowego i leśno-polnego. Dopiero w pobliżu dawnej granicy polsko-pomorskiej, nieco na północny zachód od Międzyrzecza Wielkopolskiego, oddział polski, idąc na północ w kierunku Warto-Noteci, wszedł na teren puszczy. Natomiast przez teren Pomorza Zachodniego pochód oddziału Bolesława Krzywoustego odbywał się przeważnie terenem puszcзовym i leśno-polnym. Z wojskowego punktu widzenia było to celowe,

⁴² Tamże, s. 95.

⁴³ Tamże, s. 96 i n.

⁴⁴ Tamże, s. 98.

⁴⁵ Tamże, s. 99.

⁴⁶ Tamże, s. 98 i n.

⁴⁷ Korzystano z mapy: „Polska mapa gleb” w opracowaniu K. Konecka-Betley i R. Truszkowska, Warszawa 1956 oraz mapki pt. „Próba rekonstrukcji krajobrazu Polski wczesnohistorycznej”, opracowanej przez K. Buczka i załączonej do jego pracy pt. *Ziemie polskie przed tysiącem lat*, Kraków 1967.

gdyż pochód przez kraj nieprzyjacielski winien się odbywać jak najbardziej skrycie.

Interesujące wnioski nasuwają się także po prześledzeniu trasy pochodu oddziału polskiego na mapie gleb Polski. Początkowo przypuszczalna trasa prowadziła przez tereny piaszczyste. Lecz już poza Śląskiem przez Ziemię Lubuską pochód odbywał się przez teren leśno-polny i leśny, pokrywający lekkie gleby gliniaste. Również przez Pomorze Zachodnie trasa pochodu szła wśród krajobrazu leśnego i leśno-polnego, także terenem, na którym przeważały gleby gliniaste.

Fachowe opracowania przyrodnicze wskazują, iż takie właśnie gleby formują siedliska leśne dla drzewostanów mieszanych i liściastych⁴⁸. Na terenie Ziemi Lubuskiej mogły to być, podobnie jak w Wielkopolsce, lasy mieszane i dębowo-grabowe. Natomiast na terenie Pomorza Zachodniego przeważały lasy mieszane ze znacznym udziałem buka⁴⁹.

Z dotychczasowych naszych rozważań wynika, że pochód oddziału Bolesława Krzywoustego na odcinkach, na których droga wiodła przez lasy szedł przeważnie przez drzewostany mieszane lub liściaste. Wiele przemawia za tym, że były to bogate lasy dębowo-grabowe i bukowe, które ze względu na bogactwo paszy (bukiew, żołądzie, łęgi śródleśne) i zwierzyny chętnie były penetrowane przez nielicznych jeszcze wówczas śródleśnych osadników⁵⁰. Dlatego też we wspomnianych lasach mogły być ścieżki, a także drogi śródleśne, które znacznie ułatwiały przejście nawet oddziałów konnych.

Trudno też sobie wyobrazić, aby wśród rycerzy polskich nie było większej liczby osób znających przejścia wśród tych lasów. Przecież Polacy wielokrotnie wyprawiali się na teren Pomorza, szczególnie w okresie panowania Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego⁵¹.

Analiza kołobrzesckiej wyprawy Bolesława Krzywoustego nasuwa pewne wnioski co do samej struktury i zwartości drzewostanów zachodniej części Polski. Przy nieznacznym zasiedleniu były to zapewne lasy w niewielkim tylko stopniu eksploatowane. Dlatego też procent starodrzewu był w nich znacznie wyższy niż w lasach obecnych⁵². Stare i wysokie drzewa tworzą zwykle ze swych gałęzi górną osłonę, która skutecznie paraliżuje zbyt wybujął odrost młodych drzew i krzewów. Osłona ta sprawia, że w lasach o przewadze starodrzewu dobrze utrzymują się mchy, trawy i krzewiny cienioznośne⁵³. Natomiast eliminowane są w spo-

⁴⁸ J. Kostrowicki, *op. cit.*, s. 422 i n.; *Dzieje lasów...*, s. 16.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Zwracają na to uwagę J. Lodowski i K. Ślaski, zob. przyp. 33.

⁵¹ A. Gall, *op. cit.*, s. 68 i n. oraz 88 i n.

⁵² Potwierdzają to badania E. Więcko dotyczące drzewostanów Puszczy Białowieskiej. Zob. przyp. 25. Zwraca na to uwagę także A. Nyrek w pracy *pl. Gospodarka leśna na Górnym Śląsku od połowy XVII do połowy XIX w.*, Wrocław 1975.

⁵³ Zob. Kostrowicki, *op. cit.*, s. 422 i n.

sób naturalny młode drzewa, które muszą z odrostem czekać aż drzewostan, tworzący górne piętra lasu, zostanie powalony lub wycięty. Dlatego lasy o przewadze starodrzewu mają zwykle mniejszą zwartość pozwalającą na względnie swobodne poruszanie się oddziałów pieszych, a wyjątkowo nawet i konnych. Działanie w takich lasach oddziałów konnych jest jednak możliwe tylko wówczas, gdy są to lasy liściaste (dąbrowy, bukowiny) lub mieszane bądź też bory i lasobory, o podłożu lekko gliniastym i słabo wilgotnym o glebach piaszczystych, gdzie odrost krzewów cieniznośnych jest nieznaczny.

Znacznie obszerniejsze relacje (polskie i czeskie) zachowały się z wyprawy Bolesława Krzywoustego do Czech, podjętej jesienią 1110 r.⁵⁴ Ponieważ w opisach tejże wyprawy są pewne wzmianki o lasach pogranicza śląsko-czeskiego, wypada zwrócić na nie uwagę. Pełniejsze zrozumienie wspomnianych wzmianek możliwe jest po przedstawieniu chociaż w zarysie przebiegu samej wyprawy.

Wiemy, że podjęto ją jako kolejne wsparcie dla przyjaźnie nastawionych do Polski książąt czeskich Borzywoja i Sobiesława w ich staraniach o tron czeski. Bolesław Krzywousty, chcąc rozbić ewentualne współdziałanie niemiecko-czeskie przeciwko Polsce, usilnie dążył do obsadzenia tronu czeskiego przez przychylnego Polsce Borzywoja lub też Sobiesława. Zwycięskie odparcie przez Bolesława Krzywoustego najazdu niemiecko-czeskiego na Polskę w 1109 r. w którym poległ nieprzyjazny Polsce władca czeski książę Świętopełk, stworzyło dogodną sytuację do interwencji polskiej w wewnętrzne sprawy Czech.

A. Gall pisze, że Bolesław Krzywousty „zebrawszy mnogie rycerstwo”, także z Wielkopolski i Kujaw, w otoczeniu biskupów polskich i w towarzystwie księcia Sobiesława wyruszył do Czech⁵⁵. Zanim jednak armia polska weszła do Czech, musiała przejść przez górzysty i zalesiony teren Sudetów. Czesi jednak przejścia wśród gór umocnili zawałami i zabezpieczyli strażami, zmuszając Polaków do mozolnego pokonywania przeszkód w ciągu trzech dni i nocy⁵⁶. Biorąc pod uwagę liczebność armii polskiej oraz potrzebę dogodniejszych przejść i miejsc koncentracji, raczej opowiedzieć się można za uderzeniem polskim z rejonu Niemcza—Kamieniec—Bardo na Kłodzko—Dobénin—Opočen—Hradec-Kralove⁵⁷. Był to jeden z najstarszych i najbardziej uczęszczanych traktów z Polski do Czech, posiadających dogodniejsze drogi. Jedynie przejścia przez Bramę Morawską mogły być mniej uciążliwe, jednak przekazy polskie i czeskie podkreślają, że Polacy weszli do Czech, a nie na Morawy, co w innych wypadkach jest wyraźnie zaznaczone⁵⁸. Wskazany trakt, prowa-

⁵⁴ Por. A. Gall, *op. cit.*, s. 152 i n.; Kosmas, *op. cit.*, s. 368 i n.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Zob. Kosmas, *op. cit.*, załączona tamże mapa.

⁵⁸ A. Gall, *op. cit.*, s. 96—98.

dzący przez Kotlinę Kłodzką, wyprowadzał armię polską najkrótszą drogą na Pragę, o której zdobycie przede wszystkim w wyprawie tej chodziło. Zużycie aż trzech dni i nocy na przejście przez góry przez armię polską przemawia za tym, że forsowano ubezpieczoną przez Czechów Kotlinę Kłodzką⁵⁹. Straże czeskie, strzegące zawały i umocnienia pograniczne, bardzo szybko wykryły koncentrację armii polskiej. Już w trakcie forsowania Kotliny Kłodzkiej, przebywający w Pradze władca czeski Władysław otrzymał wiadomość nie tylko o ataku polskim, ale także i o jego kierunku⁶⁰. Jedynie prawidłowym rozpoznaniem czeskim tłumaczyć można szybkie zajście drogi oddziałom polskim przez armię czeską nad rzeką Cydliną. Z przekazów źródłowych dowiadujemy się, że obydwie armie stanęły naprzeciw siebie czwartego dnia pochodu wojsk polskich przez ziemię czeską⁶¹. Prawdopodobnie miało to miejsce 4 X 1110 r. w pobliżu wsi Lucice nad rzeką Cydliną. Dowództwo polskie widząc swoją przewagę dążyło do bitwy, chcąc się przeprawić na prawy brzeg Cydliny. Początkowo Czesi skutecznie paraliżowali polskie zamiary nie dopuszczając do przeprawy armii polskiej. Wobec tego w ciągu nocy z 4 na 5 października armia polska szybkim marszem podążyła na południe ku ujściu rzeki Cydliny do Łaby. Manewr polski stwarzał poważne zagrożenie dla strony czeskiej, gdyż Polacy mogli w rejonie Oldřiša przeprawić się na lewy brzeg Łaby i pomaszerować na Pragę⁶². Dowództwo czeskie podjęło wobec tej groźby energiczniejsze działanie, przepравиło swoją armię na lewy brzeg Cydliny, wyprowadzając swoje siły na tyły armii polskiej. Polacy mając na tyłach armię czeską nie odważyli się na uderzenie w kierunku południowym i podjęcie oblężenia Pragi. Armia polska przepравиła się więc na prawy brzeg Cydliny, a wzniecając pożary i rabując kraj dążyła do sprowokowania armii czeskiej do bitwy. Władca czeski książę Władysław nie dał się sprowokować, lecz konsekwentnie dążył nie tylko do odcięcia sił polskich spod Pragi, ale do całkowitego ich zniszczenia. Bolesław Krzywousty miał jednak duże doświadczenie jako wódz oraz liczniejszą armię niż książę Władysław⁶³. Dzięki przeczności Polacy zdołali uprzędzić Czechów w opanowaniu na Cydlinie mostów zwanych Křivcí. Dzięki temu armia polska mogła wraz z łupami i jeńcami wycofać się na lewy brzeg Cydliny i pomaszerować na północ. Marsz odwrotowy armii polskiej prowadzony był szybko i sprawnie, skoro armia czeska nie zdołała zatrzymać Polaków ani na Cydlinie, ani prze-

⁵⁹ Tamże, s. 155.

⁶⁰ Kosmas, *op. cit.*, s. 368, podaje o przekazaniu księciu Władysławowi przez gońca wiadomości o polskim ataku, już 28 IX 1110 r.

⁶¹ A. Gall, *op. cit.*, s. 156.

⁶² Przeprawa przez Łabę w tej miejscowości zaznaczona jest na załączonej mapce do wydanej w j. polskim pracy Kosmasa.

⁶³ Twierdzą tak na podstawie wzmianek Galla i Kosmasa o licznej armii polskiej oraz unikaniu otwartej walki z tą armią przez Czechów.

szkodzić im w przeprawie przez rzekę Trotinę. Zaraz po przeprawie przez Trotinę, wieczorem 7 października, w pobliżu lasów rozłożyła się armia polska na noc obozem. Prawdopodobnie zwiadowcy czescy obserwowali pilnie ubezpieczony strażami obóz polski. O świcie 8 października biskupi polscy odprawiali msze św. i głosili kazania, każdy jak wspominają źródła dla rycerstwa swej diecezji⁶⁴. Po modłach nastąpił podział armii na hufce, dokładne ustalenie szyków pochodu oraz ubezpieczeń w razie napadu. Jeńców oraz zdobycz prowadzili Polacy pod strażą oddziałów pieszych formujących czoło pochodu. Całość ubezpieczana przez hufce konne wchodziła powoli w podgórskie lasy sudeckie w pobliżu miejscowości Jaromeń⁶⁵. Wchodząc do lasu, armia polska musiała rozciągnąć swe szyki i zwolnić szybkość marszu. Zwraca na to uwagę A. Gall, zaznaczając jednocześnie, iż droga, którą przybyli Polacy do Czech, została zablokowana. Podobnie i inne drogi zawałone były zasiekami. Dowództwo czeskie po zablokowaniu dróg i przejść śródleśnych postanowiło rozciągnięciem w lasach armię polską zaatakować i zniszczyć. Polacy jednak byli czujni, przygotowani na atak oraz mieli liczną armię.

Bitwa między armią polską i czeską rozegrana została na pobrzeżu wspomnianych lasów, przed południem 8 X 1110 r. Walki miały charakter bardzo zacięty i prowadzone były na skraju lasów przede wszystkim w szyku konnym, w głębi zaś lasu także i pieszo. Lżej uzbrojone i liczniejsze rycerstwo polskie okazało się przeciwnikiem nie do pokonania, tym bardziej iż w bitwie tej walczyło o najwyższą stawkę⁶⁶. Po zwycięskim odparciu ataku czeskiego dowództwo polskie wykazało dużą ostrożność, nie zezwalając rycerstwu na podjęcie dłuższego pościgu większymi siłami. A. Gall stwierdza, że Polacy dopiero trzeciego dnia po bitwie opuścili Czechy, gdzie przebywali przez dziesięć dni.

Zwycięska bitwa nad rzeką Trotiną oznaczała dla Polaków usunięcie groźnego przeciwnika z trasy pochodu, którą jednak, aby przebyć, należało oczyścić z zawałów i przeszkód. Zaraz po bitwie trzeba było także zebrać rannych i broń z pobojuwiska oraz uporządkować oddziały. Wspomniane czynności oraz domarsz do przejścia granicznego, prawdopodobnie przez najbliższą od pola bitwy Przełęcz Lubawską, musiały więc trwać przeszło dwa dni⁶⁷.

Przedstawiona w zarysie wyprawa Bolesława Krzywoustego do Czech nasuwa pewne uwagi o ówczesnym środowisku naturalnym, szczególnie pogranicza śląsko-czeskiego. W świetle przekazów źródłowych sudeckie lasy górskie, chociaż trudniejsze do przebycia niż nizinne lasy polskie,

⁶⁴ A. Gall, *op. cit.*, s. 161.

⁶⁵ Zob. załączoną mapkę do pracy Kosmasa.

⁶⁶ Przy zablokowanych przez Czechów przejściach, przegrana bitwa oznaczała dla Polaków zniszczenie armii.

⁶⁷ Zob. załączoną mapkę do pracy Kosmasa.

nie stanowiły jednak przeszkody nie do pokonania. Chociaż Czesi zabezpieczyli przejścia górskie zawałami i strażami, to jednak dla silnej armii polskiej ubezpieczenia takie były możliwe do pokonania, gdyż nie było w pobliżu silnych odwodów czeskich. Również rzeki, nawet niewielkie, trudne były do przejścia jeśli naprzeciw brodu stał silny i zdecydowany przeciwnik. Mapa gleb Polski na wskazanych uprzednio przypuszczalnych trasach przejść górskich wskazuje, że były tam gleby, na których mogły się rozwijać drzewostany mieszane⁶⁸. Jest więc prawdopodobne, że w reglu dolnym oprócz sosny i świerka rosły buki, jawory, dęby, graby i głogi, złożone w dużym stopniu ze starodrzewu i przez to mniej zwarte i łatwiejsze do przejścia. Dlatego większe wyprawy w szyku konnym, polskie do Czech i czeskie do Polski, ciągnęły zwykle utartymi szlakami przez doliny i przełęcze. Trudniejsze natomiast były do przejścia lasy porastające piętro regła górnego i kosodrzewiny. W reglu górnym przeważał już wówczas świerk wypierający buk i modrzew⁶⁹. Bardziej zwarte, lecz płytko ukorzenione drzewostany świerkowe po silniejszych wiatrach były niejednokrotnie pełne naturalnych zawałów butwiejących przez dziesiątki lat. Drzewostany te, podobnie jak i karłowate, lecz zwarte kosówki w piętrze kosodrzewiny, trudne były do przejścia nawet w szyku pieszym. Dlatego wszelkie ubezpieczenia, poczynając od zawałów drzewnych w przełęczach aż po pograniczne grody w dolinach, budowano zwykle przy uczęszczanych szlakach⁷⁰.

Ogólnie rzecz ujmując dawne lasy polskie w świetle przedstawionych przekazów źródłowych ukazują nam się jako mniej zwarte niż to niejednokrotnie dotąd sądzono. Porównanie przypuszczalnych (i rzeczywistych) tras pochodu dawnych wypraw wojennych z mapami gleb potwierdza opinie przedstawicieli nauk przyrodniczych o większym udziale drzew liściastych w ówczesnych drzewostanach. Nasuwa się także spostrzeżenie o poważnym wpływie na strukturę gatunkową, a tym samym i na zwartość drzewostanów, takich czynników jak ukształtowanie terenu, jego warunki glebowe i hydrologiczne. Również intensywność eksploatacji lasów wpływa poważnie na strukturę gatunkową i wieku oraz zwartość drzewostanów.

W świetle wspomnianych przekazów źródłowych i dotychczasowych badań, można przyjąć, iż ówczesne lasy polskie, chociaż były rozleglejsze i o wyższym procencie starodrzewu niż obecne, poddane były jednak znacznej penetracji i eksploatacji. Przyczyniało się do tego nie tylko łowiectwo, wyprawy wojenne i handlowe, ale także rozwijające się coraz poważniej osadnictwo śródleśne⁷¹.

⁶⁸ Były to gleby brunatne i biellicowe, gliniaste, pyłowe i ilaste.

⁶⁹ Zob. przyp. 48.

⁷⁰ Zob. przyp. 28 oraz załączoną mapkę do pracy Kosmasa.

⁷¹ Zob. przyp. 33.

**BEMERKUNGEN ÜBER DIE KOMPLEXIVITÄT DER WALDBESTÄNDE
AUF POLNISCHEM GEBIET VOM 10 BIS INS 14. JH.**

Die Ansichten, vor allem der polnischen Historiker, über die Bewaldung der polnischen Gebiete sowie die Struktur und Komplexivität der Wälder Polens im frühhistorischen Zeitabschnitt unterlag in den letzten 50 Jahren bedeutenden Veränderungen. Bis in die Zwischenkriegszeit überwog in der polnischen, aber auch der deutschen Historiographie, die Ansicht von der relativ hohen Bewaldung des frühgeschichtlichen Polens. Erst die durch die Arbeitsgruppen von F. Bujak und W. Szafer in Angriff genommenen Forschungen brachten wichtige Veränderungen im Verhältnis zu den bisherigen Ansichten. Nach dem 2. Weltkrieg bildeten sich in Polen, gestützt auf die Universitätskatheder für Wirtschaftsgeschichte und die Institute der Geschichte der Waldwirtschaft an den Landwirtschaftsakademien, einige Zentren zur Erforschung der Geschichte der Wälder, der Waldwirtschaft und Baumkunde heraus. Die in diesen Zentren durchgeführten Forschungen von einzelnen Personen und Gruppen, besitzen meist interdisziplinären Charakter. Die erhaltenen Quellenmaterialien und Forschungsmethoden verschiedener Disziplinen ausnutzend, wurden schrittweise immer genauere Ergebnisse erzielt.

Die vorgelegte Arbeit versucht, die bisherigen Feststellungen der Vertreter der Naturwissenschaften mit dem erhaltenen Quellenmaterial teilweise zu konfrontieren. Vor allem die Berichte der alten polnischen und böhmischen Chroniken über die Tätigkeit des polnischen und fremder Heere auf polnischen Boden ausnutzend, macht der Autor eine Reihe von Bemerkungen über die alten Waldbestände. Diese Feststellungen decken sich im Prinzip mit den Forschungsergebnissen der Arbeitsgruppen F. Bujaks und W. Szafers. Gleichzeitig wies der Autor auf die grosse Bedeutung des Wassernetzes bei der Gestaltung der vielseitigkeit der Pflanzendecke des frühgeschichtlichen Polens hin.

RYSZARD ERGETOWSKI

POLONIA LIPSKA WOBEC SETNEJ ROCZNICY ZGONU KS. J. PONIATOWSKIEGO

Już w 1898 r. na polach Probstheide rozpoczęto prace nad pomnikiem upamiętniającym stoczoną w 1813 r. pod Lipskiem bitwę narodów. Projektowany przez Brunona Schnitza, a wznoszony przez architekta Clemensa Thieme (przy współudziale rzeźbiarzy Christiana Behrensa i Franza Metznera), monument przybrał kształt wysokiej na 91 m granitowej piramidy. Jego odsłonięcie miało być nie tylko oznaką czci dla poległych żołnierzy, ale także symbolem siły i świetności zjednoczonej Rzeszy¹. Akt ten przewidywano na dzień 18 X 1913 r., a więc w setną rocznicę gigantycznych zmagania wojsk sprzymierzonych z armią Napoleona.

Obiekt w Probstheide nie był wszakże pierwszym i jedynym świadectwem tego historycznego wydarzenia. Jeszcze w 1863 r., a zatem w pięćdziesiąt lat po bitwie, dr Theodor Apel pomieszczał w punktach zajmowanych przez poszczególne armie i dywizje kamienie oraz skromne pomniczki z okolicznościowymi na nich napisami. Do dziś stoją: na Nord Platz, nie opodal dawnego folwarku Pfaffendorf, w którego gruzach uparcie broniła się dywizja gen. Henryka Dąbrowskiego, oraz w Dörlitz, miejscu działań korpusu ks. Józefa Poniatowskiego, granitowe postumenty utrwalające pamięć o tych dowódcach i ich żołnierzach².

Naczelnny wódz Wojska Polskiego posiadał w Lipsku jeszcze dwa inne znaki potwierdzające jego związki z tym miastem. Jeden z nich ufundował w 1814 r. Reichenbach, w ogrodzie na brzegu Elstery, w miejscu, z którego czterokrotnie ranny, wykrwawiony ks. Poniatowski runął w odmęt rzeki. Z czasem ta niewielka, z odpowiednią inskrypcją bryła piaskowca, została otoczona przez wybudowane w tamtej okolicy czynszowe kamienice. Zapomniana i zaniedbana przetrwała (chyba właśnie dlatego) do naszych czasów³.

¹ M. Eschner, *Leipziger Denkmäler, Denksteine und Gedächtnisafeln*, Leipzig 1910; Leipzig 1913, Leipzig 1953, s. 165—190.

² Tamże; *Album der Völkerschlacht bei Leipzig und andere Schlachtdenkmale der Umgegend*, Borna 1864.

³ Ten najstarszy pomnik ks. J. Poniatowskiego przeniesiony po wojnie na miejsce dawnego sarkofagu wywołał sporo zamieszania; oba obiekty często są

Bardziej znaną pamiątką po ks. Poniatowskim był ustawiony w 1834 r. staraniem żołnierzy powstania listopadowego, przy ul. Lessinga, na terenie szkoły — Ratsfreischule, wielokrotnie reprodukowany i zamieszczany w czasopismach oraz książkach sarkofag, cel corocznych pielgrzymek miejscowej Polonii ⁴.

Wobec zbliżającego się terminu odsłonięcia monumentu w Probstheide władze miejskie Lipska przystąpiły do odnowienia także istniejących już, odnoszących się do bitwy narodów obiektów. Akcją tą objęto również pomnik ks. Poniatowskiego. Ponieważ napisy na cokole były już zatarte, przeto kierujący renowacją inspektor budownictwa Kunde, zwrócił się do osiadłego w Lipsku sławisty dra Henryka Ułaszyna z prośbą o ustalenie ich poprawnego brzmienia. Okazało się, że data urodzenia ks. Poniatowskiego: 6 V 1761 r. jest błędna, albowiem rzeczywistością była 7 V 1763 r. Ułaszyn uważał jednak, iż transkrypcji tej nie należy zmieniać, lecz zachować w pierwotnej formie. Jednocześnie Kunde zaznajomił Ułaszyna z pochodzącymi z 1886 r. planami przebudowy sarkofagu. Według ich założeń cokół winien być obwiedziony „kolumnową galerią”, za nim zaś miała się wznosić półkolistą ozdobną ściana. Brano także pod uwagę przeniesienie i ustawienie pod nią „kamienia pamięci” z posesji niegdyś Reichenbacha, a wówczas już Wilhelma Gerhardta. Ze swej strony Kunde dodawał konieczność wymiany górnej części pomnika, która wykonana z cegieł coraz widoczniej ulegała zniszczeniu ⁵.

Dnia 18 X 1910 r. władze municypalne i społeczeństwo Lipska urządziły pochód w wielkim stylu poprzez ulice miasta, stanowiący niejako generalną próbę tego, co miało nastąpić jesienią 1913 r. Również Polacy zaznaczyli wtedy swą obecność. Ruszyli korporacjami — a było ich w Lipsku kilka — pod pomnik ks. J. Poniatowskiego w celu złożenia tam wieńców, które zdobiły szarfy o narodowych barwach. Do zebranych rodaków przemówił Władysław Walicki, przypominając im dni chwały i klęski polskiego oręża, żołnierski honor naczelnego wodza i jego tragiczny zgon ⁶.

Oczywiście setną rocznicę tego wydarzenia lipska Polonia była gotowa uczcić w sposób jeszcze bardziej widoczny. Już 23 II 1913 r. Bronisław Lipski polemizował w miejscowej gazecie z projektem ufundowania nowego pomnika ku czci ks. Poniatowskiego. Proponował natomiast

utożsamiane zarówno w polskiej, jak i w niemieckiej literaturze. Ich opis podał B. L. Kalina [B. Londyński], *Lipsk i jego pamiątki*, Poznań 1910, s. 25—31. O tradycjach ks. J. Poniatowskiego w Lipsku wspomina *Historia wychodźstwa polskiego w Niemczech*, red. M. Płończak, Poznań [1936], s. 52—54; por. również M. Cieśla, *Pomnik ks. Józefa w Lipsku (Mówią wieki*, 1969, nr 5).

⁴ Kalina, *op. cit.*, s. 28—31.

⁵ Archiwum PAN w Warszawie, syg. III—162 (j. 238), k. 37 i 39, H. Ułaszyn, *Dziennik III. 1909—1914 (Epoka lipska 2)*.

⁶ *Obchód w Lipsku* (Dziennik Poznański, 1910, nr 249).

nabyć bądź wybudować w Lipsku „Dom Polski”, który stałby się siedzibą polonijnych organizacji oraz przystanią dla sezonowej emigracji. Dom ów nosiłby imię księcia i w ten sposób utrwalał i rozpowszechniał postać narodowego bohatera pośród prostego ludu ⁷.

Jednakże wyłoniony z Komisji Towarzystw dnia 18 IV 1913 r. Komitet obchodu setnej rocznicy zgonu ks. J. Poniatowskiego nie ustosunkował się do tych sugestii, choć na wniosek studenta Stanisława Jarkowskiego był skłonny wydać pocztówki z widokami polskich pamiątek w Lipsku, a uzyskany z ich sprzedaży fundusz przekazać na „Dom Polski”. Na czele Komitetu chciano postawić dra Ułaszyna. W związku z tym w jego „Dzienniku” czytamy: „Prezesury nie mogłem przyjąć z powodu zbliżającego się mego wyjazdu na Ukrainę oraz albowiem w Komitecie są Brejski i Wujek”. Wiązało się to z tzw. sprawą Wejnera, który ze swych skromnych oszczędności przez dłuższy czas, na zasadzie pożyczki, finansował wydatki Towarzystwa św. Stanisława. Działo ono pod patronatem rzutkiego organizatora życia religijnego polskiej emigracji, wikarego parafii Św. Trójcy, ks. Stanisława Witkowskiego; kiedy Wejner zażądał zwrotu pieniędzy, patron „Towarzystwa” „umył ręce” i odmówił ingerowania w tę kwestię. Doszło do sądu honorowego, przed który wezwano ks. Witkowskiego. W czasie posiedzenia tego organu powstała z kolei kontrowersja między redaktorem ultramontańskiej „Gazety Lipskiej” Antonim Brejskim i katolickim działaczem Ignacym Wujkiem a Ułaszynem. Stąd opory uczonego, owo uchylanie się od przewodnictwa w Komitecie Obchodowym. Kiedy jednak spór poważnionych stron w imię wyższych celów został zażegnany, Ułaszyn prezesurę przyjął ⁸. Poczynania jego wspierali dwaj zastępcy — popularny pośród lipskiej Polonii wielokrotny prezes Towarzystwa Przemysłowców Polskich, krawiec Jan Głubka, oraz społecznik, członek PPS, Jan Stańczyk; na sekretarzy powołano: S. Jarkowskiego (z czasem trwale związanego z Akademią Nauk Politycznych w Warszawie) oraz Jadwigę Gulińską, literatkę i działaczkę PPS; skarbnikiem został W. Walicki, jego zastępcą Stanisław Rądlewski; w charakterze członków do Komitetu weszli A. Brejski i I. Wujek ⁹.

Komitet zbierał się kilkakrotnie. Po naradach ustalił następujący program uroczystości: 1. Kantata; 2. Odsłonięcie odnowionego pomnika; 3. Przemówienie; 4. Złożenie kwiatów u stóp pomnika; 5. Wieniec pieśni polskich, patriotycznych; 6. Marsz z kapelą; 7. Wieczorne uroczyste przedstawienie. Jednakże przygotowania szły opornie, Komitet bowiem nadal rozsadały nieporozumienia i wzajemne ańse. Zaniepokoiło to lip-

⁷ B. Lipski, *Jak czcić pamięć ks. J. Poniatowskiego* (Gazeta Lipska, 1913, nr 24).

⁸ Ułaszyn, *op. cit.*, k. 229.

⁹ Biblioteka Publiczna im. E. Raczyńskiego w Poznaniu, ms. syg. 3985, III, Papiery H. Ułaszyna: Protokół z zebrania Komitetu Obchodowego.

ską Polonię, ponieważ termin rocznicy zbliżał się, a rezultatów pracy reprezentacyjnego organu nie było widać. W końcu dano temu wyraz w publikacji pt. *Obchód ks. J. Poniatowskiego*, zamieszczonej w „Gazecie Lipskiej”. Anonimowy autor (czy nie sam Brejski?) stwierdzał, iż ciągle się mówi o uczczeniu narodowego bohatera, ale faktycznie nic realnego się nie robi. A najwyższa pora, aby Komitet zabrał się energiczniej do pracy, jako że termin uroczystości zbliża się coraz bardziej¹⁰.

Tymczasem sprawę rocznicy bitwy pod Lipskiem, udziału w niej Polskiego Wojska i śmierci jego wodza rozpropagowano w całym kraju oraz na emigracji¹¹. W prasie ukazywały się okazjonalne artykuły, szczególnie często w „Gazecie Lipskiej”, a w ślad za nią w „Dzienniku Poznańskim”, „Dzienniku Berlińskim” oraz innych czasopismach polskich¹². W tej sytuacji lipski Komitet uznał za stosowne poinformować ogół o przygotowaniach, wyrażając przekonanie, że manifestacja w Lipsku wypadnie należycie, tak jak tego wymaga wzniosła i niecodzienna okazja. Ustalony przez nią program przesłano do zatwierdzenia policji, która notabene nigdy dotąd do spraw miejscowej Polonii nie podchodziła zbyt rygorystycznie. Ale tym razem wynikły kłopoty. Dnia 19 V 1913 r. został wezwany na przesłuchanie polonijny działacz Ludwik Haydrich. Wypytywano go, czy dr Ułaszyn uczęszcza na zebrania ziomkowskich towarzystw, jakie miewa odczyty i czy należy do Komitetu Obchodowego¹³. Następnie prezydium policji zażądało tekstów przemówień, deklamacji i pieśni. Po zapoznaniu się z nimi odmówiło zezwolenia na ich wygłoszenie, godząc się tylko na milczące złożenie wieńców pod sarkofagiem Poniatowskiego. Zastrzeżono przy tym, że może się to odbywać wyłącznie małymi grupami, a nie jednolitym, o manifestacyjnym charakterze pochodem¹⁴.

¹⁰ *Obchód ks. J. Poniatowskiego w Lipsku* (Gazeta Lipska, 1913, nr 124).

¹¹ Centralny komitet dla uczczenia ks. Poniatowskiego powołano w Krakowie; por. *Ku czci ks. Józefa* (Dziennik Poznański, 1913, nr 232); *Odezwa* (tamże, 1913, nr 233); *Rocznica śmierci ks. Józefa* (tamże, 1913, nr 238).

¹² Z artykułów ukazujących się w czasopismach warto odnotować opublikowane w „Gazecie Lipskiej”: *O pomnik ks. J. Poniatowskiego w Lipsku* (1912, nr 123); *Poznajemy pamiątki przeszłości* (1912, nr 123); *Pamiątki po ks. J. Poniatowskim* (1913, nr 90); *Księżę Józef* (1913, nr 94); *Ku uczczeniu setnej rocznicy* (1913, nr 109); *Ks. J. Poniatowski (rec. książki Sz. Askenazego)* (1913, nr 115); *Ku uczczeniu setnej rocznicy (materialy)* (1913, nr 116). „Gazeta Lipska” drukowała również kilka wierszy związanych z postacią ks. Poniatowskiego, autorstwa Niemcewicza, Ujejskiego i Gulińskiej.

¹³ Ułaszyn, *op. cit.*, k. 232. W marcu 1913 r. Ministerstwo Oświaty rządu saskiego zastanawiało się, czy nie wydalić Ułaszyna z Lipska jako „uciążliwego cudzoziemca”; por. Państwowe Archiwum (Staatsarchiv) w Dreźnie, Ministerium für Volksbildung 1832—1913, Nr 10047 k. 44, pismo Królewskiego Saskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, z dn. 15 III 1913 r.

¹⁴ *Uroczysty obchód publiczny w Lipsku* (Dziennik Poznański, 1913, nr 239).

To nieprzychylnie stanowisko było wyrazem narastającej od dłuższego czasu w Lipsku niechęci wobec Polaków. Szczególnie celowały w szerzeniu tego nastroju „Leipziger Neueste Nachrichten”, które raz po raz udostępniały swe szpalty dla antypolskich wystąpień, urabiając nimi „prawdziwie niemiecki” sposób myślenia czytelników w kwestii polskiej. Dnia 17 V 1913 r. wydrukowały prośbę anonimowego korespondenta skierowaną do rady miejskiej, aby ta zmieniła nazwę „Poniatowskistrasse” na bardziej swojską, odpowiadającą narodowym uczuciom mieszkańców Lipska¹⁵. Następnie ukazał się w nich artykuł o polonijnych przygotowaniach do setnej rocznicy bitwy narodów. Powołując się na „Gońca Wielkopolskiego” niemiecka gazeta wyrażała niezadowolenie, iż miejscowa emigracja znosi się z Komitetem Krakowskim, że pragnie dla utrwalenia pamięci Poniatowskiego zbudować nad Elsterą „Dom Polski” jego imienia¹⁶. Im bliższy był termin odsłonięcia monumentu w Probstheide, tym ostrzejszy stawał się ton „Leipziger Neueste Nachrichten”. W sierpniu ogłosiły list czytelnika protestującego przeciw polskim obchodom. Czyżby w teutońskim Lipsku było to możliwe? — zapytywał ów gorliwiec. Nie dość, że mamy tu pomnik Poniatowskiego, zawsze ozdobiony świeżymi kwiatami, to jeszcze obcy przybysze chcą zorganizować na ulicach naszego miasta demonstracyjny pochód. Poniatowski — dodawał — nie był znów tak nadzwyczajną postacią, jak to wszystkim wmawiają jego rodacy. Napoleon go lekceważył i nigdy nie traktował poważnie. Śmierć księcia bynajmniej nie była bohaterska; przedwcześnie opuścił swe stanowisko i uchodząc z pola walki zginął niesławną śmiercią w ucieczce. Niestety — ubolewał autor tej epistoły — w niemieckich podręcznikach i utworach beletrystycznych wciąż przedstawia się go jako wzór żołnierskich cnót¹⁷.

Nie zabrakło jednak pośród lipskiego społeczeństwa postaw wręcz przeciwnych, dalekich od nacjonalistycznej megalomanii i ksenofobii. W czasie obrad nad programem uroczystości związanych z odsłonięciem obiektu w Probstheide w radzie miejskiej doszło do scen gorszących „patriotów”. Socjaliści bowiem ostro zaprotestowali przeciw wykorzystaniu setnej rocznicy bitwy narodów do wzniecania imperialistycznych i pangermańskich nastrojów. Zapowiedzieli przy tym zwołanie na terenie Lipska pięciu wieców oponujących wobec fałszowania historii Niemiec, przeciw apoteozie rzezi narodów pod murami miasta¹⁸.

Natomiast jeżeli chodzi o polonijny Komitet Obchodowy, to w diariuszu Ułaszyna pod datą 26 IX 1913 r. znajdujemy następującą no-

¹⁵ *Poniatowskistrasse* (Leipziger Neueste Nachrichten, 1913, nr 129); przedruk: „Gazeta Lipska”, 1913, nr 58.

¹⁶ Nie udało się dotrzeć do tego numeru „Leipziger Neueste Nachrichten”; wiadomość jest oparta na przedruku w: „Gazeta Lipska”, 1913, nr 90.

¹⁷ Tamże, 1913, nr 97.

¹⁸ *Uroczystości lipskie* (Dziennik Poznański, 1913, nr 241).

tatkę: „A oto i kłopoty z obchodem Poniatowskiego; wszyscy zaproszeni odmawiają; musieliśmy na własnych poprzestać siłach; i to przeważnie robotniczych, bo studenci zawiedli, zresztą nie ma ich jeszcze. A oto wczoraj nowy kłopot: policja zakazała nam publicznego obchodu. Może i tym lepiej: zrobimy cały szereg [impres] we wszystkich stowarzyszeniach, z czego będzie daleko większa korzyść ideowa”¹⁹.

Słowa te zostały uzupełnione 11 października nowym zapisem: „Wobec zakazu policji na dzisiejszym posiedzeniu Komitetu postanowiliśmy nie urządzać uroczystego, publicznego obchodu, natomiast (mój wniosek) postarać się o złożenie jak największej ilości wieńców (niema manifestacja) i przez cały rok urządzać w towarzystwach polskich uroczyste posiedzenia i obchody uczczenia rocznicy zgonu [ks. Poniatowskiego], np. po trzy w każdym towarzystwie, więc za rok cały 45 obchodów patriotycznych. W ten sposób w umysł i serce każdego wsączy się postać ks. Józefa i ideały łączone z tą postacią. Uroczysty zaś jeden obchód przejdzie bez głębszego znaczenia — jak to najczęściej bywa, tym bardziej w tych warunkach tutaj. Tym bardziej potrzebne są szeregi obchodów, że spotykam się z ludźmi, którzy nawet z imienia nie znają ks. Józefa. Nawet członkowie Komitetu, jak to dziś wylazło, nie wiedzą co to za obchód, kto z kim walczył i o co?”²⁰

Jak wynika z tej notatki, Komitet ugiął się przed zakazem policji; w przeddzień uroczystości podał za pośrednictwem prasy do wiadomości, że zostają one zredukowane do składania wieńców u stóp pomnika ks. Poniatowskiego²¹. Mimo to — według relacji Józefa Sommera-Grzybowskiego, zamieszczonej w „Dzienniku Poznańskim” i „Gazecie Lipskiej” — obchód, choć milczący, stanowił podniosłą dla Polonii chwilę; pomnik ks. Poniatowskiego pokryły kwiaty i wieńce, oplotły biało-czerwone szarfy.

„Tam, niedaleko centrum — pisał Sommer — fala tłumów podziwiających iluminację ciska się, stoi, kłębi, to znów płynie niby lawina ludzka. Tutaj stoi garstka ludzi, przejęta na wskroś znaczeniem chwili — cicho i nastrojowo zbliża się do krat okalających pomnik. Z dala dochodzą odgłosy szumiącego, rozradowanego tłumy, a tutaj panuje ponura cisza nad wodami Elstery...” Po opisie składania wieńców autor jeszcze dodaje: „Jak zesłiliśmy się, tak też rozesłiliśmy się spokojnie i uroczysto, nie dając policji powodów do wkroczenia. Miejsce pod pomnikiem

¹⁹ Ułaszyn, *op. cit.*, k. 287. Informacja o zakazie urządzania polskich uroczystości związanych ze zgonem ks. Poniatowskiego znajduje się również w: *Die Leipziger Jahrhundertfeier* (Leipziger Neueste Nachrichten, 1913, nr 287).

²⁰ Ułaszyn, *op. cit.*, k. 289—290.

²¹ *Obchód setnej rocznicy śmierci ks. J. Poniatowskiego w Lipsku* (Dziennik Poznański, 1913, nr 237).

opustoszało i tylko nurty Elstery płynące opodal, szemrały swoją jednostajną melodię...”²²

W tej niemej manifestacji uczestniczyły liczne delegacje z Lipska i okolic, z dalszych miast Rzeszy oraz z kraju. Pośród przybyszów wyróżniali się przedstawiciele Warszawy, Krakowa, Poznania, symbolizując narodową jedność wszystkich trzech zaborów; następnie reprezentanci Halle, Jeny, Giessen, Sandersdorfu, Greppiny i Berlina. W skład ostatniej grupy wchodził: Władysław Herz — delegat Komitetu Politycznego; Michał Kaczmarek, Pietrzak i Ciesielski — z Towarzystwa Polsko-Katolickiego pod wezwaniem św. Kazimierza; L. Leśniewski — delegat z Neuköln; A. Śliwiński — z Towarzystwa Wyborczego Berlin-Wschód; Zydor — przedstawiciel Związku Towarzystw Polskich; nierozszyfrowany L. B. — współpracownik „Kurierza Poznańskiego”; Kazimierz Ziętowski — sprawozdawca „Dziennika Berlińskiego”, oraz J. Miklaszewski — obywatel Berlina.

Przybyłych niemiłe zaskoczyło to, co zastali w Lipsku. Nie podzielał wzniosłych wrażeń Sommera, ostro zaatakował Ziętowski w „Dzienniku Berlińskim” sposób, w jaki nad Elsterą uczczono pamięć narodowego bohatera. Obchody odbywały się w kraju i za granicą; różne były możliwości, zależnie od miejscowych warunków. Ale w Lipsku — pisał on — zastano tylko rozgardiasz i organizacyjną indolencję. Wyglądało na to, iż Komitet poczuł się policyjnym zakazem zwolniony od wszelkiej dalszej działalności. Delegatów z Berlina nie raczono nawet powitać, nie mówiąc już o tym, aby się nimi ktoś zajął. Przybysze ruszyli bez lipszczan pod pomnik Poniatowskiego i tam złożyli swe wieńce i kwiaty. Policja wprawdzie tam stała, ale nie ingerowała w poczynania Polaków. Następnie berlińska delegacja wraz ze znaczną grupą miejscowych rodaków udała się do sali, w której zbierały się ziomkowskie towarzystwa. Sądził bowiem, że w „Thalii” odbędzie się spotkanie wszystkich delegatów z lipską Polonią. Na próżno jednak wyczekiwano w na pół ciemnej sali na członków Komitetu. Żaden z nich nie pokazał się, wreszcie zjawił się redaktor Brejski zawiadamiając zebranych, że nazajutrz w Towarzystwie św. Kazimierza odbędzie się odczyt o ks. Poniatowskim, jego zasługach dla Polski i tragicznej śmierci.

„Doprawdy, że nie ma słów na takie postępowanie — irytował się Ziętowski — i brak wprost wyrażen parlamentarnych, ażeby określić to wrażenie, jakieśmy z Lipska odnieśli”. Już w maju — przypomniał — został wybrany Komitet Obchodu z drem Ułaszynem na czele, ale niezgoda panująca w tym gronie rozbijała jego pracę. Zbierano nawet podpisy, aby usunąć z niego Brejskiego i Wujka. Przez pierwsze trzy mie-

²² J. S[ommer], *U pomnika Poniatowskiego w Lipsku* (Dziennik Poznański, 1913, nr 244); przedruk w: „Gazeta Lipska”, 1913, nr 126.

siące Komitet nie zrobił dosłownie nic, zajmując się plotkami i intrygami. Wreszcie ułożono program, który wskutek protestu policji został odwołany. Komitet nie próbował nawet szukać jakiegoś godnego wyjścia z tego impasu. Tylko „ślamazarności i tchórzostwu” należy przypisać, że manifestacja polska w Lipsku nie udała się²³.

Podobnego zżania był korespondent „Kuriera Poznańskiego”. Cały Lipsk świętował, rozbrzmiewał śpiewami, rozbłyśkiwał światłami. Tylko przy pomniku ks. J. Poniatowskiego, mimo że i tam rada miejska złożyła wieniec, było głucho i ciemno. Policja wprawdzie stała obok, ale chyba w celu utrzymania porządku wobec spodziewanego tłumnego przybycia Polaków. Nie interweniowała, gdy składano przy sarkofagu wiązanki, jedynie nie zezwoliła Brejskiemu na wygłoszenie przemówienia. Zamiast spontanicznej, tłumnej manifestacji — donosił L. B. — widziało się tylko grupki przemykające w kierunku naszej, narodowej pamiątki. Eędąc w sali, do której przybył z całą berlińską delegacją, usłyszał następujące zdanie: „Komitet ma szczęście, że policja zakazała, inaczej bowiem nie miałby czym zakryć nagości swego niedołęstwa”²⁴.

Po ukazaniu się tych artykułów w Lipsku zawrzało: Komitet uznał się za znieważony, a szczególnie jego przewodniczący Ułaszyn. Czuły na wszelką dotyczącą go krytykę, przy tym — jak przystało na kresowego Sarmatę — pieniacz znakomity, mimo że przebywał na leczeniu w Blankenburgu, wykazał więcej energii w utarczkach z dziennikarzami niż w czasie przygotowań obchodu²⁵. Przede wszystkim przesłał do „Dziennika Berlińskiego” obszerny elaborat sygnowany przez J. Głubkę, W. Walickiego i J. Gulińską. Stwierdzano w nim, iż wypowiedź Ziętowskiego składa się z „fałszów, niedokładności i niekonsekwencji” domagających się sprostowań następujących:

1. Z relacji sprawozdawcy mogłoby się zdawać, że oprócz delegacji z Berlina nikogo więcej pod pomnikiem Poniatowskiego nie było. W rzeczywistości z samego Lipska złożono tam siedemnaście wieńców od miejscowych towarzystw i dwa od osób prywatnych. Z innych ośrodków polonijnych wieńców było dziewięć oraz trzy z kraju. Poza tym do Komitetu nadeszły dwa pisma Łużyczan, ale ani jedno od organizacji polskich.
2. O zakazie publicznych obchodów ogłoszono w prasie, zaznaczając, że wolno tylko składać wieńce u stóp pomnika. Skąd przeto u berlińczyków owo zaskoczenie i rozczarowanie?
3. Na powitanie delegacji z Berlina udało się na dworzec kolejowy dwóch członków Komitetu. Trudno przesądzić, co spowodowało rozmi-

²³ K. Ziętowski], *Rozczarowanie* (Dziennik Berliński, 1913, nr 214).

²⁴ L. B., *Obchód lipski* (Kurier Poznański, 1913, nr 244).

²⁵ Ułaszyn, *op. cit.*, k. 291. Data 26 X 1913 r. autor zanotował: „awantura z powodu niedoszedłego obchodu. Zbeshkali nasz Komitet w Dzienniku Berlińskim i Kurierze Poznańskim. Trzeba odpowiadać na kłamstwa”.

nięcie się ich z przybyszami. Niezależnie od tego, p. Głębka przywitał wszystkich przybyłych gości na sali i jeszcze raz ogłosił, że niestety uroczystość musi ograniczyć się do niemego hołdu u stóp sarkofagu ks. Poniałowskiego, i to małymi grupami. Delegacja z Berlina przybyła późno, kiedy większość lipskiej Polonii już się rozeszła. Poza tym policja saska nie jest znów tak uprzejma, jakby to wynikało ze sprawozdań w „Dzienniku Berlińskim” i „Kurierze Poznańskim”. Kiedy jej funkcjonariusze usłyszeli, iż zebrani wokół pomnika rozmawiają po polsku, zaraz interweniowali, zabraniając im tego.

4. Insynuacje, jakoby Komitet był rozsadzany wewnętrznymi rozterkami, są pozbawione wszelkich podstaw. Nikt nikogo z tego grona nie pragnął wykluczyć. Chodziło jedynie o zawieszenie działalności dwóch członków zespołu, a mianowicie Brejskiego i Wujka, do czasu ukończenia przez nich spraw honorowych. Ostatecznie dla dobra sprawy zarzucono te zastrzeżenia i wymienieni pracowali na równi z innymi przez cały czas istnienia Komitetu.

5. Pomówienie Komitetu, jakoby przez trzy miesiące nic nie robił, mija się z prawdą. Jedynie w okresie ferii letnich jego działalność osłabła. Mimo to program obchodów ustalono na czas, a że potem musiano go zmieniać, a nawet zredukować do składania wieńców, to już nie wina Komitetu.

6. Obchód nie wypadł tak jak planowano, ale nie z powodu „ślamazarowości i tchórzostwa”, jak suponują reporterzy, lecz wskutek presji policji. Polacy zamieszkali w Lipsku lepiej znają miejscowe stosunki od rodaków z Berlina. Zatem po rozważeniu wszelkich pro i contra, wybrali najrozsądniejszy wariant postępowania w sytuacji, w jaką ich wpe-dzono.

7. Rozterki w łonie Komitetu zostały załatwione we własnym zakresie bez rad Ziętowskiego. Natomiast jego artykuł oparty na nie sprawdzonych pogłoskach wprowadził rozjątrzenie pośród lipskiej Polonii, wzbudził niepotrzebną niechęć do rodaków z Berlina.

Do punktów tych, podanych w epistole Komitetu, redakcja „Dziennika Berlińskiego” ustosunkowała się szeregiem własnych uwag, pytań, wykrzykników. Niezależnie od tego sprowokowany Ziętowski zabrał głos na łamach czasopisma po raz wtóry. Na wstępie zaznaczył, że do spraw merytorycznych nie będzie powracać, gdyż już dostatecznie je naświetlił. Natomiast uznał za stosowne zaprotestować przeciw formie listu, przeciw uwłaczającym określeniom w nim zawartym oraz dygresjom sprowadzającym dyskusję na niewłaściwe tory. Również w Berlinie — zaznaczał — policja zabroniła urządzić dnia 18 października publiczną manifestację, lecz mimo to tamtejsza Polonia potrafiła obejść ten zakaz i dać odpowiedni wyraz swym patriotycznym uczuciom²⁶.

²⁶ Por. *Obchód polski w Berlinie* (Dziennik Poznański, 1913, nr 277).

Ziętowski stwierdzał, że pisząc swój artykuł nie musiał opierać się na plotkach, jak to lipscy działacze sugerują, ale na faktach, które sam zaobserwował. Zresztą równie krytycznie ustosunkował się do Komitetu przedstawiciel lipskiej emigracji. Dnia 20 października na zebraniu Towarzystwa św. Kazimierza reprezentant Sokoła, Wincenty Andrzejewski, oświadczył, że uroczystości związane z uczczeniem ks. Poniatowskiego wypadły słabo i należy je uznać za nieudane. Nic jednak dziwnego — dowodził — skoro Komitet więcej uwagi poświęcał nieistotnym rozterkom, a nie sprawom, dla których został powołany²⁷.

Z protestami Komitetu w „Dzienniku Berlińskim” korespondowało sprostowanie przesłane do „Kuriera Poznańskiego” przez J. Sommera-Grzybowski. Ponieważ autor nie wnosił nic nowego do toczzonego sporu, przeto redakcja wypowiedzi jego nie opublikowała²⁸.

Mimo to polemika berlińczyków z lipszczanami nie wygasła. Komentarz Ziętowskiego do listu Komitetu w „Dzienniku Berlińskim” podniecił Ułaszyna do nowych wystąpień. Z kolei przygotował on dziesięciostro nicowy elaborat w imieniu Komitetu, jako zapowiedź obszernej odprawy, którą miano dać berlińskiemu czasopismu. Nadto wysłał w imieniu Głubki oraz swoim list z żądaniem wydrukowania go na łamach „Dziennika Berlińskiego”. W przeciwnym razie — podkreślał — uda się „o pomoc do sędziów polubownych czy też honorowych”.

Mimo tej groźby redakcja oświadczyła, że żaden z przesłanych z Lipska przekazów publikowanym nie będzie, a to ze względu na ich formę i ton. Dodawała przy tym, iż autorem tych napastliwych pism jest znany z niewybrednych polemik, m. in. z prof. Aleksandrem Brücknerem, pewien uczony slavista. Poza tym, dla udowodnienia, że stanowisko Ziętowskiego nie było odosobnione, przytoczyła opinie pozostałych członków berlińskiej delegacji całkowicie solidaryzujących się z relacją korespondenta. Na tym dyskusję zamknięto oświadczając, iż więcej o tej sprawie „Dziennik Berliński” wracać nie będzie²⁹.

Na takie dictum acerbum, Ułaszyn, zgodnie z zapowiedzią, zdecydował się dochodzić satysfakcji na drodze sądowej. Napisał zatem do mającego zatargi z „Dziennikiem Berlińskim” wziętego w stolicy Prus krawca Władysława Berkana list, w którym prosił go o wskazanie adwokata odpowiedniego do prowadzenia procesu z redakcją tego czasopi sma³⁰. Na to otrzymał następującą odpowiedź: „Szanowny Panie Dokto-

²⁷ Jeszcze niedoszły obchód ks. Józefa w Lipsku (Dziennik Berliński, 1913, nr 270).

²⁸ Odpowiedź... (Kurier Poznański, 1913, nr 248).

²⁹ K. Ziętowski, Jeszcze niedoszły lipski obchód (Dziennik Berliński, 1913, nr 270).

³⁰ W. Berkan, *Zyciorys własny*, Poznań 1924, s. 210. Autor przytacza wypowiedź skierowaną pod jego adresem przez „Dziennik Berliński”: „berliński na wątrobę i manię wielkości cierpiący pacholek, nie reagujący niby na to, co o nim piszą”.

rze, jak już przedtem pisałem, z gazeciarzami, a specjalnie z »Dziennikiem Berlińskim« nie dojdzie się ładu. Czy można zmusić prawnie, to inna rzecz, lecz oni liczą na to, że człowiek niechętnie polską gazetę skarży i zwykle potem dają w gazecie temu wyraz, jeżeli ktoś jakie kroki poczyni. Jako adwokata polecam p. Kazimierza Unruha, Kronenstr. 58/59.

Inni adwokaci Polacy nie bardzo się nadają. Mnie często osobiście »Dziennik Berliński« zaczepia i nawet lubuje się w tym, lecz mu nigdy nie odpowiadam, za co on się znowu gniewa. W ten sposób najlepiej się wychodzi, bo ostatecznie ludzie się przekonują, kto miał rację³¹.

Uwagi te nie ostudziły zapału Ułaszyna. Zwrócił się zatem do Unruha z propozycją objęcia przezeń prowadzenia sprawy o obrazę honoru, przeciw redakcji „Dziennika Berlińskiego”. Mecenas w zasadzie godził się na to, ale z zastrzeżeniem, że kwestię tę rozpatrzy sąd obywatelski lub podobna instytucja, ponieważ nie było w Berlinie zwyczaju oddawania do sądów pruskich spraw o charakterze narodowym. Jeżeli takie rozwiązanie odpowiada Ułaszynowi — nadmieniał — to powinien on na wszczęcie procesu przesłać sto marek³².

List ten, a także wysokość kosztów, zastanowiły chyba uczonego, a ponieważ rzecz dotyczyła w równym stopniu Głubkę, zatem przesłał mu pismo Unruha do wglądu. Po zapoznaniu się z treścią tego dokumentu, Głubka odpisał: „Co się tyczy listu adwokata z Berlina, to mnie się zdaje, że ten jest w zмовie z redakcją, jeżeli nie chce sprawy reprezentować w sądzie ze względów narodowych, to w takim razie po co mu te sto marek? Tu widzimy od razu, że to wszystko planowo jest obmyślane. Ja zaś z mej strony dałbym zupełnie spokój tej całej sprawie”.

Głubka napomynał jeszcze o ewentualnym zaangażowaniu adwokata Świtały. Skoro ten zdecydowałby się prowadzić sprawę, wówczas cały Komitet poprze wysiłki Ułaszyna, aby uzyskał on, a tym samym i członkowie tego zespołu, satysfakcję³³.

W papierach Ułaszyna, złożonych w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. E. Raczyńskiego w Poznaniu, brak jest dowodów pertraktacji ze Świtałą. Wydaje się, że nasz sławista ostatecznie zrezygnował z procesu z „Dziennikiem Berlińskim” i na tym cała rzecz się zakończyła.

Dodać jednak należy, że w tym samym czasie, kiedy Ułaszyn zabiegał o swój — według jego mniemania — nadwierzony honor, studenci Uniwersytetu Lipskiego, zrzeszeni w stowarzyszeniach „Unitas”, „Ceres” i „Bratniej Pomocy”, skoro nie mogli należycie uczcić rocznicy zgonu ks. Poniańskiego dnia 18 października, urządzili 10 grudnia poświęconą mu wieczornicę. Na wstępie przemawiał student medycyny Teofil

³¹ Biblioteka Publiczna im. F. Raczyńskiego w Poznaniu, ms. syg. 4011/IV, Papiery H. Ułaszyna: List W. Berkana z dn. 12 XII 1913 r.

³² Tamże, List K. Unruha z dn. 10 I 1914

³³ Tamże, List J. Głubki z dn. 15 I 1914.

Jórga. Przypomni ł czyny wodza polskiego, jego rolę w bitwie pod Lipskiem, jego  mierć w nurtach Elstery. Następnie zaprezentowano szereg utworów muzycznych; wystąpił akademicki chór i soliści; recytatorzy wygłosili kilka poetyckich tekstów: Kółko Muzyczne odegrało: *Poloneza* Michała Kleofasa Ogińskiego, *Marzenie* Fryderyka Chopina, *Z dymem pożarów* Józefa Nikorowicza. Tadeusz Sygietyński wykonał *Etiudę B-moll* Karola Szymanowskiego oraz *Z rzeczy niewydanych* Mieczysława Karłowicza, Janina Dracówna zaś *Etiudę As-dur* i *Fantazję* Chopina. Chór odśpiewał *Kantatę na cześć ks. Poniatowskiego* ze słowami J. Gulińskiej do muzyki Sygietyńskiego, oraz Antoniego Woykowskiego *Na groby*. Jako solista popisywał się Zbigniew Świtalski. W repertuarze miał dwie pieśni Karłowicza: *Skąd pierwsze gwiazdy* i *Na spokojnym morzu*. Wiersze recytowali Florian Spychalski i Tadeusz Grynwald. Największy aplauz zyskały dwa poematy: Cambell-Clyde'a *Na pogrzeb mocarza* oraz Stanisława Wyspiańskiego *Pogrzeb Kazimierza Wielkiego*³⁴.

W kilka dni potem jeszcze raz zebrał się Komitet Obchodowy. Przebieg posiedzenia był burzliwy, wydaje się, że część jego uczestników podzielała zdanie prasy berlińskiej i poznańskiej. Mimo to — jak stwierdzał Ułaszyn — udało się wszystko uładzić i zamierzone uchwały przeprowadzić. Chodziło o zorganizowanie podobnych jak u akademików uroczystości na terenie pozostałych towarzystw polskich w Lipsku³⁵. Sam projektodawca — Ułaszyn, z powodu choroby nie we wszystkich imprezach uczestniczył. Był jednak dnia 22 VII 1914 r. na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa Przemysłowców Polskich, które uznał za bardzo udane, pożyteczne i wartościowe. Jeszcze tego samego dnia zanotował w swym diariuszu: „Ładnie wypadło”³⁶. I był to ostatni znany pogłos setnej rocznicy bitwy narodów i śmierci wodza Wojska Polskiego, ks. J. Poniatowskiego, obchodzonej przez Polaków w Lipsku w 1913 r.

DAS LEIPZIGER POLENTUM UND DER HUNDERTSTE TODESTAG VON PRINZ J. PONIATOWSKI

Der hundertste Jahrestag der Schlacht bei Leipzig und der hundertste Todestag von Prinz J. Poniatowski, der Heerführer der Polnischen Armee und Marschall des Französischen Kaiserreichs war, machte die in dieser Stadt ansässigen polnischen Emigranten aktiv. Es wurde ein Festkomtee gegründet, das den Verlauf einer feierlichen Massenkundgebung für den 18. Oktober 1913 bearbeiten sollte. Von der Polizeibehörde wurde jedoch nur genehmigt, die Kranzniederlegung am Denkmal von Prinz Poniatowski schweigend vorzunehmen. An diesem feier-

³⁴ Tamże, Program wieczornicy „Towarzystwa Unitas”; por. J. [Jarkowski?] S., *Obchód Poniatowskiego* (Dziennik Poznański, 1913, nr 289) oraz Ułaszyn, *op. cit.*, k. 287.

³⁵ Ułaszyn, *op. cit.*, k. 297.

³⁶ Tamże.

lichen Akt haben Delegationen aus Polen und aus mehreren Städten des Deutschen Reiches teilgenommen, darunter auch Gäste aus Berlin. In dieser Gruppe befand sich auch K. Ziętowski — Berichterstatter von „Dziennik Berliński“ (Berliner Tagesblatt). Ziętowski hat den Loyalismus der Polen von Leipzig kritisiert und ihnen Indolenz sowie Feigheit bei Bezeugung der patriotischen Gefühle vorgeworfen. Durch diese Kritik hat sich das Festkomitee beleidigt gefühlt, welches mit den Zeitungen „Dziennik Berliński“ und „Kurier Poznański“ (Poznań-Kurier) zu polemisieren anfang. Die ganze Sache sollte sogar durch Herrn H. Ułaszyn vor Gericht gebracht werden.

Eine Art Wiedergutmachung nach der nicht gelungenen Manifestation am Denkmal von Prinz Poniatowski war ein feierlicher Heimabend, veranstaltet durch die Studenten zu Ehren des gefallenen Heerführers. Eine ähnliche Veranstaltung organisierte „Towarzystwo Przemysłowców Polskich“ (Polnischer Industriellen-Verein). Die mit der Massenkundgebung zu Ehren des Prinzen Poniatowski verbundenen Schwierigkeiten wurden an Hand der einst H. Ułaszyn gehörenden Materialien wiedergegeben, welche sich zur Zeit im Archiv der Polnischen Akademie der Wissenschaften und in der Öffentlichen Städtischen Raczyński-Bibliothek in Poznań befinden. Eine Ergänzung dazu sind die Presseveröffentlichungen in „Dziennik Berliński“, „Dziennik Poznański“ (Poznań-Tagesblatt), „Kurier Poznański“, „Gazeta Lipska“ (Leipziger Zeitung) sowie „Leipziger Neueste Nachrichten“.

HARTMUT ZWAHR

PRZYSZYNEK DO GENEZY NIEMIECKIEGO PROLETARIATU *

Opracowanie dziejów niemieckiej klasy robotniczej należy do tych zadań, którym historiografia NRD winna poświęcić w latach osiemdziesiątych szczególną uwagę. Jest rzeczą charakterystyczną, że historiografia krajów socjalistycznych coraz więcej uwagi poświęca badaniom początków i rozwoju klas, co zgodne jest z ogólnym trendem międzynarodowej nauki historycznej.

Obecny stan badań w Związku Radzieckim i w Polsce charakteryzuje się przejściem do analizy porównawczej i zbiorczej syntezy¹. Szczególne miejsce w tych badaniach zajmuje zagadnienie specyfiki narodzin i dalszego rozwoju klasy robotniczej. Takie zbilansowanie dorobku badawczego umożliwiła pokaźna liczba monografii i studiów publikowanych od połowy lat pięćdziesiątych². Nie pomniejszając znaczenia dotychczasowego dorobku historiografii NRD należy jednak stwierdzić, że trzeba nadrobić nasze zaległości w tej dziedzinie badań, aby móc wytrzymać porównanie z osiągnięciami zagranicy³.

W przygotowanym na Międzynarodowy Kongres Historyków w Sztokholmie w 1960 r. przyczynku nt. źródeł i metod badania narodzin i przeobrażeń strukturalnych niemieckiego proletariatu przemysłowego w ostatnim trzydziestoleciu XIX w., E. Engelberg przedstawił pewien kierunek

* Druga część artykułu ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Sobótki”.

¹ *Roboczje Rossii w epochu kapitalizma: zrawnitelnyj porajonyj analiz* (Materiały k naucznej sessii po istorii raboczego klassa, Rostov n/D, mart 1972); *Istorija raboczego klassa Rossii 1861—1900*, Moskwa 1972; *Polska klasa robotnicza. Zarys dziejów*, pod red. S. Kalabińskiego, t. I, cz. 1—3, Warszawa 1974—1978.

² H. Z w a h r, *Zur Strukturanalyse der sich konstituierenden deutschen Arbeiterklasse* (Beiträge zur Geschichte der Arbeiterbewegung (cyt. dalej: BzG), 1976, z. 4, s. 605 i n.); J. T o m i c k i, *Polnische Geschichtsforschung im letzten Jahrzehnt* (BzG, 1977, z. 4, s. 676 i n.); J. H e n s e l, *Zur Sozialgeschichte Polens im 19. und 20. Jahrhundert* (Jahrbuch für Wirtschaftsgeschichte, 1979, cz. II, s. 215 i n.).

³ Por. Z w a h r, *Zur Strukturanalyse...*, s. 606 i n.; E. D i e h l, *Aufgaben der Geschichtswissenschaft der DDR nach dem IX Parteitag der SED* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft (cyt. dalej: ZfG), 1977, z. 3, s. 272).

badan⁴, które niezależnie od niego uprawiają również J. Kuczynski i przede wszystkim H. Mottek oraz jego uczniowie w swych pracach i koncepcyjnych przemyśleniach⁵.

Należy jednak stwierdzić, że tematyka kompleksowa jako kierunek badań (łącznie z badaniami nad dziejami innych klas i grup społecznych) zaczyna dopiero teraz torować sobie drogę⁶. Wiąże się z tym zorganizowana przez Towarzystwo Historyczne NRD druga Sesja Specjalistycznej Komisji Historii Miast, poświęcona genezie proletariatu miejskiego. Opracowanie dziejów niemieckiej klasy robotniczej będzie zatem zadaniem najbliższego dziesięciolecia. Realizację tego dzieła musi poprzedzić wykonanie szeregu istotnych prac wstępnych z zakresu podstawowych — w pełnym tego słowa znaczeniu — badań historycznych. Obecnie idzie jedynie o to, aby na rozwiniętej w ostatnich latach metodologicznej podstawie⁷ stworzyć dalsze przesłanki do realizacji takiego przedsięwzięcia. Historia kształtowania się niemieckiej klasy robotniczej stanowi jednocześnie jego podstawę.

Pewne przemyślenia i założenia będą poddane pod dyskusję w tej częściowej problematyce. Zdają się one stosowne do przebadania w sposób porównawczy procesu przekształcania się niemieckiego proletariatu w klasę społeczną, z uwzględnieniem zróżnicowania stadialnych i regionalnych form rozwojowych, uzależnionych od rozmaitych dróg rozwoju

⁴ Por. E. Engelberg, *Quellen und Methoden zur Erforschung der Herausbildung und Strukturwandlung des deutschen Industrieproletariats im letzten Drittel des 19. Jahrhunderts, Die Volksmassen — Gestalter der Geschichte*, Berlin 1962, s. 231.

⁵ Tu wymienione zostaną jedynie niektóre prace: J. Kuczynski, *Darstellung der Lage der Arbeiter in Deutschland von 1789 bis 1849*, Berlin 1961; tenże, *Darstellung der Lage der Arbeiter in Deutschland von 1849 bis 1870*, Berlin 1962; tenże, *Einige Überlegungen zur Struktur der Arbeiterklasse in der Zeit der Industriellen Revolution anlässlich des Erscheinens von E. P. Thompson, The making of the English working class* (Jahrbuch für Wirtschaftsgeschichte (cyt. dalej: JfWG), t. IV, 1965, s. 221 i n.); tenże, *Das Entstehen der Arbeiterklasse*, München 1967; Mottek, Blumberg, Wutzmer, Becker, *Studien zur Geschichte der industriellen Revolution in Deutschland*, Berlin 1960; A. Schröter, W. Becker, *Die deutsche Maschinenbauindustrie in der industriellen Revolution*, Berlin 1962; H. Mottek, *Wirtschaftsgeschichte Deutschlands. Ein Grundriss*, t. II, Berlin 1964, s. 221 i n.; H. Blumberg, *Die deutsche Textilindustrie in der industriellen Revolution*, Berlin 1965; L. Baar, *Die Berliner Industrie in der industriellen Revolution*, Berlin 1966.

⁶ Niniejszy przyczynek oparty jest na referacie wygłoszonym na II Sesji Komisji Fachowej do Spraw Historii Miast Towarzystwa Historyków NRD w Karl-Marx-Stadt w kwietniu 1977 r. (Zob. Sprawozdanie z sesji E. Engla w: „Neues Deutschland”, nr 16, 17 IV 1977 — dodatek).

⁷ H. Zwahr, *Die Struktur des sich als Klasse konstituierenden deutschen Proletariats als Gegenstand der historischen Forschung* (Probleme der Geschichtsmethodologie. Hrsg. E. Engelberg, Berlin 1972, s. 235 i n.); tenże, *Zur Strukturanalyse...*, s. 612 i n.

oraz od tego, w jakim zakresie przejawiał się kapitalizm na poszczególnych obszarach i w poszczególnych gałęziach produkcji. O ile nam wiadomo, nie ma w tym zakresie żadnych prac przygotowawczych.

Takie założenia badawcze mają na celu uchwycenie typologii klasowego rozwoju proletariatu w Niemczech i jego regionalizacji. Jedno i drugie stanowią istotny cel stadialno-regionalnej analizy⁸, która winna uwzględniać porównanie sytuacji w Niemczech z innymi krajami, głównie z Anglią, Francją, Austrią, Polską i Rosją. Rezultaty badań może w sposób istotny posunąć naprzód interdyscyplinarna współpraca w dziedzinie historii, historii gospodarczej, etnografii i demografii⁹. W ostatnich latach najwięcej wniosły do interesującej nas tematyki marksistowskie badania regionalne. W rezultacie wiele zależeć będzie od tego, czy uda się zwiększyć wydajność i intensywność prac badawczych, rozwinąć dyskusję metodologiczną, usprawnić wymianę informacji i kultywować współpracę z fachowcami z zaprzyjaźnionych krajów socjalistycznych.

I

Powstawanie klas obejmuje trzy wielkie, nawzajem przenikające się i oddziaływające na siebie dziedziny: ekonomiczną, społeczną i polityczno-ideową. Naszym założeniem jest całościowe, a jednocześnie zróżnicowane zbadanie genezy klasy robotniczej, jak również postawy i działania wchodzących w jej skład ówczesnych warstw i grup. Nie jest możliwe szczegółowe przedstawienie podstaw metodologicznych, na których opiera się cały ten program badawczy¹⁰. Wymagałoby to oddzielnego studium. Tu rozpatrywana będzie tylko zasadnicza teza: przestrzeganie dialektycznego procesu rozwojowego burżuazji i proletariatu przede wszystkim w sferze produkcji, oczywiście z uwzględnieniem etapów wstępnych oraz stadialnych i regionalnych form rozwojowych.

„Kapitał i praca najemna są to dwie strony jednego i tego samego

⁸ W sprawie teorii badań typu i stadiów stosunków społecznych por.: W. Küttler, *Formationsanalyse. Typologie und Revolutionsgeschichtsforschung im Werk Lewins* (ZiG, 1977, z. 7, s. 272).

⁹ H. J. Rach, *Gedanken zur Ausgestaltung eines Programms volkskundlicher Erforschung des Proletariats, dargestellt an Ergebnissen und Erfahrungen einer Untersuchung in der Magdeburger Börde* (Abhandlungen und Berichte des Staatlichen Museums für Völkerkunde Dresden, Forschungsstelle, t. XXXV, Berlin 1976, s. 44 i n.); *Zur Geschichte der Kultur und Lebensweise der Werktätigen Klassen und Schichten des deutschen Volkes vom 11. Jahrhundert bis 1945* (praca zbiorowa, red. B. Weissel, H. Strobach, W. Jacobeit. Fragmenty opublikowane w: „Wissenschaftliche Mitteilungen der Historikergesellschaft der DDR”, Berlin 1972, z. I—III).

¹⁰ Por. Zwahe, *Zur Strukturanalyse...; tenże, Zur Klassenanalyse der deutschen Bourgeoisie in der bürgerlichen Umwälzung* (Jahrbuch für Geschichte, w druku).

stosunku. Jedna z nich warunkuje drugą, podobnie jak wzajemnie się warunkują lichwiarz i marnotrawca”¹¹. Zawarta w tym zdaniu Marksa metodologiczna zasada jest nieodzownym punktem wyjścia do marksistowskich badań proletariatu, jak również podstawą typologicznego podejścia do problemu powstawania klas burżuazji i proletariatu. Społeczno-ekonomiczna jakość pracowników najemnych jest uzależniona od społeczno-ekonomicznej dojrzałości burżuazji, z którą łączą ich więzy ekonomiczne. Oznacza to również, że do powstającej klasy robotniczej należą tylko pracownicy najemni wchodzący w skład tego wzajemnego stosunku i podlegający wyzyskowi kapitalistycznemu. Ekonomiczne kształtowanie się tej klasy było funkcją kapitału produkcyjnego w historycznie określonych warunkach realizacji.

Natomiast robotnicy zatrudnieni w produkcji drobnotowarowej, o ile nie podlegali w zamaskowanej formie bezpośredniemu wyzyskowi kapitalistycznemu, nie stanowili części składowej klasy robotniczej, a jedynie — ze względu na specyfikę miejsca w produkcji — jej społeczne źródło¹². Nie wykluczało to ich udziału w ruchu klasowym robotników podległych kapitałowi. Granice społeczne były oczywiście płynne, od drugiej połowy lat trzydziestych XIX w. rosła bowiem stale w Niemczech w produkcji drobnotowarowej liczba czeladników wciąganych w orbitę nowoczesnej produkcji kapitalistycznej.

W tym momencie masowe zainwestowanie (po raz pierwszy w dziejach niemieckiego kapitalizmu) stałego, trwałego kapitału zapoczątkowało również w Niemczech rewolucję przemysłową¹³. W porównaniu z czasami manufaktury i okresu przejściowego przed rewolucją przemysłową sprzedaż i kupno siły roboczej, jako towaru na przemysłowo-kapitalistycznej podstawie, przybrały nowy, masowy charakter. Ta „wymiana między kapitalistą a pracownikiem najemnym”¹⁴ stała się decydującym społecznym stosunkiem produkcji. Wywodzące się z epoki feudalnej i wrastające w warunki kapitalistyczne klasowe elementy burżuazyjne i proletariackie stabilizowały się, stopniowo przeobrażały i wchłaniały nowe elementy. Te ostatnie były już produktem samej rewolucji przemysłowej. Tworzona przez wyzyskiwaną na sposób kapita-

¹¹ K. Marx, *Lohnarbeit und Kapital* (K. Marx, F. Engels, Werke, t. VI, Berlin 1956 (cyt. dalej: MEW), s. 411).

¹² Odmienne poglądy reprezentują bądź reprezentowali: R. Hoppe, J. Kuczynski, *Eine Berufs- bzw. auch Klassen- und Schichtenanalyse der Märzgefallenen 1848 in Berlin* (JfWG, t. IV, 1964, s. 200 i n.); H. Handke, H. H. Müller, H. Thümmel, *Strukturprobleme der Arbeiterklasse* (JfWG, t. IV, 1964, s. 134).

¹³ Por. H. Mottek, *Zum Verlauf und zu einigen Hauptproblemen der industriellen Revolution in Deutschland* (H. Mottek (ii), Studien..., s. 26 i n.); Mottek, *Wirtschaftsgeschichte...*, t. II, s. 65 i n.; H. Wehner, *Deutschlands Weg zum Industriestaat* (JfWG, t. I, 1969, s. 349 i n.).

¹⁴ Marx, *Lohnarbeit...*, s. 409.

listyczny pracę najemną wartość dodatkowa stała się głównym źródłem społecznej reprodukcji. Ze wszystkich powiązań, jakie na przestrzeni dziejów powstały między burżuazją a proletariatem, najbardziej stabilny okazał się wzajemny związek ekonomiczny kupna i sprzedaży towaru, jakim stała się siła robocza. Z nim właśnie jest w ostatecznym rachunku związana egzystencja całej formacji.

II

W okresie burżuazyjnych przeobrażeń w Niemczech w latach 1789—1871¹⁵ w układzie stosunków klasowych zaszły dogłębne przemiany. Utała sobie drogę nowa, trwała tendencja polaryzacji społeczeństwa: podział na robotników najemnych i kapitalistów. Oni właśnie oraz posiadacze ziemscy stali się „twórcami trzech wielkich klas społecznych”, społeczeństwa opartego na kapitalistycznym sposobie produkcji¹⁶. Po raz pierwszy wszystkie klasy i warstwy rozpadającego się społeczeństwa feudalnego zostały, w ten czy inny sposób, objęte kapitalistycznym zróżnicowaniem klasowym.

W centrum tego procesu rozwojowego znalazło się powstawanie klas burżuazji i proletariatu. Jak w wypadku każdej klasy i tu było to związane z procesem społecznej mobilności. I tak proletariatu w początkach swego ekonomicznego i społecznego powstawania rekrutował się w znacznej części z produktów społecznego rozpadu feudalizmu. Odnosi się to również do biedoty wiejskiej i miejskiej, która w drugiej połowie XVIII w. stała się najliczniejszą warstwą społeczną narodu niemieckiego¹⁷.

W okresie przewrotu burżuazyjnego najczęściej występowały te przeobrażenia społeczne, które ukierunkowane były na powstawanie klasy robotniczej. Szybki wzrost klasy robotniczej opierał się na tym właśnie procesie oraz na szybkim przyroście naturalnym proletariatu. We wszystkich następnych fazach rozwoju klasy robotniczej w jej skład wchodziły znaczne odłamy warstw nieproletariackich.

Wszystkie te przejawy mobilności społecznej można by ująć w okre-

¹⁵ Por. *Klassenkampf, Tradition, Sozialismus (Grundriss)*, Berlin 1974, s. 203 i n.; H. Bleiber, *Bourgeoisie und bürgerliche Umwälzung in Deutschland. Zum Stand und zu Problemen der Forschung* (ZfG, 1977, z. 3, s. 305 i n.).

¹⁶ Por. K. Marx, *Das Kapital*, t. III (MEW, t. XXV, s. 893).

¹⁷ Por. G. Heitz, *Zum bäuerlichen Klassenkampf im 18. Jahrhundert* (Wissenschaftliche Zeitschrift der Universität Rostock, 1972, Gesellschafts- und sprachwiss. Reihe, z. 2, s. 253); J. Peters, *Ostelbische Landarmut. Sozialökonomisches über landlose und landarme Agrarproduzenten im Spätfeudalismus* (JfWG, t. III, 1967, s. 299 i n.); tenże, *Ostelbische Landarmut* (JfWG, t. I, 1970, s. 97 i n.); W. Hartinger, *Zur Bevölkerungs- und Sozialstruktur von Oberpfalz und Niederbayern in vorindustrieller Zeit* (Zeitschrift für bayerische Landesgeschichte, t. XXXIX, 1976, z. 3, s. 785 i n.).

śleniu proletaryzacja. Stanowi ona też główną problematykę marksistowskich badań nad kształtowaniem się klasy robotniczej. Dopiero z powstaniem proletariatu z urodzenia¹⁸ przynależność klasowa rodzin robotniczych oraz urodzonych w nich dzieci stała się względnie stabilna w trakcie rewolucji przemysłowej: zdarzały się wypadki przechodzenia w szeregi klas i warstw nieproletariackich. Małżeństwa, rodzina robotnicza, proletariackie pochodzenie, stabilizowały pozycję klasową robotnika. Ten czynnik stabilizacyjny wpływał dodatkowo wraz z rozszerzoną reprodukcją kapitału na spójność klasy. Dopiero teraz proletariatus stał się — w liczącym się zakresie — źródłem swej własnej reprodukcji społecznej.

Wizerunek omawianego procesu społecznego byłby znacznie uproszczony, gdyby nie uwzględniać równoległe występującego (początkowo znacznie słabszego) zjawiska mobilności społecznej w kierunku przeciwnym. Czas więc uzyskać i na tym odcinku dokładniejsze rozeznanie przedmiotu badań. Dotyczy on dwu ważnych stron powstania i rozwoju niemieckiej klasy robotniczej: 1. stabilności i pozycji klasowej robotnika i ówczesnych grup robotniczych (konsystencji tworzącej się klasy robotniczej w każdorazowym stadium jej powstawania); 2. społecznego środowiska rodzącej się klasy robotniczej. Równocześnie konieczne jest dogłębne zbadanie przyczyn, które prowadziły do przejścia do innych określonych warstw nieproletariackich społeczeństwa kapitalistycznego ludzi z danego pokolenia robotników (mobilność w obrębie generacji) bądź wśród potomstwa rodzin robotniczych (mobilność międzypokoleniowa).

W stopniu, w jakim proletariatus wykształcił się jako główna klasa produkcyjna kapitalizmu, chłopstwo traciło tę pozycję w obrębie feudalnego sposobu produkcji. Z chwilą, gdy nastąpiło burżuazyjne przeobrażenie stosunków agrarnych, zaczęły działać prawa rozwoju kapitalistycznego rolnictwa. Został zapoczątkowany proces koncentracji produkcji. „Koncentracja przybierała przede wszystkim formę intensyfikacji gospodarstw (inwestycje kapitałowe) i wzrostu produkcji, nie zaś w pierwszym rzędzie koncentracji ziemi”¹⁹. Wzrost wydajności produkcji rolnej stanowił istotny warunek skokowego wzrostu ludności przemysłowej i jej skupienia w rozwijających się wielkich miastach i regionach prze-

¹⁸ Por. F. Engels, *Die Lage der arbeitenden Klassen in England* (MEW, t. II, s. 251). Opracowania regionalne: H. Zwahr, *Zur Konstituierung des Proletariats als Klasse* (Die grosspreussisch-militaristische Reichsgründung 1871, t. I. Wyd. H. Bartel, E. Engelberg, Berlin 1971, s. 501 i n.) (Sprawa obszernie omówiona w monografii tegoż autora i pod tym samym tytułem, Berlin 1978.) Zob. też R. Kabus, *Zur Konstituierung des Görlitzer Proletariats im Verlauf der industriellen Revolution*, Görlitz 1975, s. 75 i n.

¹⁹ J. Solta, *Die kapitalistische Klassendifferenzierung der Bauernschaft von der Mitte des 19. Jahrhunderts bis zum Beginn des zweiten Weltkrieges, dargestellt vornehmlich am Beispiel der Lausitz* (Lëtöpis, S. B. 1958, nr 15/2, s. 236).

mysłowych, w tych „wielkich centrach siły i kultury” społeczeństwa²⁰. Rozszerzył on bazę żywieniową w celu zaopatrzenia stale powiększającej się masy producentów nierolniczych²¹.

W zależności od koncentracji produkcji rolnej postępowało rozwarstwienie chłopstwa: z jednej strony w obrębie rolników produkujących na rynek, z drugiej zaś jako proces postępującego rozkładu i likwidacji całej warstwy chłopskiej. W rezultacie skrajne grupy zaczęły orientować się na nowe, główne klasy społeczne: burżuazję i proletariat.

Aż do zakończenia procesu burżuazyjnych przemian takie terminy, jak kmiecie, zagrodnicy, chłopci pół- czy ćwierćrolnicy i komornicy oraz ich liczne odpowiedniki regionalne, oddawały skomplikowaną strukturę warstwy chłopskiej w czasach feudalizmu i w okresie przejściowym do kapitalizmu. Ale najpóźniej od połowy XIX w. praca najemna stała się decydującym kryterium różnicowania chłopstwa. Zastąpiło ono dawne, oparte na zasadzie pańszczyzny. Producenci rolni dzielili się teraz na robotników rolnych, półproletariuszy, drobnych i średnich chłopów, którzy z reguły ewentualnie tylko przejściowo (średniacy) zatrudniali siłę najemną, oraz na bogaczy wiejskich, którzy stale wyzyskiwali jednego lub więcej robotników²². Podczas gdy chłopscy posiadacze majątków wraz z najbliższymi na ogół nie pracowali fizycznie i ograniczali się do kierowania kapitalistycznym przedsiębiorstwem rolnym, to w gospodarstwach wielkochłopskich liczba współpracujących członków rodzin była wyższa od liczby pracowników najemnych.

Kułacy i chłopscy posiadacze majątków tworzyli burżuazję wiejską i wraz ze szlacheckimi i nieszlacheckimi obszarnikami stanowili kapitalistyczny element wsi. O ile we wsiach chłopskich burżuazja wiejska była nosicielką rolniczego kapitalizmu i burżuazyjną siłą kierowniczą, o tyle we wsiach dworskich funkcję tę spełniały z reguły dobra rycerskie. Na przeciwnym biegunie antagonizmu społecznego wytworzyła się biedota wiejska, której trzon stanowił proletariat wiejski, wewnętrznie bardzo zróżnicowany²³. W trakcie burżuazyjnych przemian biedota

²⁰ Por. W. I. Lenin, *Die Agrarfrage und die „Marxkritiker“* (Werke, t. V, s. 148).

²¹ Por. m. in. W. Zorn, W. Krings, *Nachtrag zur historischen Wirtschaftskarte um 1820. Die Güterbewegung in der Rheinprovinz* (Rheinische Vierteljahrsblätter, 1971, z. 1—4, s. 274 i n.); H. Toepfer, *Die Jahrmärkte in der preussischen Rheinprovinz um 1845* (tamże, s. 288 i n.).

²² Šolta, *Die kapitalistische...*, s. 237—238; tenże, *Die Bauern der Lausitz. Eine Untersuchung des Differenzierungsprozesses der Bauernschaft im Kapitalismus*, Bautzen 1968; R. Berthold, *Zur Herausbildung der kapitalistischen Klassenschichtung des Dorfes in Preussen* (ZfG, 1977, z. 5, s. 556 i n.); G. Moll, *Bauernschaft und Gutsbetrieb beim Übergang vom Feudalismus zum Kapitalismus (Konferenzbericht)* (ZfG, 1977, z. 5, s. 576 i n.); Gross Partwitz, *Wandlungen eines Lausitzer Heidedorfes*, Bautzen 1976, s. 25 i n., 115 i n.

²³ Odnośnie do składu wiejskiego proletariatu zatrudnionego w rolnictwie zob.: H. Plaul, *Landarbeiterleben im 19. Jahrhundert. Eine volkskundliche Untersu-*

ta wyodrębniła się definitywnie z właściwego chłopstwa. Należąca do biedoty czeladź została wykluczona ze wspólnoty bytowania rodzin chłopskich. Wspólnota mieszkania i żywienia chłopca z czeladzią i innymi grupami robotników rolnych rozpadła się w takim stopniu, w jakim zarzucane zostały patriarchalna świadomość, więzy i obyczaje²⁴. Nierzadko w trakcie zmagania o utrzymanie tradycyjnego chłopstwa dochodziło do rozpadu rodziny chłopskiej, jak to przesadnie zobrazował Wilhelm v. Polenz w swym *Bednarzu*²⁵. Bohater dzieła urósł do symbolu chłopskiego upadku we wschodnich prowincjach Niemiec.

III

Znacznie trudniejsze od nakreślenia ogólnych tendencji rozwojowych jest przedstawienie w szczegółach (z uwzględnieniem specyfiki) narodził się burżuazji i proletariatu w Niemczech, ponieważ zakłada to wnikliwe zbadanie szczegółów, historycznego materiału źródłowego w jego ledwo dopiero uświadamianej złożoności i obfitości. W szczególności należy uwzględnić trzy zakresy problemowe:

Po pierwsze, ogólne zrozumienie procesu powstawania klas w Niemczech wynika ze specyfiki przewrotu burżuazyjnego. W okresie między 1789 a 1871 r. obu klasom (tj. burżuazji i proletariatu) narzucano ekonomiczno-społeczne i polityczne konsekwencje pruskiej drogi do kapitalizmu w rolnictwie²⁶ oraz reformy feudalnego ustawodawstwa przemysłowego²⁷. Ich geneza przypada na okres rozdrobnienia terytorialnego Niemiec. Rezultatem tego była różnorodność wariantów likwidacji stosunków feudalnych w zakresie produkcji rolnej i przemysłowej, co z kolei oddziaływało na ukształtowanie się stosunków klasowych. Szczególny przypadek stanowił rozwój stosunków klasowych na niemieckich terytoriach położonych na lewym brzegu Renu, anektowanych przez burżuazyjną Francję na mocy traktatów pokojowych w Bazylei (1795), Campo Formio (1797) i Luneville (1801). Kiedy przewrót burżuazyjny w Prusach dopiero się zaczął, na tych obszarach feudalizm był już całkowicie obalony²⁸.

chung, Berlin 1974 (MS); H. Zwahr, *Über Agrarstruktur und bäuerliche Klassenverhältnisse in den Kreisen Bautzen und Kamenz (1882—1914)* (Lëtopis, S. B, 1961, nr 8, s. 18 i n.).

²⁴ S. Musiat, *Zur Lebensweise des landwirtschaftlichen Gesindes in der Oberlausitz*, Bautzen 1964.

²⁵ W. v. Polenz, *Der Büttnerbauer. Roman*, Berlin 1895.

²⁶ Zob. m. in. Mottek, *Wirtschaftsgeschichte...*, t. II, s. 18 i n.; G. Heitz, *Varianten des preussischen Weges* (JfWG, T. III, 1969, s. 99 i n.).

²⁷ Por. Mottek, *Wirtschaftsgeschichte...*, t. II, s. 43 i n.

²⁸ Por. J. Streisand, *Deutschland von 1789 bis 1815*, Berlin 1961, s. 72 i n.; M. Schumacher, *Wirtschafts- und Sozialverhältnisse der rheinischen Textilindustrie im frühen 19. Jahrhundert. Ein Verzeichnis des „beschäftigten Personals“ der Baumwollspinnerei und Weberei Weerth in Bonn 1847* (Rheinische Vierteljahrsblätter, 1971, z. 1—4, s. 301 i n.).

P o d r u g i e, niemiecka klasa robotnicza ukształtowała się w warunkach wielkiego nadmiaru ludności rolniczej. Powstawała w granicach krajów niemieckich, których hamujący wpływ na ogólnonarodowy proces formowania się klas został znacznie ograniczony dopiero przez utworzenie niemieckiego burżuazyjnego państwa narodowego.

Masy mieszkańców wsi w ramach migracji sąsiedzkiej, do bliższych i dalszych ²⁹, rozwijających się wtedy średnich i wielkich miast oraz zagłębi przemysłowych, zasilają szeregi proletariatu. Byli to ludzie, którzy nie znajdowali już zatrudnienia w rolnictwie i rzemiośle wiejskim bądź też zrywali z nimi kontakt. Tak więc proces kształtowania się niemieckiej klasy robotniczej można zrozumieć tylko wtedy, gdy się „uwzględni również proces proletaryzacji na wsi”, który w ogólnych zarysach przedstawił Mottek ³⁰.

Pewne komponenty o charakterze proletariackim odróżniają migrację ze wsi do miast od wędrówek głównie niektórych grup ludności miejskiej. Na podstawie źródeł można wyróżnić trzy główne formy wyzwania się z wiejskiej produkcji rolniczej lub rzemieślniczej. 1. odejście wraz z rodzicami; 2. odejście połączone z zerwaniem stosunku parobczańskiego lub czeladniczego oraz 3. odejście synów chłopskich i parobczańskich po zwolnieniu ze służby wojskowej ³¹. Nasuwa się tu szereg pytań, np. z jakich elementów składała się ludność opuszczająca wieś? Z jakich rejonów napływali przybysze, kiedy rozpoczynały się migracje i jakie było ich nasilenie oraz jakie klasy, warstwy i grupy społeczne zasilali głównie przybysze? Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że główny kierunek społecznej migracji stanowiła rodząca się klasa robotnicza, niemniej jednak zjawisko określane powszechnie mianem „ucieczki ze wsi” nie zostało wystarczająco zbadane, zwłaszcza pod względem jego rozmaitych kierunków docelowych. Należałoby też ustalić związek między stopniem ruchliwości przybyszów a ich społecznym i społeczno-ekonomicznym pochodzeniem. I tak np. wolno przyjąć, że różne grupy drobnomieszczańska (w tym również określone zawody urzędnicze) zasilane były na drodze tzw. awansu społecznego przez ludzi przeważnie pochodzenia chłopskiego.

Na uwagę zasługuje również pozycja „dojeżdżającego proletariatu”, zamieszkującego strefy peryferyjne miast przemysłowych i dalsze okolice. Jak wykazały badania etnograficzne z zakresu stosunków panujących na nizinie magdeburskiej w XIX w. ³², proletariusze zamieszkali

²⁹ W. Becker, *Die Bedeutung der nichtagrarischen Wanderungen für die Herausbildung des industriellen Proletariats in Deutschland unter besonderer Berücksichtigung Preussens von 1850 bis 1870* (Mottek (i l.), Studien..., s. 209 i n.); K. Obermann, *Die Arbeitermigrationen in Deutschland im Prozess der Industrialisierung und der Entstehung der Arbeiterklasse in der Zeit von der Gründung bis zur Auflösung des Deutschen Bundes (1815 bis 1867)*, (JfWG, t. I, 1972, s. 135 i n.).

³⁰ Mottek, *Wirtschaftsgeschichte...*, t. II, s. 221 i n.

³¹ Z w a h r, *Zur Konstituierung...*, s. 529 i n., 536 i n.

³² R a c h, *op. cit.*, s. 47 i n.

na wsi, posiadający w większości wypadków dom i ogród, tworzyli odrębną grupę miejskiego proletariatu przemysłowego. Ci pracownicy najemni powiązani byli również więzami rodzinnymi i politycznymi z robotnikami żyjącymi w mieście. Jakkolwiek ich postawa w walce klasowej nie została jeszcze dokładnie określona, wolno jednak stwierdzić, że dzięki nim przenikały na wieś treści i formy proletariackiego stylu życia, walki politycznej oraz społecznych aspiracji klasy robotniczej. Ten typ robotnika uosabiał specyfikę stosunków miasto—wieś w okresie kapitalizmu i w następnych pokoleniach przyczyniał się w dużej mierze do upowszechniania się postępu społecznego na wsi.

P o t r z e c i e, zrozumienie całości problemu narodzin burżuazji i proletariatu (decydującym bodźcem była tu rewolucja przemysłowa) wynika zasadniczo ze znajomości historycznych podstaw tego zjawiska. Bez osiągnięć XVIII w. i przebytych wtedy etapów rozwojowych zrozumienie i wyjaśnienie ekonomicznego, społecznego i polityczno-ideologicznego rozwoju obu podstawowych klas społecznych systemu kapitalistycznego w jego narodowym i historycznym aspekcie (z uwzględnieniem stadialnych i regionalnych form i typów rozwojowych), byłoby możliwe jedynie częściowo³³. Obie klasy powstały z niegdyś zasadniczo odmiennych elementów, jeśliby prześledzić ich społeczne i ekonomiczne kształtowanie się w poszczególnych krajach niemieckich, krainach gospodarczych, małych i najmniejszych regionach przemysłowych. Ich genezę charakteryzowały poważne różnice wynikające z powiązań z określonymi (często dawnymi) okręgami gospodarczymi, ze znacznymi miastami jako ośrodkami centralnymi bądź miastami o ponadregionalnych funkcjach kierowniczych w zakresie ekonomiki, i to wykraczających poza obręb tegoż okręgu gospodarczego. Różnice te miały poważny wpływ na późniejszy rozwój polityczno-ideologiczny niemieckiej burżuazji i niemieckiej klasy robotniczej. Ten ogólny rozwój winien być przebadany w sposób bardziej zróżnicowany, niż to było dotąd praktykowane. Należy przy tym uwzględnić całokształt czynników oddziałujących na rozwój klas, czynników występujących w bardzo różnorodnych wariantach.

W procesie kształtowania się niemieckiego proletariatu specjalne znaczenie miały te grupy ludzkie, które w ośrodkach kapitalistycznej działalności gospodarczej w XVIII w. podlegały już kapitalistycznemu wyzyskowi i były wprzęgnięte w ramy przedprzemysłowych form organizacyjnych produkcji kapitalistycznej, takich jak system nakładczy czy też scentralizowana lub rozproszona manufaktura. Wydaje się przy tym, że w pewnych dziedzinach produkcji manufaktura rozproszona wykazywała większą stabilność od osiemnastowiecznych manufaktur scentralizowanych, z których tylko część trafiła wprost w nurt kapitalistycznej

³³ Teza ta została po raz pierwszy przedstawiona do dyskusji w referacie wygłoszonym w Karl-Marx-Stadt, o czym była poprzednio mowa.

industrializacji. Jak to krytycznie stwierdził Forberger³⁴, nadal brak jest opracowań dziejów nakładu, manufaktury i górnictwa w Niemczech. Z tego względu badania nad genezą niemieckiej klasy robotniczej muszą w dużej mierze opierać się na badaniach regionalnych.

W Prusach, Saksonii i Frankonii przemysł tekstylny stanowił główną gałąź manufaktury. I tu, podobnie jak w Bawarii, okres rozkwitu manufaktury przypadł na drugą połowę bądź też ostatnie trzydziestolecie XVIII w. Kapitałiści manufakturowi wywodzili się w dużej mierze z szeregów burżuazji kupieckiej. Większość dużych kapitalistycznych przedsiębiorstw zatrudniających ponad 50 i 100 robotników zlokalizowana była od lat sześćdziesiątych XVIII w. w największych miastach Prus. Główny ośrodek kapitalistycznej produkcji znajdował się w tym czasie w Marchii, a w jej obrębie w Berlinie i Południowym Berlinie. 75% zakładów i tyleż procent zatrudnionych przypadało na przemysł tekstylny, natomiast nieznaczny jedynie odsetek stanowiła obróbka metali, która dopiero w czasach rewolucji przemysłowej stać się miała wiodącą gałęzią wytwórczości.

Podkreślanie głównie potencjału manufaktury scentralizowanej byłoby jednak jednostronnym podejściem do sprawy. Równoległe bowiem w rolnicze regiony wkraczało niepowstrzymanie chałupnictwo, które w drugiej połowie XVIII w. wyraźnie skupiało masę rzemieślniczych producentów. Do tych warunków nawiązał nakład, a w końcu i manufaktura rozproszona.

W ten sposób całe okolice zostały przeobrażone na skutek rozwoju sił produkcyjnych w przedprzemysłowe formy organizacyjne produkcji kapitalistycznej³⁵. Przed rewolucją przemysłową te kapitalistyczne kompleksy produkcyjne, wykształcone przede wszystkim w przemyśle tekstylnym, mogły najwcześniej rozwinąć się tam, gdzie istniała możliwość wymknięcia się z miasta w rejony wiejskie nie objęte przymusem cechowym.

³⁴ Por. R. Forberger, *Forschungen zur Entwicklung des Kapitalismus im 18. Jahrhundert* (JfWG, t. III, 1972, s. 233 i n.); szczegóły zob.: H. Hoffmann, *Handwerk und Manufaktur in Preussen 1769* (Das Taschenbuch Knyphausen), Berlin 1969; R. Forberger, *Die Manufaktur in Sachsen*, Berlin 1958; O. Reuter, *Die Manufaktur im fränkischen Raum*, Stuttgart 1961; G. Slawinger, *Die Manufaktur in Kurbayern*, Stuttgart 1966; J. Kermann, *Die Manufakturen im Rheinland 1750—1833*, Bonn 1972; I. Mittenzwei, *Zur Klassenentwicklung des Handels- und Manufakturbürgertums in den deutschen Territorialstaaten* (ZfG, 1975, z. 2, s. 179 i n.).

³⁵ R. Braun, *Industrialisierung und Volksleben, Veränderungen der Lebensformen unter Einwirkung der verlagsindustriellen Heimarbeit in einem ländlichen Industriegebiet (Zürcher Oberland) vor 1880*, Winterthur 1960; tenże, *Sozialer und kultureller Wandel in einem ländlichen Industriegebiet (Zürcher Oberland) unter Einwirkung des Maschinen- und Fabrikwesens im 19. und 20. Jahrhundert*, Erlenbach 1965.

Tak np. we wsiach rządowych Radeberg w zachodnich Łużycach żyli „od niepamiętnych czasów” tkacze lniani, „których miejskie cechy nie mogły w ich pracy molestować”³⁶. Ta grupa wiejskich producentów, składająca się z wolnych, nie skrupowanych przymusem cechowym tkaczy lnianych, rekrutowała się głównie z najniższych grup chłopstwa: chałupników, zagrodników i komorników. W głównym zachodniolużyckim ośrodku pasamonictwa, Grossröhrsdorf, liczba komorników zwiększyła się w latach 1550—1764 więcej niż pięciokrotnie, w Leppersdorf — sześciokrotnie, a w Lichtenberg — ośmiokrotnie. Gdy w XVIII w. pasamonictwo utrwaliło się jako nowa gałąź produkcji, w wioskach tkackich zachodnich Łużyc dokonały się przemiany obejmujące wszystkie dziedziny życia społecznego. Dyktowany przez kapitalistyczne stosunki produkcji sposób myślenia i bycia zastąpił mentalność feudalnie zależnych mieszkańców wsi. Zmiany te objęły najwcześniej komorników, samodzielnych pasamoników. Wykształcił się burżuazyjny styl życia, którego nosicielami byli samodzielni drobni majstrowie, biorący sobie za wzór miejskich przedsiębiorców tekstylnych. Pasamonictwo z produkcji ubocznej przerodziło się w samodzielną drobną produkcję, prowadzoną w kooperacji rodzinnej. Przez zastosowanie pracy najemnej na tym etapie organizacji pracy rozwinął się nakład i w końcu manufaktura rozproszona. Producenci tekstyliów podzielili się przy tym na dwie grupy: 1. nakładczą — pracujących w domu płatnych tkaczy z własnym lub nie warsztatem tkackim, oraz 2. grupę pracujących jeszcze na własny rachunek drobnych majstrów. Ta ostatnia zanikała w coraz szybszym tempie do około 1850 r. Kapitalistyczni przedsiębiorcy tekstylni i proletariaty tekstylny (robotnicy najemni w powstających fabrykach pasamonicznych i całkowicie od kapitału nakładczego uzależnieni tkacze-chałupnicy) to elementy przeciwstawnych sobie dwu podstawowych klas kapitalistycznej formacji społecznej. Powstały załączki proletariackiej świadomości klasowej. Wyrazem tego były szczególnie wyraźne wśród tkaczy najemnych przejawy poczucia solidarności w postaci różnorodnych form samopomocy. Równocześnie zanikały metody postępowania i normy społeczne związane z produkcją drobnotowarową.

Wraz z rozprzestrzenianiem się kapitalistycznych form organizacji produkcji na tereny wiejskie (np. wokół Annaberg—Buchholz, Chemnitz, Glauchau—Meerane, Krefeld, Elberfeld—Barmen, Solingen, Grossröhrsdorf, Żytawy, Dzierżoniowa, Jeleniej Góry) rozszerzył się znacznie zasięg oddziaływania kapitalistycznych stosunków produkcyjnych i wyzysku. W większości wypadków cechy przeciwstawiły się zdecydowanie tym tendencjom, ale ostatecznie uległy po dziesięcioleciach zmaganiom. I tak w okręgu Schönburg tkacze wiejscy produkowali od 1691 r. (nie zwraca-

³⁶ Cyt. za: B. Schöne, *Kultur und Lebensweise Lausitzer Bandweber (1750—1850)*, Berlin 1977, s. 18. Ponadto zob. s. 17, 31, 111.

jąc uwagi na tkaczy miejskich) tak, że w 1731 r. „prawie żadne rzemiosło nie było tak przeludnione jak tkactwo lniane i wełniane”. Ale dopiero w 1779 r. cechy tkackie miast regionu Schönburga — Glauchau, Meerane, Waldenburg, Lichtenstein, Hohenstein, Hartenstein, Lössnitz i Ernstthal — zaniechały faktycznie walki z wiejskimi partaczami³⁷. Burżuazyjno-miejski styl życia kupców — nakładców i manufakturzystów — stał się dla wiejskiej ludności tkackiej wzorcem obyczajowym. Przejęte przez nią wzorce kształtowania sposobu życia codziennego naśladowała także ludność rolnicza wsi.

W tych regionach przemysłowych wystąpiła w następnych pokoleniach tendencja do wytworzenia się producentów uzależnionych od kapitału i ostatecznie (choć ze znacznym przesunięciem w czasie w poszczególnych gałęziach wytwórczości) do powstania proletariatu z urodzenia. W przemyśle tekstylnym zjawisko to wystąpiło wraz z powstaniem systemu kupna jako prymitywnej formy nakładu. W Glauchau zaczęło się to w 1713 r. Kupiec przejął finansowanie zakupu surowca (bawełny) i sprzedaż, nabył przedziałnię i zatrudnił coraz więcej prądków i gręplarzy spośród biedoty wiejskiej, tak że w 1741 r. „miasta okręgu Schönburg i większość wsi żyły wyłącznie z przedzenia i tkania”³⁸. W latach trzydziestych XIX w. nastąpiło przejście od nakładu do manufaktury rozproszonej, z końcem lat pięćdziesiątych do produkcji fabrycznej. W ramach tego procesu rozwojowego, prowadzącego do wykształcenia się proletariatu z urodzenia, żyło sześć pokoleń tkackich, jeśli przyjąć za moment urodzenia pierwszego rok 1700, natomiast szóstego — 1850.

Skupione w miastach burżuazyjne elementy klasowe pozostały właściwym ośrodkiem siły rozwijających się w pewnych regionach (często znacznie od siebie odległych) i w warunkach rozpadu feudalizmu rozszerzających się, wczesnokapitalistycznych kompleksów produkcyjnych, głównie w przemyśle tekstylnym. Tu w latach sześćdziesiątych XIX w. powstały pierwsze stałe ośrodki niemieckiego ruchu robotniczego. Początki lokalnego ruchu robotniczego sięgają częściowo okresu przed 1848 r.

Na Śląsku w latach sześćdziesiątych przełom w zakresie tworzenia partii proletariackich nieprzypadkowo dokonał się w powiecie dzierzoniowskim, w rejonie powstania tkaczy w 1844 r. w wioskach tkackich: Bielawa (120) i Pieszycy (62)³⁹. Pierwsze komórki Powszechnego Nie-

³⁷ G. Demmering, *Die Glauchau-Meeraner Textilindustrie*, Leipzig 1928, s. 26, 30 in. W sprawie systemu kupna jako prymitywnej formy nakładu por. H. Blumberg, *Ein Beitrag zur Geschichte der deutschen Leinenindustrie von 1834 bis 1870* (Mottek (i i.), *Studien...*, s. 116).

³⁸ Demmering, *op. cit.*, s. 51.

³⁹ W nawiasie podano liczbę członków SDAP w 1875 r., w czasie kongresu partyjnego w Gotha. Por. D. Fricke, *Die deutsche Arbeiterbewegung 1869—1890. Ihre Organisation und Tätigkeit*, Leipzig 1964, s. 104 (Delegiertenverzeichnis).

mieckiego Związku Robotników (ADAV) powstały już na wiosnę 1864 r., a więc wcześniej niż np. w stolicy prowincji Wrocławiu⁴⁰. Jeszcze w 1875 r. partia miała główne oparcie w okręgach tkackich Gór Sowich (358 członków), a nie w miastach: Wrocławiu (120), Zgorzelcu (50) i Gryfowie (10). Łącznie partia liczyła 180 członków. Zgodnie z posiadanymi danymi, partia miała początkowo trwałe punkty oparcia tylko w 5 na 71 powiatów. W rejencji wrocławskiej 3 na 25 powiatów, w legnickiej 2 na 21 i w opolskiej w ani jednym z 25 powiatów.

Wynika stąd, że baza tworzenia się partii (jako polityczno-ideowego wyrazu kształtowania się proletariatu), była znacznie węższa od regionów, w których wyodrębniali się pod względem ekonomicznym i społecznym wyzyskiwani metodami kapitalistycznymi robotnicy najemni. Podkreśla to tylko fakt, że klasa ta powstawała w wyniku zlewania się bardzo różnorodnych elementów, u których nie jednocześnie rozwijała się proletariacka świadomość klasowa i gotowość do zaangażowania się w ruch robotniczym.

Różnorodne proletariackie elementy klasowe miały pod względem ekonomicznym, społecznym i polityczno-ideologicznym przeważnie niezmienny profil. Jego określenie to ważne zadanie marksistowskich badań nad dziejami powstawania niemieckiej klasy robotniczej.

W celu wyraźniejszego przedstawienia wspomnianej problematyki należy raz jeszcze posłużyć się przykładem ludności tkackiej w państwie stanowym Schönburg, którego głównymi ośrodkami były miasta Glauchau (rezydencja książęca) i Meerane⁴¹. Jak wspomniano, tutejsza ludność na przestrzeni życia sześciu generacji w coraz większym stopniu poddawana była wyzyskowi kapitalistycznemu.

Pierwszy stopień zależności od kapitału zaczął się dla cechowego, wełnianego i lnianego tkacza miejskiej produkcji drobnotowarowej w pierwszym trzydziestoleciu XVIII w. z chwilą przejścia na tkactwo bawełniane. Monopolistyczna pozycja burżuazji handlowej na rynku bawełny odcięła tkacza bawełnianego z miasta (a wkrótce również i ze wsi) od surowca i od rynku zbytu. To zmusiło go do podporządkowania się systemowi kupna, w którego ramach nadal jednak organizował on produkcję i tworzył produkt. Równocześnie kapitalista handlowy przeobrażał się w kupca-nakładcę.

Na drugim etapie pogłębiania zależności majster tkacki z rodziną i czeladnikami podporządkował się rozwiniętemu systemowi nakładczemu bądź też manufakturze rozproszonej. Źródła nie zawsze pozwalają na wyraźne rozgraniczenie nakładu i manufaktury. Producent stawał się najemnym tkaczem, który w swym mieszkaniu, z żoną i z

⁴⁰ T. Müller, 45 *Führer aus den Anfängen und dem Feldenzeitaler der Breslauer Sozialdemokratie*, Wrocław 1925, s. 70 in.; *Historia Śląska*, t. III, cz. 1, pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław 1976, s. 420.

⁴¹ Demmering, *op. cit.*, s. 24 i n.

dziećmi, tkał na warsztacie ręcznym. Od kapitalisty otrzymywał przędzę i wzory i jemu odstawał gotowy wyrób. Związany ekonomicznie więzami współzależności kupna i sprzedaży siły roboczej, również kupiec-nakładca zmieniał swój profil społeczno-ekonomiczny. Stawał się kapitalistą manufakturowym, który w swym przedsiębiorstwie łączył pierwotną funkcję handlarza z prowadzeniem farbiarni, apretury, a nie rzadko i przędzalni. Na tym etapie tkacz z nakładczego producenta zamieniał się w robotnika manufaktury rozproszonej, całkowicie uzależnionego od kapitału. Tracił swobodę decydowania o organizacji i profilu produkcji. Proces przechodzenia do manufaktury rozproszonej został zakończony nie później niż w latach trzydziestych XIX w. Równoległe tkactwo perkalików przestawiało się na tkactwo kolorowe, które wkrótce dominowało w produkcji tekstylnej w Glauchau. Procesy te przebiegały w warunkach ostrej walki z konkurencją angielską i z Elberfeldu.

W trzecim etapie zależności najemny tkacz nie posiada już własnego środka produkcji. Przeważnie pracował on nadal u siebie w domu na mechanicznym krośnie należącym do kapitalisty, od niego też otrzymywał przędzę i wzory.

Cz w a r t y e t a p zależności od kapitału charakteryzował się wchłonięciem rodzin tkackich (kobiet, dzieci, młodocianych) przez powstające na miejscu kapitalistyczne fabryki: przędzalnie wełny (Meerane — w 1840 r. 1000 wrzecion), funkcjonujące systemem fabrycznym od lat trzydziestych zakłady apretury, mechaniczne tkalnie (od 1858 r.) i farbiarnie (od 1863 r.)⁴².

Proces mechanizacji produkcji w poszczególnych gałęziach miejscowego przemysłu tekstylnego nie przebiegał równomiernie. Najpóźniej, i to pod naciskiem niemiłosierniej konkurencji, zwłaszcza ze strony zaawansowanego technicznie przemysłu tekstylnego Alzacji (od 1871 r.), dokonano mechanizacji tkactwa i farbiarstwa, w których to gałęziach nadmiar najtańszej siły roboczej z szeregów ubogiej ludności tkackiej, długo hamował postęp. W 1870 r. w fabrykach w Glauchau i Meerane zainstalowanych było 770 mechanicznych krosien, a w 1880 już 3595 (z tego 2437 w ruchu)⁴³.

Rezultatem licznych przeobrażeń miejscowego przemysłu tekstylnego oraz ich siły napędowej — elementów klasowych, było: Pod względem technicznym — produkcja maszynowa; pod względem ekonomicznym i organizacyjnym — fabryka jako odpowiadające jej zcentralizowane, kapitalistyczne miejsce produkcji; pod względem społecznym — burżuazja fabryczna i proletariat fabryczny. W tej sytuacji liczni, zamieszkali na wsi tkacze domowi, zaprzestali wykonywać

⁴² Tamże, s. 73, 75. Dla porównania z Górnymi Łużycami zob.: Schöne, *Kultur...*, s. 67.

⁴³ Demmering, *op. cit.*, s. 95.

swój zawód. Przenosili się do miast (w których liczba mieszkańców szybko wzrastała)⁴⁴, lub stawali się robotnikami w fabrykach powstających wsi przemysłowych⁴⁵.

Włączenie najemnych tkaczy-chałupników do mechanicznych tkalni stanowiło piąty etap zależności od kapitału i kończyło proces powstawania nowoczesnego robotnika najemnego w tej gałęzi produkcji i w tym regionie. Dokonało się przejście od przedindustrialnej formy organizacji produkcji kapitalistycznej i wyzysku do formy przemysłowo-kapitalistycznej.

Z końcem lat siedemdziesiątych XIX w. Glauchau uchodziło za siedzibę „znacznych fabryk wełnianych, półwełnianych i półjedwabnych materiałów odzieżowych, które sprzedawano do wszystkich krajów świata”⁴⁶. Meerane zaś reklamowało swoją „poważną produkcję półwełnianych, wełnianych i półjedwabnych materiałów odzieżowych, które w większości wytwarzane są w mechanicznych tkalniach”⁴⁷. Maszynowa produkcja wywierała presję na płace tkaczy ręcznych. Ich rozgoryczenie miało się przeobrazić w polityczną radykalizację: „Na naszej pracy bogaci się kto może. My, tkacze najemni, stajemy się za to z każdym dniem coraz większymi żebrakami”⁴⁸. Jak kontrastują te słowa z pewną siebie wypowiedzią przedsiębiorcy z roku 1760, że dzięki produkcji barchanu, perkalu i innych wyrobów „na tutejszą biedotę spłynie obficie błogosławieństwo boże”⁴⁹.

Rozwój sił produkcyjnych doprowadził ludność rzemieślniczą tego i innych starych okręgów przemysłowych na przestrzeni XVIII w. i w okresie przejściowym przed rewolucją przemysłową do znacznej polaryzacji i podziału na dwie klasy. Miejscowe elementy z warstw średnich były od obu uzależnione, choć w odmienny sposób. Dobra Schönburg, w których proces defeudalizacji w zakresie produkcji rolnej postępował szczególnie powoli⁵⁰, stały się w latach sześćdziesiątych XIX w. centralnym regionem powstawania partii proletariackich w Niemczech. Sytuacja konfliktowa, jaka zaistniała w okresie przeistaczania się wyzyskiwanych na sposób kapitalistyczny tkaczy rękodzielników w tkaczy fabrycznych, sprawiła, że najbardziej prawi i konsekwentni przyłączyli się do rewo-

⁴⁴ Tamże, s. 105 i n. Glauchau liczyło w 1861 r. ok. 16 600 mieszkańców, w 1871 r. — ok. 22 000.

⁴⁵ Schöne, *Kultur...*, s. 59—69; *Lausitzer Wanderbuch. Gesamtausgabe*, t. I, Dresden—Wachwitz 1922, s. 148. Praca informuje, które domy i kwatery dawnych tkaczy w Ebersbach zamieszkują robotnicy fabryczni.

⁴⁶ *Adressbuch der Kaufleute, Fabrikanten und Gewerbeleute vom Königreich Sachsen, Nürnberg 1878*, s. 423.

⁴⁷ Tamże, s. 433.

⁴⁸ Cyt. za: Demmering, *op. cit.*, s. 94.

⁴⁹ Tamże, s. 44.

⁵⁰ R. Zeise, *Der Sturm auf das Waldenburger Schloss 1848* (ZfG, 1973, z. 3, s. 343 i n.).

lucyjnego ruchu robotniczego⁵¹. Na kongresie założycielskim Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej w Eisenach w 1869 r. pięć miast (Ernstthal, Glauchau, Hohnstein, Meerane, Waldenburg) i dziewięć wsi (St. Aegidien, Mülsen St. Jakob, Mülsen St. Michel, Mülsen St. Niklas, Nierdermülsen, Niederlungwitz, Oberlungwitz, Stangerdorf, Thurm) tego regionu reprezentowanych było przez delegatów⁵².

W 17 saskim okręgu wyborczym Glauchau—Meerane 12 II 1867 r. pierwszym i jedynym reprezentantem klasy robotniczej w sejmie Związku Północnoniemieckiego wybrany został Bebel⁵³. (W sierpniu 1867 r. wybrano Liebknechta w 19 okręgu Stollberg—Schneeberg.) Prawie bez przerwy aż do XX w. utrzymali socjaldemokratyczni posłowie ten mandat do Reichstagu: 1867—1876 (Bebel), 1877—1878 (Bracke), 1878—1881 (Bracke, Bebel), 1881—1884 (utrata mandatu), 1884—1887 (Quer), 1887—1890 (utrata mandatu), 1890—1911 (Quer), 1912—1918 (Molkenbuhr)⁵⁴.

Stare rejony rzemieślnicze tego i podobnych typów odznaczały się często szczególnym „bogactwem miast”⁵⁵. I tak okręg powiatowy Zwiczkau w Saksonii, „najbardziej południowo-zachodni, największy, najbardziej górzysty, najsilniej uprzemysłowiony i najgęściej zaludniony”, liczył w połowie lat trzydziestych XIX w. ok. 574 tys. mieszkańców, „którzy zamieszkiwali 59 miast i blisko 880 miejscowości (choć nie zawsze wsi), jak też kopalnie, młyny, folwarki, fabryki, leśniczówki, gajówki i rozliczne osamotnione zabudowania. W 1824 r. naliczono (łącznie z Mitweida) w 59 miastach 20 822 domy i 202 153 dusze. Bogactwo miast okolicy, zwłaszcza na odcinku od Jöhstadt i Annaberg do Elsterberg, jest jedyne w świecie ... Ze wszystkich wsi ok. 96 (choć nie raz podzielonych na liczne gminy) ma ponad tysiąc dusz. Z powodu tak dużej liczby możemy tu wymienić tylko te, które liczą ponad dwa tysiące miesz-

⁵¹ F. Engels do E. Bernsteina 30 XI 1881 (MEW, t. XXXV, s. 237).

⁵² *Protokoll über die Verhandlungen des Allgemeinen Deutschen Sozialdemokratischen Arbeiterkongresses zu Eisenach am 7., 8. und 9. August 1869*, Leipzig 1869, s. 76 i n. W sprawie społeczno-ekonomicznego rozwoju wyżej wymienionych miejscowości zob.: A. Schiffner, *Beschreibung von Sachsen und der Ernestinischen, Reussischen und Schwarzburgischen Lande*. 2. Ausg., Dresden 1845, s. 327 i n. Por. także: G. Benser, *Zur Herausbildung der Eisenacher Partei. Eine Untersuchung über die Entwicklung der Arbeiterbewegung im sächsischen Textilindustriegebiet Glauchau—Meerane*, Berlin 1956.

⁵³ W. Liebknecht, *Erinnerungen eines Soldaten der Revolution*, Berlin 1976, s. 355; A. Bebel, *Aus meinem Leben*, cz. I, Berlin 1946, s. 151 i n.; H. Neef, *Zur politischen Tätigkeit Wilhelm Liebknechts im 19. Wahlkreis (1867—1875)* (*Sächsische Heimatblätter*, 1977, z. 3, s. 101 i n.). „W miastach tkackich istniał najbardziej sprzyjający grunt dla przyswajania socjalistycznych teorii” (E. Heilmann, *Geschichte der Arbeiterbewegung in Chemnitz und den Erzgebirge*, Chemnitz [D.R.], s. 22 i n.).

⁵⁴ D. Fricke, *Die deutsche Arbeiterbewegung 1869—1914. Ein Handbuch über ihre Organisation und Tätigkeit im Klassenkampf*, Berlin 1976, s. 536 i n., 556 i n.

⁵⁵ Schiffner, *op. cit.*, s. 241.

kańców, a mianowicie: Schönheide, Langenlungwitz, Gelenau, Oelsnitz, Mülsen St. Jakob, Crottendorf, Rodewisch, Lauter, Breitenbrunn, Raschau, Limbach, Grüna i Drehbach”⁵⁶.

Równie liczne były miasta w rejonie Krefeld, Elberfeld/Barmen na obszarze nad Renem i Menem, a także w rejonie Karlsruhe i Stuttgartu. Należy też zwrócić uwagę na rejon starych miast górniczych wokół Clausthal i Zellerfeld w górach Górnego Harcu, gdzie podjęte ok. 1200 r. wydobywanie przeżywało w latach trzydziestych XVI w. okres niezwyklego rozkwitu, przyciągając gromady górników, zwłaszcza z zachodnich Gór Kruszcowych (Joachimsthal, Annaberg, Freiberg), by u progu XX w. — po równo siedmiuset latach — zamrzeć prawie całkowicie⁵⁷.

W tych dawnych rejonach rzemieślniczych wykonywany przez stulecia zawód uformował typ człowieka, jakiego regiony rolnicze nie zdołały ukształtować nawet w XIX w. Wniósł on do powstającego w XIX w. ruchu robotniczego nabyte w ciągu długiego historycznego rozwoju uzdolnienia i umiejętności, swój — w dużym stopniu — miejski sposób bycia, swą świadomość jako producent i aspiracje do godnego człowieka bytowania. Można powiedzieć, że to on właśnie w znacznej mierze ruch robotniczy jako zjawisko masowe współtworzył i kształtował. Cechy charakterystyczne sylwetki proletariusza tych starych rejonów rzemieślniczych znajdują źródłowe potwierdzenie w setkach życiorysów wielu pokoleń uświadomionych klasowo robotników, pochodzących z tych okolic. Jednego z nich, czeladnika pończoszniczego, Christiana Hadlich, sportretował Wilhelm Liebknecht. Hadlich urodził się w Jeleniej Górze w 1831 r.⁵⁸ Jego ojcem był majster-pończosznik. Jelenia Góra była głównym ośrodkiem niemieckiej produkcji zasłon w XVIII w., gdzie w połowie XIX w. w pełni zapanowały kapitalistyczne stosunki produkcji w tkactwie lnianym⁵⁹.

Wspominając początki swej działalności w Lipsku w latach 1865—1866, Liebknecht pisał: W środowisku „najbardziej wpływowych członków Robotniczego Stowarzyszenia Oświatowego zyskałem sobie wielu

⁵⁶ Tamże, s. 241 i n.

⁵⁷ K. Br ü n i n g, *Der Bergbau im Harze im Mansfeldischen*, Braunschweig 1926.

⁵⁸ Hadlich urodził się 2 XI 1831 r., zapowiedzi ogłoszono w kościele św. Mikołaja w Lipsku, małżeństwo zawarł w Jeleniej Górze. Z pięciu ojców chrzestnych jego pierwszego dziecka (rejestr chrztów kościoła św. Mikołaja w Lipsku 1870/62/308) trzech byli pończosznikami z Jeleniej Góry i Lipska.

⁵⁹ System kupna w Jeleniej Górze przedstawia J. E. Biester, *Bemerkungen auf einer Reise in Schlesien in Briefen* (Berlinische Monatsschrift, t. I, Berlin 1783, s. 253). „Tkactwo, przynajmniej w Jeleniej Górze i wokół niej, nie stanowi cechu: każdy, kto chce, może je uprawiać, byle jego towar zasługiwał na oglądnięcie” (s. 252). W sprawie typu ludzkiego regionu tkackiego w tym okresie por.: B. Sch ö n e, *Schöpferische Leistungen der Textilproduzenten bei der Verbesserungen und Weiterentwicklung von Arbeitsgerät für die Bandweberei (1750—1850)* (Sächsische Heimatblätter, 1977, z. 3, s. 124 i n.).

przyjaciół, a wśród nich przede wszystkim jego, wiernego bojownika i towarzysza ... W osobie Christiana Hadlicha spotkałem po raz pierwszy w Niemczech typ człowieka, z jakim później częściej stykałem się w saskich Górach Kruszcowych i Vogtlandzie: z brązowych, żywych oczu wзираł rozsądek i dobroć serca. Ciało wątłe (następstwo zwyrodnienia przez wiele generacji głodu i wyrzeczeń), na twarzy wyraz bolesnego zrozumienia, głębokiego namysłu, dogłębnej świadomości ludzkiej nędzy osobiście doświadczonej i współczucia dla cierpiącego bliźniego ... Nie wiem, w którym roku przybył do Lipska. Z przygodnych wzmianek zdaje się jednak wynikać, że w latach 1848—1849 bawił on tam przejściowo i należał lub przynajmniej kontaktował się z ówczesnym Związkiem Robotniczym, który miał mocno »komunistyczne« zabarwienie. Kiedy przybyłem do Lipska, Hadlich był już jednym z najaktywniejszych przywódców Robotniczego Stowarzyszenia Oświatowego ... Był on duszą organizacji, której poświęcił wszystkie swe myśli i czyny. Szybko zaprzyjaźniliśmy się. Był on pierwszym w moim nowym otoczeniu, który bez zastrzeżeń opowiedział się za socjalizmem”⁶⁰.

Przedstawione na przykładzie Glauchau i Meerane charakterystyczne etapy tworzenia się kapitalistycznie uzależnionych producentów i w końcu kapitalistycznie wyzyskiwanego proletariatu fabrycznego można było zaobserwować także w miastach Prus, Saksonii i Wirtembergii, gdzie istniały fabryki sukna o równie starych tradycjach przemysłowego rozwoju.

I tu również, choć w rozmaitym zakresie, nierzadko ograniczone do jednego miasta, powstawały wczesnokapitalistyczne kompleksy produkcyjne, o czym świadczy pochodząca z Westfalii z lipca 1778 r. korespondencja. „Odbyłem podróż do Akwizgranu, a potem w okolice Limburga. Jest to kraj pełen manufaktur. Mało widzi się uprawnych pól. Ale fabryki dają utrzymanie masom ludzi”. Eupen, „ta znacząca pod względem manufaktur miejscowość”, liczy „50 do 60 fabrykantów nie jednakowo liczących się, ogółem jednak żyje tu 8 do 9 tys. dusz. Organizacja pracy nie wygląda tak, że fabrykant kieruje wszystkimi robotnikami zatrudnionymi przy produkcji sukna. Niektórzy fabrykanci zatrudniają swoich tkaczy, foluszników, farbiarzy, a nawet prasowaczy. Kilku fabrykantów sprowadza tylko hiszpańską wełnę (innej tu się nie używa), odważa ją tkaczowi i otrzymuje utkane sukno. Niektórzy sami myją i przędą wełnę, a tkaczowi dają przędzę. Drapaczy i postrzygaczy zatrudnia zwykle fabrykant bezpośrednio ... Nie ma żadnych regulaminów, sądów itp. Fabrykant zarządza według swego widzimisie, ale często napotyka upór pracownika, zwłaszcza w okresach dobrej koniunktury i gdy produkcja idzie pełną parą jak obecnie ... W Vervier w okręgu Lüttich i w Monjoye w okręgu Berg są także znaczne fabryki suk-

⁶⁰ Liebknecht, *op. cit.*, s. 323 i n.

na”⁶¹. Sprawozdanie z podróży pozwala rozpoznać zarysy współistnienia systemów: kupna, nakładu, a nawet manufaktury scentralizowanej i rozproszonej, jak również charakterystyczne dla tej fazy powstawania kategorii robotników najemnych sytuacje konfliktowe z kapitałem.

W Niemczech, w okręgu Akwizgranu i Eupen, w ścisłym związku z produkcyjno-technicznym postępowaniem w przyległym, belgijskim rejonie tekstylnym, nastąpił przełom polegający na maszynowej produkcji sukna⁶². W sierpniu 1830 r. Akwizgran stał się widowiskiem pierwszej, wielkiej, lokalnej konfrontacji między burżuazją a proletariatem w dziejach niemieckiej klasy robotniczej. Początek rozruchom dała walka o podwyżkę płac wysoko wykwalifikowanych postrzygaczy sukna pewnej fabryki. Przyłączyli się do nich głównie bezrobotni pracownicy najemni i pracujący w nakładzie drobni wytwórcy tekstylni i metalowi⁶³. Jak donosiły współczesne źródła, 4 tys. ludzi przyglądało się biernie niemal rytualnemu niszczeniu domu fabrykanta Cocerilla⁶⁴. Salwy utworzonej niezwłocznie straży obywatelskiej położyły kres rozruchom. Siedmiu zabitych, wielu rannych i ponad 150 aresztowanych to bezpośrednie ofiary tych wydarzeń, zanim przybyły jeszcze oddziały pruskie w sile 2690 żołnierzy, w tym kawaleria i artyleria⁶⁵.

Miasta, gdzie fabrykowano sukno (z których przykładowo wybrano Eupen i Akwizgran), przekształciły się na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. w główne ośrodki tworzenia się partii proletariackich: w Prusach — Akwizgran, Cottbus, Finsterwalde, Forst, Zgorzelec⁶⁶, Luckenwalde, Żary, Spremberg; w Saksonii — Crimmitschau⁶⁷, Glauchau, (Grossen-) Hain, Kamenz, Kirchberg, Lengenfeld, Lössnitz, Meerane, Oederan, Reichenbach, Stollberg, Werdau, Zschopau; w Wirtembergii — przykładowo Esslingen i Göppingen⁶⁸, aby poprzestać na tych dwu miejscowościach⁶⁹.

Jeśli idzie o państwa Turynii, jako najbardziej odpowiednią paralelę

⁶¹ August Ludwik Schlözers, *Briefwechsel meist historischen und politischen Inhalts*, t. IV, Göttingen 1779, z. XIX, s. 44 i n.

⁶² H. Volkmann, *Wirtschaftlicher Strukturwandel und sozialer Konflikt in der Frühindustrialisierung. Eine Fallstudie zum Aachener Aufruhr von 1830* (Kölner Zeitschrift für Soziologie und Sozialpsychologie. Sonderheft 16, 1972, s. 558).

⁶³ Tamże, s. 556.

⁶⁴ Tamże, s. 555.

⁶⁵ Tamże, s. 551.

⁶⁶ Kabus, *op. cit.*, s. 119 i n.; W. Scholze, R. Ihlo, *Geschichte der Stadt Forst/Lausitz*, Tl. 1: *Die Stadt von ihren Anfängen bis zum Ende des ersten Weltkrieges*, Forst-Bautzen 1967, s. 58 i n.

⁶⁷ E. Schaarschmidt, *Geschichte der Crimmitschauer Arbeiterbewegung*, Crimmitschau 1934.

⁶⁸ W. Liebknecht, *Briefwechsel mit deutschen Sozialdemokraten*, t. I: 1862—1878. Hrsg. G. Eckert, Assen 1973, s. 285 i n., 854 i n.

⁶⁹ Por. wykazy delegatów na kongresy SDAP i SAPD oraz zgromadzeń generalnych ADAV (Fricke, *op. cit.*, s. 38 i n., 82 i n.; Protokoll, s. 76 i n.).

należałoby wymienić miasto tkaczy — Apolda, z jego równie prądawną produkcją rzemieślniczą i rozwiniętym w drugiej połowie XVIII w. systemem nakładczym ⁷⁰.

W zasadzie ten sam typ kształtowania się burżuazji i proletariatu reprezentowały okręgi fabryczne Wuppertalu z Elberfeld—Barmen jako jednym z pierwszych ośrodków propagandy i agitacji socjalistycznej i komunistycznej w całych Niemczech. Z ośrodkiem tym związane są ściśle nazwiska F. Engelsa, G. A. Köttgena i Mosesa Hessa. Ten ostatni wydawał tu w latach 1845—1846 proletariacko-socjalistyczne czasopismo „Gesellschaftsspiegel”, założone przy współudziale Engelsa ⁷¹.

Także w Wuppertalu, przede wszystkim w przemyśle tekstylnym, można było napotkać starsze, przedindustrialne formy organizacji kapitalistycznej produkcji i wyzysku, które przeobraziły się w przemysłowo-kapitalistyczne ⁷².

Były dwie podstawowe formy powstawania kapitalistycznego przedsiębiorcy tekstylnego: 1. z zasiedziały, wielkocłopskich właścicieli bielarni, i 2. z szeregów drobnych producentów wyrobów rzemieślniczych. W drugim wypadku rzemieślnik stawał się właścicielem bielarni, bielarni przędzy, niciarzem, tkaczem, fabrykantem koronek, hurtownikiem (nakładcą) i właścicielem manufaktury ⁷³. Długiemu łańcuchowi przeobrażeń od handlowego do fabrycznego kapitalisty (ze wszystkimi stadiami przejściowymi) odpowiadał proces przemiany drobnego wytwórcy w robotnika fabrycznego. W tych warunkach musiał dość wczesnie wykształcić się urodzony proletariatus ze wszystkimi pośrednimi stadiami i mogło powstać wyraźne odgraniczenie — społeczne i towarzyskie — klasowych elementów burżuazyjnych od proletariackich i odwrotnie. Właśnie tu powstał jeden z pierwszych i najbardziej stabilnych punktów oparcia niemieckiego ruchu robotniczego, porównywalny (jeśli idzie o lata sześćdziesiąte XIX w.) tylko z rejonem Glauchau — Meerane, z tą oczywiście różnicą, że stał się on twierdzą ADAV ⁷⁴. Proletariaccy

⁷⁰ Verzeichnis von der Strumpf-Manufaktur-Stadt Apolda im Hzt. Weimar (Michael 1779), A. L. Schölzers *Briefwechsel...*, 1780, z. XXXI, s. 52 i n., z. XXXV, s. 319 i n.

⁷¹ *Der Bund der Komunisten. Dokumente und Materialien*, t. I: 1836—1849, Berlin 1970, s. 204—212.

⁷² Por. przykładowo dzieje rodziny Engels: W. Köllmann, *Engels, Neue Deutsche Biographie*, t. IV, Berlin 1959, s. 520 i n.

⁷³ Zob. także kolejność pięciu generacji: Benjamin Engels (1642—1698), Benjamin Engels 2 (1689—1773); Johann Caspar Engels 1 (1715—1787), Johann Caspar Engels 2 (1753—1821), Friedrich Engels 1 (1796—1860) ojciec Fryderyka Engelsa (1820—1895).

⁷⁴ D. Dowe, *Organisatorische Anfänge der Arbeiterbewegung in der Rheinprovinz und in Westfalen bis zum Sozialistengesetz von 1878, Arbeiterbewegung an Rhein und Ruhr. Beiträge zur Geschichte der Arbeiterbewegung in Rheinland—Westfalen*. Hrsg. J. Reulecke, Wuppertal 1974, s. 66 i n.

wyborcy (z niewielkimi tylko przerwami) utrzymali mandat do Reichstagu w latach 1867—1912⁷⁵.

Stadia rozwojowe od samodzielnego drobnego wytwórcy do w pełni uzależnionego od kapitału w systemie nakładu drobnego producenta w branży żelaznej i stalowej w okręgu Berg i w pruskiej Marchii, reprezentowały w zasadzie ten sam typ kształtowania się. Różnica polegała jedynie na tym, że zależność producenta od kapitału trwała tu nieprzerwanie od początku XVII w., a być może zaczęła się jeszcze wcześniej⁷⁶. Na tym przykładzie szczególnie wyraźnie widać, jak wielkie znaczenie dla genezy burżuazji i klasy robotniczej miały przeobrażenia XVIII w. Podobnie jak tkacz wełniany i bawełniany stał się zależny od handlarza wełny, tak drobny producent wyrobów metalowych popadł w zależność od handlarzy-kapitalistów, którzy zdobyli pozycję monopolistyczną w handlu żelazem, a wkrótce również w hutnictwie żelaza.

Karierę tego typu przedsiębiorcy z aktywami w handlu, nakładzie i w końcu w manufakturze (które na przełomie XVIII—XIX w. złąły się w procesie kapitalistycznej industrializacji), można dokładnie przestudiować na przykładzie historii rodzinnej dynastii przedsiębiorców Harkort auf Harkorten w Westfalii⁷⁷. Gustaw Harkort i jego bracia, Johann Caspar V. (1785—1877), Carl Friedrich (1788—1856) i Friedrich Wilhelm (1793—1880), którzy w początkach rewolucji przemysłowej w Niemczech zaangażowali w nią znaczne kapitały, stanowili szóste ogniwo łańcucha wielkich przedsiębiorców tego okresu w Pruskiej Marchii (należącej do Prus od 1666 r.). Pierwszym z dynastii był Heinrich Harkort, junior (1597—1652). Następny — Johann Caspar I (1648—1714) zapoczątkował właściwy awans ekonomiczny i społeczny rodziny. Jego główną podstawę stanowił od pierwszej połowy XVIII w. wyzysk drobnych producentów wyrobów żelaznych w ramach systemu nakładczego. Równocześnie widoczna jest w rozwoju tych urodzonych burżujów wielkomieszczańska samoświadomość i w końcu świadomość klasowa, sięgająca swymi korzeniami w. XVIII, a może nawet XVII, przy tym mająca zabarwienie arystokratyczne i wzorująca się zarówno na przykładach rodów książęcych, jak i rodzącego się liberalizmu. W tym tkwiło źródło odseparowania się w dużym stopniu od ludu pracującego jako całości. Znalazło to wyraz w utrzymywaniu ekskluzywnych kontaktów rodzinnych i wreszcie — by przytoczyć inne przykłady — w pogardliwej dyskwalifikacji „motłochu” w 1830 r. i ponownie w 1848 r., kiedy to z żelazną niemal konsekwencją skierowano w obronie swych zyskowych

⁷⁵ Fricke, *op. cit.*, s. 532 i n. (okręg wyborczy Düsseldorf 2 — Elberfeld).

⁷⁶ S. Kuhn, *Der Aufstand der Kleineisenindustriearbeiter im Stadt- und Landkreis Solingen am 16. und 17. März 1848, seine Ursachen und seine Ergebnisse*, München 1938.

⁷⁷ W. Köllmann, *Friedrich Harkort, t. I: 1793—1838*, Düsseldorf 1964; Zwahr, *Zur Klassenanalyse...*

interesów broń przeciw robotnikom i drobnomieszczaństwu, tej głównej sile napędowej burżuazyjno-demokratycznej rewolucji w miastach ⁷⁸.

Na przeciwnym biegunie zarysowującego się antagonizmu klasowego gromadziły się mutanty zależnych od kapitału drobnych producentów: płatnerze, puszkarze, nożownicy, widlarze, gwóźdźarze, pilnikarze, szlifierze, których ok. 1845 r. określano ogólnymi nazwami „robotników najemnych”, „robotników fabrycznych” ⁷⁹.

W Solingen już w 1623 r. było otwarcie dozwolone opłacanie drobnych wytwórców w naturze. Stanowi to pewny dowód na godne uwagi wczesne ujarzmienie przez kapitał. Czytamy o tym w regulaminie dla hartowników i szlifierzy z 1687 r. ⁸⁰ System wypłacania wynagrodzenia w naturze, który istniał bez przerwy aż do marca 1848 r., został po 1822 r. rozbudowany do nieznośnych rozmiarów ⁸¹. Od 1843 r. najemni chałupnicy-majstrowie z czeladnikami wystawieni byli na konkurencję fabrycznej produkcji prętów żelaznych i stalowych.

Dążenie kapitalistycznie wyzyskiwanego producenta do ustalenia podstawowych funkcji społeczno-ekonomicznych wyzyskiwacza miało ten skutek, że proces rozumienia i uczenia się świadomości klasowej przebiegał u niego w sposób wyraźniejszy: wzrastało także poczucie społecznej odrębności.

Robotnicy i najemni majstrowie z Solingen nazywali lokalnych przedsiębiorców „panami fabrycznymi”, ludźmi płacącymi towarem, a nie pieniędzmi, wykończycielami, obcinaczami zarobków, „niebezpiecznymi ludźmi zasiadającymi w radach miejskich i gminnych”, „zwolennikami i czcicielami złotego cielca”, „tutejszymi alchemikami”, „pracodawcami — polipami” ⁸². Za przedziałem społecznym szedł polityczny i ideologiczny. Przykład Solingen jest również dlatego szczególnie wymowny, ponieważ uwidacznia, że konflikty klasowe pomiędzy miejscową burżuazją a miejscowym proletariatem miały ujemne następstwa zwłaszcza tam, gdzie powodowały szybki upadek tradycji.

Krytyka Kościoła i religii, występowanie z Kościoła, tworzenie sekt, to były przejawy głębokich konfliktów społecznych. Tylko rozpad tradycyjnych ideologii mógł stworzyć korzystny grunt do recepcji ideologii socjalistycznej i komunistycznej. I tak sprzyjające tworzeniu partii warunki istniały z reguły tam, gdzie bezwzględność pracodawcy „w aureoli świętości i pietyzmu” osiągała apogeum, a przeciwko pracownikom najemnym występowały „świętoszki i oprawcy ludzi w jednej osobie” —

⁷⁸ Z w a h r, *Zur Klassenanalyse...*; tenże, *Bourgeoisie und Proletariat am Beginn der bürgerlichen Umwälzung in Sachsen. Die Septemberereignisse von 1830 und die Anfänge der deutschen Arbeiterbewegung* (ZIG, 1977, z. 6, s. 656 i n.).

⁷⁹ K u h n, *op. cit.*, s. 12 i n.

⁸⁰ Tamże, s. 127.

⁸¹ Tamże, s. 7 i n.

⁸² Tamże, s. 23—27.

jak to czytamy w *Nebelbildern aus Solingen* z 1845/46 r.⁸³ W atmosferze napięć kapitalistycznego antagonizmu klasowego i wywodzącej się z czasów reformacji kalwińskiej nauki o predestynacji (normującej społeczną postawę przedsiębiorców), dokonywała się wręcz wzorcowo społeczna i polityczna radykalizacja robotników⁸⁴. W tych warunkach producenci prętów żelaznych i stalowych w rejonie Solingen przejawiali wobec miejscowej burżuazji taką zawziętość, jaka nie ujawniła się w marcu 1848 r. w żadnym innym niemieckim okręgu przemysłowym.

Jeszcze przed wybuchem rewolucji marcowej w Berlinie nabrzmiały przez dziesięciolecia konflikty społeczne znalazły ujście w potężnej akcji niszczenia maszyn przez ludność robotniczą Solingen⁸⁵. Zniszczonych zostało pięć odlewni w zakładach koło Solingen i Burgtal. Chociaż niszczenie maszyn należy do nieprzydatnych metod walki proletariatu, u podłoża tych wydarzeń można jednak dostrzec znaczny stopień świadomości istnienia przeciwieństw w stosunku do większości miejscowej burżuazji. Z szeregów robotników z Solingen wywodzili się członkowie Związku Komunistów, płatnerze Karl Klings i Eduard Willms⁸⁶. W maju 1863 r. na kongresie założycielskim w Lipsku zostali obaj wybrani w skład kierownictwa ADAV. Byli też oni autorami głównych inicjatyw podejmowanych przez rewolucyjno-proletariacką opozycję w łonie Związku⁸⁷. W ścisłym współdziałaniu z ruchem robotniczym w starym zagłębiu tekstylnym wokół Barmen i Elberfeld, rozwijał się również ten rejon na jeden z pierwszych ośrodków organizowania się proletariackiego ruchu partyjnego.

W historii niemieckiej klasy robotniczej robotnicy wytwórni cygar reprezentowali szczególnie typ strukturalny. Ich udział w zawodowym i politycznym organizowaniu niemieckich robotników był wybitny⁸⁸. Ich struktura ekonomiczna opierała się z reguły na zasadach właściwych

⁸³ Tamże, s. 8, 12 i n., 17, 43, 52, 112 i n.

⁸⁴ Ta problematyka wymaga jeszcze wnikliwych badań. Za słusznością tej tezy przemawiają lokalne przykłady: m. in. Frankenthal (Rheinpfalz), Nowawes k. Berlina — kolonia założona w 1751 r. przez Fryderyka II dla czeskich uciekinierów (por. G. Vogler, *Zur Geschichte der Weber und Spinner von Nowawes 1751—1785*, Potsdam 1965. W Nowawes, na początku lat siedemdziesiątych XIX w., znajdował się jeden z nielicznych w pruskiej prowincji Brandenburg ośrodków proletariackiego szkolenia partyjnego.

⁸⁵ Kuhn, *op. cit.*, s. 70 i n., 137.

⁸⁶ H. Hümmeler, *Opposition gegen Lassalle. Die revolutionäre proletarische Opposition im Allgemeinen Deutschen Arbeiterverein 1862/63—1866*, Berlin 1963, s. 238, 240; *Geschichte der deutschen Arbeiterbewegung. Biographisches Lexikon*, Berlin 1970, s. 241 i n.; Kuhn, *op. cit.*, s. 119 i n.; Dowe, *op. cit.*, s. 66 i n.

⁸⁷ Hümmeler, *op. cit.*, s. 29 i n., 92 i n.

⁸⁸ Pilnie potrzebne jest monograficzne opracowanie tematu. Por. dawne prace: W. Frisch, *Organisationsbestrebungen der Arbeiter in der deutschen Tabakindustrie*, Leipzig 1905; F. Dahms, *Geschichte der Tabakarbeiterbewegung*, Hamburg 1965.

etapowi manufaktury kapitalistycznej, przy czym w skład tej grupy robotników w szerokim zakresie wchodził urodzony proletariat oraz elementy wywodzące się z najniższych warstw biedoty miejskiej⁸⁹. W tej gałęzi produkcji nie doszło do kapitalistycznej industrializacji. Rozwój przebiegał tu od manufaktury scentralizowanej do produkcji chałupniczej, prowadzonej na sposób kapitalistyczny. W trakcie tego procesu robotnicy wytwórni cygar (podobnie jak drukarze i zecerzy) utracili eksponowane stanowisko, jakie zajmowali w ruchu robotniczym w jego wczesnej fazie.

Głównym ośrodkiem niemieckiej produkcji cygar były wielkie miasta nadmorskie Hamburg (w 1788 r. powstała tu pierwsza niemiecka manufaktura cygar) i Brema, która wraz z rozwojem Bremerhafen od 1827 r. awansowała do rangi centrum światowego rynku tytoniowego i wielkiego składu bawełny kontynentu europejskiego. W bliższej i dalszej okolicy tych przodujących niemieckich miast portowych (z ich silną ekonomicznie i wpływową burżuazją handlową i manufakturową) rozpowszechniała się produkcja cygar, obejmując miasta północnoniemieckie, głównie w południowym Holsztynie, w rejonie Hanoweru i Brunzshwiku, a także inne duże i średnie miasta wzdłuż wodnych i żelaznych dróg komunikacyjnych Niemiec, jak np. Duisburg, Kolonia, Mannheim, Magdeburg, Drezno, Pirna, Wrocław, Berlin, Lipsk, Zgorzelec, Heidelberg. Lipsk, miasto targów, stanowił ok. 1848 r. centrum wyrobu cygar w Saksonii, gdzie już w 1830 r. robotnicy z Bremy i Hamburga uczyli zawodu miejscową siłę roboczą⁹⁰. Z tych i z innych miast produkcja cygar (od początku spoczywająca w rękach wielkiego kapitału handlowego), rozprzestrzeniła się na inne ośrodki, a wraz z nią ruch zatrudnionych w tej branży robotników.

Te grupy robotników manufakturowych, składające się w dużym stopniu z urodzonego proletariatu miejskiego i zdeklasowanych elementów z szeregów rzemiosła, odegrały w wielu miejscowościach wiodącą rolę w zakresie polityczno-ideologicznego organizowania się niemieckiego proletariatu i wykazały dużą gotowość przyswajania sobie utopijnego komunizmu i marksizmu⁹¹. Robotnicy zatrudnieni przy wyrobie cygar szczególnie wyraźnie widzieli społeczne, polityczne i ideologiczne sprzeczności dzielące ich od burżuazji, i to właśnie oni najwcześniej ujmowali je w kategoriach antagonizmu społecznego. „W tej branży miała socjaldemokracja bardzo wielu, i to przekonanych zwolenników”⁹². Na kongresie założycielskim w Eisenach w sierpniu 1869 r. (na którym powołano do życia Socjaldemokratyczną Partię Robotniczą) obecni byli delegaci

⁸⁹ Z w a h r, *Zur Konstituierung...*

⁹⁰ Tamże; D o w e, *op. cit.*, s. 65, wymienia liczne związki robotników wyrabiających cygara istniejące w Nadrenii i Westfalii w latach 1848—1849.

⁹¹ Brak jeszcze badań porównawczych w tym zakresie.

⁹² M ü l l e r, *op. cit.*, s. 76.

zebrań i związków robotników wyrabiających cygara z Altony, Brunshwiku, Celle, Bielefeldu, Lüneburgu, Ottensen, Halberstadtu, Erfurtu, Salzungen, Eisenach, Berlina i Lipska. Ich udział w organizacjach i zebraniach robotniczych wysyłających delegatów nie został stwierdzony, niemniej jednak wśród delegatów na kongres znajdowali się jeszcze dalsi robotnicy produkujący cygara⁹³. Wielu robotników tej branży należało do ADAV i byli oni współzałożycielami gmin tego związku, np. we Wrocławiu, Zgorzelcu i Budziszynie⁹⁴. Ranga polityczna tej grupy robotniczej uległa osłabieniu, kiedy u schyłku lat sześćdziesiątych XIX w. produkcja cygar została wyparta z większych miast do małych, a nawet na wieś. W organizowanej na sposób chałupniczy produkcji miejsce mężczyzny zajęły kobiety i dzieci.

Wszędzie tam, gdzie robotnicy wyrabiający cygara podjęli pracę w innych zawodach proletariackich, stanowili oni czołówkę niemieckiego ruchu robotniczego. Każda proletariacka grupa zawodowa posiadała swój własny, specyficzny profil. Można tu wskazać na drukarzy i zecerów, którzy w 1848 r. wyłonili pierwszą ponadregionalną organizację związkową niemieckich robotników⁹⁵. O ile wprowadzenie szybkiej prasy drukarskiej zdzięsiatkowało drukarzy jako grupę zawodową (ich miejsce zajęli niewykwalifikowani robotnicy i robotnice), o tyle zecerzy do końca stulecia tworzyli w zasadzie grupę robotników manufakturowych, jednak, ogólnie biorąc, zintegrowanych w ramach przemysłowo-kapitalistycznego procesu produkcyjnego⁹⁶. W odróżnieniu od nich, metalowcy jako grupa proletariacka stanowili typowy produkt rewolucji przemysłowej. Poczynając od lat sześćdziesiątych XIX w. grali oni coraz poważniejszą rolę w ruchu robotniczym, by wkrótce stać się bodaj najważniejszym elementem przemysłowo-proletariackiego trzonu klasy robotniczej.

W warunkach terytorialnego rozczłonkowania wykształciły się (w toku długiego procesu historycznego) w różnych niemieckich krajach i krainach geograficznych różnorodne (często znacznie od siebie oddalone) rejony przemysłowe. Promieniujący z tych rejonów proces kapitalistycznej industrializacji objął „znacznie większy obszar” niż w Anglii i Francji. „To tłumaczy, dlaczego w Niemczech, w przeciwieństwie do Anglii i Francji, rewolucyjny ruch robotniczy rozprzestrzenił się tak bardzo, obejmując większą część kraju, a nie tylko ośrodki miejskie.

⁹³ *Protokoll...*, s. 76 i n.

⁹⁴ Müller, *op. cit.*; Kabus, *op. cit.*, s. 121, 130; E. Lodni, *Lassalleaner und Eisenacher in Bautzen* (Bautzener Kulturschau, 1963, z. 12, s. 3).

⁹⁵ E. Todt, H. Radandt, *Zur Frühgeschichte der deutschen Gewerkschaftsbewegung 1800—1849*, Berlin 1950, s. 167 i n.; G. Beier, *Schwarze Kunst und Klassenkampf*, t. I: *Vom Geheimband zum Königlich-preussischen Gewerverein (1830—1890)*, Frankfurt (M) 1966, s. 246 i n.

⁹⁶ Beier, *op. cit.*, s. 60 i n.

A to z kolei wyjaśnia, dlaczego ruch ten charakteryzował spokojny, pewny i niepowstrzymany postęp". Podczas gdy we Francji postęp w ruchu robotniczym brał swój początek zawsze ze stolicy, w Niemczech „z okręgów wielkoprzemysłowych, manufaktury i chałupnictwa”⁹⁷. Taka charakterystyka, uwzględniająca to, co ogólne i specyficzne w tworzeniu się niemieckiej klasy robotniczej i ruchu robotniczego, bierze pod uwagę znaczenie spuścizny XVIII w. dla rozwoju gospodarczego i klasowego w XIX w. Engels zwracał przy tym szczególną uwagę na zrewolucjonizowanie rejonów wiejskich przez chałupnictwo i manufakturę. Nawiązywała do niego produkcja maszynowa i fabryczna, która w coraz większym stopniu rozbijała, aż wreszcie całkowicie zniszczyła tę fazę rozwojową kapitalistycznej wytwórczości i wyzysku.

Tłumaczył J. Sydor

ZUR GENESIS DES DEUTSCHEN PROLETARIATS

Diese Skizze der Genesis des deutschen Proletariats unterscheidet drei Seiten der Konstituierungsgeschichte der Arbeiterklasse: die ökonomische, die soziale und die politisch-ideologische. Daneben entwickelte das Proletariat bereits im Kapitalismus eine eigene Kultur. Der Verfasser untersucht die von dem unterschiedlichen Entwicklungsgang und Ausprägungsgrad des Kapitalismus in den jeweiligen Territorien und Produktionszweigen sowie von einem bestimmten historisch-politischen Milieu abhängigen stadialen und regionalen Entwicklungsformen der Klassenkonstituierung des deutschen Proletariats vergleichend. Neuartig ist das Bemühen um die Aufdeckung des Synchronismus in der Herausbildung und Entwicklung von Bourgeoisie und Proletariat, bzw. von deren Fraktionen. Die Anerkennung dieses Synchronismus erfordert wohl einen neuen monographischen Typ der Darstellung bourgeois und proletarischer Klassengeschichte. Für die Klassenkonstituierung des deutschen Proletariats hatten jene Menschengruppen besondere Bedeutung, die in Zentren kapitalistischer Wirtschaftstätigkeit des 18. Jh. bereits kapitalistischer Ausbeutung unterlagen: sei es unter der Organisationsform des Verlages oder der Manufaktur. Wichtige dieser alten Gewerberegionen wurden seit den 60er Jahren des 19. Jh. zu Basisregionen der deutschen Arbeiterbewegung, die in den grossen Städten die Führungszentren ihrer Parteibildung und gewerkschaftlichen Organisation besass. Die vorliegende Studie versteht sich als Vorarbeit zu einer Typologie der proletarischen Klassenentwicklung in Deutschland sowie deren Regionalisierung.

⁹⁷ Engels, MEW, t. XXI, s. 333 (przedmowa do 2 wyd.: *W kwestii mieszkaniowej*); tenże, MEW, t. XXXV, s. 237 (list Engelsa do Bersteina z 30 XI 1881).

ZYGMUNT SZKURŁATOWSKI

NIEKTÓRE SPOŁECZNO-EKONOMICZNE ASPEKTY DEGRADACJI STRUKTURY UŻYTKOWANIA ZIEMI NA TERENIE WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO W LATACH 1960—1980 *

Ziemia i gleba jest jednym z najistotniejszych komponentów środowiska naturalnego. Ze względu na jej ograniczony zasób wymaga ona należytego poszanowania i ochrony. Wprawdzie już w średniowieczu pojawiały się prawne akty normatywne w zakresie ochrony środowiska¹, gdy np. chroniono rzadkie zwierzęta czy rośliny, jednak szerszy ruch w tym zakresie nastąpił dopiero na przełomie XIX i XX w., gdy w wielu państwach uchwalano ustawy z zakresu ochrony przyrody. Celem ich była głównie konserwacja przyrody rozumianej jednak zbyt marginesowo i traktowanej zbyt wąsko. Dopiero po II wojnie światowej wobec gwałtownego rozwoju gospodarczego i nadmiernej eksploatacji wszystkich komponentów środowiska naturalnego zaczęto ten problem traktować kompleksowo.

Zasadniczy przełom w traktowaniu sprawy wykorzystania i kształtowania środowiska naturalnego człowieka nastąpił po znanym wystąpieniu sekretarza generalnego ONZ U Thanta na posiedzeniu ONZ w dniu 26 V 1969 r. W ten sposób problemy ochrony środowiska uzyskały światowy wymiar. Od tego momentu można też mówić nie tylko o ochronie, lecz także o narodzinach kształtowania środowiska. Te światowe tendencje nie pozostały bez wpływu na sytuację w Polsce, która rozwijając się szybko od lat sześćdziesiątych poczęła coraz bardziej zagrażać środowisku naturalnemu. Stąd też problemy ochrony środowiska znalazły swe odbicie nie tylko w postaci tworzenia uczelnianych i innych instytucji ochrony środowiska oraz badań, lecz także znalazły miejsce w dokumentach politycznych (VI, VII i VIII Zjazdu PZPR) czy zarządzeniach administracyjnych². Z interesującego nas zakresu można

* Na tle Polski w latach 1938—1980.

¹ W. Goetel, *Tradycje ruchu ochrony przyrody w Polsce* (Prawo a ochrona środowiska, pod red. L. Łustacza, Wrocław 1979).

² Zob. A. Antoszewski, *Rady narodowe a ochrona i kształtowanie środowiska naturalnego w PRL* (Biuletyn Tow. Wolnej Wszechnicy Polskiej, nr 3/XX,

np. wymienić ustawę o ochronie gruntów rolnych i leśnych oraz o rekultywacji gruntów³. Choć nasze ustawodawstwo w tym zakresie uznać można za wzorowe, praktyka pozostała, niestety, daleko w tyle. Wiele poczynań miało de facto charakter postulatywny, chociaż problemy ochrony środowiska znalazły swój wyraz w noweli do Konstytucji PRL z 1976 r. (art. 12 pkt 2, art. 71)⁴. Podejmowane przedsięwzięcia nie miały bowiem charakteru kompleksowego, lecz niejako komplementarny, a poza tym pozostały puste nie mając odpowiedniej sankcji. Praktycznie występowała więc beztroska w szafowaniu zasobami ziemi, zgodnie zresztą z dość powszechną, choć mylną opinią o dużych zasobach ziemi w Polsce. Zresztą nawet w skali światowej autorzy raportów dla tzw. Klubu Rzymskiego nie przywiązywali, naszym zdaniem, jeszcze wystarczającej uwagi do zasobów ziemi, upatrując przyrost produkcji rolnej głównie w zakresie poprawy efektywności gospodarowania⁵. W tym świetle, zarówno w skali kraju, jak też omawianego szczegółowej regionu, problemy racjonalnej eksploatacji ziemi i jej ochrony nie doczekały się szczególnego omówienia, opartego na kompleksowej statystyce użytkowania ziemi, choć pojawiło się szereg opracowań nie mówiąc już o publicystyce. Próbę w tym zakresie dla terenu woj. legnickiego na tle kraju stanowi niniejsze opracowanie, którego podstawowym źródłem są dane statystyczne prezentowane w kolejnych numerach *Rocznika statystycznego GUS* oraz *Rocznikach statystycznych woj. legnickiego*.

Pewnych pozytywnych przejawów gospodarowania ziemią można oczekiwać w przyszłości, gdy wystąpią dodatkowo skutki kompleksowej ustawy o ochronie środowiska z dnia 31 I 1980 r. z mocą obowiązującą od 1 IX 1980 r.⁶

Warszawa 1981); L. Koćwin, *Model organizacji i funkcjonowania terenowej administracji państwowej w zakresie ochrony środowiska* (tamże). Obaj autorzy sporo uwagi poświęcają problematyce ochrony środowiska na terenie woj. legnickiego.

³ Dz. U. 27/1971, poz. 249.

⁴ Por. J. Sommer, *Konstytucyjne problemy ochrony środowiska naturalnego w PRL* (Biuletyn Tow. WWP, nr 3/XX).

⁵ Tzw. pierwszy Raport dla Klubu Rzymskiego, opr. O. H. Meadows i inni, *Granice wzrostu*, wyd. polskie: Warszawa 1973. Raport drugi, opr. M. Mesarowicz, E. Pestel, *Łudzkość w punkcie zwrotnym*, Warszawa 1977, wreszcie Raport trzeci, powstały pod kier. J. Tinbergena, *O nowy ład międzynarodowy*, Warszawa 1978.

⁶ Dziennik Ustaw PRL, nr 3 z dnia 11 II 1980 r. Problemom ochrony powierzchni ziemi oraz kopalni poświęcono rozdział pierwszy drugiego działu, składający się z 5 artykułów (13—17). Interesującym nas w tym artykule problemom ochrony samej powierzchni ziemi poświęcone są przede wszystkim artykuły 13 i 14. Dalsze z wymienionych dotyczą już warunków rolniczej i leśnej eksploatacji gleby oraz sposobów użytkowania kopalni. Art. 13 i 14 przytaczamy w całości.

„Art. 13.1. Powierzchnia ziemi łącznie z glebą i rzeźbą terenu podlega ochronie, polegającej w szczególności na zapobieganiu i przeciwdziałaniu ich niekorzystnym

W przepisach ogólnych wspomnianej ustawy (art. 1.1.) określa się: „zasady ochrony i racjonalnego kształtowania środowiska, zmierzające do zapewnienia współczesnemu i przyszłym pokoleniom korzystnych warunków życia oraz realizacji prawa do korzystania z zasobów środowiska i zachowania jego wartości”. W punkcie 2 art. 1 czytamy natomiast: „Środowiskiem w rozumieniu Ustawy jest ogół elementów przyrodniczych, w szczególności powierzchnia ziemi łącznie z glebą, wody, powietrze atmosferyczne, świat roślinny i zwierzęcy, a także krajobraz, znajdujących się zarówno w stanie naturalnym, jak też przekształconych w wyniku działalności człowieka” (podkr. Z.S.).

Zrozumiałe jest, że w tym kontekście powierzchnię ziemi łącznie z glebą wymieniono na pierwszym miejscu. Jest to bowiem pierwszy element środowiska, od którego zależą w zasadniczej mierze elementy pozostałe. Na wytworzenie obecnej gleby trzeba było bowiem wielu milionów lat pracy przyrody. Stąd też współczesny sposób rabunkowej eksploatacji powierzchni ziemi, a zwłaszcza najlepszych gleb, musi budzić niepokój zarówno w skali światowej i poszczególnych kontynentów, jak i państw czy regionów kraju.

zmianom, a w razie uszkodzenia lub zniszczenia — na przywróceniu do właściwego stanu.

2. Części powierzchni ziemi oraz rzeźba terenu, których ochrona leży w interesie społecznym ze względów naukowych, estetycznych, historyczno-pamiątkowych lub innych, podlega ochronie przewidzianej w przepisach o ochronie przyrody.

3. Jednostki organizacyjne i osoby fizyczne są obowiązane racjonalnie gospodarować zasobami gleby, zapewniać ochronę jej wartości produkcyjnych i innych niezbędnych do zachowania równowagi przyrodniczej.

4. Grunty rolne wysokiej jakości i grunty leśne nie mogą być przeznaczane na cele nierolnicze i nieleśne, w tym także na cele inwestycyjne.

5. Odstępstwa od zasad określonych w ust. 4 są dopuszczalne jedynie w wypadkach wyjątkowo uzasadnionych, gdy zezwalają na to przepisy szczególne.

Art. 14. Przy zmianie przeznaczenia gruntów rolnych, leśnych i innych uprawnych, zakrzewionych lub zakrzewionych uwzględnia się, oprócz wskazań długookresowego, kompleksowego rachunku ekonomicznego, także inne niż gospodarcze znaczenie gruntów w utrzymaniu równowagi przyrodniczej i kształtowania warunków życia” (podkr. Z.S.).

Niejako w uzupełnieniu tej ustawy Rada Ministrów wydała 30 IX 1980 r. 10 rozporządzeń wykonawczych w tym zakresie, obejmujących: ochronę powietrza przed zanieczyszczeniami, ochronę środowiska przed hałasem i wibracjami, przed zanieczyszczeniami, ochronę środowiska odpadami i w sprawie czystości w miastach i na wsi, w sprawie tworzenia i zagospodarowania stref ochronnych, opłat za korzystanie ze środowiska i wprowadzanie w nim zmian, tworzenia i wykorzystania funduszu ochrony środowiska, koordynacji zasad ochrony środowiska, w sprawie działania Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, zasad i zakresu działania Państwowej Rady Ochrony Środowiska, współdziałania organów administracji w zakresie ochrony środowiska, kar za nieprzestrzeganie zasad ochrony środowiska oraz jako rozporządzenie 11 z dnia 15 X 1980 r. w sprawie szczegółowych zasad ochrony lasów przed szkodliwym oddziaływaniem gazów i pyłów (Dz. U. PRL nr 24 z 5 XI 1980 r.).

W skali świata racjonalne gospodarowanie zasobami powierzchni ziemi oraz jej wnętrza budzi coraz żywsze zainteresowanie uczonych. W Polsce nabrzmiało również wiele problemów wymagających rozwiązania, gdyż zbyt swobodne szafowanie zasobami ziemi i gleby, zwłaszcza na terenach silnie uprzemysławianych, wywarło już i nadal będzie wywierać niekorzystne skutki ekonomiczne i społeczne. Degradacja środowiska jest pojęciem szerokim. W tym opracowaniu zajęto się przede wszystkim wyłączeniem ziemi spod uprawy rolnej i leśnej.

Kryzys społeczno-gospodarczy i polityczny, jaki obecnie przeżywamy, skłania coraz szersze kręgi społeczeństwa do zastanowienia się nad jego przyczynami. Objął on też najbardziej odczuwalną przez społeczeństwo produkcję żywności, a więc głównie nasze rolnictwo. Na kryzys rolnictwa złożyło się wiele przyczyn, które narastały i sumowały się od lat. Jedną z istotniejszych, choć nie docenianych należycie przyczyn, jest nieracjonalna, a nawet rabunkowa gospodarka ziemią.

Ziemia stanowi podstawowy środek produkcji w rolnictwie. Racjonalne więc gospodarowanie nią jest podstawowym nakazem dla właściciela czy użytkownika oraz powinno być należycie uwzględniane w polityce państwa. Jest to szczególnie ważne wobec szybko postępującego procesu uprzemysłowienia i urbanizacji kraju, zwłaszcza na terenach początkowo słabo uprzemysłowionych. Na Dolnym Śląsku takim terenem jest rejon Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Stąd rozważania niniejsze poświęcono problemom gospodarowania ziemią w województwie legnickim na tle Polski, szczególnie w ostatnim pięcioleciu.

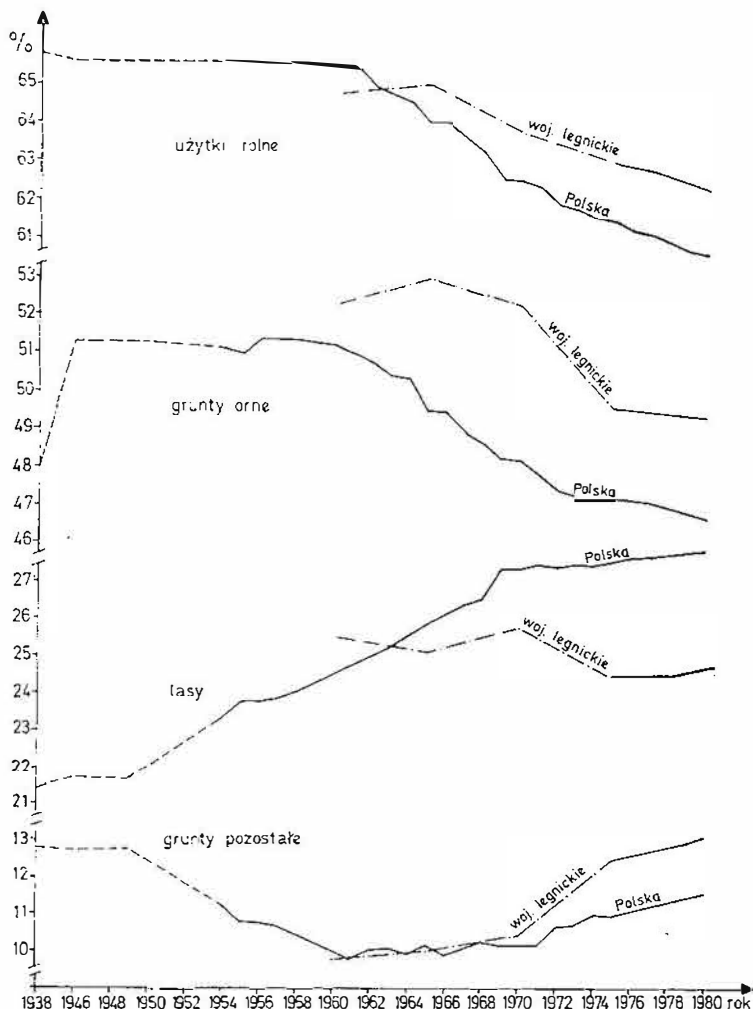
Omówmy jednak najpierw narastanie problemu gospodarowania ziemią w kraju od początku PRL w porównaniu z okresem przedwojennym. Przed II wojną światową Polska liczyła 388 635 km², tj. 38 863 500 ha ziemi, w czym 65,8% stanowiły użytki rolne (w tym 47,7% grunty orne), 21,4% lasy i 12,8% pozostała powierzchnia zajęta przez budownictwo przemysłowe i komunalne, drogi, wody itp. Na jednego mieszkańca wypadało więc około 11 500 m² powierzchni. Podajemy wielkość w metrach kwadratowych z dwu powodów. Po pierwsze, obliczenia mogą być dokładniejsze i pozwalają łatwiej śledzić zmiany, i po drugie, taka prezentacja wyników bardziej uzmysławia nam, jak niewielka jest i jak szybko kurczy się powierzchnia, pozostająca do dyspozycji statystycznego Polaka.

Po II wojnie światowej powierzchnia Polski wyniosła 311 730 km², a w następstwie uściśleń pomiarowych, pewnych przesunięć granicy w rejonie Bieszczad i Sokala oraz zmian linii brzegowej w wyniku rozbudowy portów jej obecna powierzchnia wynosi 312 683 km², tj. 31 268 330 ha. Powierzchnia ta pod względem struktury zagospodarowania ziemi w okresie bezpośrednio po wojnie nie różniła się zasadniczo od struktury z okresu przedwojennego. Prawie identyczny był udział użytków rolnych (65,6%), lasów (21,7%) i gruntów pozostałych (12,7%). Większy

Tab. 1 Porównanie zmian procentowej struktury użytkowania ziemi w woj. legnickim na tle Polski w latach 1960–1980 (stan w czerwcu)

Wyszczególnienie	1960	1965	1970	1975	1976	1977	1978	1979	1980
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
Użytki rolne: Polska	65,45	63,98	62,50	61,43	61,25	61,12	60,95	60,73	60,59
województwo	64,74	65,01	63,81	63,03	62,89	62,78	62,63	62,47	62,30
Grunty orne: Polska	51,20	49,52	48,25	47,27	47,22	47,14	47,04	46,86	46,75
województwo	52,24	52,91	50,26	49,65	49,57	49,58	49,50	49,37	49,24
Lasy: Polska	24,54	25,86	27,33	27,53	27,60	27,63	27,71	27,75	27,57
województwo	25,48	25,08	25,74	24,48	24,52	24,52	24,54	24,60	24,30
Pozostałe: Polska	10,01	10,16	10,17	11,04	11,15	11,25	11,34	11,52	11,83
województwo	9,79	9,96	10,45	12,49	12,59	12,71	12,83	12,93	13,40

Źródło: Obliczono na podstawie: *Roczników statystycznych GUS*, *Roczników statystycznych województw GUS*., *Roczników statystycznych województwa wrocławskiego* (stary podział), *zielonogórskiego* (stary podział) i *legnickiego*. Dla lat 1960 i 1965 obliczenia szacunkowe na podstawie przybliżonych danych powiatowych.



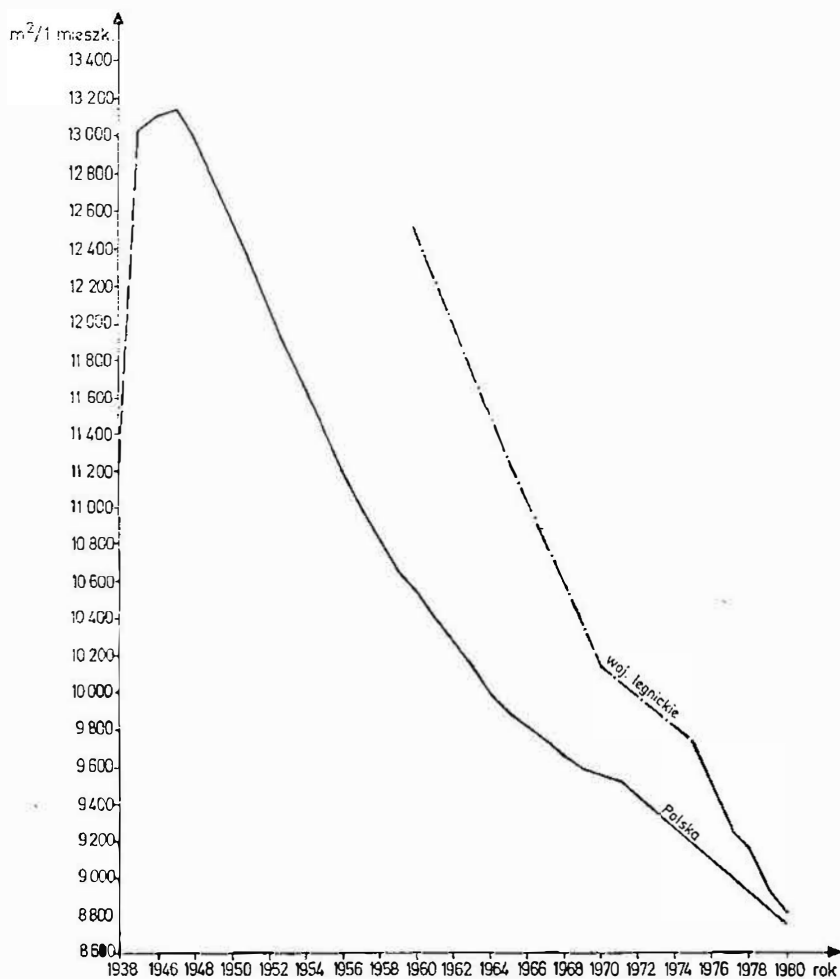
Rys. 1. Zmiany struktury użytkowania ziemi w woj. legnickim na tle Polski (w %)

był natomiast udział gruntów ornych (51,3%). Wobec jednak znacznie-
 szego niż powierzchnia ubytku ludności w wyniku wojny przeciętnie na
 jednego mieszkańca przypadało około 13 110 m² ogólnej powierzchni.
 Taki więc był nasz kapitał w zakresie wyposażenia w ziemię u progu
 Polski Ludowej.

W wyniku działalności gospodarczej oraz sporej beztróski w szafowa-
 niu ziemią na cele nierolnicze w całym okresie wystąpiły poważne
 zmiany w strukturze użytkowania ziemi (tab. 1, rys. 1). Jeśli bowiem
 u progu PRL użytki rolne przy stanie 20 440 tys. ha stanowiły około
 65,5%, to obecnie spadły one do 18 950 tys. ha, tj. 60,7%. Ubyło nam
 więc około 1,5 miliona ha ziemi użytkowanej poprzednio przez gospodar-
 darcę rolną. Nie mogło to pozostać bez ujemnego wpływu na działalność

całego rolnictwa. Na utraconym areale użytków rolnych, przy dzisiejszej wydajności, można by wyprodukować m. in. około 1,5 mln ton zbóż, 2,5 mln ton ziemniaków, 0,8 mln ton buraków cukrowych, 200 tys. ton żywca rzeźnego itp.

Spadek powierzchni i udziału użytków rolnych i gruntów ornych spowodował natomiast wzrost powierzchni lasów i ich udziału w ogólnej strukturze użytkowania ziemi (obecnie około 28%). Wzrost powierzchni lasów wynikał w znacznej mierze z fiskalnej polityki państwa wobec indywidualnych rolników, którzy ratując się przed progresją podatkową zalesiali najślabsze grunty. Jest bowiem rzeczą charakterystyczną, że od 1970 r., po częściowej zmianie polityki państwa wobec indywidualnego rolnictwa, zmniejszyło się nasilenie tego procesu. Wiele błędów tej polityki istnieje jednak nadal.



Rys. 2. Zmiany powierzchni ogółem przypadającej na 1 mieszkańca w woj. legnickim na tle Polski (w m²)

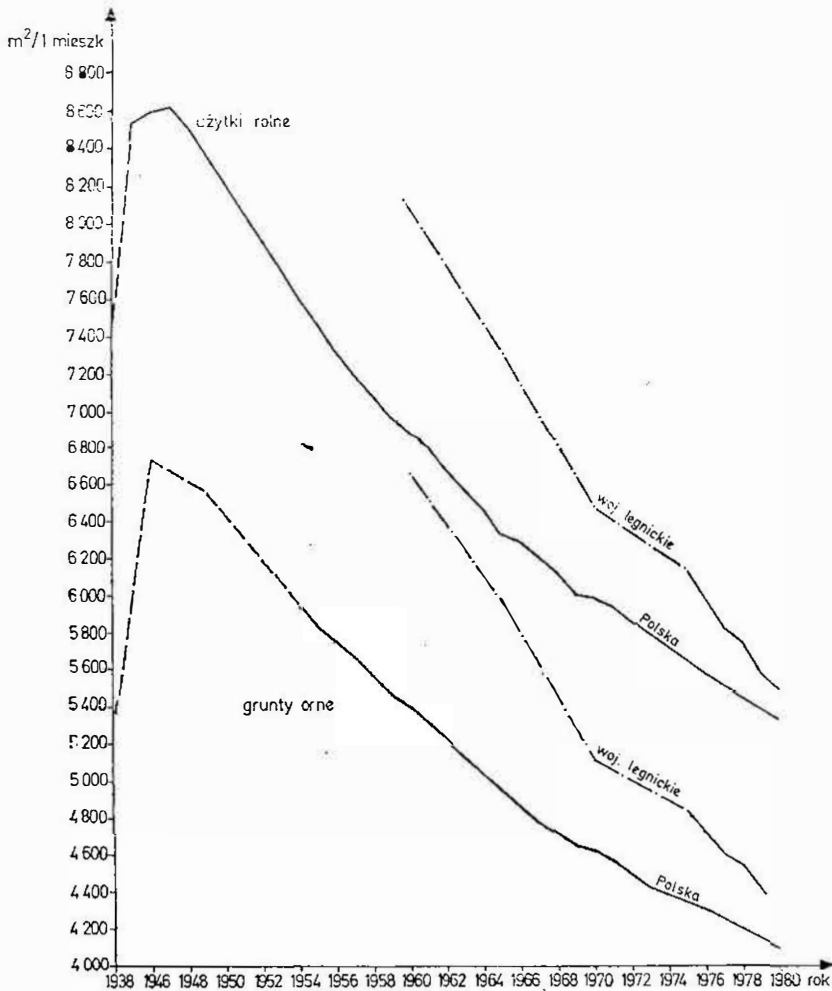
Tab. 2. Zmiany powierzchni przypadającej na jednego mieszkańca woj. legnickiego na tle Polski w latach 1960—1980 (stan w czerwcu) w m²

Rodzaj gruntów	Teren	1960	1965	1970	1975	1976	1977	1978	1979	1980
Ogółem	Polska	10 545,3	9 897,4	9 613,1	9 190,5	9 099,5	9 011,4	8 931,2	8 868,7	8 750,0
	województwo	12 476,8	11 270,9	10 148,0	9 739,9	9 509,4	9 275,5	9 172,3	8 935,4	8 797,1
Użytki rolne	Polska	6901,9	6 332,9	6 008,5	5 646,0	5 573,3	5 507,9	5 443,9	5 386,3	5 302,1
	województwo	8 076,7	7 326,8	6 475,0	6 138,8	5 980,6	5 822,8	5 744,2	5 582,1	5 480,5
Grunty orne	Polska	5 399,4	4 901,3	4 638,8	4 344,4	4 296,4	4 247,8	4 201,5	4 155,7	4 091,4
	województwo	6 667,3	5 963,7	5 102,9	4 835,7	4 713,6	4 599,0	4 540,4	4 411,2	4 332,1
Lasy	Polska	2 588,3	2 559,2	2 627,5	2 530,2	2 511,9	2 490,1	2 474,8	2 461,0	2 412,9
	województwo	3 178,7	2 826,8	2 612,4	2 384,8	2 331,7	2 274,0	2 251,0	2 197,9	2 137,7
Pozostałe	Polska	1 055,1	1 005,4	977,2	1 014,3	1 014,3	1 013,5	1 012,5	1 021,3	1 035,2
	województwo	1 221,4	1 117,3	1 060,3	1 216,3	1 197,1	1 178,7	1 177,1	1 155,4	1 178,9

Źródła: Obliczono na podstawie *Roczników statystycznych GUS*, *Roczników statystycznych województw GUS*, *Roczników statystycznych woj. legnickiego, wrocławskiego* (stary podział adm.) i *zielonogórskiego* (stary podział adm.). Dla lat 1960 i 1965 woj. legnickiego obliczenia szacunkowe na podstawie przybliżonych danych powiatowych.

W strukturze natomiast powierzchni pozostałej występowały pewne wahania. Do lat sześćdziesiątych następowało bowiem zmniejszenie ich powierzchni, co mogło wiązać się z procesem lepszego zagospodarowania nieużytków i ugorów. Od tego okresu nastąpiło ponowne ich powiększenie, co związane jest niewątpliwie z procesem szybszego uprzemysłowienia i urbanizacji.

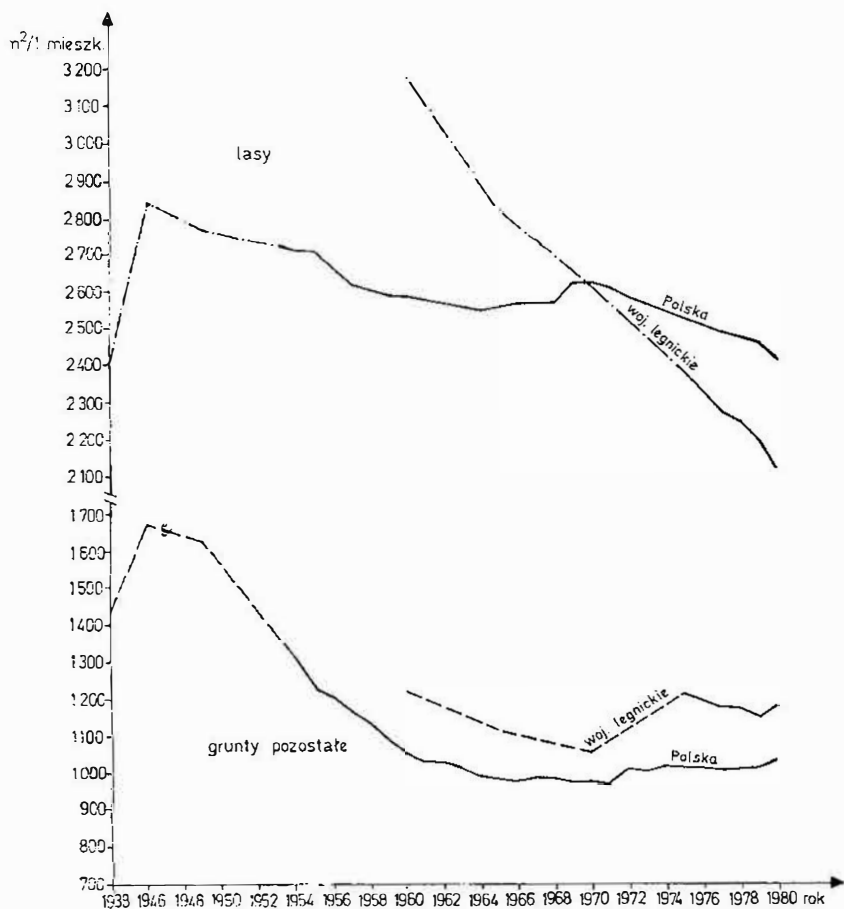
W poszczególnych rejonach procesy te przebiegały z różnym nasileniem. Szczególnie zaznaczyły się one w rejonach silnie uprzemysłowionych, jak np. w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym. Porównania przemian w tym okręgu na tle Polski dokonano dla lat 1960—1980. Brak bowiem szczegółowszych danych statystycznych dla terenu omawianego województwa legnickiego z lat wcześniejszych. Stąd też również



Rys. 3. Zmiany powierzchni użytków rolnych i gruntów ornych przypadających na 1 mieszkańca w woj. legnickim na tle Polski (w m²)

nasze obliczenia dla lat 1960—1970 traktować należy jako przybliżone.

Obok zmian bezwzględnych wymowne są zmiany użytkowania ziemi w przeliczeniu na jednego mieszkańca (tab. 2). W skali kraju powierzchnia ogółem na jednego mieszkańca (rys. 2) zmniejszyła się w latach 1946—1980 o 33%, użytków rolnych o 38%, a gruntów ornych o 39,9%. W tej ogólnej przemianie użytkowania ziemi zaznaczyło się silne zróżnicowanie regionalne. Jeszcze w 1970 r. występowała dość duża rozbieżność między danymi przeciętnymi dla kraju a terenem województwa legnickiego. Przeciętna ogólna powierzchnia przypadająca na jednego mieszkańca województwa legnickiego była bowiem jeszcze wówczas o 5,6% większa. W miarę jednak szybszego wzrostu zaludnienia województwa w 1980 r. była większa zaledwie o 0,5%. W użytkach rolnych w 1970 r. różnica ta wynosiła na korzyść województwa jeszcze 7,8%, gdy w 1980 r. tylko 3,4% a powierzchnia gruntów ornych odpowiednio 10% i 5,9%.



Rys. 4. Zmiany powierzchni lasów i gruntów pozostałych przypadających na 1 mieszkańca woj. legnickiego na tle Polski (w m²)

Tak więc przyrost zaludnienia województwa, związany z napływem młodej ludności, szybko zmniejszał powierzchnię użytków rolnych i gruntów ornych przypadających na mieszkańca, zbliżając ją do wielkości ogólnopolskich. Wobec rozwijającego się partykularyzmu gospodarowania w poszczególnych województwach nie może to pozostawać bez znaczenia.

Wpływ uprzemysłowienia województwa najbardziej oddziałał na zmniejszenie powierzchni leśnej (tab. 2, rys. 4). Jeśli jeszcze w 1970 r. wskaźniki wojewódzkie i ogólnopolskie na jednego mieszkańca były zbliżone, to w 1980 r. różnica wyniosła 2,9% na niekorzyść województwa. Następował więc szybki proces zajmowania lasów na cele nieleśne.

W konsekwencji przedstawionych przemian znacznie zwiększyła się tzw. powierzchnia pozostała (tab. 2, rys. 4). Jeśli bowiem jeszcze w 1970 r., gdy proces przejmowania gruntów pod rozwijający się LGOM był już zaawansowany, na mieszkańca województwa powierzchni tej przypadało o 8,5% więcej aniżeli przeciętnie w kraju, to do 1980 r. różnica ta wzrosła do 13,9%.

Należy również podkreślić, że niniejszą analizę przeprowadzono na podstawie oficjalnych danych statystycznych, które trudno w pełni uznać za wystarczające. Na terenach silnie uprzemysławianych występują bowiem duże przepływy ziemi między poszczególnymi użytkownikami i rodzajami użytkowania. Poza tym jeśli informacje o przekazaniu użytków rolnych czy gruntów ornych i leśnych na cele nierolnicze i nieleśne uznać można za prawdziwe, to kierunek przeciwny oddaje co najwyżej stan formalny. Proces bowiem ponownego zagospodarowania rolniczego i leśnego odzyskanych gruntów jest długofalowy i niepełny.

Dla celów porównawczych województwa i Polski najlepiej wziąć pod uwagę ostatnie pięćdziesiąt lat. Na cele nierolnicze i nieleśne przeznaczono wówczas w kraju około 100 tys. ha gruntów rolnych i leśnych, co stanowi około 0,34% tych gruntów obecnie. W skali województwa zajęto natomiast około 3 tys. ha, stanowiących odpowiednio 1,6%, czyli relatywnie kilkakrotnie więcej. Jest to również miara procesów degradacji struktury użytkowania ziemi w województwie legnickim. Jest rzeczą oczywistą, że przemian tych nie można tłumaczyć tylko faktem, iż inwestycja miedziana ma charakter ogólnopolski.

W województwie legnickim można również wymienić inne negatywne przejawy gospodarowania ziemią. Jest rzeczą niepokojącą, że na cele nierolnicze i nieleśne przeznaczono w nim w minionym pięćdziesiąt lat relatywnie większy odsetek użytków rolnych (89,6%), aniżeli średnio w kraju (86,8%). Niepokoi to tym bardziej, że województwo legnickie jest względnie lepiej wyposażone w dobre pod względem bonitacyjnym rodzaje gleb, a spod uprawy rolnej zabrano znacznie większy odsetek gruntów klasy I—III, które w ogóle nie powinny być zajmowane na cele przemysłowe (tab. 3). Jeśli bowiem w skali kraju w ostatnim pięć-

Tab. 3 Struktura gruntów wyłączonych na cele nierolnicze i nieleśne wg klas bonitacyjnych w latach 1975–1979

Klasy	Polska		Woj. legnickie
	tys. ha	%	%
1	2	3	4
Razem	95 235	100,0	100,0
I–III	13 033	15,7	44,3
IV–V	38 590	46,7	42,3
VI	31 073	37,6	13,5

Źródła: Obliczono na podstawie *Roczników Statystycznych GUS, Roczników statystycznych województw, Roczników statystycznych woj. legnickiego*.

cioleciu na cele nierolnicze i nieleśne przejęto około 15,8% ziem klasy I–III, to w województwie około 44%. Ubytek w województwie ziem klasy IV–V był bardziej zbliżony do średnich krajowych (46,7%). Minimalny natomiast w województwie legnickim był udział najsłabszych gleb klasy VI, gdy w skali kraju stanowiły one 37,6%.

Ustawa o ochronie środowiska (art. 13, ust. 4) stwierdza; „Grunty rolne najwyższej jakości i grunty leśne nie mogą być przeznaczone na cele nierolnicze i nieleśne, w tym także na cele inwestycyjne”. Następny ustęp 5 tego artykułu stwierdza zaś: „Odstępstwa od zasad określonych w ust. 4 są dopuszczalne jedynie w wypadkach wyjątkowo uzasadnionych, gdy zezwalają na to przepisy szczególne”. Powyższe zasady dowodzą, że ustawa o ochronie środowiska jest spóźniona w czasie i jak wiele należy po niej oczekiwać w gospodarowaniu ziemią, zwłaszcza w województwie legnickim. Tak więc z punktu widzenia potrzeb rolnictwa gospodarce ziemią w województwie legnickim uznać należy za bardzo niewłaściwą, a nawet rabunkową, tym bardziej że województwo

Tab. 4 Porównanie procentowej struktury gruntów wg klas bonitacyjnych w woj. legnickim i w Polsce w 1975 r.

Rodzaj gruntów		Klasy bonitacyjne								
		razem	I	II	IIIa	IIIb	IVa	IVb	V	VI
Grunty orne	Polska	100,0	0,4	3,1	10,0	13,7	22,5	16,8	20,9	13,5
	województwo	100,0	0,2	6,6	22,0	17,6	20,6	12,1	15,1	6,1
Łąki	Polska	100,0	0,0	1,9	12,6		43,1		32,3	10,1
	województwo	100,0	0,1	3,1	26,9		43,8		20,5	5,6
Pastwiska	Polska	100,0	0,1	1,3	12,8		35,3		36,6	16,9
	województwo	100,0	0,1	6,5	32,2		38,3		16,4	6,5

Źródło: RSW GUS 1976, s. 165–167.

dysponowało większym odsetkiem ziem lepszych, które należy specjalnie chronić.

W świetle danych z 1975 r. gleby klasy I—III stanowiły 46,4% gruntów ornych, gdy w skali kraju tylko 27,1%, łąki odpowiednio 30,1% i 14,5%, pastwiska 38,8 i 14,2% (tab. 4). Analiza ta dotyczy ostatniego pięciolecia. Byłaby ona znacznie wymowniejsza, gdyby cofnąć się do 1945 r., a chociażby do 1960 r., gdy rozpoczął się proces szybkiego uprzemysłowienia tego regionu. Nie dysponujemy jednak odpowiednimi przeliczeniami dla nowego województwa.

Warto też zasygnalizować, na co przeznaczono grunty wyłączone spod uprawy i zalesienia (tab. 5). W ostatnim pięcioleciu w skali kraju znacz-

Tab. 5 Przeznaczenie gruntów rolnych i leśnych wyłączonych na cele nierolnicze i nieleśne w latach 1975—1979 (%)

Wyszczególnienie	Polska	Woj. legnickie
1	2	3
Razem	100,0	100,0
Na tereny osiedlowe	19,9	10,9
Na tereny przemysłowe	19,0	32,9
Na zbiorniki wodne	x	33,1
Na drogi i szlaki komunikacyjne	7,2	1,4
Na użytki kopalniane	11,3	3,8
Pod zalesienia i zadrzewienia	21,7	3,6
Inne	21,8	14,3

Źródło: *Roczniki statystyczne GUS, Roczniki statystyczne województw GUS, Roczniki statystyczne woj. legnickiego, WUS.*

ny odsetek najślabszych ziem przeznaczono pod zalesienia (średnio 21,7%/o), gdy w skali województwa udział ten wynosił mniej niż 4%/o. Pod tereny przemysłowe w Polsce średnio przeznaczano 19%/o wyłączonych z rolnictwa gruntów, gdy w województwie legnickim około 33%/o, a łącznie ze zbiornikami wodnymi około 2/3 wyłączonej powierzchni. Jest rzeczą oczywistą, że inne są potrzeby w skali kraju, a inne regionalne i że w regionie lokowane są zadania ogólnokrajowe. Ostatnie jednak nasze przykre doświadczenia związane z kryzysem gospodarczym uzmysławiają nam z całą mocą, że nawet realizując ogólnokrajowe przedsięwzięcia przemysłowe nie wolno zapominać o potrzebach innych działów gospodarki narodowej. Ich niedocenicenie prędzej czy później odbije się rykoszetem na całej gospodarce, która musi stanowić zharmonizowaną całość.

Ubytek powierzchni przeznaczonej pod uprawy rolne i leśne stanowi więc jedno ze źródeł kryzysu gospodarczego i przy niedorozwoju zaplecza przemysłowego dla rolnictwa jest barierą dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Rekompensata tych ubytków wymaga znacznego zwiększenia plonów na gruntach pozostałych pod uprawą, co

jest połączone ze znacznymi nakładami inwestycyjnymi, lub importu odpowiednich produktów. I jedno, i drugie rozwiązanie poważnie wpływa na rachunek ekonomiczny całej gospodarki. Stanowi to już jednak osobny problem.

Ubytek powierzchni rolnej i leśnej jest więc istotnym, choć nie jedynym czynnikiem wpływającym ujemnie na produkcję rolną i leśną. Na omawianym terenie niezwykle groźnym czynnikiem stała się degradacja środowiska z powodu zatrucia powietrza, gleby i wody produktami ubocznymi przemysłu miedziowego. Powoduje to, że gleby nawet formalnie nie wyłączone z użytkowania rolniczego nie nadają się do produkcji żywności, gdyż produkowana żywność jest skażona chemicznie. Brak kompleksowego rachunku ekonomicznego uniemożliwia właściwą ocenę różnorodnych przedsięwzięć inwestycyjnych w zakresie przemysłu. Nie ulega jednak wątpliwości, że potrzeba wyżywienia narodu wymaga nie tylko ochrony powierzchni ziemi przed jej zaborem na cele nierolnicze, lecz także ochrony samej gleby przed zanieczyszczeniami. Ale to już osobny temat.

**EINIGE GESELLSCHAFTLICH-ÖKONOMISCHEN ASPEKTE
DER DEGRADIERUNG DER BODENNUTZUNGSSTRUKTUR
IN DER WOJEWODSCHAFT LEGNICA IN DEN JAHREN 1960—1980**

Im Zusammenhang mit dem Gesetz über den Schutz und die Gestaltung der Umwelt vom 31.1.1980 wurden die Veränderungen in der Bodennutzungsstruktur der Wojewodschaft Legnica (1960—1980) vor dem Hintergrund Polens in den Jahren 1938—1980 dargestellt. Es wurde der schnelle Prozess der Verwandlung von Land in nichtland- und waldwirtschaftliche Flächen, besonders im Legnica-Glogówer Kupferbergbaugebiet aufgezeigt. Die statistischen Daten wurden in absoluten Zahlen, in der Umrechnung pro Einwohner und strukturell bearbeitet. Es wurde auf die Notwendigkeit des Schutzes formell der Landwirtschaft nicht entzogenen Landes, daß jedoch faktisch aufgrund der Verunreinigung mit Flugstoffen der Kupferindustrie degradiert ist, hingewiesen.

BRONISŁAW TUROŃ

**FORMUŁY „DATUM PER MANUS” I „HABUIT IN COMMISSO”
W DOKUMENTACJACH HENRYKA VI WROCŁAWSKIEGO ***

W chwili swej śmierci Henryk V pozostawił trzech małoletnich synów, którymi opiekowali się do 1301 r. młodszy brat Henryka, Bolko I Świdnicki, a następnie biskup wrocławski Henryk z Wierzbna. Podział dziedzictwa Henryka V nastąpił dopiero w 1311 r. Księstwo wrocławskie rozpadło się na trzy części: legnicką, wrocławską i brzeską. Panem księstwa wrocławskiego został Henryk VI, który będzie ostatnim Piastem na tronie tego księstwa. Po raz pierwszy w roli samodzielnego władcy księstwa wrocławskiego wystąpił Henryk VI w dokumencie z listopada 1311¹, zmarł 24 XI 1335 r.²

Znanych jest łącznie 241 dokumentów tego księcia. Z tej liczby 118 dokumentów posiada formułę „Datum per manus”³, 34 dokumenty formułę, która w kancelarii wrocławskiej pojawiła się po raz pierwszy, „habuit in commisso”⁴, a jeden dokument posiada formułę skrypcyjną „per quem sunt conscripta”⁵.

W kancelarii ostatniego wrocławskiego Piasta, Henryka VI, występuje 15 osób, 3 z tytułem protonotariusza, 10 — notariusza, 4 — kapelana,

* Artykuł niniejszy należy traktować jako zakończenie opublikowanego w Sobótce (1981, 1, s. 77—86), poświęconej prof. R. Heckowi, artykułu pt. *Formuła „datum per manus” w dokumentach Henryków Wrocławskich*.

¹ *Regesten zur Schlesischen Geschichte* (dalej cyt. SR), nr 3232.

² K. Jasiński; *Rodowód Piastów Śląskich*, Wrocław 1973, t. I, s. 175.

³ SR, nr nr 3234, 3241, 3284, 3286, 3296, 3320, 3342, 3344, 3363, 3364, 3367, 3372, 3384, 3402, 3461, 3465, 3512, 3521, 3537, 3538, 3543, 3605, 3606, 3618, 3812, 3823, 3827, 3853, 3854, 3858, 3943, 3950, 3983, 3984, 3996, 4045, 4070, 4224, 4273, 4286, 4324, 4336, 4337, 4357, 4366, 4383, 4389, 4429, 4447, 4482, 4550, 4554, 4571, 4572, 4573, 4574, 4583, 4585, 4595, 4598, 4611, 4612, 4613, 4631, 4633, 4645a, 4668, 4669, 4670, 4683, 4688, 4690, 4722, 4723, 4725, 4726, 4793, 4805, 4817, 4826, 4856, 4900, 4912, 4932, 4924, 4944, 4950, 4951, 4954, 4967, 4968, 4979, 4986, 5004, 5011, 5022, 5063, 5094, 5111, 5125, 5127, 5143, 5145, 5150, 5163, 5164, 5192, 5203, 5248, 5261, 5265, 5309, 5315, 5317, 5390, 5391, 5427.

⁴ SR, nr nr 3232, 3236, 3550, 3651, 3701, 3721, 3755, 3810, 3873, 4007, 4016, 4101, 4103, 4107, 4116, 4117, 4259, 4268, 4339, 4346, 4398, 4405, 4413, 4417, 4421, 4505, 4507, 4519, 4528, 4539, 5390.

⁵ SR, nr 3679.

a 1 osoba występuje zawsze bez tytułu kancelaryjnego. Protonotariuszami w kancelarii Henryka VI byli:

1. Günter von Biberstein: po raz pierwszy w dokumentach Henryka VI jako samodzielnego księcia występuje 12 XI 1311, zawsze z tytułem protonotariusza ⁶, z wyjątkiem jednego razu, gdy wystąpił bez tytułu ⁷. Jako protonotariusz występuje regularnie do 28 X 1314 w 11 dokumentach ⁸, aby potem, po 6 1/2 roku, pojawić się jeszcze raz 13 IX 1319 r. ⁹
2. Johann von Schöneiche: przeszedł w kancelarii Henryka VI wszystkie szczeble kariery. Był kapelanem, notariuszem, a od 30 XI 1315 występuje z tytułem protonotariusza książęcego ¹⁰ i używa tego tytułu prawie zawsze, z wyjątkiem kilku sporadycznych wypadków, gdy występuje zupełnie bez tytułu ¹¹, lub gdy pod koniec swej kancelaryjnej kariery powraca do swojego skromnego tytułu kapelana książęcego ¹². Ogółem jako protonotariusz wystąpił 27 razy ¹³, po raz ostatni 2 IV 1325 r. ¹⁴
3. Otto von Dorn: był najbardziej czynny jako protonotariusz w kancelarii Henryka VI. Kanonik wrocławski (od 1325 r.) i proboszcz świdnicki (od roku 1329). Po raz pierwszy użył tytułu protonotariusza 13 VI 1322 r. ¹⁵ i tylko sporadycznie występują odchylenia od tej tytułatury. Tytułu protonotariusza użył 87 razy, ostatni raz 2 III 1335 ¹⁶, 3 razy występuje bez tytułu ¹⁷, raz nazywa siebie tylko notariuszem ¹⁸ i raz, 7 I 1327, najwyższym pisarzem książęcym ¹⁹. Najczęściej używa jednak pełnego tytułu składającego się z wyliczenia wszystkich godności, a więc książęcy protonotariusz, kanonik wrocławski, proboszcz świdnicki.

⁶ SR, nr 3236.

⁷ SR, nr 3331.

⁸ SR, nr nr 3236, 3260, 3331, 3342, 3344, 3361, 3367, 3384, 3391, 3450, 3950.

⁹ SR, nr 3950.

¹⁰ SR, nr 3537.

¹¹ SR, nr nr 3651, 3701.

¹² SR, nr 4268.

¹³ SR, nr nr 3232, 3234, 3241, 3284, 3286, 3296, 3320, 3324, 3326, 3329, 3330, 3342, 3344, 3355, 3363, 3364, 3367, 3372, 3384, 3402, 3461, 3465, 3512, 3521, 3533, 3538, 3543, 3605, 3606, 3618.

¹⁴ SR, nr 4417.

¹⁵ SR, nr nr 4224, 4258, 4273, 4286, 4297a, 4324, 4333, 4336, 4339, 4345, 4346, 4366, 4383, 4389, 4398, 4405, 4413, 4421, 4447, 4459, 4475, 4482, 4505, 4519, 4520, 4528, 4539, 4550, 4554, 4573, 4583, 4585, 4589, 4594, 4595, 4598, 4610, 4611, 4612, 4613, 4631, 4633, 4645a, 4668, 4669, 4670, 4683, 4688, 4690, 4725, 4726, 4753, 4793, 4805, 4816, 4817, 4826, 4900, 4932, 4942, 4950, 4951, 4954, 4967, 4968, 4979, 4986, 5004, 5014, 5022, 5063, 5094, 5111, 5125, 5127, 5145, 5163, 5164, 5248, 5261, 5265, 5317, 5390, 5396, 5427.

¹⁶ SR, nr 5427.

¹⁷ SR, nr nr 4528, 4585, 5396.

¹⁸ SR, nr 4519.

¹⁹ SR, nr 4610.

Warto tu zwrócić uwagę, że Otton von Donyń został protonotariuszem jeszcze wtedy, gdy nie przestał nim być Jan z Schöneiche. Otton von Donyń został protonotariuszem 13 IV 1322, Jan z Schöneiche przestał być protonotariuszem 2 IV 1325. Prawie trzy lata w kancelarii Henryka VI dwu ludzi używało tytułu protonotariusza. Ale w okresie owej dwuwładzy Jan z Schöneiche wystąpił z tytułem protonotariusza tylko 2 razy ²⁰, Otton von Donyń zaś aż 18 razy ²¹.

Stąd są podstawy do skorygowania okresu protonotariatu kolejnych protonotariuszy w kancelarii Henryka VI w sposób następujący:

- | | |
|--------------------------|--------------------------------------|
| 1. Günter von Biberstein | 12 XI 1311—28 X 1314, |
| 2. Jan z Schöneiche | 30 XI 1315—13 V 1321 ²² , |
| 3. Otton von Donyń | 13 VI 1322—2 II 1335. |

Notariuszami w kancelarii Henryka VI są w kolejności następstwa:

4. Rolo: z tytułem notariusza występuje krótko, od 10 IV do 19 V 1312 r. w czterech dokumentach ²³.
- Jan z Schöneiche: z tytułem notariusza książęcego wystąpił po raz pierwszy 10 VI 1312 r. i w tej nomenklaturze występuje bardzo często aż do 3 VIII 1315 r. Dokumentów, w których spotykamy się z notariuszem Janem z Schöneiche, jest 21 ²⁴. Czasem wraz z tytułem notariusza używa Jan z Schöneiche tytułu kapelana ²⁵ czy wicekapelana ²⁶.
5. Jan z Gniechowiec występuje dwukrotnie jako notariusz dworski (notarius curiae ducis). Po raz pierwszy 30 IV 1314 ²⁷, po raz drugi i ostatni 1 IV 1324 r. ²⁸
6. Raz jeden wystąpił w kancelarii Henryka VI z tytułem byłego notariusz niejaki Jan, w dokumencie z 10 IX 1317 ²⁹. Nic o nim bliżej nie wiadomo.
7. Konrad, kanonik Kolegiaty Św. Krzyża, wystąpił w kancelarii Henryka VI dwukrotnie jako kapelan i notariusz książęcy. Po raz pierwszy w dokumencie z 7 I 1320 r. ³⁰ po raz drugi i ostatni 21 I 1312 r. ³¹

²⁰ SR, nr nr 4268, 4417.

²¹ SR, nr nr 4224, 4258, 4273, 4286, 4297a, 4324, 4333, 4336, 4339, 4345, 4346, 4366, 4383, 4389, 4402, 4413, 4421.

²² SR, nr 4117.

²³ SR, nr nr 3267, 3268, 3273, 3283.

²⁴ SR, nr nr 3286, 3296, 3320, 3324, 3326, 3329, 3330, 3342, 3344, 3355, 3363, 3364, 3367, 3372, 3384, 3391, 3402, 3461, 3512, 3521.

²⁵ SR, nr 3521.

²⁶ SR, nr 3372.

²⁷ SR, nr 3401.

²⁸ SR, nr 4337.

²⁹ SR, nr 3712.

³⁰ SR, nr 4007.

³¹ SR, nr 4016.

8. Tammo Quas, notariusz książęcy pojawił się w kancelarii Henryka VI 25 XII 1319 r.³² i wystąpił w tej godności w 4 dokumentach Henryka VI³³, po raz ostatni 23 X 1323 r.
9. Jan de Ladimiria: występuje w kancelarii książęcej Henryka VI od 10 VI 1320 do 21 I 1328 w ośmiu dokumentach³⁴. W pierwszych pięciu nazywa siebie kapelanem i notariuszem, w trzech pozostałych notariuszem dworskim.
10. Notariusz Mikołaj wystąpił w kancelarii Henryka VI dwukrotnie: 1 VI 1325³⁵ oraz 1 V 1330³⁶.
11. Jan z Gubina: wystąpił w kancelarii Henryka VI trzykrotnie jako notariusz: 16 II i 30 IX 1326 oraz 31 III 1331 r.³⁷
12. Lutko de Culpe: był notariuszem w kancelarii Henryka VI w okresie od 8 VI 1329 r. aż do 2 XI 1334 r. i wystąpił z tym tytułem w 10 dokumentach³⁸. Raz jeden nazwał siebie pisarzem dworskim³⁹.
13. Jeden raz, ale w bardzo charakterystycznych okolicznościach, wystąpił w kancelarii Henryka VI jako notariusz Konrad z Mullenheim. Stało się to 29 X 1334 r.⁴⁰ Bardziej szczegółowo sprawa ta zostanie omówiona nieco później.

Kapelanami w kancelarii Henryka VI byli:

14. Krystyn: wystąpił tylko 1 raz z tytułem kapelana książęcego⁴¹.
- Jan de Ladimiria: w latach 1320—1324 używał tytułu kapelana łącznie z tytułem notariusza⁴².
- Jan z Schöneiche używał tytułu kapelana regularnie w latach 1311—1 VI 1312 i sporadycznie 28 IX 1313⁴³, i wicekapelana 3 VIII 1315⁴⁴.
- Konrad: użył 1 raz tytułu kapelana, potem awansował na notariusza. Kapelanem był w dokumencie z 25 VI 1318 r.⁴⁵
15. Andrzej Radak: występuje w kancelarii Henryka VI jako przypuszczalna osoba należąca do personelu kancelaryjnego. Nie używa żadnego tytułu. Po raz pierwszy i jedyne wystąpił w formule kancelaryjnej 26 XII 1318 r.⁴⁶, potem jeszcze trzykrotnie w 1319 r. na

³² SR, nr 3296.

³³ SR, nr nr 3996, 4102, 4107, 4297a.

³⁴ SR, nr nr 4045, 4070, 4101, 4116, 4357, 4557, 4571, 4572, 4722.

³⁵ SR, nr 4429.

³⁶ SR, nr 4944.

³⁷ SR, nr nr 4507, 4574, 5011.

³⁸ SR, nr nr 4586, 4912, 5150, 5153, 5154, 5203, 5248, 5293, 5315, 5391.

³⁹ SR, nr 5315.

⁴⁰ SR, nr 5390.

⁴¹ SR, nr 3550.

⁴² Zob. przypis 34.

⁴³ SR, nr nr 3232, 3234, 3241, 3284, 3372.

⁴⁴ SR, nr 3521.

⁴⁵ SR, nr 3810.

⁴⁶ SR, nr 3873.

końcu rubryki świadków⁴⁷, po czym znika z dokumentów na zawsze.

Gdybyśmy zsynchronizowali terminy występowania i działalności poszczególnych osób w kancelarii Henryka VI, moglibyśmy ustalić liczebność personelu kancelaryjnego tego księcia. Z analizy takiego zestawienia wynika, że w kancelarii pozostającej pod rządami protonotariusza Güntera Biberstein było w jednym czasie najwyżej 3 notariuszy, za rządów Jana z Schöneiche było na ogół w kancelarii 6 notariuszy, za Ottona von Donyn było zaś równocześnie nie więcej niż 7 notariuszy. Jest to więc wyraźna cecha kancelarii rozwijającej się.

Nie wszyscy protonotariusze i notariusze czy kapelani odgrywali w tej kancelarii jednakową rolę. Biorąc za podstawę częstotliwość występowania poszczególnych notariuszy w dokumentach z kancelarii Henryka VI, wygląda to następująco:

Protonotariusz	Günter v. Biberstein	w 13 dokumentach,	
„	Jan z Schöneiche	w 52	„
„	Otton v. Donyn	w 87	„
Notariusz	Lutko de Culpe	w 10	„
„	Jan de Ladimiria	w 8	„
„	Rolo	w 4	„
„	Tammo Quas	w 4	„
bez tytułu	Andrzej Radak	w 4	„
Notariusz	Jan z Gubina	w 3	„
„	Jan z Gniechowic	w 2	„
„	Konrad	w 2	„
„	Mikołaj	w 2	„
b. notariusz	Jan	w 1 dokumencie	
Notariusz	Konrad z Mullenheim	w 1	„
Kapelan	Krystyn	w 1	„

Zbadajmy jeszcze zjawisko częstotliwości występowania w formułach „datum per manus” i „habuit in commissio” poszczególnych członków personelu kancelaryjnego Henryka VI:

	dpm	hic	razem
Günter v. Biberstein	1	1	2
Jan z Schöneiche	33	12	55
Otton v. Donyn	61	13	74
Rolo	—	—	—
Jan z Gniechowic	1	—	1
Jan, b. notariusz	—	—	—
Andrzej Radak	—	1	1
Konrad	—	3	3

⁴⁷ SR, nr nr 3943, 3950, 3983.

Tammo Quas	1	2	3
Jan den Ladimiria	6	2	8
Mikołaj	2	—	2
Jan z Gubina	2	1	3
Lutko de Culpe	8	2	10
Konrad z Mullenheim	1	—	1

Z analizy obu zestawień wynika, że dominującą rolę w kancelarii Henryka VI odegrali protonotariusze, a zwłaszcza Jan z Schöneiche i Otton v. Dony. Wśród notariuszy najczynniejsi byli Lutko de Culpe i Jan de Ladimiria. Nigdy nie używał ani jednej z obu analizowanych formuł notariusz Rolo. Do bardziej czynnych zaliczyłbym jeszcze notariuszy Tammo de Quas, Konrada i Jana z Gubina. Jeżeli chodzi o pozostałych notariuszy, to byłbym skłonny uznać, że nie należeli oni do stałego personelu kancelaryjnego, ale byli wzywani w miarę potrzeby do pomocy w pracach kancelarii. Do takich osób należeliby więc: kapelan Krystyn, notariusz Rolo, Mikołaj i b. notariusz Jan, Rola Andrzeja Radaka musi pozostać nierozstrzygnięta. Trzy razy wystąpił on tylko w rubryce świadków i 1 raz w rubryce „habuit in commissio”.

Zajmijmy się obecnie 152 dokumentami (tj. nieco więcej niż 63% znanych dokumentów Henryka VI), które posiadają formuły kancelaryjne określające rolę personelu kancelaryjnego w procesie powstawania dokumentu. W części tych dokumentów występuje, po raz pierwszy w dziejach kancelarii książąt wrocławskich, nowa formuła w protokole końcowym. Składa się ona z imienia urzędnika kancelaryjnego, wraz z jego tytułami i dopisem, że on „... praesentia habuit in commissis, qui praesentia specjaliter habuit in commissio, cui praesentia duximus commitenda, cui praesentia dedimus in commissio, qui hanc litteram dedit in commissis”⁴⁸, „qui specjaliter praesentia a nobis habuit in commissio”⁴⁹, „cui praesentia dedimus in commissio”⁵⁰, „qui praesentia a nostro mandato habuit in commissio”⁵¹.

Wylczyłem tutaj szereg wersji brzmienia tej formuły, przy czym niektóre z wersji wskazują, że wystawcy specjalnie zależało na tym, aby urzędnik kancelaryjny wymieniony w formule zajął się tą sprawą i na jego polecenie, z jego upoważnienia dopełnił wszystkich przepisanych prawem i zwyczajem czynności (cui praesentia dedimus in commissio, qui specjaliter de nostro mandato habuit in commissio). Może być więc słuszna teza, że formuła ta jest równoznaczną, ale mocniejszą odmianą formuły „datum per manus”. Jeżeli hipoteza ta jest prawdziwa, to formuła „datum per manus” i formuła „habuit in commissio” nie powinny

⁴⁸ SR, nr 3873.

⁴⁹ SR, nr 4333.

⁵⁰ SR, nr 4417.

⁵¹ SR, nr 4528.

występować w jednym dokumencie równocześnie i tak właśnie jest — z jednym wyjątkiem: oto w dokumencie z 29 X 1334, wystawionym we Wrocławiu, książę Henryk VI potwierdza fakt sprzedaży ziemi i wymieniając na końcu rubryki świadków Ottona v. Donyn, swego protonotariusza, dodaje, że on „... hec habuit specialiter in commisso”, ale dokument ten zaopatrzony jest również w formułę „datum per manus”, w której występuje notariusz książęcy Konrad von Mullenheim, pojawiający się w kancelarii Henryka VI tylko jeden raz, właśnie w tym dokumencie. Nigdy przedtem ani nigdy potem. Musi to więc być jakiś wypadek wyjątkowy, który nie obala poprzedniej hipotezy o równoważności formuł „datum per manus” i „habuit in commisso”.

W owych 152 dokumentach z formułą określającą rolę personelu kancelaryjnego w powstawaniu dokumentu formuła „habuit in commisso” z wyliczonymi wyżej odmianami występuje 34 razy⁵². Pozostałe 118 dokumentów posiada znaną już z innych kancelarii wrocławskich formułę „datum per manus”. Z tabeli ilustrującej częstotliwość występowania poszczególnych urzędników kancelaryjnych w formułach „datum per manus” lub „habuit in commisso” wynika, że w 75% dokumentów występują dwaj protonotariusze: Jan z Schöneiche i Otton von Donyn. Pozostaje 25% dokumentów, czyli 33%, w których 18 (ponad 57%) umieściło swoje formuły 2 notariuszy: Lutko de Culpe i Jan de Ladimiria. Reszta 15 formuł było wynikiem udziału w pracy kancelarii aż 6 notariuszy. Jeszcze jedno spostrzeżenie. Formuła „datum per manus” odzyskuje za Ottona vo Donyn znowu wyłączność. Formuła „habuit in commisso” wystąpiła po raz ostatni 22 V 1326⁵³ (z tego „dpm” wystąpiła 23 razy, a „hic” 14 razy); od tej daty aż do śmierci Henryka VI w dokumentach występuje już wyłącznie formuła „datum per manus”, wyjąwszy ów jedyny wypadek, w którym występują obie formuły⁵⁴.

Tak więc w konkluzji należy stwierdzić, że formuły „datum per manus” i „habuit in commisso” są domeną protonotariuszy lub właściwych szefów kancelarii (w tym znaczeniu należy rozumieć Jana z Schöneiche, który wyřęcał protonotariusza Güntera Biberstein w zarządzaniu kancelarią, a potem sam został protonotariuszem — szefem kancelarii). Notariusze tylko sporadycznie występują w tych formułach, jakby w zastępstwie, chociaż nie jest to wyraźnie powiedziane. Formułę „habuit in commisso”, która na 152 dokumenty pojawiła się 34 razy, ale tylko w latach 1311—1326, jest moim zdaniem równoznaczna z formułą „datum per manus”. W kancelarii Henryka VI można już mówić o ugrupowaniu się zasady wyłączności występowania w obu tych formułach rzeczywistego szefa kancelarii — protonotariusza, którą to zasadę zapoczątk-

⁵² Zob. przypis 4.

⁵³ SR, nr 4539.

⁵⁴ SR, nr 5390.

kował w kancelarii Henryka V Fryczko z Jaryszowa. Również i w tej kancelarii potwierdza się zasada, że osoba wymieniona w formułach pełni w tej kancelarii funkcje kontrolne, stwierdzając w ten sposób zgodność wystawionych dokumentów z formalnymi i merytorycznymi aspektami procedury kancelaryjnej.

ROMUALD GELLES

SYTUACJA NA GÓRNYM ŚLĄSKU PO WYGASNIĘCIU KONWENCJI GENEWSKIEJ (WROCŁAWSKA NARADA W DN. 23 III 1938 R.)

O położeniu ludności polskiej w niemieckiej części Górnego Śląska po dojściu Hitlera do władzy, a szczególnie po wygaśnięciu w połowie lipca 1937 r. konwencji genewskiej, napisano w powojennej literaturze sporo. Sprawy te, w kontekście sytuacji całego polskiego ruchu narodowego w Niemczech w okresie międzywojennym, a więc z natury rzeczy bardziej ogólnie, omówił W. Wrzesiński¹. Natomiast K. Jonca poświęcił problematyce hitlerowskiej polityki narodowościowej na Śląsku Opolskim nader obszerne i wnikliwe studium². Inni autorzy skupiali swoją uwagę na bardziej szczegółowych kwestiach, jak położenie polskiego robotnika górnośląskiego po wprowadzeniu w 1937 r. ustawy o ochronie granic Rzeszy³, walce o ziemię na Śląsku Opolskim po dojściu Hitlera do władzy⁴ i in.⁵

Najogólniej rzecz ujmując, narodowosocjalistyczne ustawodawstwo, wprowadzane w życie po hitlerowskiej „Machtübernahme”, w wielu punktach uderzało w ludność polską i było sprzeczne z konwencją genewską. Z całej serii ustaw i zarządzeń, które zostały wyzyskane do ograniczenia zakresu uprawnień ludności polskiej, wskazać można by choćby te, które przywołuje się w publikowanym niżej źródle, a więc

¹ W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech 1922—1939*, Poznań 1970.

² K. Jonca, *Polityka narodowościowa Trzeciej Rzeszy na Śląsku Opolskim (1933—1940). Studium polityczno-prawne*, Katowice 1970.

³ F. Ryszka, *Ustawa o ochronie granic Rzeszy z 1937 roku jako narzędzie ucisku robotnika polskiego na Górnym Śląsku* (Przegląd Zachodni 1949, nr 5/6, s. 459—480).

⁴ K. Orzechowski, *Walka o ziemię na Śląsku Opolskim w okresie rządów hitlerowskich. (Ze studiów nad mniejszościową polityką władz Trzeciej Rzeszy)* (Studia Śląskie, Seria nowa, t. 4, 1966, s. 8—114).

⁵ Zob. np. A. Konieczny, *Nie znane wytyczne w sprawie stosowania ustawy o zabezpieczeniu granic Rzeszy z lat 1937—1938* (tamże, t. 34, 1978, s. 327—337).

ustawę o zagrodach dziedzicznych⁶, ustawę o osadnictwie mieszkaniowym⁷ (obydwie z września 1933 r.) oraz ustawę o ochronie granic Rzeszy i o środkach odwetowych z 9 III 1937 r.⁸ wraz z rozporządzeniem wykonawczym z 17 VIII tego roku⁹.

Jeśli o okresie do 15 VII 1937 r. można jeszcze mówić, że istniały okoliczności, które powstrzymywały hitlerowskie władze przed stosowaniem bezwzględnych form ucisku narodowego, ze względu na to, że jednak obowiązywała jeszcze konwencja genewska, a rząd hitlerowski, po podpisaniu deklaracji polsko-niemieckiej w styczniu 1934 r., usiłował prowadzić politykę współlistnienia i rzekomej przyjaźni, a ponadto żywił obawę przed aktami retorsji, które stanowiły realną groźbę dla mniejszości niemieckiej zamieszkującej w części Śląska przyznanego Polsce, zwłaszcza wobec energicznych akcji podejmowanych przez wojewodę śląskiego, M. Grażyńskiego¹⁰, to po tym terminie sytuacja ludności polskiej stała się szczególnie trudna. Ogłoszona w dniu 5 XI 1937 r. przez oba rządy, polski i niemiecki, tzw. deklaracja mniejszościowa, pozbawiona sankcji międzynarodowej, nie wносиła bowiem istotniejszych zmian w tym zakresie.

Treść publikowanego niżej źródła wiąże się bezpośrednio z sytuacją, jaka zaistniała na Śląsku Opolskim po wygaśnięciu konwencji genewskiej, jak również z jej reperkusjami po drugiej stronie granicy, w odniesieniu do sytuacji mniejszości niemieckiej w polskiej części Górnego Śląska. Jest to bowiem protokół wrocławskiej narady poświęconej tym sprawom, która odbyła się 23 III 1938 r., z udziałem m. in. urzędników centralnych urzędów Rzeszy — Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Nadprezydium Prowincji Śląskiej, rejencji legnickiej, opolskiej i wrocławskiej oraz niemieckiego konsula generalnego z Katowic. Na konferencji omówiono szeroki wachlarz spraw różnej rangi, zarówno politycznych, gospodarczych, jak i związanych z działalnością kulturalno-oświatową.

Dokument znajduje się w zmikrofilmowanym zbiorze tzw. materiałów aleksandryjskich, w zespole Auswärtiges Amt (sygn. M-29, klatki nr 288 816—288 824), które przechowywane są w Archiwum Akt Nowych

⁶ Reichserbhof-Gesetz. Vom 29. September 1933, Reichs-Gesetzblatt 1933 I, s. 685.

⁷ Gesetz über die Aufschliessung von Wohnsiedlungsgebieten. Vom 22. September 1933, jw., s. 659.

⁸ Gesetz über die Sicherheit der Reichsgrenze und über Vergeltungsmassnahme, jw., 1937 I, s. 281.

⁹ Erste Durchführungsverordnung zum Gesetz über Vergeltungsmassnahmen von 17. August 1937, jw., s. 905.

¹⁰ K. Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku*, Katowice 1972, s. 449 i n.; Zob. też J. Łączewski, *Mniejszość polska na Śląsku Opolskim w latach 1922—1939 w polityce Michuła Grażyńskiego* (Studia Śląskie, Seria nowa, t. 34, 1978, s. 281—290).

w Warszawie. Za zwrócenie nań uwagi składam serdeczne podziękowanie dr. J. Koziello-Poklewskiemu z Instytutu Mazurskiego w Olsztynie.

ABSCHRIFT

Breslau, den 18. Juni 1938

G e h e i m

Bericht über die am Montag, den 23. März 1938 vormittags 10 Uhr im Oberpräsidium zu Breslau auf Anregung des Herrn Reichsministers des Innen stattgefundene Besprechung über Grenz- und Volkstums-Fragen.

Anwesende:

Ministerialdirektor Dr. Vollert	Innenministerium
Ministerialrat Springorum	Innenministerium
Regierungsdirektor Schneider	Oberpräsidium Breslau
Reg. Präsident Engelbrecht	Liegnitz
Reg. Assessor Dr. Geib	Liegnitz
Legationsrat Mackeben	Auswärtiges Amt
Generalkonsul Nöldecke	Kattowitz
Oberregierungsrat Dr. Finster	Landesarbeitsamt Breslau
Arbeitsamtsvorsteher Scholz	Beuthen
Landrat z. D. Frhr. v. Thielmann	Oppeln
Reg. Präsident Rüdiger	Oppeln
Reg. Vizepräsident Wehrmeister	Oppeln
Reg. Rat Fitte	Oppeln
Reg. Rat Dr. Schaefer	Stappo Oppeln
Gerichtsassessor Jankmer	Oppeln
Oberreg. Rat Graf Matuschka	Breslau
Reg. Vizepräsident von Scheller	Breslau
Reg. Assessor Dr. Lalla	Breslau
Min. Rat Krause	Innenministerium (Reichsführer SS und d. Chef d. Dt. Polizei)
Dr. Kubitz	Volksdeutsche Mittelstelle Berlin
Reg. Rat Dr. Graf Matuschka	Oberpräsidium Breslau
Landeskulturamtspräsident	Oberpräsidium Breslau
Tangerding	
Reg. Rat Dr. von Studnitz	Oberpräsidium Breslau
Reg. Assessor Dr. Lohbeck	Oberpräsidium Breslau

Nicht anwesend waren der Vertreter der Gesandtschaft in Prag und der Konsul in Brünn¹¹, die am 21. Mai telegraphisch abgesetzt hatten.

Reg. Direktor Schneider eröffnete die Besprechung mit einer Begrüssung der anwesende Herren. Alsdann machte Min. Direktor Dr. Vol-

¹¹ Brno.

lert, der die Sitzung im Vertretung des verhinderten Oberpräsidenten leitete, einige grundsätzliche Ausführungen über den Grund und Zweck der Besprechung. Derartige Tagung würde aus dem Grunde abgehalten, um an Ort und Stelle akute Grenz- und Deutschtumsprobleme zu besprechen und nach Möglichkeit zu erledigen. Er würde bemüht sein, in Zukunft solche Besprechungen ein bis zweimal im Jahre in jedem grösseren Grenzgebiet stattfinden zu lassen.

Im Anschluss an diese Ausführungen gab Min. Rat Springorum eine Darlegung über die Lage der deutsche Minderheit in Polen, so vor allem über die deutsche Minderheit in Pommerellen und Ostoberschlesien. Im Anschluss daran machte Min. Rat Springorum anhand der vorliegenden Lageberichte eingehende Ausführungen über den Stand der Polenbewegung (Bund der Polen in Deutschland) in den einzelnen Regierungsbezirken. Eine der wichtigsten Massnahmen auf unserer Seite sei die Handhabung des Grenzsicherungsgesetzes vom 9. 3. 1937¹² in Verbindung mit der Durchführungsverordnung vom 17. 8. 1937¹³. Auf diesem Gebiet solle jedoch von einer Entscheidung über die erforderliche Genehmigung abgesehen werden, wenn diese bereits nach der Grundstücksverkehrsbeachtmachung¹⁴ oder dem Wohnsiedlungsgesetz¹⁵ zu versagen ist. Seit Inkrafttreten der Durchführungsverordnung vom 17. 8. 1937 habe man beobachten können, dass die getroffenen Massnahmen und Entscheidung bei der Gegenseite schwere Rückwirkungen verursacht hätten.

Bezüglich des Anwachsens der polnischen Intelligenzschicht, sei vor allem der Geistlichenberuf zu beobachten, da der Staat bei fast sämtlichen anderen Berufen Einfluss ausüben könne. Min. Rat Springorum wies in diesem Zusammenhang auch auf die Wichtigkeit der Wahlen zu den Kirchenvertretungen hin, um zu erreichen, dass die Kirchenvertretungen durch deutschgesinnte Leute besetzt würden und diese sich nicht etwa aus dem Gedanken heraus, diese Wahlen seien unwesentlich zurückhielten. Min. Rat Springorum gab zum Schluss seines Berichts noch einen kurzen Überblick über den Stand des Minderheitenschulwesens im Reich. Bezüglich der polnischen Minderheit sei hier überall ein langsames Zurückgehen zu beobachten. Im Anschluss an diese Ausführungen wurde in die Tagesordnung eingetreten.

1. Min. Dir. Dr. Vollert stellte zunächst die Frage zur Erörterung ob es zweckmässig sei, die Kattowitzer Vereinbarung vom 12. 7. 1937 zu verlängern. Reg. Präsident Rüdiger brachte zum Ausdruck, dass es zweckmässig sei, diese Vereinbarung zu verlängern, da das Abkommen

¹² Zob. przypis 8.

¹³ Zob. przypis 9.

¹⁴ Gesetz zur Änderung der Bekanntmachung über den Verkehr mit landwirtschaftlichen Grundstücken. Vom 26. Januar 1937, Reichs-Gesetzblatt 1937 I, s. 32.

¹⁵ Zob. przypis 7.

unsere Erwartungen nicht erfüllt habe; es sei polnischerseits direkt sabotiert worden. Vor allem müsste Polen auf dem Gebiete der Erteilung der Grenzausweise liberaler sein. Auch für die Ausstellung von Pässen würden viel zu hohe Gebühren erhoben. Die Folge sein dann, dass deutsche Minderheitsangehörige nichts ins Reich reisen können. Die Besprechungen über die Verlängerung des Abkommens müssten schnellstens aufgenommen werden.

Generalkonsul Nöldecke machte die gleichen Ausführungen und betonte insbesondere auch, dass die Verhandlungen wegen der Verlängerung des Abkommens bald aufgenommen werden müssten. Legationsrat Mackeben brachte zum Ausdruck, dass Beschwerden über Verstösse gegen die Kattowitzer Abkommen Polen mitgeteilt werden seien. Entsprechende Verhandlungen über Verlängerung der Vereinbarung seien bereits in Aussicht gestellt werden.

Anschliessend wurden noch einige Ausführungen bezüglich der Grenz-Ausweise in arbeitsmarktpolitischer Hinsicht gemacht. So erklärte der Vertreter des Landesarbeitsamtes, dass 12% der Belegschaft der deutschen Gruben durch Grenzgänger gestellt würden; eine evtl. Unterbindung des Übertritts der Grenzgänger bedeute eine Gefährdung der hiesigen Erzeugung. In erster Linie würden denjenigen Grenzgängern die Ausweise von polnischer Seite entzogen, die ihre Kinder zu den deutschen Schulen angemeldet hätten.

Landrat z. D. Frhr. von Thielmann erklärte dann noch, dass die gemäss Artikel 9 Abs. 2 des deutsch-polnischen Abkommens über Erleichterung im kleinen Grenzverkehr vom 22. 12. 1931 eingeführten Grenzübertrittszeiten sich sehr zum Nachteil für uns auswirkten¹⁶. Die Übertrittszeiten seien von Ablauf des Genfer Abkommens und zwar im Jahre 1935 eingeführt werden; die auf den Ausweisen aufgedruckten Übertrittszeiten hätten seit dem 15. 7. 1937 weggfallen müssen.

Diese Ausführungen wurden in der gleichen Weise von Gen. Konsul Nöldecke und Leg. Rat Mackeben ergänzt. Min. Rat Krause führte hier weiter aus, dass die Grenzübertrittszeiten s. Zt. vertraglich festgesetzt worden seien; den Grund der Einführung bzw. dieser Regelung wolle er nachprüfen lassen. Der Leiter des Arbeitsamtes in Beuthen brachte dann noch zum Ausdruck, dass es nicht angängig sei, volksdeutsche Grenzgänger als Mitglieder in die DAF¹⁷ aufzunehmen. Zur Stärkung des Deutschtums müssten die Volksdeutschen unter allen Umständen

¹⁶ Umowa polsko-niemiecka z 22 XII 1931 r., o ułatwieniu w małym ruchu granicznym, wprowadzała przekraczanie granicy na podstawie przepustek granicznych. Przepustka upoważniała do 6-dniowego pobytu i poruszania się w pasie granicznym sięgającym 10 km po stronie polskiej i 15 km po stronie niemieckiej.

¹⁷ Do końca czerwca 1933 r. rozwiązane zostały wszystkie niemieckie związki zawodowe, a ich miejsce zajął Niemiecki Front Pracy (Deutscher Arbeitsfront — DAF) jako organizacja afiliowana do NSDAP.

den deutschen Gewerkschaften in Ostoberschlesien beitreten. Dieser Gesichtspunkt fand allgemeine Anerkennung der Anwesenden, so vor allem auch von Min. Dir. Vollert, der zum Schluss seine Anerkennung darüber aussprach, dass Volksdeutsche in so grosser Zahl (12⁰/₀) in Westoberschlesien im Arbeitsprozess eingeschaltet wären.

2. Min. Rat Springorum führte hier zunächst aus, dass in Polen das poln. Grenzzonengesetz dazu benutzt werde, den deutschen Grundbesitz¹⁸ restlos zu zerschlagen. Die deutsche Grenzzonenverordnung vom 17. 8. 1937¹⁹ müsse so angewandt, dass sie die Angehörigen der fremden Volksgruppe auf wirtschaftlichem Gebiet erfasse und nicht so sehr finanziell schädige; man könne heute bereits sagen, dass die sehr gute Erfolge aufzuweisen habe. Bei Behandlung des rechtsgeschäftlichen Grundstücksverkehrs könne die Entscheidung in letzter Instanz im allgemeinen ablehnend sein. In den Fällen, in denen Angehörigen des fremden Volkstums Grundbesitz im Erbwege angefallen sei, solle die Entscheidung hinausgezögert werden. In der weiteren Aussprache herrschte Einigkeit darüber, aus volkstumpolitischen Erwägungen heraus zunächst soweit wie möglich nach der Grundstücksverkehrsbekanntmachung zu verfahren. Erst wenn die Versagung der Genehmigung aus den anderen gesetzlichen Bestimmungen heraus, nicht genügend begründet werden könne, solle die Durchführungsverordnung zum Reichsgrenzgesetz angewandt werden. Andererseits ist es der Wunsch des Reichsernährungsministeriums, dass die SVB in ihrem rein agrarpolitischen Charakter nicht in Fällen herangezogen wird, die nichts mit ihr zu tun haben. Bei einer Versagung nach der Grenzzonenverordnung kann der Hinweis zweckmässig sein, dass die Frage der Genehmigung nach der GVB dahingestellt bleiben könne. Dagegen ist es unerwünscht, die Versagung in einer einheitlichen Entscheidung ohne Begründung auf beide Gesetze zu stützen. Auf jeden Fall müsse verhindert werden, deutschen Grundbesitz in polnischen Besitz bzw. in polnisches Eigentum übergehen zu lassen. Generalkonsul Nöldecke brachte dann noch zum Ausdruck, dass in Ostoberschlesien auf dem Gebiet des Erbganges noch erträgliche Zustände herrschten, dagegen würde sonstiger Grunderwerb durch Angehörige der deutschen Volksgruppe in keinem Falle genehmigt.

Von dem Vertreter der Volksdeutschen Mittelstelle wurde dann noch angeregt, auf dem Gebiete des Grundstücksverkehrs die Preise für Grund und Boden nicht zu gering einzuschätzen, da eine solche Handhabung sich zu Ungunsten der deutschen Volksgruppe auf dem Gebiete der Agrarreform in Polen auswirken müsse. Min. Dir. Dr. Vollert stellte hierzu ergänzend fest, dass behördlicherseits nichts geschehen, soll, derartige niedrige Preise festzusetzen.

3. Bezüglich des deutsch-polnischen Kinderaustausches erklärte Min.

¹⁸ Pisze o tym K. Orzechowski, *op. cit.*, s. 53 i n.

¹⁹ Zob. przypis 9.

Rat Springorum, dass bei den diesjährigen Verhandlungen in Krakau das Kontingent für 1938 wie 1 : 1 festgesetzt worden sei, d. h. dass sich Polen bei den diesjährigen Verhandlungen durchgesetzt habe. Hiernach würde also die Zahl der von Angehörigen der deutschen Volksgruppe nach Deutschland zu verschickenden Kinder erheblich kleiner sein als im vergangenen Jahre. Insbesondere müsse darauf geachtet werden, dass die Polen bei der Auswahl der Kinder ihr Kontingent nicht hauptsächlich in der gefährdeten Grenzgebieten zusammenstellten²⁰.

Aus den weiteren Ausführungen (Reg. Präs. Rüdiger, Leg. Rat Mackeben) war zu entnehmen, dass an dem Kinderaustausch weiter festgehalten werden soll, jedoch solle Schlesien auf keinem Fall durch den Polenbund zum Zentrum der Verschickung gemacht werden.

4. Min. Rat Springorum trug hier vor, dass die Staatspolizei dem Innenministerium einen Anmeldepflicht für Versammlungen vorgeschlagen habe. Davon abgesehen, dass dieser Vorschlag z. Zt. nicht zweckmässig sei, sei er auch nicht durchführbar, da eine solche Regelung eine allzu grosse Belastung bedeute und sich nicht nur gegen die polnische Minderheit allein richten könne. Reg. Präs. Rüdiger gab die Erklärung ab, den augenblicklichen Zustand beizubehalten, d. h. die Versammlungen nicht anmeldepflichtig zu machen, zumal er durch Vertrauensleute über die Zusammenkünfte der polnischen Volksgruppe eingehend unterrichtet sei. Anschliessend wurde der Fall „Hotel Graf Reden“ in Königshütte besprochen²¹. Nach Schilderung des Sachverhalts durch Min. Rat. Springorum tauchte die Frage auf, ob wegen einer evtl. Wiedereröffnung des „Grafen Reden“ deutscherseits Zugeständnisse gemacht werden sollten, wie z. B. die Wiederöffnung des Hotels Lomnitz in Beuthen²². Gen. Konsul Nöldecke führte in dieser Hinsicht weiter aus, Polen stehe auf dem Standpunkt, dass die Schliessung des „Grafen Reden“ s. Zt. eine Gegenmassnahme für die Versagung der Schankkonzession der Bank Ludowy in Gross Strehlitz²³ gewesen sei. Demnach müsse bei Wiedereröffnung des „Grafen Reden“ das Hotel Lomnitz in Beuthen wieder eröffnet und die Schankkonzession in Gross Strehlitz genehmigt werden. Im übrigen bestehe hinsichtlich der Wiedereröffnung des „Grafen Reden“ ein Bedürfnis für Theateraufführungen der deutschen Volksgruppe. Nicht zuletzt sei die Wiedereröffnung auch für das deutsche Prestige in Ostoberschlesien von nicht zu unterschätzender Bedeutung.

Diesem Standpunkt schlossen sich Leg. Rat Mackeben und Dr. Kubitz

²⁰ Piszé o tym J. Albin, *Akcja kolonii letnich młodzieży polskiej w Niemczech 1923—1938* (Sobótka, 1973, nr 1, s. 31—52).

²¹ K. Grünberg, *Nazi-Front Schlesien. Niemieckie organizacje polityczne w województwie śląskim w latach 1933—1939*, Katowice 1963, s. 129.

²² *Bytom. Zarys dziejów miasta*. Praca zbiorowa pod red. W. Długoborskiego, Warszawa 1979, s. 471.

²³ S. Zygła, *Polskie banki ludowe na Górnym Śląsku pod panowaniem niemieckim w latach 1895—1939*, Warszawa 1967, s. 135.

an. Wohingegen Reg. Präs. Rüdiger sich gegen eine Wiedereröffnung des Hotels Lomnitz aussprach und vor allem die eifrige Tätigkeit des Bundes der Polen in Gross Strehlitz erwähnte. Im Anschluss daran fand dann noch eine Aussprache über die Theateraufführungen der poln. Minderheit und der deutschen Volksgruppe statt. Hierbei wurde vor allem festgestellt, dass die Zahl der Vorstellungen der deutschen Volksgruppe im letzten Jahre von 116 auf 45 zurückgegangen sei. Desgleichen wurde der Fall Theateraufführungen der polnische Minderheit in Klausberg²⁴ eingehend erörtert. In dieser Hinsicht ergab sich, dass in Klausberg für die polnische Volksgruppe zunächst keine weiteren Aufführungen mehr zugelassen werden sollten. Der Vertreter des Auswärtigen Amt sprach sich dagegen aus. Man wurde sich dahin einig, der poln. Seite den Vorschlag zu unterbreiten, Theatervorstellungen in Beuthen, Gleiwitz oder auch in Ratibor stattfinden zu lassen; Klausberg und Gross Strehlitz sollen zunächst nicht mehr freigegeben werden. Diesbezügl. Verhandlungen sollen mit der poln. Gesandtschaft angebahnt werden, und a. mit dem Versuch, das Hotel „Graf Reden“ in Königshütte wieder zu eröffnen.

5. Hinsichtlich der Passbestimmungen führte Frhr. von Thielmann aus, dass die von Polen erhobenen Gebühren sehr hoch seien; die von deutscher Seite erhobenen Gebühren seien dagegen viel zu niedrig. Auch für die Erteilung der Aufenthaltsgenehmigungen müssten von den deutschen Behörden höhere Gebühren erhoben werden. Min. Rat Krause erwähnte hierzu, dass wegen der in Aussicht stehenden neuen Ausländerpolizeiverordnung die Gebühren für die Erteilung von Aufenthaltsgenehmigungen vorläufig nicht abgeändert werden könnten. Bezüglich des Sammelpasswesens könnten die bestehenden Bestimmungen beibehalten werden. Die Besprechung über diesen Punkt der Tagesordnung führte dann zu dem Ergebnis, das aus Gründen der höheren Politik an dem augenblicklichen Zustand nichts geändert werden könnte. Es wurde dann noch der Vorschlag gemacht, die Gültigkeitsdauer der Pässe nicht mehr auf 5 Jahre, sondern auf einem erheblich kleineren Zeitraum zu erstrecken, um dann bei jeder Verlängerung die entsprechenden Gebühren zu erheben.

Bei dieser Gelegenheit wurde dann noch über das langsame Tempo der deutschen Gegenmassnahmen bei von Polen verfügten Ausweisungen gesprochen. Die Anwesenden waren sich darüber einig, dass die deutschen Gegenmassnahmen viel schneller durchgeführt werden müssten, um den poln. Willkürakten schlagartig zu begegnen.

6. Landeskulturamtspräsident Tangerding machte alsdann einige Ausführungen über die Entwicklung der deutschen Grenzlandsiedlung. In Schlesien sei s. Zt. noch eine genügende Menge von Siedlungsland vor-

²⁴ Mikulczyce.

handen; trotzdem seien im Jahre 1937 lediglich 300 Stellen gesiedelt worden. Die Ausführungen über diesen Punkt der Tagesordnung führten zu dem Ergebnis, dass eine erfolgreiche Grenzlandsiedlung nur durch sog. Landbeschaffungsgesetz möglich sei.

7. Im Anschluss an einige allgemeine Ausführungen durch Min. Rat Springorum, die sich dahin erstreckten, dass die Wehrmacht weitere Aufträge nach Schlesien legen wolle, dass weitere Industrien errichtet werden sollten und dass Arbeiter nur mit Genehmigung des Landesarbeitsamtes aus Schlesien herausgenommen werden dürften, entstand eine lebhafte Aussprache über diesen Punkt der Tagesordnung.

Reg. Präs. Engelbrecht machte zunächst einige Ausführungen über Lohnfragen, die dahin gingen, dass die z. Zt. bestehenden Löhne viel zu gering seien. Die Folge sei, dass vor allem aus dem Grenzgebieten die Menschen abwanderten, um in anderen Gegenden des Reiches ein besseres Lohnniveau zu finden. Das platte Land müsse unbedingt von der Entvölkerung freigehalten werden. Er schlug hier vor, einen 30 km breiten Grenzgürtel zur Siedlung freizugeben. Zu diesem Zwecke müssten vor allem Geldmittel als verlorene Zuschüsse von Zentralstellen bewilligt werden.

Reg. Präs. Rüdiger machte ungefähr die gleichen Ausführungen, die in dem Ergebnis gipfelten, dass für die wirtschaftl. Besserung Oberschlesiens höhere Löhne bewilligt werden müssten, dadurch würden für die Menschen in diesem Gebiet des Reiches bessere Lebensbedingungen geschaffen. Bezeichnend sei, dass Oberschlesien heute noch 30% unter dem Lohnniveau des Reiches stehe. Mit einer Lohnaufbesserung sei auch zwangsläufig ein kultureller Aufbau verbunden, wodurch ebenfalls die Deutschtumsarbeit in seinem Bezirk bessere Erfolge aufzuweisen haben würde.

Wegen der anzustrebenden wirtschaftl. Besserung müsse nunmehr auch endlich einmal die Reichsbahn der Frage der Frachtenverbilligung nach den bisher erfolglos verlaufenen Verhandlungen näher treten. Dieselben Erörterungen über die schlechten wirtschaftl. Verhältnisse und über die in den Grenzgebieten vorhandene Abwanderungstendenz wurden ausserdem von V. P. von Scheller, ORR Dr. Finster und D. Kubitz gemacht. Durch die schlechten wirtschaftl. Verhältnisse der Grenzlandbewohner sei nicht nur eine Abwanderungstendenz vorhanden, sondern es mache sich sogar ein Abschwenken zum poln. Volkstum bemerkbar. Man müsse sich bemühen, besondere Ergänzungszuschüsse für öffentliche Schulen in den Grenzkreisen und Beihilfen für Privatschulen zu erhalten. Lehrerwohnungen und Schülerheime für die Unterbringung der Kinder müssten in den Grenzgebieten gebaut werden. Bei der Rohstoffverteilung müsse allen Umständen den schles. Firmen Entgegenkommen gezeigt werden.

8. Wegen der fortgeschrittenen Zeit konnte dieser Punkt der Ta-

gesordnung nicht mehr erörtert werden. Dies war jedoch belanglos, da Min. Rat Springorum mit dem Sachbearbeiter des Oberpräsidiums am 3. Mai eine eingehende Besprechung über die Probleme der Reichsgrenzlandfürsorge und des Deutschtumsfonds gehabt hatte. Min. Rat Dr. Vollert schloss alsdann die Sitzung mit dem Dank an alle Beteiligten und der Erklärung, dass die Besprechung dieser Grenz- und Volksstumsfragen an Ort und Stelle mit allen beteiligten Dienststellen als grosser Erfolg auf dem Gebiete der Deutschtumsarbeit zu verzeichnen sei.

R E C E N Z J E

G. Schlegel, DAS ZISTERZIENSERKLOSTER DARGUN 1172—1552 (STUDIEN ZUR KATHOLISCHEN BISTUMS- UND KLOSTERGESCHICHTE, herausg. von F. P. Sonntag und F. Schrader, Bd. 22), Dresden 1980 ss. XIV + 101 + 28 ilustr.

Praca ta jest już 22 pozycją z serii niezwykle cennej dla historyka Niemiec, poświęconej rozwojowi Kościoła katolickiego w dziejach tego narodu. Cała seria jest firmowana przez Wikariat Generalny Kościoła katolickiego w NRD. Z ciekawszych prac, poprzedzających ukazanie się niniejszej, warto zaszykalizować kilka pozycji dotyczących dziejów diecezji miśnieńskiej i arcybiskupstwa magdeburckiego, które mają pierwszorzędne znaczenie dla problematyki śląskiej i innych polskich ziem zachodnich w minionym tysiącleciu (np. W. Rittenbacha, S. Seiferta, *Geschichte der Bischöfe von Meissen 968—1581*, b.m. i r. wyd.; F. Schradera, *Beiträge zur Geschichte des Erzbistums Magdeburg*, Dresden 1968 i inne).

Klasztor cysterski w Darguniu na terenie Meklemburgii założony przez mnichów przybyłych tu w 1172 r. z duńskiego opactwa w Esrom (z linii klarewaleńskiej) odgrywał wiodącą rolę wśród średniowiecznych ośrodków monastycznych w procesach kształtowania się struktur feudalnych na terenie całych północnych Niemiec, w tym również w księstwach zachodniopomorskich.

Książka Schlegela jest cenna dla historyka śląskich klasztorów reguły cysterskiej z dwu względów. Po pierwsze, wśród licznych zachowanych źródeł podarguńskich część dotyczy również średniowiecznych klasztorów cysterskich na Śląsku, Pomorzu i na innych ziemiach polskich, opaci Dargunia bowiem nierzadko byli inicjatorami i głównymi realizatorami różnych ważnych przedsięwzięć na skalę europejską. Po drugie, jest to praca godna naśladownictwa pod względem metodycznym. Obok sfery życia duchowego naszkicowane zostały także szeroko rozumiane funkcje społeczne, jakie ta instytucja faktycznie spełniała w kręgu ludzi, których zdołała wokół siebie skupić. Wbrew niektórym schematom, ugruntowanym również w polskiej literaturze historycznej, Autor wydobyl przykłady akceptacji systemów ekonomicznych, ustrojowych i innych, ustalonych w społecznym kręgu cystersów Dargunia przez podporządkowanych im chłopów, również pochodzenia słowiańskiego. W okresie największego rozwoju wielkiego majątku ziemskiego Dargunia, tj. w drugiej połowie XIII i na początku XIV w. cieszyli się oni wolnością osobistą, mając zapewnioną ochronę prawną. Analiza dokumentów darguńskich wykazuje liczne występowanie chłopów w roli świadków. Jeszcze w XVI w. obciążenia feudalne obejmowały tylko 18% dochodów opactwa (s. 14).

Dla historyka cystersów, w tym również klasztorów śląskich, najcenniejszą częścią omawianej pracy jest obszerny wykaz regestów dokumentów klasztoru darguńskiego z XV i XVI w., w znacznej części dotąd nieznanych. W kwerendzie źródłowej pominął Autor wydawnictwo G. C. F. Lischa (*Meklenburgische Urkunden*, Bd. I: *Urkunden des Klosters Dargun*, Schwerin 1837), które pozwoliłoby wprowadzić do Jego wykazu regestów jeszcze kilka dalszych pozycji. Pewien niedosyt budzą również u czytelnika informacje dotyczące obecnego stanu zachowania źródeł po opactwie darguńskim. W tym miejscu pragnę zaszykalizować, iż jego dokumenty zachowały się w znacznie większej liczbie aniżeli innych klasztorów pół-

nocnoniemieckich i zachodniopomorskich. Obecnie są one zgrupowane w Archiwum Państwowym w Zwierzynie (Schwerin, NRD) oraz w Staatliches Archivlager w Göttingen (Göttingen, RFN).

Istotne znaczenie mają niektóre ustalenia Schlegela dla historyka kultury wczesnośredniowiecznej. Znana jest bowiem działalność cystersów w tej dziedzinie obok ich działalności ekonomicznej. Istnienie biblioteki klasztornej w Darguniu poświadcza jeden z dokumentów już pod r. 1240 (*Meklenburgisches Urkundenbuch* I, nr 515 oraz s. 50 recenzowanej pracy). Szkoda, że Autor nie poświęcił w ogóle uwagi skryptorium klasztornemu, które podobnie jak lubiaskie, trzebnickie i inne, przejawiało znaczną działalność w zakresie ingrossacji dokumentów i wygotowywania różnych ksiąg rękopiśmiennych już od schyłku XII w. Do tego rodzaju stwierdzenia upoważnia analiza dokumentów wystawionych przez klasztor bądź do niego skierowanych od innych wystawców¹.

Zadziwia również brak danych na temat klasztoru filialnego w Bukowie koło Darłowa, który został fundowany przez Świętopelka gdańskiego w 1248 r.

Mimo wyliczonych braków omawiana książka, głównie ze względu na kompleksowość ujęcia tematu, może stanowić dobry wzorzec dla monografii innych klasztorów reguły cysterskiej. Winna ona zachęcić do rychłego podjęcia prac nad dziejami znanych śląskich domów cysterskich, gdyż jest to jeden z najbardziej zaniedbanych obszarów w problematyce śląskoznawczej.

Kazimierz Bobowski

M. Cetwiński, RYCERSTWO ŚLĄSKIE DO KOŃCA XIII WIEKU. POCHODZENIE — GOSPODARKA — POLITYKA, Wrocław 1980, ss. 243.

Podstawą pracy jest rozprawa doktorska Autora pisana pod kierunkiem prof. Wacława Korta na Uniwersytecie Wrocławskim. Jak zaznacza Autor we wstępie, obecna publikacja stanowi tylko pierwszą część planowanego wydawnictwa i choć na pewno interesujące będzie spojrzenie na oba człony pracy, pomyślanej jako całość, to i tak już można próbować zebrać garść uwag na jej temat. Uwagi te rozpoczną od podkreślenia wielkiej potrzeby powstania takiej pracy. Potrzeby zarówno naukowej, jak i — co w wypadku Śląska częste — publicystycznej. Potrzeba naukowa sprowadza się do wskazania możliwości badań źródłowych w tej najbogatszej w dyplomy dzielnicy Polski. Potrzeba publicystyczna — to wykorzystanie prawidłowych pod względem metodycznym i merytorycznym badań do zaprzeczenia pseudo- lub pozanaukowym teoriom części badaczy niemieckich.

Autor w swych badaniach dowodzi dużej ostrożności — tak potrzebnej mediewiście — różniąc się tym od dawniejszych pokoleń badaczy genealogii rycerstwa średniowiecznego. Bardzo właściwy jest np. jego stosunek do tzw. wskaźnika imiennowego; wykorzystuje tę metodę, ale nie jako podstawowy dowód i argument, tylko w określonych sytuacjach, gdy inne przesłanki uprawdopodobniają ją. Istotnie wprawne posługiwanie się dokumentami — co trzeba podnieść na cześć Autorowi — pozwala, dzięki występującym czasem patronimikom, określonym pokrewieństwom, dziedziczeniu dóbr, ich darowiznom, pełnionym urządcom itp. ustalić hipotetycznie szczególnie chętnie lub tradycyjnie nadawane w rodzie imiona. Tak np. może się dzieć z rodowcami Ilka z Pożarzyska, XII-wiecznego protoplasty panów na Strzegomiu.

¹ Dane z nie publikowanej dotąd pracy K. Bobowskiego, *Dokumenty kancelarie zachodniopomorskie do końca XIII w.*, rozdział dotyczący skryptoriów klasztornych.

Niewątpliwie książka daje nam potwierdzenie jednej naczelnej tezy — o rozdzieleniu rozwoju Śląska od reszty Polski i jego samodzielności. Wynika to z innych warunków ekonomicznych, a w konsekwencji i społecznych oraz politycznych, nie zaś etnicznych! Rycerstwo śląskie, mimo różnic w organizmach państwowych Śląska i reszty Polski (np. ciekawa rekonstrukcja śląskiej hierarchii dworskiej, różnej od polskiej — warto zauważyć, że ślady świadomości tych różnic Autor odnalazł w XIII-wiecznych dokumentach, zob. s. 172, przyp. 19), pozostało zdecydowanie słowiańskie i polskie w swym charakterze. Konsekwentnie ciągnąc wywód pokazuje, jak liczebnie niewielkim i łatwo asymilującym się był żywioł niemiecki wśród polskiej szlachty Śląska. I tu możemy wrócić do wspomnianego wyżej kryterium imieniowego, którego stosowanie w praktyce XIII-wiecznego Śląska mogłoby doprowadzić do wielu sprzeczności i błędów. Występowanie imię germańskich czy nawet konkretnie niemieckich u rycerzy polskich jest równe powszechne, jak słowiańskie i polskie imiona w osiadłych na Śląsku rodach niemieckich. Zatem badania składu etnicznego szlachty śląskiej na podstawie występujących w dokumentach imion (czasem bez określenia rodu, a jedynie urz. jaki dana osoba piastowała) są raczej skazane na niepow.

Ciekawa jest sugestia Autora o chęci możnowładztwa śląskiego związania z resztą Polski. Cetwiński uważa, że jego polityka zmierzała do restytuowania polskiego organizmu państwowego, ale pod kierownictwem stworzonego na Śląsku aparatu możnowładczo-urzędniczego. Aparatu, który powstał dzięki wysokiej kulturze politycznej monarchów i rycerstwa śląskiego stworzonej przez liczne kontakty Śląska z zachodem Europy (a nie tylko Niemcami!). W ten sposób polityczno-gospodarcze interesy możnowładztwa śląskiego łączyłyby się z legitymistycznymi pretensjami Henryków Brodatego, Pobożnego i Prawego. Odpowiada to w jakiś sposób tezie Autora, że „księżęta spełniali w zasadzie rolę sztandaru, pod skupiali się wielmoże o wspólnych, własnych celach” (s. 229). Myślę jednak, jest to, może celowe, przejawskrawienie sterujące w kierunku determinizmu polityczno-ekonomicznego. Chyba trzeba wziąć pod uwagę całą sferę świadomości rycerstwa średniowiecznego, niepozbawioną, przy całej brutalności ówczesnego i polityki, elementów sentymentu i mistycyzmu.

Zaprzeczeniem tego, co napisałem przed chwilą, może być jeszcze jedna hipoteza Cetwińskiego. Chodzi o klęskę legnicką, a wraz z nią księcia i związany z nim stronnictwo. O ile klęska zadana silnej i dobrze dowodzonej armii polskiej była wynikiem gry politycznej — cynicznego i pozbawionego skrupułów na placu boju księcia Henryka przez jego ambitnego krewniaka Mieszka opolskiego i stronnictwo probiskupie (s. 219—222)? Niezależnie od podanego przez Autora przykładu 16 lat wcześniejszego odstąpienia od bitwy stronników wojewody Marka gdy podczas najazdu pruskiego na oddaną pod ich straż granicę Mazowsza, wydali swych wrogów frakcyjnych na śmierć¹, warto przypomnieć podobną hi. związaną z katastrofą innego władcy. Chodzi tu o jeden ze szkiców mistrza historycznej konstrukcji myślowej, Tadeusza Wojciechowskiego², w którym i zegnanie Bolesława II³ wiąże z wymierzeniem przez króla kary obruncatio membrum biskupowi Stanisławowi za zdradę, czyli naklonienie rycerstwa małopolskiego (krakowskiego) do odstąpienia monarchy na polu bitwy. Jakkolwiek ustosunkowalibyśmy się do problemu zdrady Stanisława (nie miejsce tu na to), warto zestawić te fakty, które ujawniają, jak różnych — brutalnych i nieetycznych — metod używano w walce o władzę. Kończąc to omówienie tragedii legnickiej zwrócić uwagę na interesujący dobór przez Autora przekazów źródłowych, pod-

¹ J. Długosz, *Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, przekład J. Mrukówny, Warszawa 1973, s. 301.

² T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, Warszawa 1970, s. 249—251.

budowujących jego hipotezę. Pod względem zadawania pytań źródłu jest tu go-dzien naśladownictwa.

Na osobne omówienie zasługują dwa fakty z historii XII w., których interpretacja jest wątpliwa. Nie bez znaczenia jest w tym wypadku dużo mniejsza w XII niż w XIII w. liczba dokumentów. Chodzi o dwóch wielmożów, których samo identyfikowanie przez naukę może stanowić oddzielny temat badań. Pierwszym z nich jest Jaksza z Miechowa, małopolski krzyżowiec, identyfikowany przez Autora z zięciem Piotra Włosta (czy jak chce autor tzw. Włosta), Jakszą, księciem Kopaniku. Podstawą tego połączenia jest napis z kościoła Św. Michała na Ołbinie (s. 12, przyp. 7, gdzie pisze: „sprawę identyfikacji Jaksy z Miechowa z zięciem Piotra rozstrzyga w moim przekonaniu napis z kościoła św. Michała na wrocławskim Olbinie”). Skłaniając się wprawdzie do podobnej interpretacji, sądzę, że problem posiadający tak bogatą polemiczną literaturę powinien być staranniej rozpatrzonej. W przeciwnym wypadku pozostajemy w dotychczasowej niepewności, którą można by scharakteryzować, jako stan przyjmowania przez poszczególnych badaczy teorii, która bardziej przemawia do nich. Pozostaje namawiać Autora i innych do kolejnego zajęcia się dyplomami Jaksy i przez niego świadczonymi, a z drugiej strony próbować może badać ślady jego działalności artystycznej (fundacje i budowy kościołów i klasztorów, bicie monet).

Druga postać, którą Marek Cetwiński przenosi z XII do XIII w., to Świętosław, którego zazwyczaj określano, jako syna Piotra Włosta. Autor ma go za postać XIII-wieczną na podstawie trzech przesłanek:

1. XIII-wiecznego zapisu w nekrologu opactwa św. Wincentego Świętosława, syna Leonarda; Cetwiński widzi w nim wnuka Jaksy i prawnuka (po kądzieli) Piotra;
2. użycia w tympanonie kościoła Panny Marii na Piasku dla określenia pokrewieństwa współfundatorów Marii Włostowicowej i Świętosława tytułu „proles” oraz
3. datowania tympanonu Panny Marii na Piasku na początek XIII w.; takie datowanie przypomina referując stan badań nad tympanonem, Marian Morelowski, sam datując na trzecią ćwierć XII w.³

Ułożmy to zatem w logiczną całość — pierwszy argument jest wynikiem przyjęcia najpierw dwóch następnym, czyli uznania, że potomek (nie syn) Marii Włostowicowej ufundował tympanon dla zbudowanego z jej inicjatywy w początku XIII w. kościoła na Piasku. Nie mamy jednak żadnego przekonującego dowodu, że jest to istotnie tympanon XIII-wieczny. Byłoby argumentem mniej więcej równej wartości z tym, co zaproponował M. Cetwiński (czyli znoszącym go), gdybym zacytował wszystkie prace datujące ten piękny zabytek rzeźby średniowiecznej na XII w., a zapewniam, że jest ich dużo więcej niż popierających metrykę XIII-wieczną⁴. Argumentem naprawdę przesądzającym może być jedynie stylistyczna analiza wieku zabytku, która w moim przekonaniu decyduje o wiązaniu rzeźby tympanonu z drugą połową XII w. Jej podstawowe cechy to — przy hieratyczności bizantyńskiego schematu ikonograficznego — delikatność i miękkość z bardzo niewielką tendencją do geometryzacji (np. w fałdach strojów) oraz zindywidualizowanym rysunku twarzy pełnych antycznej harmonii i spokojnego piękna pozbawionego dramatyzmu. Te cechy mogą decydować o przynależności stylistycznej tympanonu do szkoły rzeźbiarskiej pozostającej pod wpływem pełnoplastycznej rzeźby starożytnej albo prowansalsko-północnowłoskiej, albo jej przeszczepem w śro-

³ M. Morelowski, *Tympanon Marii Włostowicowej i Świętosława na tle wrocławskiej rzeźby XII wieku*, Wrocław 1950, s. 8—9 i 21.

⁴ Zainteresowanych odsyłam do zawartego w wydawnictwie *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku*, pod red. M. Walickiego, Warszawa 1971, katalogu opracowanego przez Marię Pietrusińską, gdzie na s. 781—782 omówiony stan badań nad tympanonem z Piasku.

dowisko nadmozańskie. Opowiadam się raczej za tym pierwszym — w postaci Świętosława możemy dostrzec cechy północnowłoskie — porównajmy go z najstarszą kompozycją Benedetto Antelamiego z balustrady lektorium katedry parmeńskiej, datowaną podpisem na 1178 r. przedstawiająca żołnierzy dzielących szaty Chrystusa. Zwracam uwagę na ich twarze rysowane spokojnymi, obłymi liniami, co szczególnie widoczne w opracowaniu nasady nosów porównywanych postaci, wypukłości policzków i rysunku ust. Pewną barbaryzacją starożytnych wzorów obu przedstawień są ręce ludzi — duże, ale pozbawione siły, jakby pletwiaste. Można nawet dopatrzeć się podobieństwa w sfaldowaniu tunik żołnierzy u Antelamiego i Świętosława w tympanonie na Piasku. Zaznaczam tu tylko pewne podobieństwa tego typu antykizującej rzeźby, a nie konkretne zależności warsztatowe. Na XII-wieczną metrykę tympanonu wskazują również szczegóły kostiumologiczne — ciekawe byłoby tu zestawienie postaci Świętosława z młodzieńcem przedstawionym w dolnej kwaterze płyty wiślickiej, datowanej na 3 ćwierć XII wieku⁵ (określenie „dołu” i „góry” w płycie wiślickiej jest nieco sztuczne, przyjmując za „góre” płyty kierunek wyznaczany przez głowy postaci przedstawionych na niej, a „dół” — analogicznie — wskazują ich nogi), gdzie nie tylko kostiumologiczne podobieństwo tunik, ale i taka sama poza oranta z wyciągniętymi dłońmi przed siebie. Co do tunik, to są to ściśnięte pasem ubiory o długich, wąskich rękawach, szczelnie przylegające do korpusu, a kłozowo rozszerzające się od pasa w dół. Dolna krawędź kłozka ozdobiona jest listwą z rzędem guzów-perełek. Przypuszczalnie podobnie wykończone są też końce rękawów. Wprawdzie najbardziej uderza podobieństwo strojów Świętosława i młodzieńca z płyty wiślickiej, ale trzeba stwierdzić, że ten typ stroju występuje u większości mężczyzn przedstawionych w sztuce Polski II połowy XII w. Wymienię tylko postaci z tympanonu Jaksy z Ołbina, tympanonu fundacyjnego rotundy św. Prokopa w Strzelnie, strzelnieskiego również tympanonu kościoła św. Trójcy, a nawet — mimo szcątkowego stanu zachowania — łączyckie przedstawienie Pantokratora. Następnym argumentem przemawiającym za XII-wieczną datacją tympanonu kościoła Panny Marii na Piasku jest interpretacja napisu, gdzie — jak sugerują badacze — „osobisty ton napisu, w którym Maria Włostowicowa bezpośrednio zwraca się do Matki Bożej, wyklucza możliwość powstania tympanonu po śmierci fundatorki i jej syna, dla upamiętnienia ich fundacji”⁶. Nie cytuję dalej, gdyż autorka przyjmuje z całą pewnością, że postać po lewicy Bogurodzicy to Świętosław, syn Piotra. Myślę, że ta krótka ocena wieku tympanonu wrocławskiego opactwa dowodzi, że Cetwiński zbyt chętnie nagiął datowanie tego dzieła do swoich hipotez. Z tym wiąże się jego następna teza, że określenie „proles”, jakie zastosowano w odniesieniu do Świętosława, automatycznie wyklucza Marię i Piotra jako jego rodziców. Istotnie byłoby to dowód (a przynajmniej poszlaka), gdybyśmy mieli do czynienia z tekstem mającym w sobie cechy konkretnego dokumentu prawnego, gdzie jak najdokładniejsze określenie pokrewieństwa jest jedną ze spraw podstawowych. W wypadku jednak tympanonu z Piasku sprawa ma się inaczej. Umieszczony na nim napis ma charakter utworu poetyckiego — niech świadczy o tym choćby piękna gra imion: Marii, Bogurodzicy, i Marii, Włostowicowej. Chyba w poetyckiej nieściśłości określenia można upatrywać zastosowanie terminu „proles”. Warto też zastanowić się nad tym, czy nie został on tu użyty w związku z rytmem wiersza łacińskiego.

Idźmy dalej — z tego, co dotąd ustaliliśmy, wynika, że nie można zaprzeczyć życiu Świętosława Włostowica w XII w., co uczynił Cetwiński. Chcąc natomiast dowieść, że był to syn Piotra, żyjący w II połowie XII w. przytoczę kilka doku-

⁵ *Sztuka polska...*, s. 776; ostatnio dokładnie wiek płyty na lata 1166—1177 określiła T. Mroczo, *Polska sztuka przedromańska i romańska*, Warszawa 1978, s. 137—138.

⁶ *Sztuka polska...*, s. 114.

mentów, mówiących o nim. Najstarszym z nich jest dokument książąt Bolesława Kędzierzawego i Henryka Sandomierskiego dla opactwa czerwińskiego z 1161 r., gdzie wśród świadków, za książętami i biskupami, na drugim miejscu (po Jaksie) znajdujemy imię SPENTESLAO⁷. Następnym — najbardziej dyskusyjnym — jest akt fundacji opactwa w Lubiążu przez Bolesława Wysokiego w 1175 r., gdzie jako świadek, po książętach, występuje, ZVINEZLAUS⁸. Kolejnym jest sporządzone przez patriarchę kościoła — domu Grobu św. w Miechowie w 1198 r., Mnicha Zmartwychwstańca, zestawienie przywilejów i dóbr konwentu, gdzie bezpośrednio po biskupie Giedce występuje DOMINUS ZVANTOSLAVUS⁹. Na koniec przypomnę fragment *Kroniki* Wincentego Kadłubka, która powstała wprawdzie w początku XIII w., ale „przynależy raczej do wieku XII”¹⁰. Fragment mówi o opozycji przeciw seniorowi Bolesławowi Kędzierzawemu, na której czele stali Jaksa i Świętosław. Ten, w jakim pisze o tym ostatnim, pozwala sądzić, że w początku XIII w. Włostowic już nie żył¹¹.

Sumując te uwagi, sądzę, że niesłusznie jest przenoszenie Świętosława w wiek XIII i czynienie pierwszym tego imienia prawnuka Piotra. Myślę, że ten zapisany w nekrologu ołbińskim Świętosław, syn Leonarda, jest postacią niezależną od wuja swego ojca, a powtórnie pojawienie się w tym samym rodzimie ruskiego imienia wiąże się z omawianym na wstępie wskaźnikiem imiennym. Byłoby to imię chętnie powtarzane z racji pielęgnowania tradycji ruskiego pochodzenia rodu Piotra Włosta (przypomnijmy, że matka Leonarda nosiła ruskie imię Agapia, a jeden z braci — Włodzimierz).

Po tych kilku krytycznych uwagach trzeba jeszcze raz podkreślić, że omawiana książka zasługuje na słowa uznania, zarówno z racji jej poziomu naukowego, jak i warsztatu pisarskiego. Skonstruowana poprawnie (przy autorskim zastrzeżeniu sztuczności podziału na rozdz. III — Kultura rycerstwa śląskiego i IV — Polityka rycerstwa śląskiego), napisana jasno i przystępnym językiem może zyskać szerokie grono czytelników, i to nie tylko wśród historyków.

Tomasz Hubert Orłowski

J. Wałachowicz, *GENEZA I USTRÓJ POLITYCZNY NOWEJ MARCHII DO POCZĄTKÓW XIV WIEKU*, Warszawa 1980, ss. 187.

Zorganizowana w II połowie XIII w. przez margrabiów brandenburskich tzw. Nowa Marchia na ziemiach pogranicza Pomorza Zachodniego i Wielkopolski nie znalazła dotąd należytego oświetlenia w historiografii polskiej. Praca poznańskiego historyka ukazuje jak wiele zagadnień dotyczących genezy oraz ustroju politycznego w pierwszych dziesięcioleciach istnienia tego utworu politycznego było rozumianych zbyt powierzchownie lub wręcz mylnie. W ogóle zmagania pomorsko-bran-

⁷ *Zbiór ogólny przywilejów i spominków masowieckich* (Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis, wyd. J. Korwin Kochanowski, t. I, Warszawa 1919, s. 87).

⁸ *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1877, nr 21; J. Mularczyk, *Dobór i rola świadków w dokumentach śląskich do końca XIII wieku*, Wrocław 1977, s. 14, uważa go za nie znanego bliżej rycerza Zwinisława; daje poza tym w przypisach (589) inne, starsze próby identyfikacji.

⁹ *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, nr 31.

¹⁰ *By czas nie zaćmił i niepamięć. Wybór kronik średniowiecznych*, opr. A. Jęlicz, Warszawa 1975, s. 11.

¹¹ *Mistrz Wincentego Kronika Polska*, tłum. K. Abgarowicz i B. Kürbis, Warszawa 1974, s. 191 (IV 6): „jak to pierwszy z książąt, Jaksa mianowicie oraz wyśławny Świętosław, którego chwalebnie kwitnie dziś potomstwo”.

denburskie i wielkopolsko-brandenburskie nie były dotychczas przedmiotem szerszych zainteresowań historyków polskich. Rozpatrywano je przeważnie na marginesie prac dotyczących wewnętrznych problemów Pomorza Zachodniego, w mniejszym stopniu również Wielkopolski i Śląska oraz prac traktujących o naporze niemieckim na wschód. Również w niniejszej książce Autor realizuje swój temat przede wszystkim w aspekcie ustrojowo-prawnym i ekonomicznym, w mniejszym stopniu dotyka problematyki politycznej. Rekonstruuje etapy ekspansji marchijskiej na wschód od Odry w okresie askańskim (do 1319 r.), szczegółowiej bada całokształt stosunków ustrojowo-prawnych, etnicznych i ekonomicznych na terenach pogranicza, jako warunków, które stwarzały zagrożenie, a niekiedy same zagrożenia militarne i towarzyszące im konstelacje wojskowo-polityczne.

Otrzymałmy więc bardzo skrupulatne zestawienie masy ważnych informacji źródłowych (głównie dokumentowych) dotyczących infiltracji żywiołu niemieckiego na tereny pogranicza Pomorza Zachodniego i Wielkopolski poprzez postępujący proces feudalizacji tych ziem. Liczne klasztory obsadzone mnichami z Niemiec (templariusze, joannici, cystersi), hojnie dotowane dobrami ziemskimi przez Piastów i Gryfitów dla ekonomicznego ożywienia tych terytoriów, często torowały grunt pod agresję brandenburską.

W powodzi tego typu danych uderzająco skromny jest zestaw nawet podstawowych wiadomości polityczno-wojskowych. Wydaje się, że mogły one korzystnie wpłynąć na rozumienie niektórych ustaleń historyczno-prawnych. Na przykład nie uwzględniona przez Autora polityka prołubecka i promeklemburska książąt zachodriopomorskich od lat 30-tych XIII w., pożytkowana koniecznością szukania oparcia w walce z Brandenburgią, opłacana była poważnymi uszczupleniami w dochodach finansowych obu księstw gryfickich, w których kupcy lubeccy mieli zagwarantowaną wolność od opłat celnych. Do hamowania ekspansji askańskiej na terenach na wschód od Odry a w konsekwencji do umacniania czynników dezintegracyjnych w Nowej Marchii w niebagatelny sposób przyczyniała się antybrandenburska konsolidacja miast i państw północnoniemieckich w II połowie XIII w. Do tego typu faktów, nie uwzględnionych przez Autora, a chyba przydatnych przy analizie podjętej przez niego tematyki, należy zaliczyć m. in. zawinięcie w 1283 r. w Rostoku na łódź dziesięć ogromnej koalicji, którą w obliczu wzrostu zagrożenia brandenburskiego po dostąpieniu godności arcybiskupa magdeburgskiego przez margrabiego Eryka utworzyli: Bogusław IV, książę szczeciński, Wisław II rugijski, książęta meklemburcy Henryk i Jan z Orli („Werle”), hrabiowie Zwierzyna („Schwerin”) — Helmold i Mikołaj, Jan, książę sasko-lauenburski, Bernard, hr. Dannenburgu oraz miasta Szczecin, Dymia, Rostok, Stralsund, Wismar i Lubeka¹.

Poważnym osiągnięciem naukowym Autora, opartym na szerokiej podstawie źródeł dyplomatycznych i narracyjnych, jest nowa interpretacja aktu księcia śląskiego Bolesława Rogatki z 1249 r., mocą którego przekazał on połowę kasztelanii lubuskiej arcybiskupowi magdeburgskiemu, a w rok później cała kasztelanii stała się condominium marchijsko-arcybiskupim. Książę śląski traktowany był dotychczas w nauce jako wyłączny winowajca tego kroku. Skrupulatna analiza śląskich i wielkopolskich źródeł narracyjnych pozwoliła Autorowi dostrzec sporo mylnych w nich informacji, które kolportowane były przez politycznych przeciwników Rogatki i w ten sposób trafiły do źródeł. Welachowicz w sposób przekonujący dowiódł, że akt Rogatki z 1249 r. był w sytuacji zagrożenia jedynie manewrem politycznym, który zakładał likwidację panowania Magdeburga w Lubuszu w warunkach politycznie korzystniejszych. Brak aktu formalnego przekazania przez Rogatkę pozostałej części ziemi lubuskiej Brandenburgii oraz spory dynastyczne, w jakie

¹ *Pommersches Urkundenbuch*, t. II, opr. v. R. Primers, Szczecin 1877, nr 1266.

uwikłani byli książęta śląscy i wielkopolscy, skłoniły Autora do przyjęcia hipotezy o ewentualnej agresji askańskiej w 1250 r. na odcinku kostrzyńsko-cedyńskim.

Interesujący i bogaty w różne nowe ustalenia jest wykład Walachowicza na temat ustroju politycznego oraz podziałów terytorialnych, form i etapów feudalizacji ziem nowomarchijskich. W tych partiach pracy Autor (w poprzednich latach szczegółowo badał różne problemy ustrojowe wczesnośredniowiecznego Pomorza Zachodniego) wykazał znajomość przedmiotu wspartą bogatym zestawem informacji dokumentowych.

W kilku miejscach lektura książki nasuwa drobne uwagi, które w rozumieniu recenzenta nie umniejszają poważnej wartości naukowej pracy i nieraz mają charakter kontrowersyjny. Część z tych uwag dotyczy podstawy źródłowej pracy. Jako studium historyczno-prawne bazuje przede wszystkim na dokumentacji czynności prawnych drukowanej w różnych dyplomatariuszach brandenburskich, zachodniopomorskich, wielkopolskich i innych. Wypada zauważyć pominięcie w kwerendzie najnowszej zachodniemieckiej reedycji I tomu *Pommersches Urkundenbuch*, wyd. w 1970 r. przez Klausa Conrada z Getyngi. Wydawnictwo to zawiera wszystkie dokumenty zachodniopomorskie do 1254 r., łącznie z kilkoma pominiętymi w starszych kodeksach. Wzorowo opracowany aparat krytyczny, zgodny z wymogami współczesnej nauki, zawiera rozwiązania licznych problemów historyczno-prawnych, ekonomicznych i innych, które przed ukazaniem się owej reedycji były słabo rozpoznane bądź oceniano je kontrowersyjnie.

Nie zawsze Autor uwzględnił literaturę dotyczącą autentyczności materiału dokumentowego, który stanowi podstawowy zrąb dokumentacji źródłowej książki. Niektóre spośród tych dokumentów są kwestionowane zarówno w nauce niemieckiej, jak i polskiej. Jako przykład wskazać można bardzo kontrowersyjne pod tym względem nadanie Barnima I szczecińskiego z 1229 r. dla joannitów stargardzkich², które chociaż budzi dyskusję od końca XIX w., aż po dzień dzisiejszy³ jest przedmiotem analizy bez jakiegokolwiek uwagi dotyczącej jego autentyczności.

W fragmencie wykładu, który dotyczy rozwoju marchijskiej ekspansji terytorialnej w ostatnim okresie rządów askańskich (Waldemara — 1309—1319), nieprecyzyjny jest podział rzeczowy 130 dokumentów i innych wzmianek źródłowych, który stanowił podstawę tej części pracy (na s. 51). Część spośród tych przekazów podzielił Autor według odbiorców (78), część według treści prawnej (52). Dla czytelnika ważny byłby podział wszystkich 130 aktów według grup odbiorców, a zwłaszcza według kategorii treści prawnej.

Kazimierz Bobowski

KNIHA POČTŮ KRALOVSKÉHO MĚSTA LOUN Z LET 1450—1472 A 1490—1491, K vydání připravil J. Vaniš, Praha 1979, ss. 966.

Imponująco przedstawia się publikacja znakomitego źródła do badań nad gospodarką i strukturą społeczną średniowiecznego miasta Louny — *Liber rationum regalis civitatis Lunae ad annos 1450—1472 et 1490—1491 pertinens*. Dla wydawcy, Jaroslava Vaniša, stała się niejako ukoronowaniem jego wieloletnich zainteresowań dobą pohusycką i jej gospodarczymi następstwami, a oblicze ekonomiczne

² Tamże, t. I, 2 wyd. opr. v. K. Conrad, Köln—Wien 1970, nr. 257.

³ Patrz K. Bobowski, *Studia nad autentycznością wczesnośredniowiecznych dokumentów zachodniopomorskich* (Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia XXXIII, Wrocław 1980, s. 32—35).

Loun w szerokim kontekście przeobrażeń polityczno-społecznych było tematem już kilku jego prac¹.

O potrzebie badań miejskich ksiąg rachunkowych jako przekazu bardzo specyficznego, obdarzonego cechą odrębności, nie trzeba przekonywać, zwłaszcza jeśli pochodzą z tak odległego i niezbyt bogatego w źródła pisane okresu, jakim było średniowiecze. Historiografia czeska miała już na tym polu swoje zasługi². Szczególnie przydatne wydają się być owe przekazy dla badacza doby późnego średniowiecza, w której dochodziło do przeobrażenia struktur społeczno-ekonomicznych, a miasto ze swymi dynamicznymi przemianami klasowymi wywierało silny wpływ na całe średniowieczne społeczeństwo. Stanowiło ono niejako obcy element w feudalnym systemie produkcji, a wczesnoburżuazyjne mieszczaństwo, które się w nim ukształtowało, stało się nosicielem rozwojowych tendencji. Oblicze tej społeczności odsłania lektura miejskich ksiąg rachunkowych, w których odnotowane wpływy i rozchody, pieniężne datki, daniny, polityka cen itp. stają się instrumentami życia gospodarczego i politycznego, pozwalają określać jego profil, ukazują przyczyny rozwarstwienia klasowego.

Omawiane opracowanie źródłowe doskonale obrazuje powyższe zjawiska. Edycja została przygotowana bardzo starannie, i to zarówno od strony warsztatu naukowego, jak i szaty graficznej. Jaroslav Vaniš to znakomity, wszechstronny znawca problematyki późnośredniowiecznych miast czeskich, o czym świadczy bogaty merytorycznie wstęp, w którym zawarł historię Loun, jego strukturę społeczną w 1454 r., nakreślił wyczerpująco oblicze gospodarcze miasta, a nawet naszkicował jego topografię. We wstępie znalazła się również szeroka informacja o prezentowanym źródle oraz o zasadach jego wydania.

Nieczęsto się zdarza, aby tak obszerne wydawnictwo źródłowe było czytelne i przejrzyste. Udało się to wydawcy osiągnąć poprzez zastosowanie jednokolumnowego układu treści dzieła (w oryginale dwukolumnowe). Szczególnie cenny jest to zabieg przy stosowaniu drobnego druku.

Źródło zostało przez wydawcę częściowo opracowane w tabelach. Pozwoliły one m. in. na zsumowanie przychodów (percepta) i wydatków (distributa) na przestrzeni lat, które przekaz obejmuje, umożliwiły podmiotowe i przedmiotowe określenie dokonanych operacji pieniężnych (osób w nich uczestniczących oraz kategorii opłat). Uznanie budzi również wykazana przez wydawcę znajomość paleografii. Zdjęcia kilku stron omawianego źródła, załączone jako materiał ilustracyjny, unaoczniają, jak mrończą pracę wykonał J. Vaniš. Co więcej, aparat naukowy, którym opatrzył tekst, wskazuje na staranne przygotowanie filologiczne — wydawca wskazał błędy, uchybienia i niedopatrzienia autorów rękopisu (było ich ok. 20), nadając prezentowanemu dziełu jednolitość graficzną i terminologiczną.

Dowodem wyjątkowej dbałości o naukowy poziom opracowania tekstu źródłowego jest fakt wykorzystania przez Autora całości literatury dotyczącej miasta Louny, jak również bogatego piśmiennictwa porównawczego, na którego podstawie w sposób prosty i przystępny objaśnił ogólne zasady polityki finansowej miasta średniowiecznego, dokonując jednocześnie próby typologii ekonomiki czeskich miast królewskich.

Wymienione zalety edycji, zwłaszcza te natury merytorycznej, każą mieć pew-

¹ M. in. *Majetek královského města Loun a o pozemkové revize v letech 1453—1454*, Praha 1965; *Hospodárení královského města Loun v druhé polovině 15. století*, Praha 1979.

² Por. *Knihy počtu města Brna z let 1343—1365*. Vydal Bedřich Mendl, Brno 1935; J. Macek, *Třidni struktura Loun v roce 1460* (Časopis Společnosti přátel starožitností 58, 1950); R. Nový, *Souspis městských knih českých od roku 1310 a o roku 1526* (Acta Universitatis Carolinae, Philosophica et Historica 4, Praha 1963).

ność, że wejdzie ona do mediewistyki europejskiej nie tylko jako wzorcowy przykład wydania źródła, ale posłuży również jako element do szerszych badań komparatystycznych w zakresie ekonomiki miejskiej w okresie późnego średniowiecza.

Teresa Bogacz

J. Drabina, *KONTAKTY WROCŁAWIA Z RZYMEM W LATACH 1409—1517*, Wrocław 1981, ss. 200.

Niewielu badaczy przeszłości decydowało się dotychczas zająć rozległą i trudną problematyką stosunków Wrocławia z papieżstwem okresu wielkich soborów powszechnych oraz czasów przedreformacyjnych. Jeśli już podejmowano tego rodzaju zagadnienie, to powodem była najczęściej inna tematyka badawcza, wymagająca jednak choćby powierzchownego poruszenia także niektórych spraw dotyczących stosunków Wrocławia z papieżstwem. Najczęściej sytuacja taka powstawała przy okazji omawiania dramatycznego, odbijającego się głośnie echem również w Rzymie, konfliktu Wrocławia z królem czeskim Jerzym z Podiebradów. Od kilkunastu już lat różnymi aspektami stosunków Wrocławia z Rzymem zajmuje się z dużym powodzeniem Autor omawianej pracy. Dotychczas zdołał ogłosić na ten temat kilkanaście ciekawych artykułów, w których opierając się na bogatych materiałach z wrocławskich archiwów, Państwowego i Archidiecezjalnego, ukazał w ujęciu chronologicznym wiele nowych szczegółów oraz uwarunkowań z zakresu kontaktów wrocławsko-rzymskich. Prezentowana praca stanowi swego rodzaju zbiór owych artykułów. Jest ona jednakże — co trzeba wyraźnie zaznaczyć — czymś więcej niż zwykłym zebraniem i powtórzeniem dotychczasowych artykułów. Jest bowiem ich twórczym rozwinięciem. Dopiero teraz, w obszerniejszej rozprawie, Autor mógł w sposób problemowy, pełniejszy i na dłuższym odcinku czasowym ukazać skomplikowany proces kształtowania się wzajemnych kontaktów wrocławsko-rzymskich w XV i początkach XVI w., przy czym pod określeniem „Wrocław” rozumie miasto z jego władzami oraz biskupa wrocławskiego z kapitułą, pod słowem zaś „Rzym” ujmuje papieża, ich legatów i Kurię Rzymską z kardynałami na czele. Ramy chronologiczne rozprawy sensownie wyznacza sobór w Pizie i wystąpienie Lutra.

Praca składa się z wstępu, pięciu rozdziałów zasadniczych oraz krótkiego zakończenia. W rozdz. I Autor przedstawił podmioty kontaktów wrocławsko-rzymskich. Ze strony Wrocławia zaliczył do nich radę i ławę miejską oraz biskupów i kapitułę katedralną, ze strony zaś papieskiej — poszczególnych papieża, kardynałów i legatów. Ukazał też wpływ wrocławskiego pospólstwa i szeregowego duchowieństwa na kształtowanie się stosunków Wrocławia z Rzymem. Rozdz. II traktuje o przedmiocie kontaktów. Najczęściej interweniowano w Rzymie w sprawach obsady stanowisk kościelnych na obszarze biskupstwa wrocławskiego. Ponadto celem kontaktów były starania o utrzymanie immunitetów kościelnych, zmniejszenie świadczeń finansowych na rzecz Stolicy Apostolskiej, załagodzenie konfliktów wśród kleru, załatwienie spraw husyckich i sukcesji czeskiej, dalej starania o utworzenie we Wrocławiu uczelni akademickiej i inne. W rozdz. III ukazano formy kontaktów. Najczęściej były to kontakty listowne, jako że uchodziły za stosunkowo tanie i najprostsze w realizacji, powszechnie akceptowane i szeroko już w ówczesnej dyplomacji stosowane. Prócz tego kontaktowano się poprzez posłów oraz stałych przedstawicieli. W rozdz. IV Autor przedstawił osoby zatrudnione w służbie dyplomatycznej miasta Wrocławia, wrocławskich biskupów i kapituły katedralnej.

Podobnie zaprezentował także dyplomatów Stolicy Apostolskiej odwiedzających Wrocław w okresie od 1409 do 1517 r. Wreszcie rozdz. V traktuje o dyplomacji wrocławskiej rady miejskiej czasu panowania Jerzego z Podiebradów i jej kontaktach z Kurią Rzymską.

Wbrew tytułowi rozprawa J. Drabiny nie obejmuje całokształtu spraw wrocławsko-papieskich z lat 1409—1517. Brakiem najdotkliwszym jest zupełne pominięcie licznych w średniowiecznym Wrocławiu zakonów jako podmiotu kontaktów ze Stolicą Apostolską. Wiadomo, że zwłaszcza dominikanie, franciszkanie, augustianie i premonstratensi utrzymywali kontakty z Rzymem i równocześnie żywo interesowali się życiem politycznym Wrocławia, wywierali więc istotny wpływ na kształtowanie się kontaktów wrocławsko-rzymskich. Uwaga Autora, iż „stosunki wrocławskich klasztorów z Rzymem z racji bogactwa treści i ich złożoności domagają się odrębnego opracowania” (s. 8—9) bynajmniej nie usprawiedliwia istnienia wspomnianego braku, wręcz przeciwnie ukazuje, że bez omówienia kontaktów wrocławskich klasztorów z Rzymem praca jest w istotnym stopniu niekompletna i wymaga jeszcze poważnych uzupełnień. Należało to uczynić już wcześniej, choćby za cenę późniejszego ukazania się pracy w druku. Na potrzebę dalszych badań nad problematyką wielostronnych kontaktów wrocławsko-papieskich wskazuje także brak w pracy wykorzystania watykańskich zasobów archiwalnych. Choć niełatwo będzie do nich dotrzeć, powinny one jednak przynieść sporo ciekawych materiałów. Dopiero po uzupełnieniu wytkniętych tu braków rozprawa J. Drabiny może dać pełny obraz stosunków wrocławsko-papieskich w XV i na początku XVI w.

Czasem znów Autor ambitnie podejmował się zadania, którego w istocie rzeczy nie potrafił do końca rozwiązać. Tak właśnie jest z rozdz. V, zatytułowanym „Dyplomacja wrocławska”. Ten wielce obiecujący tytuł niedwuznacznie sugeruje, że znajdziemy tutaj pionierską próbę ukazania rozwoju i cech charakterystycznych całej dyplomacji wrocławskiej XV i początków XVI w. W rzeczywistości jest tu mowa zaledwie o dyplomacji wrocławskiej rady miejskiej okresu panowania Jerzego z Podiebradów, przy czym zamieszczone informacje występowały już w takiej czy innej formie w rozdz. IV i wcześniejszych. Owo powracanie do raz już przedstawionych spraw, czasem zresztą nader trudne do uniknięcia przy problemowym omawianiu tematyki stosunków wrocławsko-papieskich, jest kolejną słabą stroną rozprawy J. Drabiny. Bez zbytnich powtórzeń rozprawa byłaby mniejszej objętości, wygospodarowaną zaś w taki sposób rezerwę arkuszy wydawniczych można było korzystnie spożytkować do zamieszczenia dokładniejszego omówienia wykorzystanych źródeł i literatury przedmiotu, naszkicowania ogólnej sytuacji politycznej, społeczno-ekonomicznej i religijnej na Śląsku, wreszcie na ukazanie stosunków Wrocławia ze Stolicą Apostolską do 1409 r., zatem tych części rozprawy, które nie znalazły się w druku z powodu ograniczeń wydawniczych. Z tego również powodu książka ukazała się bez indeksu osobowego, który niewątpliwie znacznie ułatwiłby czytelnikom korzystanie z wielu zawartych tam w różnych miejscach interesujących danych osobowych o poszczególnych dyplomatach wrocławskich i papieskich. Do mankamentów dochodzą jeszcze błędy drukarskie, za które nie zawsze można winić Autora, które jednak niepotrzebnie pomniejszają wartość całej rozprawy (np. s. 70: wskutek drobnego błędu drukarskiego biskup wrocławski Jan Kropidło nazwany został biskupem wrocławskim).

Mimo przedstawionych uwag krytycznych prezentowaną rozprawę ocenić trzeba pozytywnie, a Autora podziwiać za ogromny trud poniesiony nad jej opracowaniem, wreszcie także za odwagę przy podejmowaniu badań nad tego rodzaju problematyką. Choć z pewnymi brakami, praca ukazuje jednak kształt i intensywność stosunków wrocławsko-papieskich u progu czasów nowożytnych. Wytknięte tu braki, których istnienia Autor był często świadom, powinny Go jedynie zmo-

bilizować i zachęcić do dalszych badań oraz do publikowania kolejnych artykułów i książek z zakresu kontaktów wrocławsko-rzymskich, w pierwszym rzędzie zaś na temat stosunków wrocławskich klasztorów z Rzymem.

Stanisław Solicki

M. R. Haines, POPULATION AND ECONOMIC CHANGE IN NINETEENTH CENTURY EASTERN EUROPE: PRUSSIAN UPPER SILESIA, 1840—1913 (*Journal of Economic History*”, 36, 1976, s. 334—358).

Autor analizuje tendencje ruchu naturalnego i migracyjnego ludności rejencji opolskiej w trakcie procesu nowoczesnego uprzemysłowienia. Czyni to w kontekście różnic w zachowaniach demograficznych związanych ze strukturą narodowościową (Polacy—Niemcy) oraz zawodową (rolnictwo—przemysł) mieszkańców. Stwierdza „kontrast między wyjątkowo wysoką płodnością w polskojęzycznym okręgu przemysłowym ... i bardziej umiarkowanym poziomem [płodności — A. B.] całego obszaru rolniczego, a także między wyraźnie niższą płodnością w subregionie ... niemieckojęzycznym w stosunku do wszystkich subregionów polskojęzycznych” (s. 339—340), co odpowiada spadkowej tendencji stopy płodności, zarysowującej się w miarę przesuwania z zachodu na wschód (tu uwaga nawiasowa: jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że w pobliżu Górnego Śląska znajduje się geograficzny środek kontynentu europejskiego, to trudno zgodzić się z określeniem przez Autora w tytule pracy terenu analizowanych przez niego zjawisk jako Europę wschodnią). Gdy chodzi o samą rejencję opolską, to jej „obraz demograficzny zdominowany został przez Polaków, którzy stanowili dwie trzecie jej ludności” (s. 340).

Dalej Autor analizuje sposoby, w jakich absorbowany bywa przyrost naturalny ludności — migracje, wzrost liczby ludności miejskiej i wzrost liczby ludności wiejskiej. W wypadku analizowanego terenu wchodziła w grę na pierwszym miejscu „absorbca” przez wzrost liczby ludności miejskiej. Przyrost liczby ludności stawał się coraz mniejszy i przechodził w spadek tej liczby. Reakcja ludności wiejskiej na rosnący przyrost demograficzny wyrażała się równocześnie w ruchu wędrownym ze wsi do miast i do miejsc poza regionem — była „reakcją wielofazową” („multiphasic response) by użyć terminologii Kingsleya Davisa (*The Theory of Change and Response in Modern Demographic History*, „Population Index”, 29, 1963, s. 345—366). Autor zastanawia się nad długotrwałością stanu wysokiego przyrostu naturalnego na Górnym Śląsku i za Dov Friedlanderem (*Demographic Responses and Population Change*, „Demography”, 6, 1969, s. 354—381) wysuwa istnienie możliwości migracji wewnętrznych jako czynnik działający na rzecz względnej stabilności tej tendencji. Alternatywnymi formami reakcji na presję demograficzną mogą bowiem być — jak podsumowuje autor w innym miejscu (s. 355) — migracje i ograniczenie płodności (kontrola urodzeń). W tym względzie rejencja opolska zbliża się do analogicznego wcześniejszego modelu brytyjskiego. Myślę, że obok tego czynnika równorzędną rolę w kształtowaniu się zachowań demograficznych ludności polskiej w części przemysłowej i rolniczej Górnego Śląska odgrywał model postaw życiowych ukształtowanych w kręgu silnego oddziaływania Kościoła katolickiego. Rzecz wymaga dalszych analiz komparatystycznych. Tezę D. Friedlandera o roli migracji wewnętrznych w stabilizacji tempa spadku przyrostu naturalnego rozszerza M. R. Haines na możliwość migracji poza najbliższą okolicę (Górnośląski Okręg Przemysłowy), skoro wielkość migracji mieszkańców rejencji opolskiej do lokalnego przemysłu została już od lat 60-tych przewyższona migracjami na Dolny Śląsk (Wrocław, Zgorzelec), do Berlina, Brandenburgii oraz Nad-

renii-Westfalii i Saksonii (s. 349—351). „Alternatywy migracji na zewnątrz istniały dla wiejskiej i rolniczej ludności Opolskiego i te alternatywy mogły z powodzeniem opóźnić reakcję w [spadku — A. B.] płodności” (s. 352).

Analizując kształtowanie się płac w oparciu o obszerne zestawienia dochodzi Autor do wniosku, że „migracje na zewnątrz tak zredukowały podaż siły roboczej w rolnictwie, iż nawet stagnacja (lub co najwyżej powolny wzrost) popytu na siłę roboczą nie mogła zapobiec poprawie [poziomu płac — A. B.]”. W ten sposób migracje na zewnątrz przyczyniały się do stabilizacji, a nawet nieznacznego polepszenia sytuacji ekonomicznej i hamowały spadkową tendencję urodzeń (s. 354).

Na tak scharakteryzowanym tle mechanizmów Autor przedstawia ich rezultat w postaci dynamiki podstawowych wielkości ruchu ludności — urodzeń, zgonów, płodności, przyrostu naturalnego, przyrostu rzeczywistego. Warunki ekonomiczne spowodowały — po pierwsze — spadek śmiertelności i zwiększony przyrost naturalny po latach 50-tych XIX w. oraz — po drugie — wybór migracji jako reakcję na rosnący przyrost naturalny, i to zarówno w aspekcie istniejących możliwości nierolniczego zatrudnienia na miejscu, jak i bodźców porzucania rolnictwa (przy czym wymieniając w tej typologii „incentives to leave agriculture especially during the period 1860—1890” — s. 356, Autor sugeruje kontekstem, że w tym wariancie chodzi o migracje poza Górny Śląsk).

W prezentowanych obliczeniach dla scharakteryzowania analizowanych tendencji M. R. Haines uwzględnia następujące zmienne niezależne wpływające na dynamikę demograficzną Górnego Śląska: procent ludności wyznania rzymskokatolickiego, procent ludności języka niemieckiego, stopę śmiertelności niemowląt, procent ludności miejskiej, wielkość udziału kobiecej dorosłej siły roboczej czynnej poza gospodarstwem domowym, struktura według płci w klasie wieku 15—49 lat; jako zmienne zależne rozpatruje średnią stopę płodności, średnią stopę płodności małżeńskiej, średnią stopę małżeństw. Rozprawa Autora (stanowiąca rezultat badań przedstawionych w dysertacji doktorskiej) jest pierwszą tego rodzaju próbą zastosowania aparatury demograficzno-historycznej do charakterystyki zależności w procesie wzrostu ekonomicznego na Górnym Śląsku.

Andrzej Brożek

KORESPONDENCJA Z AMERYKI W PRASIE POLSKIEJ NA ŚLĄSKU (1868—1900), wybór i opracowanie D. Piątkowska, wstęp A. Brożek, Wrocław 1980, ss. 189.

Od pewnego już czasu widoczny jest wzrost zainteresowań zagadnieniami emigracji i ewolucji Polonii, w tym w dużej mierze dziejami wychodźców za Atlantykiem. Przejawem tego jest powstawanie specjalnych instytucji i ośrodków oraz czasopism i serii wydawniczych, a i poza nimi problematyka emigracyjna zajmuje sporo miejsca. Wśród publikowanych źródeł duże znaczenie posiadają wypowiedzi samych migrantów, a między nimi zwłaszcza listy i korespondencje, gdyż pamiętniki, zwłaszcza z okresu przed 1914 r., wobec charakteru tej grupy społeczeństwa, były rzadsze i chyba wszystkie ważniejsze dawno już zostały ogłoszone drukiera. Listy i korespondencje przynoszą mniej materiału do liczbowego badania przebiegu emigracji, natomiast są niezastąpione do przedstawienia poglądów i przemian świadomości wychodźców.

W wypadku omawianego tomu mamy do czynienia z korespondencjami, nadsyłanymi do gazet na Śląsku. Kwerenda objęła 5 pism koncernu Katolika, 4 inne gazety Górnego Śląska, 3 ze Śląska Cieszyńskiego i Gazetę Robotniczą, jest więc

szeroka. Edytorka wybrała artykuły raczej obszerniejsze, publikując je bez skrótów (tak zapowiada we wstępie, s. 18, wyjątkiem jest jeden wypadek, w którym uszkodzenie numeru gazety uniemożliwiło przedruk w całości; poza tym tekst nr 1, s. 21—22, chyba w samej gazecie ogłoszony został z opuszczeniami, choć uwaga Edytorce nie jest całkiem jasna — nie wiadomo, czy zaznaczone opuszczenia pochodzą ze źródła). Podobną metodę uznać należy za celową, czyni ona materiał ciekawszym.

Z 83 korespondencji 7 (zajmujących ok. 10% objętości całego tomu) było już publikowanych, w moim przekonaniu można było je sobie darować.

Data początkowa jest chyba przypadkowa, końcowa — umowna, obie dla wartości publikacji nie mają poważniejszego znaczenia; może lepiej było przyjąć tytuł „w drugiej połowie XIX w.” Pod względem „adresu nadawców” przeważają Stany Zjednoczone, ale zaskakująco duża jest liczba korespondencji z Ameryki Południowej (ok 1/4 ogółu tekstów). Ponieważ Edytorce nie podała, czy i w jakim stopniu publikowane korespondencje są wyborem z obszerniejszego materiału zebranego nie wiemy, czy proporcja ta jest charakterystyczna dla całego materiału w gazetach. Dwa teksty dotyczą Hawajów, a więc wykraczają poza kontynent amerykański. Chronologicznie im późniejsze dziesięciolecie, tym więcej korespondencji, ale wzrost nie jest tak wielki — i w tym wypadku nie wiadomo, czy oddaje to ogólną liczbę listów w gazetach, czy też w latach dziewięćdziesiątych selekcja była ostrzejsza.

Niczupełnie ściśle jest określenie „prasy polskiej na Śląsku”, gdyż „Gazeta Robotnicza” wychodziła, jak wiadomo, do 1899 r. w Berlinie. Nie biorąc jej pod uwagę, wybrano niekiedy artykuły, które prasa śląska publikowała za pismami z innych ziem polskich. W rezultacie więc nadawcy listów to nie tylko Ślązacy, ale i emigranci z innych części zaboru pruskiego, a także pochodzący z pozostałych zaborów. Przyjęcie takiej metody mogłoby wskazywać, że celem jest nie tylko charakterystyka poglądów wychodźców, ale także, a może nawet bardziej, chodzi o przedstawienie zainteresowania emigrantami prasy Śląska; do sprawy tej przyjdzie jeszcze wrócić.

Fakt, że mamy w tym wypadku do czynienia z korespondencjami do gazet, ma swoje konsekwencje. Autorzy to ludzie różni, nie brak w materiałach odezwo organizacji polonijnych, a ogólnie biorąc do redakcji pisali ludzie bardziej wyrobieni, niż wówczas, gdy czytamy listy do rodzin. Pragnąc, aby ich listy zostały wydrukowane, a przynajmniej licząc się z tym, korespondenci musieli staranniej formułować swoje zdania, może i pisali mniej szczerze.

Łączy się to z najważniejszym zagadnieniem zawartości listów. Treść ich jest różnorodna, omawia ją we *Wstępie* A. Brożek, Autor wielu prac poświęconych dziejom Polonii amerykańskiej, znający doskonale problematykę. Niecelowe było powtarzanie tego, co napisał, niemniej jednak na pewne sprawy warto zwrócić uwagę.

Jednym z najszerzej w listach występujących motywów są opisy stosunków w Ameryce, a więc jest to kraj imigracji w oczach przybyszów i stosunek do niego. Brożek podkreślił bardzo silnie antyemigracyjne nastawienie piszących, wielokrotnie występujące ostrzeżenia przed lekkomyślnym uleganiem namowom agentów biur emigracyjnych, przed sprzedawaniem dobytku i porzucaniem ziemi ojczyściej, bezpodstawnie spodziewając się złotych gór za oceanem. To wszystko prawda, gdyż w publikowanych korespondencjach stanowisko, tego rodzaju jest nagminne. Ale warto zwrócić uwagę także na nurt innego rodzaju. Obok krytyki stosunków amerykańskich (chodzi tutaj o Stany Zjednoczone), potępiania matactw „politykierów” czy nierównej sprawiedliwości dla biednych i bogatych, nie brak także ocen zdecydowanie pozytywnych. Obok ostrzeżeń przed emigracją pojawiają się stwierdzenia, że kto dobrze pracuje, ten może się dorobić, bo „rozum i zabiegi

nie znają tu biedy" (s. 87). Piszący wcale bystro dostrzegli różnicę między stosunkami na ziemiach polskich i w Ameryce, gdzie podstawą dobrobytu była droga praca i drogi chleb (co jako wzorzec wysuwane było i przez niektórych ekonomistów polskich w zaborze pruskim tego okresu, aby przypomnieć Juliusza Aua).

Może ważniejsze dla zrozumienia przemian emigrantów są jeszcze inne fragmenty. Obok tęsknoty za krajem, nawet niekiedy pewnym idealizowaniem tamtejszych warunków, występują także akcenty dumy z osiągnięć Ameryki, z jej potęgi, z panującej w niej wolności i sprawiedliwości, ze swobód i praw obywatelskich (por. np. s. 85, 93, 105—106). Także i krytyka przybiera postać krytyki „własnego” kraju. Oba elementy, związku z krajem rodzinnym i z krajem osiedlenia, występują nawet u tych samych korespondentów. Wydaje się, że chodzi tutaj o istotne zagadnienie przemian emigrantów. Wychodząc od często prymitywnego poziomu w momencie przybycia na nowy kontynent, rozwijali oni swoją świadomość polityczną (przypomnę, że mamy do czynienia z emigrantami stojącymi wyżej niż przeciętny członek Polonii) jednocześnie jako Polacy i jako Amerykanie; oba procesy mogły, ale wcale nie musiały, stać ze sobą w sprzeczności, a opublikowane teksty dają tego przykłady. To specyfika Polonii w Ameryce, gdzie proces wtapiania w miejscowe środowisko miał inny charakter niż w krajach europejskich.

Podkreślając antyemigracyjne nastawienie korespondentów warto wziąć pod uwagę jeszcze jeden problem. Wiadomo, że opinia w kraju nastawiona była wobec wychodźstwa przeważnie niechętnie czy nawet wrogo. Mniej ważne, czy szuka się przyczyn tego stanowiska we względach ekonomicznych, w zmniejszeniu podaży rąk do pracy, czy chodziło o względy narodowe, o uszczuplenie liczby Polaków. Powstaje więc pytanie, na które brak odpowiedzi we wstępach, czy podobne nastawienie redakcji nie miało wpływu na treść korespondencji, niekoniecznie przez ingerowanie w treść nadsyłanych listów, ale raczej przez dobór odpowiednich tekstów. W dodatku, ponieważ emigranci przeważnie chwytały za pióro po zapoznaniu się z gazetą, do której kierowali swoje uwagi, jej stanowisko mogło mieć także wpływ na ton wywodów. W tym sensie korespondencje trzeba traktować krytycznie, a wydawnictwo, jak już wspominałem wyżej, charakteryzuje także stanowisko prasy wobec sprawy emigracji. I nie tylko do niej, bo nieraz publikując korespondencje zza Atlantyku myślano o domowych pieleszach (np. pochwała szkoły amerykańskiej, s. 146, zawierała niedwuznaczną krytykę polityki szkolnej władz pruskich).

Teksty zaopatrzone zostały w odsyłacze, nieraz zebranie do nich informacji nie było łatwe, gdyż chodziło o środowisko amerykańskie czy polonijne. Uznając włożony w to wysiłek, można jednak wysunąć także uwagi krytyczne. Niektóre odsyłacze są zbyt obszerne (np. o Zmartwychwstańcach, s. 24, czy o wojnie secesyjnej, s. 33). Objaśnienia dotyczące miast amerykańskich dawane są, jak się wydaje, nie dość konsekwentnie (rozumiem, że nie ma celu pisanie o metropoliach, jak Nowy Jork czy Chicago, ale chodzi tu o miasta mniejsze, które czasami są, czasami nie opatrzone odsyłaczami), a podawanie dzisiejszej liczby mieszkańców nie uważam za szczęśliwe — jeżeli zbyt trudno było ustalić liczbę ówczesną, nie dawałbym żadnej. Ponieważ chodzi o wydawnictwo, do którego sięgnąć mogą i mniej wprawni czytelnicy, powiększyłbym liczbę odsyłaczy wyjaśniających różne „realia”, oczywiście bez popadania w przesadę (np. centrowe pismo „Germania”, s. 75; pantera — to puma, s. 32; Amerykanin — tutaj to Indianin, s. 35; parafia ilwicka, s. 40; dlaczego korespondenci piszą do „majsterka”; wybory z 1882 r., s. 80; na s. 137 mowa jest o zniesieniu niewolnictwa w Brazylii, o czym wspomina się dopiero później). Do wyjątków należą niewłaściwe miejsca umieszczenia odsyłaczy (np. termin predifer pojawia się na s. 49, objaśniony jest na s. 55), czy drobne pomyłki (np. Windthorst, a nie Winthorst, s. 84; na s. 82 i ods. na s. 84 —

chodzi chyba nie o Polonię, jak rozumiała Edytorka, ale o Niemców amerykańskich). Trudno uniknąć wszelkich usterek, nie zamierzam więc z dostrzeżonych czynić poważnego zarzutu. Nie zmieniają one mojego zdania, że oprawa edytorska jest staranna.

Także i ogólna ocena tomu, mimo takich czy innych wątpliwości, jest zdecydowanie pozytywna.

Adam Galos

T. L. Baker, *THE FIRST POLISH AMERICANS, SILESIAN SETTLEMENTS IN TEXAS*, College Station, Tex. 1979, Texas A & E University Press, ss. 268*.

Zainteresowania T. L. Bakera dziejami pierwszych osadników polskich w USA śledziłem od momentu, gdy podjął je jako student w Lubbock, Tex. Cieszyłem się rezultatami jego niezwykle pracowicie i pomysłowo zakrojonej kwerendy, niepokoiłem brakami w postępowaniu badawczym. Szczególne zainteresowanie wywołała u mnie jego kolejna książkowa wersja przedstawienia tego tematu. Wiedząc jednak o tym, iż przygotowywane jest do druku jej polskie tłumaczenie, powstrzymałem się od sformułowania moich recenzenckich uwag na forum krajowym: skorzystałem jedynie z zaproszenia organu Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego, gdzie ogłosiłem recenzję tej książki („Polish American Studies”, Vol. XXXVII, No. 1, 1980, s. 74—77). Niemniej opublikowana w „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka” recenzja pióra Jerzego Pabisza (1981, nr 2, s. 319—321) skłania mnie do tego, by raz jeszcze na łamach organu, który od ćwierć wieku stwarza mi cenną możliwość współpracy, podjąć ocenę książki T. L. Bakera, a to z uwagi na fakt, iż polski Recenzent przedstawił rezultat poczynań badawczych amerykańskiego Autora w sposób sprawozdawczy, nie dostrzegając w niej żadnych usterek. Na tych ostatnich chcę też w zasadzie skoncentrować niniejsze uwagi, zwolniony od obowiązku podniesienia innych akcentów, gdyż te znalazły się w recenzji J. Pabisza. Kieruje mną m. in. także chęć podpowiedzenia polskiemu Wydawcy, na jakie słabe strony musi zwrócić uwagę w ostatniej fazie przygotowań edytorskich, bym w zamierzonej przyszłej recenzji tej oczekiwanej przeze mnie teraz kolejnej książki mógł od poniższych uwag się już powstrzymać.

W trakcie swoich badań T. L. Baker dotarł do podziwu godnej masy nieznanych dotąd źródeł, a obok tego raz jeszcze sięgnął do źródeł już przez poprzednich badaczy eksplorowanych, szczególnie gdy chodzi o źródła i publikacje w języku innym aniżeli angielski; w tym ostatnim wypadku mógł Autor najczęściej iść po śladach przypisów w dotychczasowych publikacjach na ten temat. W rekonstrukcji procesu rozwojowego najstarszych osad polskich w Teksasie szeroko uchwycił T. L. Baker drogą wywiadów neutralowane w inny sposób, a zanikające z dnia na dzień wiadomości o przebiegu tego procesu. W rezultacie powstał pracowicie i drobiazgowo zestawiony nowy przyczynek do historii pierwszych polskich Amerykanów. Chronologicznemu przedstawieniu pierwszych kilku lat poświęcił Autor niespełna 100 stron swojego 170-stronicowego tekstu (i odpowiednio 24 strony skrupulatnie opracowanych przypisów na ogólną liczbę 56 stron tej części książki). Te fragmenty stanowią niewątpliwie istotne poszerzenie poprzedniej publikacji Autora¹, i tu zgadzam się z J. Pabiszem.

* Z pracy T. L. Bakera opublikowaliśmy już recenzję J. Pabisza, drukujemy drugą recenzję, gdyż wnosi ona nowe ustalenia.

¹ T. L. Baker, *The Early History of Panna Maria, Texas*, Lubbock 1975, Graduate Studies, Texas Tech University, No. 9.

Kolejne rozdziały podejmują w układzie raczej problemowym całe następne stulecie: Autor rozpatruje wzrost i rozwój osad śląskich, i ich instytucji, „śląski sposób życia w Teksasie”, kończąc książkę dwoma rozdziałami zatytułowanymi „Wiek dwudziesty” (s. 150—163) oraz „Znaczenie Ślązaków w Teksasie” (s. 164—171), przy czym wszystkie te rozdziały (poza tym, który poświęcony jest wiekowi XX) również — ze względu na swój przekrojowy charakter — sięgają do połowy XIX wieku.

Autor przestudiował ogromną masę publikacji związanych z tematem bezpośrednio i pośrednio. Skoro jednak tak silnie reprezentowane są w jego bibliografii prace odnoszące się do szeroko pojętego tła, to tym bardziej dziwi pominięcie istotnych tytułów odnoszących się do samego tematu. Pomiął Autor opublikowaną przez Rocha Sulimę serię *Listy braci Gawlików z Teksasu do rodziny* („Regiony”, 1976), gdzie w 6 listach z lat 50-tych i 60-tych XIX w. zawarte są bezcenne wprost informacje o życiu codziennym kolonii śląskich w Teksasie i Washington w stanie Missouri, a także o przeżyciach z okresu Wojny Secesyjnej. Pomiął szkice amerykańskie Kaliksta Wolskiego, którego niedawno temu ukazały się w tłumaczeniu amerykańskim Marion M. Coleman (*American Impressions*, 1968), a które zawierają także informacje odnoszące się do losów pierwszych polskich Amerykanów w Teksasie. Pomiął Autor pewien charakterystyczny epizod, rzutuający na trudności szkolnictwa polskiego w Teksasie, jakim było zatrudnienie przez ks. Wincenciego Barzyńskiego w San Antonio na stanowisku nauczyciela Josefa Vacláva Sládka, później autora pierwszego czeskiego tłumaczenia *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza; w zbiorze jego relacji *Americké obrázky* (1914) ponad 20 stron poświęconych jest ogromnie charakterystycznym obserwacjom z wędrowek, które obejmowały m. in. Martinez, Yorktown, Panna Maria, Bandera (istnieje zresztą szereg opracowań, w których znajdują odbicie teksaskie epizody w życiu J. V. Sládka). Gdy chodzi o współczesność polsko-teksaską, pominął T. L. Baker badania, jakie prowadził w Panna Maria, Tex., Eugene Obidinski („Problemy Polonii Zagranicznej”, t. 3). Nie są to wszystkie przykłady pominięć tego rodzaju.

Dziwi na przykład, dlaczego Autor wymienia w bibliografii wydanie *Historii* ks. Wacława Kruszki z 1937 r., niekompletne zresztą w stosunku do pierwodruku z lat 1905—1908, a ponadto i merytorycznie od tego pierwodruku bynajmniej nie doskonalsze; dziwi też pominięcie pamiętników ks. W. Kruszki *Siedm siedmioletci* (tamże ciekawe refleksje na temat kontaktu z Emily Green Balch w związku z jej badaniami w Teksasie).

Trudności w poruszaniu się po nieangielskim materiale sprawiły, że T. L. Baker nie dotarł do wielu źródeł nieangielskich, o których nie znalazł wyraźnej informacji w dotychczasowych publikacjach. Dotyczy to na przykład kapitalnego zasobu źródłowego w prasie polsko-amerykańskiej, z której jako przykład przytoczę korespondencję do „Gazety Polskiej” w Chicago z 1875 r., ogłoszoną ostatnio przez Henryka Borka i przeze mnie („Kwartalnik Opolski”, 1979), a zawierającą również — nie zawaham się tego stwierdzić — bezcenny materiał dotyczący życia pionierów polskich w Teksasie; nie jest to ani jedyny materiał odnoszący się do tego tematu w „Gazecie Polskiej”, ani oczywiście w prasie polsko-amerykańskiej. Idąc po tropach innych badań Autor mógł obficie sięgać z łatwością do nieangielskich źródeł prasowych w charakterystyce tła emigracji ze Śląska w połowie XIX wieku — takiego tropu niestety brakło w analogicznym zakresie w odniesieniu do historii Ślązaków w Teksasie na przestrzeni późniejszego ponad stulecia.

Na negatywne skutki trudności językowych T. L. Bakera w odczytywaniu niepolskich źródeł zwracałem już uwagę, oceniając jego *Four Letters from Texas to Poland in 1855* („Acta Poloniae Historica”, Vol. 33). W recenzowanej książce znowu mamy podobne przykłady: wypaczony został sens oryginału polskiego w cy-

tatach („bo sam bydło bardzo spórne, abo kierz wykopać” przetłumaczone na s. 30 jako „because it is difficult to keep cattle yourself”; „bo sam kędy wezdrzi, to jeno pojszoł” [gwarowe 'pouszou' — pasza] przetłumaczone na s. 49 jako „there is very much for them far and ncar”; „Ja wyszedłem i na dwa dni, co kupioł sobie krów” przetłumaczone tamże „I bought cows for myself two days ago” i itp.). Szokująca jest informacja o książkach drukowanych w gwarze śląskiej, przy czym jako przykład przytoczony został modlitewnik *Książka modlitewna i kancjonał dla pospolitego ludu katolickiego* (s. 139, 221). Jest to modlitewnik w pięknej XIX-wiecznej polszczyźnie, a myślę, że wskazanie na książki drukowane wówczas gwarą byłoby niemożliwe, ponieważ takich nie było.

Recenzowana obszerna książka oferuje czytelnikowi bogactwo szczegółów — nawet drobiazgów, które nie pomagają ani Autorowi, ani czytelnikowi w uzyskaniu perspektywy całości dziejów pierwszych polskich Amerykanów. Scharakteryzowane wyżej proporcje tekstu wyraźnie ujawniają, że Autor drobiazgowo opisał początki osadnictwa polskiego, ale nie przedstawił procesu wrastania imigrantów ze Śląska w społeczność teksaską (nazywa ich zgoła niesłusznie współcześnie Texas Poles — np. trzykrotnie na s. 162 — gdy są to już nie Polacy, a Teksaszczyki — Polish Texans). Wydaje się, że Autor przytłoczony był ogromną masą materiału źródłowego, odnoszącego się do początków pierwszych polskich Amerykanów, i nie zdobył się na spojrzenie w szerszym kontekście historycznym i socjologicznym.

Przy tego rodzaju nagromadzeniu szczegółów dziwi — z jednej strony — niedostrzeżenie kilku dość istotnych faktów, a z drugiej — rażą pewne usterki faktograficzne. Gdy chodzi np. o pierwsze dwa budynki kościelne, to pominął Autor charakterystyczną informację, że patronem wybudowanego przez o. Leopolda Moczygembę była Matka Boska i św. Leopold; gdy chodzi o dalsze przedsięwzięcia budowlane, to nie skorzystał z źródeł odnoszących się do finansowania budowy, a zawartych w archiwaliach Panna Maria (ogłoszone przez R. Sulimę listy odnoszą się zresztą do jednego z budowniczych kościoła). Nie wspomina T. L. Baker o początkach Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego na tym terenie (korespondencja w „Gazecie Polskiej” jest tu bardzo instruktywna), choć wiadomo, że już na III Sejmie ZPRK w 1875 r. reprezentowany był Teksas (pisze o tym Mieczysław Haiman², którego fundamentalnej pracy Autor nie uwzględnił). Nie dostrzegł m. in. T. L. Baker inicjatywy Czytelnicy Polskiej w Częstochowie, Tex. w latach 80-tych XIX w. (choć pisałem o tym w *Ślązakach w Teksasie*). Nie zna idei polskiego osadnictwa rolnego w Teksasie (m. in. w Karnes County) na przełomie lat 60-tych i 70-tych ubiegłego stulecia oraz później i szerokiej polemiki na tym tle (o tym również szeroko pisała „Gazeta Polska” w Chicago, a także Maksymilian Jatowt, piszący pod pseudonimem J. Gordon³). A wszystko to są przykłady dotyczące obszerniej skądinąd potraktowanych pierwszych dziesięcioleci życia pierwszych Polish Americans.

Gdy chodzi o drobne usterki, to sprostuję tylko niektóre. Emigranci wyjeżdżali nie z Bremy (s. 23, 34), a położonego 20 mil na północ Bremerhaven (w indeksie Autor utożsamia obydwie miejscowości), dokąd byli przewożeni barkami — istotny szczegół pominięty w tak drobiazgowym opisie podróży. Nic mi nie wiadomo, by niektórzy emigranci śląscy udawali się z Bremy do Szczecina (s. 34), a następnie przez Ocean. Z innych usterek natury geograficznej sprostować trzeba, że Cieszyn nie był wówczas miastem granicznym (s. 10), czy źle przepisana nazwę Łaziska Góra (s. 124 — recte: Łaziska Górne). Przybywającego do Teksasu w 1867 r. ks. Jana Frydrychowicza trudno wówczas określać jako „schismatic Polish cleric” (s. 93).

² M. Haiman, *Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce 1873—1948*, Chicago 1948, s. 39.

³ J. Gordon [M. Jatowt], *Podróż do Nowego Orleanu*, Lipsk 1867, s. 180—185.

Ks. Antoni Zieliński nie tylko odwiedzał parafie (s. 200), ale w księgach Panna Maria odnotował: „Objąłem parafię jako faraż” (sic!). Aleksander Szczepański nie był Górnoślązakiem (s. 124) — urodził się nad Donem (o czym też pisałem w *Ślązakach w Teksasie*), a obserwatorem przybyłym do Teksasu w 1920 r. nie był polski konsul generalny z Nowego Jorku (s. 142), tylko sekretarz Konsulatu Generalnego. Oprócz usterek jest kilka momentów skłaniających do polemiki, jak teza ze s. 127 („A major reason for such a high birthrate was the economic value of children”), ale przecież każdy badacz ma prawo występować z ocenami, do których dochodzi w wyniku własnych swoich autonomicznych przemyśleń.

Ogrom materiału, z jakim zapoznał się T. L. Baker, imponuje: częściowo są to jego własne odkrycia źródłowe, częściowo zaś materiały znane już wcześniej. Do opanowania materiału, który pozwoliłby na opracowanie monografii pierwszych polskich Amerykanów, niezbędny będzie jeszcze spory wysiłek. Zasluga T. L. Bakera polega na tym, że objął przytłaczającą większość dotychczasowego niemałego dorobku w tej dziedzinie, pomnożył go własnymi badaniami źródłowymi i tymi badaniami wskazał na nie znane do tej pory źródła, które wykorzystają także inni badacze. Gdy posuną oni dalej naszą wiedzę o pierwszych polskich Amerykanach, otrzymamy pełną naukową monografię ich pionierskiego wysiłku i dalszego codziennego działania na rzecz nowej amerykańskiej ojczyzny. W badaniach nad pierwszymi polskimi Amerykanami książka T. L. Bakera zajmie z pewnością określoną pozycję.

Andrzej Brożek

J. Wojciak, WALKA POLITYCZNA W WYBORACH DO PARLAMENTU RZESZY I SEJMU PRUSKIEGO W POZNAŃSKIM W LATACH 1898—1914, Warszawa—Poznań 1981, ss. 204.

Objętościowo niewielka praca (bez aneksu liczy ona około 160 stron) dotyczy zagadnienia ważnego. Choć o wyborach, które stanowiły jeden z najistotniejszych przejawów politycznej działalności Polaków w zaborze pruskim, pisano wiele, ale problem ujmowano z innego punktu widzenia.

Podstawę źródłową monografii stanowi prasa polska i niemiecka (z niej brak wrocławskiego organu SD „Volkswacht”, który sporo pisał także o Poznaniu) oraz materiały archiwalne z Polski i NRD, a pochodzące od władz pruskich (w Berlinie Zachodnim znajdują się akty rejencji bydgoskiej, ale ponieważ sam z nich nie korzystałem, trudno mi stwierdzić, czy przyniosłyby jakieś uzupełnienia) i organizacji polskich. Liczba przekazów źródłowych jest duża, a takie czy inne pominięcia (np. w stenogramach parlamentarnych mowa była nieraz o przebiegu wyborów) nie mają chyba poważniejszego znaczenia.

W zakończeniu Autor stwierdził, że „konflikty drążące społeczeństwo polskie nie znajdowały właściwego odzwierciedlenia w walce wyborczej” (s. 163), że społeczeństwo polskie było monolitem (s. 165), a kończy zdaniem: „Oba społeczeństwa, poza nielicznymi wyjątkami, tworzyły dwie wzajemnie zwalczające siebie siły polityczne, a walka między nimi była najbardziej charakterystyczną cechą życia politycznego w Wielkopolsce” (s. 168, nie stosowałbym wymiennie pojęć Poznańskie i Wielkopolska, gdyż nie są one, jak wiadomo, identyczne). Mniejsza o dokładność tych zdań, które ogólnie biorąc są w dużej mierze słuszne, ale rzecz w tym, że główne nurty pracy to właśnie odchylenia od tych reguł.

Najważniejszym zagadnieniem, którym zajmuje się Autor, jest typowanie kan-

dydatów, znacznie mniej interesują go same wybory, a wyznaczanie kandydatów odbywało się i po stronie polskiej i niemieckiej wśród różnych rozgrywek i starć.

Pod względem układu pierwszy rozdział to kompedialne przedstawienie parlamentów i systemów wyborczych; napisany jest jasno, dla czytelnika mniej znającego zagadnienie przynosi pożyteczne informacje (o drobnych usterkach mowa będzie niżej). Cztery rozdziały zasadnicze omawiają chronologicznie wybory do Reichstagu i Sejmu pruskiego w latach 1898, 1903, 1907—1908 oraz 1912—1913. Ułożone są identycznie, a zawierają kolejno: kampanię wyborczą do parlamentu i sejmku, w tych zaś ramach wybieranie kandydatów polskich, niemieckich i socjalistycznych.

O różnych secesjach polskich wspomniano niejednokrotnie, niektóre z nich są dobrze znane, ale nikt nie zestawił wszystkich, a w dodatku nikt nie opisał ich na tak obszernej podstawie źródłowej i wydobyl ze źródeł tyłu szczegółów. O stosunkach wśród partii niemieckich w literaturze polskiej wspomniano rzadko (Kramski, sam Autor; gdy w przedmowie jest mowa, że na temat stronnictw politycznych istnieje bogata literatura, s. 4, chyba nie o to chodziło), tym więcej tu materiału nowego. Najmniej dostrzegam go, gdy Autor pisze o ruchu socjalistycznym. W sumie walory pracy pod względem materiałowym są dla mnie bezsporne.

Bardziej złożona jest ocena koncepcji i wyników pracy. Wobec wspomnianej już tematyki pracy mniej ważne są wzmianki o programach i ideologii, a nawet walka wyborcza polsko-niemiecka. Dlatego też osobno można rozpatrywać stronę polską i niemiecką.

W polskich akcjach przedwyborczych podstawowym zagadnieniem jest utrata dotychczasowej pozycji przez konserwatystów na rzecz zwłaszcza kierunku narodowodemokratycznego. W mechanizmie tego zjawiska zabrakło mi bliższej analizy roli komitetów wyborczych różnych stopni. Na podstawie tak bogatych źródeł, jakimi dysponował Autor, było chyba np. możliwe zestawienie poważnej liczby członków tych komitetów i ustalenie, w jakim stopniu atak na pozycje konserwatystów przebiegał za pośrednictwem ich ewolucji (niektóre fragmenty, np. s. 52—55, zdają się świadczyć o walce o komitety wyborcze). Wydaje mi się także, że w większym stopniu można było wskazać, w jakim stopniu podobne jak w Poznańskim zjawiska występowały w innych częściach zaboru pruskiego. W pracy jest nieco o Prusach Zachodnich, mniej o Górnym Śląsku (np. na stanowisko Centrum, s. 75—76, wpływ wywierały stosunki na Śląsku; nawiasowo w fragmentach o Górnym Śląsku trafiają się pomyłki, w 1903 r. wybrany został tylko jeden, nie dwóch posłów polskich, s. 78, w 1912 r. Polacy stracili 1 nie 2 mandaty, s. 147).

Gdy mowa o akcji politycznej ludności niemieckiej na terenie Poznańskiego, główna trudność polegała na tym, że działały tutaj partie stanowiące części składowe stronnictw ogólnopolskich. Wiele ich poczyniła swoją genezę miało w zjawiskach sięgających poza prowincję. Autor każdy rozdział poprzedził uwagami odnoszącymi się do sytuacji w Rzeszy i Prusach, ale są one zbyt ogólne, aby mogły służyć do wyjaśnienia szczegółowo opisywanych rozgrywek przy typowaniu kandydatów. Tak było np. ze zmianami w łonie Centrum czy narodowych liberałów. Łączy się to ze sprawą wyzyskania literatury naukowej dotyczącej dziejów partii niemieckich. Jest ona tak obfita, że trudno było wyzyskać choćby poważniejszą jej część; ogólnie jednak należy stwierdzić, że Autor sięgnął do sporej liczby prac starszych, gorzej jest z nowszymi (jedynie drobne przykłady: o Bauernbundzie niezły artykuł H. Schwaba jest w wydawnictwie *Die bürgerlichen Parteien in Deutschland*, t. I, Leipzig 1968; sam podałem pewne nowe szczegóły w artykule zamieszczonym w: *Rola Wielkopolski w dziejach narodu polskiego*, Poznań 1979; o wyborach z 1912 r. pisał J. Bertram, *Die Wahlen zum Deutschen Reichstag vom Jahre 1912*, Düsseldorf 1964). Bez uwzględnienia takiego szerszego tła z zamieszczonego w pracy wartościowego materiału tylko w części można wysnuć wnioski, w jakim

stopniu walka z polskością wywierała swój wpływ na działalność tych partii, a także jakie były granice tego wpływu.

Z uwag szczegółowych podam tylko ich część. Nie bardzo jest jasne, w jakim znaczeniu wybory sejmowe „mogą być sprawdzianem zjawisk i procesów uwidocz-nionych w toku wyborów parlamentarnych” (s. 3). Z prac Komierowskiego Autor wymienił tylko dwie (s. 4, ods. 2). Skoro mowa o geografii wyborczej (s. 12), należy stwierdzić, że nie była ona bez korzyści dla Poznańskiego, bo od czasu wyznacze-nia okręgów jako prowincja rolnicza rozwijało się demograficznie słabiej niż ośrodki przemysłowe. Różnice między kuriami były nawet większe, niż stwierdza Autor (s. 15) — nie brakowało sytuacji, w których kurię I tworzył jeden prawyborca. Dyscyplina we frakcjach parlamentarnych (s. 17) była dość luźna, nie brakowało wypadków głosowania odmiennego przez członków jednej partii, jednolite występowanie obowiązywało tylko w sprawach uznanych za zasadnicze. Centrum scha-rakteryzowane zostało w sposób zbyt uproszczony (s. 17), było i konserwatywne, i były w nim zaczątki kierunku chadeckiego. Drobnomieszczaństwo nie bardzo brało udział w Partii Rzeszy (s. 18), reprezentowała największy kapitał, a mała jej liczebność była przysłowiowa (kleine aber mächtige Partei). Wzmianki o polityce celnej za Caprivięgo formułowano jakby pod wpływem ówczesnej publicystyki konserwatywnej (s. 34, 44 i in.), nie powodowała ona tak bardzo kryzysu rolnego, który miał głębsze przyczyny, ani nie wywoływała takiego przeciwstawienia wsi i miasta (tak twierdził Bund der Landwirte), bo wieś to nie sami producenci zooża. W 1898 r. nie było podobnego porozumienia partii, jak kartel Bismarcka czy blok Bülowa (s. 35). W tym czasie to już nie Liga Polska (s. 52) a Narodowa, podobnie lepiej mniej precyzyjnie, np. ruch narodowodemokratyczny, niż Narodowa Demo-kracja, (s. 65), bo takiego ugrupowania jeszcze nie było. Gdy mowa o paragrafie językowym (s. 109, 124), trzeba by stwierdzić, że dla akcji przedwyborczej nie miał poważniejszego znaczenia, a w ogóle cała ustawa dla ruchu polskiego, obok nie-wątpliwych szkód, przynosiła także pewne pozytywy — nasilił się ruch organiza-cyjny, gdyż paragraf dotyczył nie wszelkich zebrań, a tylko publicznych, ponadto ustawa łagodziła nadzór policji nad związkami. Blok Bülowa (s. 110) nie obowią-zywał w wyborach sejmowych, gdyż tam nie był on rządowi potrzebny; w Reich-stagu blok istniał do 1909 r. Swoją drogą Autor może nieco przesadnie podkreślił dążenie rządu do uzyskania większości w parlamencie; Rzesza nie była państwem rządzonym parlamentarnie i odkąd w latach osiemdziesiątych przewagę w Reich-stagu uzyskała opozycja, tylko w niektórych okresach kanclerze usilniej starali się o taką większość. Na karb niezręczności sformułowania składam zdanie, że Partia Narodowo-Liberalna była inspiratorką poczynań niemieckich na Bałkanach i na Bliskim Wschodzie. W literaturze używa się nazwy Górnośląski Związek Przemys-łowców Górniczo-Hutniczych (por. prace F. Białego), nie Związek Górnośląskich Właścicieli Kopalni i Hut (s. 141).

W aneksie Autor zamieścił tabelaryczny spis nazwisk posłów i kandydatów oraz liczbę uzyskanych przez nich głosów (s. 170—189). Szkoda, że zabrakło miejsca dla zestawień zbiorczych z podaniem liczby głosów, jakie padły na poszczególne partie. Brakuje liczb względnych i podstawy źródłowej tabel. Objaśnienie skrótów nazw partii wystarczyło dać raz przed tabelami. Wolnomyślni nie są podzieleni na partie. Wybory uzupełniające można było dać po głównych; lepiej byłaby wówczas wi-doczna każda kadencja parlamentu. Te wybory obejmują także, odmiennie niż praca, okres wojny. Pewna to niekonsekwencja; brakuje również wyjaśnienia, w jakim za-kresie funkcjonowała zasada, że od wybuchu wojny każdy okręg pozostawiano partii, która posiadała go przed jej początkiem.

J. Gołaski, ATLAS ROZMIESZCZENIA MŁYNÓW WODNYCH W DORZECZACH WARTY, BRDY I CZĘŚCI BARYCZY W OKRESIE 1790—1960, cz. 1: Śródkowa Warta, Proсна i Barycz, Poznań 1980, ss. 109 + 16 arkuszy map (31 × 24 cm).

Polska kartografia historyczna wzbogaciła się dzięki atlasowi J. Gołaskiego o jeszcze jedno poważne dzieło naukowe. Walory tego opracowania podnosi wydatnie jego przydatność do badań nad przemianami zachodzącymi w środowisku geograficznym, co ma również duże znaczenie praktyczne. Istnienie w dawnych czasach licznych młynów wodnych miało wszak bardzo istotny wpływ na stosunki wodne. Ich zaś stopniowa likwidacja pociągała za sobą zmniejszenie zasabności w wodę najbliższego otoczenia. Jest to szczególnie ważny problem dla zachodnich partii nizin śródkowopolskich, odczuwających spore niedobory wody do celów gospodarczych i komunalnych.

Prace nad omawianym atlasem rozpoczął Autor już w 1973 r. Jego opublikowania podjęło się Wydawnictwo Akademii Rolniczej w Poznaniu. Całe opracowanie ma się składać z pięciu części, zawierających w sumie aż 92 arkusze map. Nakład jest dosyć skromny, gdyż wynosi zaledwie 250 egzemplarzy, ale powinno chyba wystarczyć ich dla wszystkich zainteresowanych.

Każdy tom atlasu dzieli się z kolei na dwie części: mapową, czyli właściwy atlas, i materiałowo-dokumentacyjną. Ta ostatnia ułożona jest według numeracji poszczególnych arkuszy map. Autor podaje w niej zestawienia wykorzystanych do opracowania kartograficznych materiałów źródłowych oraz dokładnie udokumentowane wykazy młynów naniesionych na pojedyncze arkusze atlasu. Na materiały źródłowe składają się wszystkie podstawowe polskie, pruskie bądź rosyjskie zdjęcia topograficzne badanego obszaru, wykonane w okresie od ostatnich dziesięcioleci XVIII w. aż po lata sześćdziesiąte naszego stulecia. Materiały te wyznaczyły też pięć przekrojów chronologicznych, według których opracowano cały atlas. Odpowiadają one z grubsza przełomowym momentom w życiu społeczno-gospodarczym naszego kraju. Są to bowiem lata (oczywiście w przybliżeniu): 1790, 1830, 1890, 1930 i 1960.

Bardzo schludnie wydana pierwsza część atlasu obejmuje m. in. spory szmat pogranicza śląskiego (występuje ono także w części drugiej i piątej), mniej więcej od okolic Byczyny na wschodzie po Żmigród na zachodzie (arkusze: 10 — Rawicz, 11 — Krotoszyn, 13 — Trzebnica, 14 — Syców, 15 — Kępno i 16 Byczyna). W partii materiałowo-dokumentacyjnej tej części Autor zamieścił 2 skorowidze arkuszowego układu map, tudzież 7 reprodukcji wycinków map źródłowych, które mają doskonały pogląd na wykorzystane materiały kartograficzne.

O wielkości całego przedsięwzięcia niech poświadczy fakt, że tylko w samej części pierwszej J. Gołaski zidentyfikował i dokładnie zlokalizował grubo ponad 800 młynów wodnych¹. Ponadto prześledził ich istnienie na przestrzeni prawie dwustu lat. Tu doprawdy potężna praca. Odbiorcy śląscy z niecierpliwością oczekują na jej kolejne tomy.

Julian Janczak

A. Warzok, CZAS NA ROZDROŻACH (WSPOMNIENIA), Opole 1981, ss. 289.

Kontynuując edycję pamiętników działaczy ruchu polskiego na Śląsku Opolskim z okresu międzywojennego, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego w Opolu opublikowało książkę A. Warzoka, lekarza i od 1980 r. przewodniczącego Miejskiej Rady

¹ Tylko nielicznych obiektów nie udało się autorowi umiejscowić. W części pierwszej jest ich zaledwie 12.

Narodowej w Opolu. Autor (ur. 1915 w Ciechowicach pod Raciborzem) pochodził z rodziny górniczej, uczył się w gimnazjum polskim w Lublińcu i Bytomiu, a studiował w uniwersytecie wrocławskim, korzystając z pomocy finansowej Związku Polaków w Niemczech (ZPwN).

Wspomnienia poprzedzono wprowadzeniem („Zamiast wstępu”, s. 11—42). Ma ono charakter szkiców z historii rodzinnej wsi i regionu od czasów najdawniejszych do współczesnych bez zachowania porządku chronologicznego. Całość jest chaotyczna, chociaż kończy ją ciekawy opis środowiska naturalnego Ciechowic i okolicy. Natomiast zasadnicza część wspomnień obejmuje okres od powstań śląskich do pierwszych lat po 1945 r. Rozdział pierwszy (s. 43—53) poświęcono plebiscytowi i III powstaniu śląskiemu, drugi (s. 54—74) i trzeci (s. 75—99) sprawom szkolnym ludności polskiej w Niemczech do 1936 r. tj. do zdania matury przez Autora, czwarty (s. 100—114) harcerstwu, w którym Autor tkwił od rozpoczęcia nauki w Lublińcu w 1927 r., piąty (s. 115—141) okresowi studiów we Wrocławiu, szósty (s. 142—158) charakterystyce życia Polaków w Trzeciej Rzeszy, w tym i w Ciechowicach, siódmy (s. 159—166) ostatniemu dniu pokoju i początkom II wojny światowej na rybnicko-raciborskim pograniczu polsko-niemieckim, ósmy (s. 166—208) pobytowi w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie od 6 X 1939 r. do 8 VI 1940 r., dziewiąty (s. 209—223) działaczom ruchu polskiego, w tym również wciągniętym przymusowo do Wehrmachtu, dziesiąty (s. 224—244) ruchowi oporu nad Odrą w latach II wojny światowej, w tym i na Śląsku Opolskim. Natomiast rozdziały jedenasty (s. 245—268) i dwunasty (s. 269—273) dotyczą okresu po zwolnieniu Autora z obozu koncentracyjnego.

Intencją Autora było pisanie „o czasie mi znanym, a zwłaszcza o ludziach tego czasu godnych”, a nie „swego życiorysu, ani pamiętnika” (s. 274), co sugeruje podtytuł. Czym jest w świetle tego książki? Raczej wspomnieniem, choć zbyt dużo miejsca zajmują w niej opisy zaczerpnięte z literatury historycznej, pamiętników, a nawet archiwów lub wręcz długie cytaty. Niekiedy robi to wrażenie, iż Autor chciał po prostu opracować pewien wycinek przeszłości, nie uwzględniając jednak całości dostępnej literatury, lub potwierdzić niektóre twierdzenia wybrane z literatury przedmiotu. Wszystko to waży niewątpliwie ujemnie na kształcie *Czasu na rozdrożach* i utrudnia lekturę książki. Konsekwencją jej koncepcji jest bowiem powtarzanie spraw znanych już ze wcześniejszych wydawnictw i zatracanie własnego spojrzenia Autora na ów „czas”. We wspomnieniach nie podjęto węzłowych problemów związanych z ruchem polskim jako całością i poszczególnymi częściami składowymi tego ruchu, mimo iż Autor tkwił w nich od dzieciństwa. Dotyczy to np. szkolnictwa, harcerstwa czy ruchu akademickiego. Znalazły się natomiast w książce slogany w rodzaju: „Polak potrafi!” (s. 63). Jednocześnie stwierdzając brak odnotowania w literaturze wszystkich harcerzy polskich z Niemiec, którzy polegli w II wojnie światowej, i pisząc, że „do tego spisu należałoby dodać jeszcze wiele nazwisk moich przyjaciół harcerzy” (s. 114), Autor nie wymienia nikogo.

Pomaturalny okres w życiu Autora wspomnień był związany z Wrocławiem, ale nie tylko. Przed podjęciem studiów medycznych został bowiem wciągnięty na 6 miesięcy do Arbeitsdienstu w Neuhausen k. Cottbus. Ten fragment wspomnień i poświęcony pobytowi w Wehrmachcie od listopada 1937 r. do marca 1939 r. zawiera ciekawe uwagi o możliwości zajmowania różnorodnych postaw przez ludność polską we wrogich jej i przymusowych organizacjach niemieckich, hitlerowskich. Równocześnie Autor pisze wprawdzie o życiu studentów polskich we Wrocławiu i ich związkach z ruchem polskim, ale pomija problemy zasadnicze dotyczące stosunków między kierownictwem ZPwN i ruchem polskim a dwoma organizacjami studentckimi oraz między samymi organizacjami studentów. Doceniając np. rolę stypendiów ZPwN dla studiujących Polaków pisze tylko, iż „krępowało nas jednak uzależnienie finansowe od berlińskiej centrali ZPwN, margines bowiem swobod-

nego dysponowania otrzymanymi funduszami był dość wąski" (s. 132). Widocznej tendencyjności Autora wspomnień dowodzi fakt, iż tym razem pominął w relacji istniejącą literaturę, w której ukazano problemy polskiego ruchu akademickiego.

Tendencyjny charakter mają też te fragmenty wspomnień, w których przedstawiono relacje między Kościołem katolickim a ruchem polskim, a szczególnie przebieg pielgrzymki Polaków z Niemiec do Rzymu w listopadzie 1933 r. (s. 134 nn) w kontekście stosunków między Watykanem a Trzecią Rzeszą. Autor posłużył się tym razem znowu cytataми, w tym wypadku z *Rzeczypospolitej Polaków* E. Osmańczyka wydanej w 1977 r. W tym samym roku relacja Osmańczyka ukazała się też w trzecim wydaniu innej jego książki (*Był rok 1945...*, s. 437 nn), która po raz pierwszy ujrzała światło dzienne w 1970 r. Powtórzył ją też w propagandowym albumie z okazji 50-lecia ZPwN¹. Natomiast przed 1939 r. E. Osmańczyk, jako redaktor naczelny *Leksykonu Polactwa w Niemczech*, inaczej niż po II wojnie światowej przedstawił postacie dwóch papieży (Piusa XI i XII) oraz przebieg wspomnianej wyżej pielgrzymki². Powyższa sprawa potwierdza w czytelniku przekonanie, iż Autor wspomnień zrobiłby lepiej, gdyby *Czas na rozdrożach* poświęcił tylko własnym przeżyciom i doznaniom oraz wydarzeniom, w których sam uczestniczył, a nie powtarzaniu tekstów napisanych przez innych. Jest tak tym bardziej, że cytując wydane przez W. Wrzesińskiego raporty konsulów polskich, odwoływał się do stron, które dotyczą innych treści niż te, o których pisał (zob. np. s. 154 nn).

Do ciekawszych fragmentów wspomnień A. Warzoka należą niewątpliwie relacje o zmianach nastrojów części ludności we wsi rodzinnej w przededniu i po wybuchu II wojny światowej oraz o pobycie w obozie koncentracyjnym, choć i tu jest widoczny wpływ literatury. Wspomnieniowy charakter zatracca natomiast szczególnie rozdział dziewiąty, a następny jest mało przejrzysty, choć też oparty na literaturze. Wprawdzie Autor włączył do niego informacje o własnych kontaktach z końca wojny z niemieckim ruchem oporu, ale utrudniają one lekturę wspomnień, ponieważ losy swe po zwolnieniu z obozu w połowie 1940 r. A. Warzok zawarł zasadniczo w dwóch ostatnich rozdziałach. Były one związane ze służbą w jednostce sanitarnej Wehrmachtu, która działała na różnych frontach wojny (w tym i we Wrocławiu, gdzie Autor zetknął się z polskim ruchem oporu), a od wiosny 1945 r. z amerykańskimi obozami jenieckimi. Uciekając w połowie sierpnia tegoż roku z obozu jenieckiego, Autor zgłosił się do polskiego obozu dla dipisów. Do Polski powrócił wiosną 1946 r. Nie jest to relacja szczegółowa, zwłaszcza jeśli chodzi o okres powojenny, choć doprowadzona do rozpoczęcia przerwanych wybuchem wojny studiów medycznych we Wrocławiu.

Zwrócono już uwagę na pominięcia niektórych spraw przez Autora wspomnień, choć jego prawem było pisanie o tym, na co miał ochotę. A. Warzok ma niewątpliwie więcej do powiedzenia na temat spraw związanych ze stosunkami polsko-niemieckimi, a szczególnie polityką niemiecką wobec ludności polskiej, niż o wewnętrznych sprawach ruchu polskiego. Chociaż był świadkiem opozycji w ruchu polskim wobec politycznego kierownictwa ZPwN, milczy o niej konsekwentnie nawet wtedy, kiedy pisze o ludziach odgrywających w niej rolę wiodącą. Jednocześnie „czasu na rozdrożach” dla ludności polskiej w Niemczech nie kończyła bynajmniej zakończona zwycięstwem aliantów II wojna światowa. Szkoda zatem, iż Autor kwituje to tylko zdaniem, że „działacze byłego Związku Polaków w Niemczech nie byli popularni” (s. 227) po tej wojnie. Szkoda też, że zrezygnował z opisu życia w obozie

¹ H. Lehr, E. Osmańczyk, *Polacy spod znaku Rodła*, Warszawa 1972, s. 93—95.

² *Leksykon Polactwa w Niemczech*, wyd. fototypiczne, wstęp: E. Osmańczyk, Wrocław 1973. Zob. hasła Leksykonu: Pamiętnik Pielgrzymki Polaków z Niemiec do Rzymu (s. 574), Pielgrzymka do Rzymu (s. 584), Pius XI i Pius XII (s. 592).

dla dipisów, stosunku władz okupacyjnych do spraw polskich i stosunku lokalnych władz niemieckich do Polaków przebywających na terenie Niemiec po zakończeniu działań wojennych.

Brak określenia we wstępie autorstwa M. Lisa edytorsko-redakcyjnej roli wydawcy⁸, mimo iż był on „jednym z pierwszych czytelników maszynopisu” A. Warzoka i że pracował „nad nim z autorem” (s. 8), jest przyczyną wielu uchybień. Nie wiadomo np. do czego odnieść tekst na s. 19 w wierszu 3. Brakuje miejsca i roku wydania oraz wydawcy (s. 22 przyp. 13 i s. 154 przyp. 162). Natomiast nie jest potrzebny nawias w ostatnim wierszu tekstu na s. 13. Istniała jednak potrzeba wyjaśnienia, iż wymienionego na s. 62 A. Lampe nie należy mylić z międzywojennym działaczem komunistycznym o tym samym nazwisku i imieniu. Objaśnienie słowa „freikorps” jest zbyt ogólne; zamiast „niemiecka formacja militarna” (s. 162 przyp. 167) powinno być: „korpus ochotników” czy „korpus ochotniczy”. Niekiedy brakuje objaśnień, np. s. 132 („Grenzlandwanderung” — wędrowka pograniczna, przemieszczanie ludności pogranicza). Przetłumaczenie niemieckiej nazwy partii hitlerowskiej (s. 144 przyp. 142) powinno znaleźć się wcześniej. Szwankuje również korekta, np. powinno być: „rodu” zamiast „roku” (s. 107), „takich” zamiast „taki” (s. 274), „Ulitzka” zamiast „Ulitzek” (s. 288). Wymienionych przykładowo uchybień jest niestety więcej. Nie jest też dobre wykonanie pomieszczonych w książce ciekawych skąd inąd ilustracji.

Leonard Smotka

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE NA DOLNYM ŚLĄSKU W LATACH 1945—1975. Aut.: J. Cichocki, S. Dąbrowski, J. Juchnowski, W. Kalicki, M. Wolański, Warszawa 1980, ss. 177.

W okresie ostatnich kilku lat środowisko wrocławskich historyków znacznie rozszerzyło badania tematycznie związane z historią najnowszą Dolnego Śląska. Efektem tej pracy to kolejno wydane książki B. Pasierba *Zycie polityczne Dolnego Śląska w latach 1945—1950*, A. Kowalik PPR *na Dolnym Śląsku* oraz zbiorowa praca pod red. B. Pasierba *Polski ruch młodzieżowy na Dolnym Śląsku*.

Wydana ostatnio omawiana praca zbiorowa została napisana w formie popularyzującej osiągnięcia i dorobek Stronnictwa w trzydziestoletnim okresie jego działalności. Kierowana jest głównie do środowisk młodzieży szkół średnich oraz młodych członków Stronnictwa Demokratycznego. Zasadniczym walorem książki jest chronologiczny opis wydarzeń z zakresu rozwoju organizacyjnego i wzrostu liczebnego SD w poszczególnych okresach działalności Stronnictwa. Godnym uwagi jest

⁸ Wydawca pominął ponadto milczeniem już wcześniej opublikowane wspomnienia i opracowania A. Warzoka: *Na Uniwersytecie Wrocławskim przed laty* (Ci, co przetrwali. Wspomnienia Polaków z Dolnego Śląska, oprac. K. Fiedor i M. Orzechowski, Wrocław 1959, s. 90—132); *Wspomnienia Opolan*, t. 1 pod red. W. Kornatowskiego, K. Malczewskiego, Warszawa 1960, s. 327—374; *W 30 rocznicę Polskiego Gimnazjum w Bytomiu* („Współczesność natchniona tradycją”, Materiały z Plenum ZW TRZZ Opole w XXX Rocznicę Gimnazjum Polskiego w Bytomiu, 10 listopada 1962, Opole 1962, s. 3—18, tabl.); *Zawsze wierni ojczyźnie. Martyrologia Opolan w hitlerowskich kaźniach (1939—1945)* (Martyrologia i walka Opolan 1939—1945, red. Z. Jaeschke, Opole 1964, s. 18—37); „*Patologia*” — ośrodek sabotażu i ruchu oporu w KZ Buchenwald (Kalendarz Opolski 1966, s. 354—358); *Czas na rozdrożach* (Fragmenty wspomnień) („Opole”, 1977, nr 12, s. 12—14). Wymienionych wyżej wspomnień A. Warzoka z 1959 r. nie odnotowała też w szczegółowym zestawieniu opolskiego piśmiennictwa pamiętnikarskiego Cz. Mykita - G l e n s k, *Pamiętnikarstwo opolskie* (Studia Śląskie, ser. nowa, t. 37, Opole 1980, s. 389—429).

fakt, iż jest to właściwie pionierska praca na taką skalę w naszym środowisku. Poprzednie, powstające w różnych okresach rozwoju organizacji, mają charakter wspomnień, nie najlepszej propagandy lub co najwyżej są przyczynkami. Jednakże ze względu na przyjętą przez Autorów konstrukcję pracy w formie monograficznej, rodzi się kilka uwag krytycznych. Stosunkowo uboga jest bibliografia, uwzględniająca przeważnie materiały zgromadzone w Centralnym Archiwum Historycznym SD oraz Archiwum Wojewódzkiego Komitetu SD. Pominęto w większości artykuły publikowane w prasie dolnośląskiej szczególnie cenne wspomnienia prof. Kulczyńskiego („Gazeta Robotnicza” z 18 I 1957 r., *Poznajemy naszych kandydatów. Rek. St. Kulczyński* „Słowo Polskie”, 9 I 1947 r.). W tekście nie znalazły swego odzwierciedlenia prace doktorskie: E. Kusia *Organizacje studenckie na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1945—1956*, U. Janowskiego *PPS na Dolnym Śląsku*. Z tego też względu nie prezentowany jest pogląd na rolę SD w procesie repolonizacji i zagospodarowania Dolnego Śląska. Pominęto wkład „Klubu Seniora” w początkowym okresie działalności organizacji. Klub ten w znacznym stopniu przyczynił się do jakościowego wzrostu szeregów Związku Młodzieży Demokratycznej w latach 1946—1947. W znacznej mierze problematyka zmiany form działania SD w okresie błędów i wypaczeń pozbawiona została analizy mechanizmów politycznych, które w konsekwencji powodują, że organizacja akceptuje miejsce i rolę w systemie społeczno-politycznym regionu i kraju. Z punktu widzenia merytorycznego w tekście za mało miejsca poświęcono okresowi poprzedzającemu obrady VI Kongresu SD. Burzliwy okres krystalizacji programu aktywnego udziału Stronnictwa na rzecz polskiej drogi do socjalizmu wymaga głębszej analizy różnorodnych tendencji przypadającej na lata 1956—1958, które ujawniły się między IX a XII Plenum KC PZPR w dolnośląskiej organizacji stronnictwa. Z tego też względu pominięcie dorobku programowego wypracowanego na przełomie 1956/57 przez Związek Młodzieży Demokratycznej regionu wymaga dalszych badań i uzupełnień, co pozwoli na określenie obecnych przyczyn aktywności SD w różnorodnych kierunkach życia społeczno-politycznego Dolnego Śląska.

Mimo pominięcia przez Autorów powyższej książki szeregu faktów i przyczyn ważnych dla prac o charakterze monograficznym, wypełnia ona lukę w badaniach nad najnowszą historią życia politycznego regionu. Znacznie przybliży dorobek i osiągnięcia SD, a dzięki popularnonaukowej formie, w jakiej została napisana, trafia do szerokiego kręgu odbiorców.

Henryk Kobus

R. Gelles, J. Pabisz, *BIBLIOGRAFIA HISTORII ŚLĄSKA ZA LATA 1945—1975*. Red. nauk. R. Heck, Wrocław 1981, ss. 343.

W 1981 r. nakładem Wydawnictwa ZNIO została wydana z przeznaczeniem dla szerokiego kręgu zainteresowanych dziejami Śląska *Bibliografia historii Śląska za lata 1945—1975*, którą opracowali R. Gelles i J. Pabisz. W słowie wstępnym do publikacji tej nieżyjący już prof. R. Heck (jej redaktor naukowy) pisał „Spodziewamy się, że przygotowana przez dr. R. Gellesa i dr. J. Pabisza selektywna bibliografia stanowić będzie cenną pomoc dla wielu ludzi i spotka się z dobrym przyjęciem. Będzie ona służyć zarówno naukowcom, jak i amatorom, miłośnikom historii całego Śląska, jego poszczególnych miejscowości lub regionów”¹. Słowa te nie są jedynie kurtuazyjnym gestem wobec Autorów. Wyrażają w istocie syntetyczną ocenę ich dzieła.

¹ R. Gelles, J. Pabisz, *Bibliografia historii Śląska 1945—1975*, Wrocław 1981, s. 11—12.

Nie jest ono pierwszym opracowaniem bibliograficznym dotyczącym Śląska. Zarówno przed wojną, jak i po wojnie ukazały się wielotomowe edycje bibliografii historii Śląska i w ogólności problematyki śląskiej². Obejmują one jednak (ze względu na oczywiste) wcześniej wydane pozycje. Bieżące potrzeby badaczy i miłośników historii Śląska zaspokajały publikacje zestawów bibliograficznych na łamach „Sobótki” lub w postaci druków samoistnych, zapoczątkowane przez K. Malczyńskiego i kontynuowane przez Autorów recenzowanego dzieła. Ogółem wydano 18 tego typu zestawów. Nie mogły one jednak spełniać właściwej funkcji, ze względu bowiem na małą objętość niektóre z nich nie były zaopatrzone w niezbędne objaśnienia, skorowidze itp. Mankamentów tych nie ma oczywiście recenzowana publikacja.

Składa się ona z pięciu części. Część A obejmuje: bibliografie i czasopisma śląskie, bibliografie zawartości czasopism; organizacja nauki, towarzystwa naukowe; numizmatyka, medalierstwo, sfragistyka, chronologia, genealogia; biblioteki, archiwa, muzea, zagadnienia geograficzne i przyrodnicze; kolonizacja i migracje; demografia i socjologia; etnografia; archeologia; statystyka; zagadnienia językowe i narodowościowe; historia literatury; architektury; sztuki plastyczne, konserwacja zabytków; teatr, muzyka.

Część B („Poszczególne zagadnienia”) obejmuje: opracowania ogólne; zagadnienia gospodarcze; zagadnienia prawno-ustrojowe; historia szkolnictwa; historia kultury; kultura materialna; zagadnienia ochrony zdrowia i sport.

Część C („Chronologia”) to: zagadnienia ogólne; okres od czasów najdawniejszych do połowy XIV w.; od połowy XIV do połowy XVI w.; od połowy XVI w. do 1807 r.; od 1807 r. do 1849 r.; od połowy XIX w. do 1917 r.; lata 1918—1939; lata 1939—1945; okres 1945—1975.

Część D („Miejscowości”) obejmuje: zagadnienia ogólne i mikroregiony oraz Wrocław. Ostatnia część E („Osoby”) obejmuje opracowania ogólne i poszczególne osoby.

Bibliografia Śląska R. Gellesa i J. Pabisza nie jest w prostej linii kontynuacją wcześniej wydawanych tego typu prac. Jest dziełem oryginalnym, uwzględniającym oczywiście ogromną liczbę pozycji bibliograficznych uprzednio zarejestrowanych w innych zestawieniach. Oryginalność wyraża się głównie w konstrukcji, doborze zagadnień, rozplanowaniu tematyki oraz selekcji pozycji bibliograficznych. Jest rzeczą zrozumiałą, iż Autorzy nie byli w stanie zarejestrować wszystkich prac o tematyce śląskiej, jakie ukazały się po 1945 r. Zmuszeni byli dokonać selekcji oraz ograniczyć informację bibliograficzną do danych podstawowych. Zrezygnowali z artykułów prasowych (dzienniki, tygodniki), uwzględnili jedynie opracowania naukowe i popularnonaukowe. Z literatury obcojęzycznej, zwłaszcza czeskiej i niemieckiej, zamieścili jedynie ważniejsze pozycje. Swoista selekcja dotyczyła także poszczególnych regionów ziemi śląskiej. Najkorzystniej potraktowany został Dolny Śląsk, mniejsza liczba zarejestrowanych prac dotyczy Śląska Górnego, zwłaszcza regionu katowickiego, najmniej opracowań zamieszczono na temat Śląska Opawskiego. Region ten reprezentowany jest przez dzieła naukowe głównie w języku czeskim.

Powstaje pytanie, czy zastosowana selekcja jest racjonalna i jakimi Autorzy kierowali się kryteriami wyboru. Stwierdzenie (w „Słowie wstępnym”), iż „eliminowano prace drugorzędne, pozycje popularyzatorskie i nie mające większego znaczenia przyczynki do dziejów lokalnych”, nie precyzuje w sposób jednoznaczny zasad i motywów selekcji. Zauważyć należy, iż rezygnując z niektórych pozycji dotyczących historii Śląska (Górnego, Dolnego, Cieszyńskiego), zamieszczano tytuły i dane bibliograficzne kilku prac o tematyce lubuskiej oraz wiele pozycji niemieck-

² Tamże, s. 23—27.

kich (RFN) o tematyce ziem zachodnich i północnych w ogólności (np. pozycje 153, 154).

Pewne zastrzeżenia budzi plan i struktura, jak również niektóre hasła i tytuły zagadnień. Pierwszy dział „A”, obejmujący pozycje 1—197, zawiera zagadnienia ogólne, jest merytorycznie bardzo wartościowy (rejestruje wcześniej wydane bibliografie śląskie). Należałoby jednakże wyraźnie wyodrębnić go w spisie treści. Znak „A” („Ogólne”) mylnie sugeruje bardzo szeroki zakres zagadnień (aż do znaku „B”), podczas gdy pozycje „ogólne” to jedynie wspomniane bibliografie. Od strony konstrukcyjnej bardzo przejrzysty jest fragment „Organizacja nauki, towarzystwa naukowe, zjazd” (pozycje 198—268). Nie można natomiast tego powiedzieć o następnym („Numizmatyka, medalierstwo, sfragistyka, chronologia, genealogia”, pozycje 269—336). Wydaje się, iż pożądanym byłoby dodanie do tego fragmentu dyplomatyki śląskiej (z zakresu tej dziedziny badań kilka pozycji, w istocie bardzo ważnych, umieszczono w dziale „C” — Chronologia).

Trudno doszukać się przyczyn, dlaczego we fragmencie, o którym mowa, niektóre równorzędne co do wartości poznawczej prace umieszczone w różnych zestawach — np. Fudalej A. *Herby miast województwa zielonogórskiego*. Konsultacja naukowa Włodzimierz Dworzaczek. Nowa Sól 1974, s. 104, umieszczono w zestawie „A) Ogólne i źródła”, pracę zaś o identycznej tematyce, Bąk J., *Herby miast Gliwic, Pyskowiec i Toszka. Ich geneza i symbolika* (Zesz. Gliwickie 9, 1972, s. 165—174), umieszczono w zestawie „B) Zagadnienia szczegółowe”. Wydaje się, iż obydwie prace należałoby zarejestrować w zestawie „B”.

Pewne niejasności budzą rozdziały: 5 „Zagadnienia geograficzne i przyrodnicze”, dalej, 6, 7, 8, 10, 11 (z części A). Zawierają one bowiem pozycje bibliograficzne (w większości) dotyczące innych dziedzin nauki i wiedzy o Śląsku. Pozycje te mają bardzo luźny związek z historią tego regionu (np. poz. 556, 562, 587, 620 i wiele innych).

Ostatnia z uwag, jaka nasuwa się korzystającemu z niniejszej *Bibliografii*, dotyczy skorowidzu. Wiadomo, jak ważną rolę spełniają indeksy w tego typu wydawnictwach. Wydaje się, iż być może nie najszcześniejszym rozwiązaniem było umieszczenie w jednym wspólnym skorowidzu nazwisk, autorów, tytułów ważnych wydawnictw i miejscowości. Każda bibliografia przedmiotowa posiada ograniczony rejestr pozycji wydawniczych. Wynika to z niewątpliwiej konieczności dokonania niezbędnej selekcji. Kryteria użyteczności tego rodzaju wydawnictw należy więc odnajdywać we właściwym doborze i szerokiej reprezentatywności pozycji bibliograficznych. Wydaje się, że obydwie te warunki zostały przez Autorów recenzowanej bibliografii uwzględnione.

Prezentowany tom bibliografii historii Śląska spełnia oczekiwania wszystkich zainteresowanych dziejami tego regionu, przede wszystkim zaś popularyzatorów wiedzy o Śląsku.

Stanisław Dąbrowski, Karol Fiedor

ZNACZENIE MATERIAŁÓW ARCHIWALNYCH DLA BEZPIECZEŃSTWA PRÓWADZENIA ROBÓT GÓRNICZYCH. Zbiór referatów, Katowice 1981, ss. 204.

W dniu 16 VI 1981 r. w Katowicach, w świetlicy kopalni „Katowice”. odbyła się konferencja naukowa poświęcona wykorzystaniu materiałów archiwalnych w zagadnieniach eksploatacji i ochrony środowiska na terenach górniczych. Organizatorami sesji byli Komitet Geodezji PAN, Wojewódzkie Archiwa Państwowe w Katowicach i we Wrocławiu oraz Komisja Górnicza Stowarzyszenia Inżynierów i Tech-

ników Górnictwa w Katowicach. Sesja miała charakter spotkania specjalistów z różnych dziedzin, w tym także pracowników uniwersytetów i archiwów państwowych.

Dorobek w zakresie wykorzystania materiałów archiwalnych dla potrzeb gospodarki narodowej prezentuje się okazale. Widzimy tu nie tylko prace poświęcone rozważaniom teoretycznym¹, informacjom z bogatych i różnorodnych w treści zasobów archiwalnych², ale i sposobem gromadzenia i ewidencjonowania map górniczych³. Publikacje te stanowią produkt działalności archiwów państwowych, rozwijającej się zwłaszcza od 1976 r., kiedy to Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych do rządu najważniejszych zadań wysunęła zagadnienie wykorzystania danych archiwalnych dla potrzeb nauki i gospodarki⁴. Szczególną rolę w tym przedsięwzięciu odgrywa Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu⁵, organizator sesji poświęconych wybranym zagadnieniom Odry⁶, górnictwu energetycznemu, kruszcowemu i skalnemu na Dolnym Śląsku⁷ oraz kartografii górniczej⁸.

Zagadnienie eksploatacji i ochrony środowiska na terenach górniczych ma znaczenie szczególne. Wiąże się, zwłaszcza na Śląsku, z globalnym przeciwstawianiem się jego postępującej degradacji⁹. Zahamowaniu procesów niszczenia środowiska naturalnego służą liczne inicjatywy, z których niektóre dotyczą m. in. przydatności archiwaliów do problemu bezpieczeństwa pracy w górnictwie, opracowywania ekspertyz, ochrony powierzchni miast, wreszcie do celów związanych z potrzebą odtworzenia stanu wyrobisk dziś już niedostępnych.

Podstawę do tak ujętego zagadnienia dostarczają wyniki badań naukowych, niekiedy nawet cząstkowych. Są one rejestrem spraw, które ściśle się wiążą z aktualnymi i przyszłościowymi potrzebami gospodarczymi narodu i państwa. A poprzez informację aktywną, opartą bezpośrednio na materiale źródłowym, umożliwiają wgląd w dorobek i doświadczenie poprzednich pokoleń. Mają też charakter stymulujący, albowiem mogą być wykorzystane do ukazania zróżnicowanych procesów

¹ T. Walichnowski, *Funkcje usługowe archiwów w rozwoju społeczno-gospodarczym i kulturalnym kraju* (Archeion, t. 68, 1979, s. 189—205; J. Pabisz, *Działalność archiwów państwowych na Dolnym Śląsku i ich funkcja regionalna* (Informacja o zasobie Archiwum Państwowego w Legnicy, Legnica 1979, s. 9—29).

² M. Kubasik, *Zagadnienie informacji w Archiwum Państwowym we Wrocławiu* (Archeion, t. 65, 1977, s. 330—332); J. Domański, J. Pabisz, *Wybrane problemy geologiczno-górnictwa w archiwach dolnośląskich* (Archeion, t. 69, 1979, s. 217—223).

³ J. Domański, J. Pabisz, *Zasoby archiwalne map górniczych i ich ewidencjonowanie* (Archeion, t. 71, 1981, s. 49—58).

⁴ *Działalność naukowa archiwów polskich. I Konferencja Krajowa pracowników naukowo-badawczych archiwów państwowych. Poznań 28.IV.1977*, red. T. Walichnowski, Warszawa 1978; *Archiwa w służbie gospodarki narodowej. II Krajowa konferencja pracowników naukowo-badawczych archiwów państwowych, Katowice 17.IV.1978*, red. T. Walichnowski, Warszawa 1979; T. Walichnowski, *Kierunki rozwoju archiwistyki polskiej*, Warszawa 1979.

⁵ J. Pabisz, *Informacja o utworzeniu zespołu naukowo-badawczego zajmującego się sprawami współpracy archiwów państwowych z jednostkami gospodarki narodowej* (Archeion, t. 67, 1979, s. 319—323).

⁶ A. Huczek, *Konferencja poświęcona wybranym zagadnieniom Odry* (Sobótka, t. 32, 1977, nr 4, s. 557—558).

⁷ S. Zygą, *Górnictwo energetyczne, kruszcowe i skalne na Dolnym Śląsku — wczoraj i dziś* (Sobótka, t. 33, 1978, nr 3, s. 427—474); M. Kubasik, *Wystawa archiwalna dotycząca górnictwa i geologii na Dolnym Śląsku z uwzględnieniem Górnego Śląska* (Archeion, t. 66, 1978, s. 354—355).

⁸ J. Domański, *Symposium w WAP we Wrocławiu na temat roli map w górnictwie* (Archeion, t. 71, 1981, s. 313—315); *Rola mapy w górnictwie. Materiały konferencyjne*, Wrocław 1978.

⁹ *Ochrona środowiska. Refleksje prawne, ekonomiczne i socjologiczne*, red. L. Łustacz, Wrocław 1979.

sów strukturalnych gospodarki oraz do określenia wpływu poszczególnych czynników na to zróżnicowanie¹⁰.

W niniejszej publikacji wyróżniamy trzy wątki tematyczne. Pierwszy, o charakterze ogólnym, dotyczy rozwoju techniki górniczej i jej wpływu na bezpieczeństwo pracy w górnictwie. Drugi, stosunkowo najobszerniejszy, poświęcony jest wypadkowości w górnictwie, trzeci — szeroko tu rozumianej współpracy archiwisty z praktykiem zatrudnionym w resorcie górnictwa. Każdy z tych wątków stanowi w pewnym sensie zamkniętą całość. Wszystkie zaś trzy ukazują znaczenie wykorzystania wiedzy poprzednich pokoleń dla bieżących potrzeb gospodarczych.

Autorem rozdziału, poświęconego rozwojowi techniki górniczej i jej oddziaływaniu na bezpieczeństwo pracy w górnictwie, jest Jerzy Jaros. Autor w swoim referacie przedstawił przyczyny wypadków górniczych, wskazując jednocześnie na niektóre sposoby zapobiegania katastrofom górniczym. Wzrost zagrożenia wiąże z intensyfikacją wydobycia węgla. Następnie omawia działalność władz górniczych zmierzającą do poprawy stanu bezpieczeństwa w kopalniach, uwypuklając nieostateczną ich troskę o warunki pracy w górnictwie, szczególnie w latach 1950—1955. Autor posłużył się wskaźnikiem śmiertelności wypadków w górnictwie do zilustrowania przedstawionej tezy. Omawiając sprawę bezpieczeństwa pracy, uczony uwagę swą skoncentrował głównie na technicznych środkach zapobiegania katastrofom. Szkoda, że w referacie zabrakło charakterystyki ostatniego dziesięciolecia, a nade wszystko uwzględnienia pozostałych przyczyn wzrostu wskaźnika wypadków śmiertelnych, jak choćby forsowanie planów, wyłączanie urządzeń napowietrzających (Zagłębie Miedziowe), system czterobrygadowy (praca w niedziele i święta), nieoficjalne wydłużanie dnia pracy (tzw. godziny kierownicze), okolicznościowe czyny społeczne, represjonowanie górników za choroby (pozbawianie wysokich premii, wydłużanie czasu oczekiwania na mieszkanie), za nieprzestrzeganie przepisów BHP (wysokie kary pieniężne), nabór do kopalń osób ubiegających się o odroczenie służby wojskowej, praktykowanie niegospodarności (wysyłanie maszyn pod zawal), nomenklatura, pozbawianie górników opieki prawnej przed nadużyciami ze strony kierownictwa i nadzoru, niespełnianie przez ówczesne związki zawodowe swych powinności statutowych. Szkoda, że Autor nie rozwinął myśli o przemianach w strukturze wypadków, że nie wyjawiał źródeł zakupu sprzętu górniczego (krajowe, zagraniczne), intensywności modernizacji kopalń, że nie ukazał wpływu forsowania inwestycji priorytetowych na wypadkowość w górnictwie, że nie dokonał analizy trafności zakupu poszczególnych urządzeń górniczych oraz ich moralnego zużycia. Byłoby też interesujące dokonanie porównania wskaźników wypadkowości do nakładów inwestycyjnych.

Wypadkowości w górnictwie śląskim w drugiej połowie XIX w. został poświęcony referat Zofii Body-Krczel. Rzecz powstała na kanwie publikacji poświęconej nieszczęśliwym wypadkom w górnictwie węgla i rud w okręgu Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu. Autorka ukazała zależności pomiędzy wzrostem produkcji a warunkami pracy w górnictwie. Zwraca też uwagę na to, że spadek liczby wypadków przy pracy był spowodowany rozwojem w Niemczech, w latach siedemdziesiątych, silnego, niezależnego, socjalistycznego ruchu robotniczego.

Również do przeszłości odwołuje się referat Stanisława Michalkiwicza. Autor wykorzystał w nim także dane zebrane przez Jerzego Jarosa, a zamieszczone w monografiach poświęconych historii górnictwa w Polsce. Zdecydowana większość pracy traktuje o wypadkowości w górnictwie polskim przed 1945 r. Szkoda, że Autor w swoich rozważaniach tak mało miejsca poświęcił czasom Polski Ludowej, że pominał ostatnie dziesięciolecie. Należy żałować, że uczony nie uwypuklił

¹⁰ *Studia nad rozwojem społeczno-gospodarczym makroregionu południowo-zachodniego. Materiały po konferencji*, Wrocław 1978.

pczatechnicznych uwarunkowań wypadkowości w górnictwie, a przede wszystkim determinant doktrynalnych, przejawiających się w błędnej polityce inwestycyjnej, zagadnieniu wymiany towarowej Polski, a szczególnie sprawie warunków eksportu polskiego węgla do Związku Radzieckiego oraz specjalizacji Polski w systemie gospodarczym RWPG.

Kluczowym jednak problemem sesji była kwestia szybkiej i efektywnej obsługi pracowników kopalń oraz przedsiębiorstw pracujących dla górnictwa przez archiwistów. Referaty omawiające współpracę archiwisty z praktykiem zostały poświęcone dwom nurtom spraw. Pierwszy dotyczy aktualnego stanu i kierunków najlepszej współpracy Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa z państwową służbą archiwalną w dziedzinie bezpieczeństwa pracy w górnictwie (Roman Kraus), drugi problematyce archiwalnej.

Zakres spraw poruszanych w obu nurtach zagadnień jest ogromny. Obok gromadzenia archiwaliów omówiono znaczenie map dla opracowywania odpowiednich ekspertyz, dla bezpieczeństwa pracy w górnictwie. Problem zabezpieczenia materiału archiwalnego w archiwach zakładowych jest bardzo złożony, na co zwracali uwagę Jadwiga Osojca, Jerzy Pabisz i Barbara Pazoła. Podkreślali, że archiwa zakładowe w górnictwie utrzymane są na różnym poziomie, że sposób ich zabezpieczenia jest różny, że wymagają ze strony administracji zakładów pracy specjalnej opieki, że wreszcie w różny sposób służą bieżącym potrzebom.

W związku z powyższym należałoby przypomnieć postulaty B. Pazoły, zgłoszone w dyskusji, a mianowicie sprawę łączenia rozproszonych w zakładzie archiwów pionu technicznego (inwestycje, geologiczne, miernicze, hydrologiczne), wykorzystywania materiału archiwalnego do bieżących potrzeb produkcyjnych zakładu, zabezpieczenia odpowiedniej bazy lokalowej, przeprowadzenia odpowiedniego przeszkolenia personelu z wykształceniem technicznym oraz rozwijanie systemu informacji archiwalnej (technicznej). Postulaty te należy uzupełnić dodatkowo uwagami J. Osojcy i J. Pabisza o pilnej potrzebie nawiązania współpracy archiwów zakładowych z archiwami państwowymi celem sprawnego przepływu informacji ważnych dla produkcji oraz przygotowania specjalnych referatów tematycznych omawiających poszczególne grupy materiałów archiwalnych (materiały techniczne) i ich szczególną wartość.

Należałoby się również zastanowić nad potrzebą zorganizowania konferencji poświęconej stanowi archiwów zakładowych na Dolnym Śląsku. A wzorem spotkań archiwistów z praktykami można byłoby rozpocząć cykl konferencji z przedstawicielami towarzystw naukowych nad koordynacją działalności naukowej, nad ustalaniem wspólnych planów badawczych.

Krzysztof Grygajtis

Kazimierz Bobowski

WYSTAWA „PRUSY — PRÓBA BILANSU” W BERLINIE ZACHODNIM

Wielka wystawa pt. *Prusy — próba bilansu*, która miała miejsce w Berlinie Zachodnim od 15 sierpnia do 15 listopada 1981 r. była niewątpliwie imprezą najważniejszą spośród wielu innych zorganizowanych w ramach roku pruskiego 1981 w Republice Federalnej Niemiec oraz w Berlinie Zachodnim. Wyrażają one zjawisko dostrzegalne w społeczeństwie zachodniobерlińskim i zachodnioniemieckim od końca lat 70-tych, określane mianem „pruskiej fali”. Rezultatem „ponownego odkrywania Prus” stały się liczne wystawy, sympozja, publikacje naukowe, audycje radiowo-telewizyjne i inne przedsięwzięcia, które mogą rodzić, zwłaszcza u Polaka, liczne pytania. Częściową odpowiedź na nie stanowić może między innymi następująca wypowiedź byłego prezydenta RFN, Waltera Scheela, z grudnia 1978 r. z okazji otwarcia w Berlinie Zachodnim Biblioteki Kultury Pruskiej: „Podtrzymujemy, kontynuujemy i pielęgnujemy dziedzictwo kulturalne Prus”.

Zwiedzając wystawę zachodniobерlińską oraz obserwując wielotysięczne tłumy zwiedzających tę ogromną ekspozycję w Martin-Gropius-Bau (budynek Gestapo w okresie hitlerowskim), tuż przy murze berlińskim, w ostatnich dniach jej trwania, można mówić o niebywałej fascynacji społeczeństwa zachodniobерlińskiego i zachodnioniemieckiego wyidealizowanym pruskim porządkiem, dyscypliną pruskich żołnierzy, pracowitością, praktycyzmem i ascetyzmem pruskich rzemieślników oraz urzędników. O tym, jak żywy jest renesans zainteresowań przeszłością Prus we współczesnej Republice Federalnej Niemiec i w Berlinie Zachodnim, w którym, niestety, nie ma miejsca na ocenę z punktu widzenia polskiej opinii publicznej, świadczą m. in. indywidualne oceny wystawy pruskiej przez zwiedzających, uwidocznione na ogromnej tablicy w głównym hallu Gropius-Bau. Przeważa w nich apologetyka wszystkiego co pruskie, niektóre wyrażają wręcz tęsknotę za ideami Fryderyków i Wilhelmów bądź są wyrazem poszukiwań w pruskiej tradycji rozwiązań dla politycznych dylematów współczesnych Niemców, określających się z dumą mianem Prusaków. Oto tylko niektóre przykłady: „Die Deutschen Ostgebiete Pommern, Schlesien, Westpreussen und Ostpreussen u. s. weiter gehören nicht zu Polen, sondern stehen unter Polnischer oder sowjetischer Verwaltung”, „Wir möchten eine konventionelle Partei der preussischen Subventionspolitik in Berlin weiterhin unterliegen”.

Generalnie wystawa zachodniobерlińska przedstawiała obraz państwa brandenbursko-pruskiego Hohenzollernów w sposób jednostronny. Układ ogromnej ekspozycji, podzielonej na osiem wielkich działów według porządku chronologicznego od początków Marchii Brandenburskiej i państwa zakonnego w XIII w. aż do klęski Hitlera, nie stwarza szansy krytycznego rozrachunku z dziejami prusactwa. W podziale ekspozycji (w 30 z kolei sali), obrazującej stosunki prusko-polskie, zatytułowanej „Preussen und Polen, Polen in Preussen”, trudno dopatrzeć się rozrachunku z antypolskimi elementami dziejów Prus. Wprost przeciwnie, duża liczba

polskich sztandarów kościelnych, różnych polskich ksiązek i czasopism, jakie ukazywały się na ziemiach zaboru pruskiego, wreszcie nagrany na taśmie wywiad z żyjącym obecnie w zagłębiu Ruhry honorowym członkiem Związku Polaków w Niemczech, Stanisławem Kubiakiem, emigrantem spod Śremu, miały uwiarygodnić m. in. następujący komentarz do ekspozycji dokumentującej miejsce Polaków w państwie pruskim: „Preussen hat nicht nur die Entwicklung der deutschen, sondern auch die der polnischen Nation und zugleich das Verhältnis dieser Nationen”. W atmosferę bezkrytycyzmu wobec dziedzictwa Prus w poszczególnych sferach kultury duchowej i materialnej tuż przy wejściu do hallu na parterze wprowadza zwiedzającego hasło wypisane na ogromnym transparencie, stanowiące myśl Ed. Sprangera sformułowaną w 1958 r. „Preussen als Staat ist zugrunde gegangen, »Das Preussische« wird in der geistig-sittlichen Welt fortleben”.

Abstrahując od wyraźnej polityczno-propagandowej wymowy omawianej wystawy, nie sposób nie odnotować uwidoczniionych na niej ważnych i często nie znanych badaczowi polskiemu rękopisów (dokumenty pergaminowe i inne, różne księgi kancelaryjne), starych druków, niezliczonej masy rycin, planów strategicznych bitew, dokumentacji architektonicznej, drzeworytów, miedziorytów, oryginalnych tłoków i pieczęci woskowych, sztychów, portretów oficerów regimentu pruskiego, obrazów, rzeźb, narzędzi produkcyjnych i innych zabytków związanych z sylwetkami władców, dowódców wojskowych, obrazujących politykę wojskową, kulturalno-wyznaniową, społeczną, gospodarczą i międzynarodową fryderycjańskich Prus. Większość spośród tych zabytków stanowi własność ważnego dla dziejów Śląska, Pomorza i Wielkopolski zespołu muzeum, biblioteki i archiwum w dzielnicy Dahlem w Berlinie Zachodnim, stanowiących trzon instytucji des Preussisches Kulturbesitz. Znaczna część pochodzi z niemal nieznanym badaczom polskim zbiorów rękopisów i przedmiotów muzealnych będących własnością Centralnego Urzędu Kościoła Ewangelickiego w Berlinie Zachodnim (m. in. sprzęt liturgiczny z kościołów ewangelickich w Leśnej k. Lubania i w Piskorzowie k. Olawy, rozporządzenie dotyczące porządku nabożeństw w kościołach ewangelickich na terenie Śląska, wydane w Świdnicy 13 III 1763 r.), z zamku po rezydencji królów pruskich w Charlottenburgu (dziś centralna dzielnica Berlina Zachodniego) oraz z licznych archiwów i muzeów zachodnioniemieckich, szwedzkich, angielskich i innych.

Mimo świadomie jednostronnego doboru materiału dokumentacyjnego, ukazującego głównie pruskie pozytywy, jego bogactwo było tak ogromne, że stwarzało możliwości poszukiwań badawczych dla każdej epoki dziejów państwa brandenbursko-pruskiego.

Antoni Barciak

SYMPOZJUM „HISTORIA KRYMINALISTYKI I KRYMINALISTYKA W HISTORII”

W dniach 18--19 IX 1981 r. w „Jodłowym Dworze” pod Świętym Krzyżem odbyło się sympozjum zorganizowane przez Zakład Kryminalistyki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W założeniu swym miało ono być spotkaniem przedstawicieli różnych dyscyplin, a przy tym okazją do szerokiej wymiany poglądów, zwłaszcza zaś między kryminalistykami i historykami. W ciągu dwu dni obrad wygłoszono szereg referatów z zakresu kryminalistyki, fizyki, medycyny sądowej i historii.

Sympozjum otwierał referat dra T. Widły z Uniwersytetu Śląskiego pt.: *Wykorzystanie metod kryminalistycznych w badaniach historycznych, archeologii i hi-*

storii sztuki, w którym autor wskazał na konieczność współpracy historyków, archeologów i historyków sztuki z kryminalistykami. Do ciekawszych wystąpień zaliczyć można referat fizyka dra M. Pazdura *Chronometria metodą C¹⁴ w archeologii i w historii. Możliwości, ograniczenia, perspektywy*. Obok poważnych ograniczeń w stosowaniu tej metody, wynikających z dużej stosunkowo ilości materiału potrzebnego do przeprowadzenia pomiaru, faktu różnych zanieczyszczeń badanych próbek i wreszcie trudności w przeliczaniu wyniku na czas historyczny, autor przedstawił zachęcające prognozy na przyszłość wiążące się z zastosowaniem nowej techniki badawczej. Płk. dr T. Kozieł (*Fotografia kryminalistyczna jako jedna z metod badań dokumentów o znaczeniu historycznym — z praktyki Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO*) omówił rolę i znaczenie fotografii kryminalistycznej w ustalaniu faktów. Wiele kontrowersji wzbudził referat doc. dra hab. Cz. Grzeszyka (*Badania daktyloskopijne mumii egipskich*), w którym autor starał się powiązać fakt ubogiej w linie papilarne dłoni jednego z faraonów egipskich z niewykonywaniem pracy fizycznej przez władców Egiptu w kilku przynajmniej pokoleniach, bądź też z zawieraniem koicji między dwoma osobami związanymi bliskimi więzami krwi. Obie te hipotezy zostały poddane krytyce przez przedstawicieli różnych dyscyplin (lekarzy, etnografów). Wiele polemik i zastrzeżeń, w tym również metodologicznych, wywołał referat prof. T. Marcinkowskiego i dra M. Parafiniuka *Przyczynek do zagadnienia oceny wieku na podstawie uzębienia*. Kolejne trzy referaty poświęcone były znanym postaciom historycznym, których groby otwarte zostały w ostatnich latach. Prof. Z. Marek w referacie *Badania grobów wawelskich — z praktyki Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie* przedstawił wyniki własnych badań dokonanych w 1973 r. po otwarciu nie naruszonego dotąd grobu króla Kazimierza Jagiellończyka, a także naruszonego jeszcze w XIX w. grobu jego żony Elżbiety. Dr Parafiniuk (*Uwagi w związku z badaniami grobów książęcych w Słupsku*) przedstawił wyniki badań grobów ostatniego przedstawiciela rodu Gryfitów, księcia pomorskiego Ernesta, i jego żony Anny. Trzeci wreszcie referat z tej serii autorstwa doc. dra hab. J. Widackiego, prof. Marka i dra J. Koniecznego dotyczył jednej z najbardziej znanych i zarazem kontrowersyjnych postaci XVII w., księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, którego grób znajduje się w pobliskim klasztorze na Świętym Krzyżu. W wystąpieniu tym poddano w wątpliwość uznawane powszechnie łączenie zwłok złożonych w krypcie kościoła na Świętym Krzyżu ze zwłokami księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, co sugerowano już w temacie referatu: *Badania domniemanych zwłok Jeremiego Wiśniowieckiego*. W referacie tym wyliczone zostały wszystkie okoliczności przemawiające za identyfikacją złożonych tam zwłok ze zwłokami księcia Jeremiego, jak również dane przemawiające przeciwko tej tezie. Dokładne badania wykazały, że złożone na Świętym Krzyżu zwłoki nie były poddane sekcji po śmierci, a osoba tam złożona nie została otruta. Te dwa fakty stanowią poważną przeszkodę w łączeniu tych zwłok z księciem Wiśniowieckim, który według dość rozpowszechnionej opinii został otruty i po śmierci, na co wskazują znów źródła pisane, zwłoki jego poddano sekcji. Autorzy zestawiając skrupulatnie wszystkie „za i przeciw” nie dają ostatecznej odpowiedzi w kwestii identyfikacji zwłok złożonych w krypcie kościoła na Świętym Krzyżu, zlecając jednak dalsze badania historykom. W pierwszym dniu obrad wygłoszono ponadto trzy interesujące, a nie zgłoszone uprzednio komunikaty, oparte na własnych badaniach ich autorów. Dr B. Młodziejowski mówił na temat identyfikacji śladów krwi z czasów Powstania Warszawskiego, dr A. Iwazkiewicz zaś o możliwości odczytania usuniętego numeru obozowego byłej więźniarki Oświęcimia. Równie ciekawy, choć niedopracowany, co wykazano w dyskusji, był komunikat drów T. Barana i B. Młodziejowskiego o pracowni perukarskiej w starożytnym Egipcie. W wystąpieniu tym wykazano, że w pracowni tej posługiwano się włosami o jaśniejszej karnacji, które pochodzić mogły

od jeńców bądź też brankę, zaś brunatna substancja znaleziona w pracowni okazała się podobna do gorszych gatunków używanego dziś mydła.

Tematyka referatów wygłoszonych w drugim dniu obrad ściślej związana była z historią. Kpt. dr W. Brzęk przedstawił kierunki badań dziejów kryminalistyki polskiej, dr S. Hoc zaś zaprezentował temat *Kryminologia a kryminalistyka w rozwoju historycznym*. Oba te referaty spowodowały ożywioną dyskusję, w której zwracano uwagę m. in. na braki metodologiczne obu wystąpień (doc. J. Widacki, doc. K. Jaegermann, dr T. Widia i dr A. Feluś). Dla historyka czasów nowszych cenne okazały się dwa referaty ppłka dra J. Popławskiego poświęcone problematyce szkolenia policji (*Szkolenie Policji Państwowej w okresie międzywojennym i Szkolenie policji polskiej Generalnego Gubernatorstwa w latach 1940—1945*). Problematykę dziejów policji śląskiej w okresie międzywojennym podjął w swym referacie (*Z dziejów Policji Województwa Śląskiego*) dr Konieczny. Odnotować ponadto należy jeszcze wystąpienia kpt. Brzęka *Zakres działania Samodzielnego Referatu Technicznego Oddziału III Sztabu Głównego*, por. mgr I. Kluczeńskiej-Głuszczyk *Działalność Sekcji Naukowo-Technicznej Ekspertyzy i Sekcji Ekspertyzy Komendy Głównej MO (1945—1955)* i płk. Koziela *Historia fotografii kryminalistycznej*.

Fakt zgromadzenia na omawianym sympozjum niewielkiego co prawda grona wybitnych specjalistów reprezentujących różne dyscypliny naukowe (kryminalistów, kryminologów, lekarzy, etnografów, historyków i historyków sztuki) sprzyjał ożywionej, często bardzo polemicznej dyskusji naukowej. Do najbardziej dyskutowanych problemów należała wspomniana już sprawa wyjaśnienia ubóstwa linii papilarnych na dłoni faraona, przy czym dość zgodnie wykluczano wszelkie uwarunkowania genetyczne (doc. dr hab. K. Kaczanowski, prof. Marek), oraz metodologia badań uzębienia (prof. Marek, doc. K. Jaegerman, dr Iwaszkiewicz). Poddano też krytyce podstawy metodologiczne badań kryminalistycznych i kryminologicznych zaprezentowane w referatach kpt. Brzęka i dr. Hoca, o czym była już mowa.

Na sympozjum przybyło jedynie kilku historyków. Wymiana doświadczeń między historykami i kryminologami była zatem tylko częściowa. Prof. dr hab. Z. Sułowski pozytywnie ocenił idee sympozjum. Przestrzegając jednak przed ścisłym trzymaniem się przez kryminologów przekazów źródłowych. Na problem ten zwrócił też uwagę piszący te słowa, podkreślając nie tylko możliwość ścisłej współpracy historyka i kryminalistyka, ale wręcz konieczność włączenia się historyka na pewnym etapie badań kryminologicznych. Wiele pozostało jeszcze w historii problemów i kwestii nie wyjaśnionych, których sam historyk, nie posiadający zazwyczaj odpowiedniego warsztatu badawczego w postaci np. laboratorium, nie może rozstrzygnąć. Niejednokrotnie z powyższego powodu nie można nawet podjąć się odpowiednich badań. Jako przykład może służyć sprawa palimpsestów przechowywanych w Polsce. Wydaje się, że sami historycy w zbyt małym stopniu zwracali się dotąd o pomoc do kryminologów, co dało się zresztą odczuć w wystąpieniach na sympozjum. Podobne zarzuty można zdaje się sformułować pod adresem kryminalistów. Z przedstawionych wyżej powodów cenna wydaje się być inicjatywa prof. Sułowskiego, który apelował o sporządzenie bibliografii kryminologii.

Ryszard Gładkiewicz

**KONFERENCJA POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ
W BRATYSŁAWIE 10—12 XI 1981 R.**

Kolejne doroczne posiedzenie dwustronnej komisji historyków Polski i Czechosłowacji poświęcone było w jego zasadniczej naukowej części tematowi *Struktura społeczeństwa feudalnego w Polsce, Czechach i Słowacji do przelotu XV i XVI w.* Była to zarazem inauguracja zakrojonego na kilka lat cyklu spotkań, w trakcie których przedyskutowana zostanie porównawczo ewolucja struktur społecznych na terytorium Polski i Czechosłowacji aż do czasów współczesnych.

Delegacja polska uczestniczyła w konferencji w składzie: prof. Józef Chlebowczyk (przewodniczący sekcji polskiej Komisji), dr Romuald Wojna (sekretarz sekcji polskiej), dr Ryszard Gładkiewicz (członek prezydium sekcji polskiej), prof. Antoni Gąsiorowski, doc. Stanisław Russocki, dr Jacek Wiesiołowski, prof. Jerzy Wyrozumski, prof. Benedykt Zientara. Ze strony gospodarzy przybyła dwunastoposobowa oficjalna delegacja oraz około trzydziestu zainteresowanych tematyką badaczy z wszystkich ważniejszych ośrodków czeskich i słowackich. Program naukowy konferencji był bardzo obszerny (13 referatów i kilkanaście głosów dyskusyjnych), co w połączeniu z zamiarem opublikowania przez Słowacką Akademię Nauk pełnych materiałów skłania do bardzo zwięzłego, sprawozdawczo-informacyjnego ujęcia niniejszej notatki.

Na wstępie przedstawiono opracowania, których celem było zorientowanie w podstawach teoretyczno-metodologicznych, w stosowanej przez historyków obu krajów aparaturze pojęciowej i terminologii oraz w zasadniczych ustaleniach odnośnie do procesów feudalizacyjnych i przemian w strukturach społecznych średniowiecznej Polski, Czech i Słowacji. Ze strony czechosłowackiej zadanie to spełnił zbiorowy referat prof. Jaroslava Kudrny, prof. Františka Hejla (oba z Uniwersytetu Brneńskiego) i dr. Dušana Třeštika (Czechosłowacka Akademia Nauk, Praga) *Struktura społeczeństwa feudalnego na ziemiach czeskich a problematyka powstania państwa feudalnego u Słowian zachodnich*. Znalazło się tu również interesujące omówienie genezy i ewolucji pojęcia „feudalizm” w nauce europejskiej na tle nurtów ideologicznych XVIII—XX w. oraz oryginalne zasugerowanie celów i płaszczyzn porównania feudalizmu na wschodzie i zachodzie Europy (J. Kudrna). S. Russocki (Uniwersytet Warszawski) był autorem odpowiedniego referatu polskiego *Problemy stratyfikacji społecznej w Polsce średniowiecznej*. Osłą rozważań była tu kwestia genezy i ewolucji struktur stanowych, dostrzeganych przez Referenta już u progu istnienia feudalnej organizacji społeczeństwa. W warstwie teoretycznej dużo miejsca poświęcił Autor relacji pojęć „klasa”—„stan”, sięgając do dorobku europejskiej literatury historycznej i socjologicznej oraz prezentując własne refleksje.

Następnie program przewidywał analizę zagadnień szczegółowych, ujętych w cztery bloki tematyczne. Pierwszy dotyczył struktury rycerstwa i szlachty. Znalazły się tu referaty: prof. A. Gąsiorowskiego (Instytut Słowianoznawstwa PAN — Poznań) *Czynniki rozwarstwienia stanu szlacheckiego w średniowiecznej Polsce*, dr. Richarda Marsiny (Słowacka Akademia Nauk — Bratysława) *Struktura szlachty na Słowacji do początku XVI w.*, D. Třeštika i dr. Miloslava Polívki (Czechosłowacka Akademia Nauk — Praga) *Powstanie i rozwój feudalnej szlachty na ziemiach czeskich do przelotu XV i XVI w.*

W problematykę struktury ludności chłopskiej (poddańczej) wprowadzały kolejne referaty: B. Zientary (Uniwersytet Warszawski) *Struktura chłopów w Polsce średniowiecznej*, doc. Matúša Kučery (Uniwersytet Bratysławski) *Podstawowe pro-*

blemy rozwarstwienia ludności poddańczej na Słowacji we wczesnym średniowieczu, dr. Rostislava Nového (Uniwersytet Praski) *Rozwój ludności poddańczej na ziemiach czeskich do początku XVI w.*

W dalszej kolejności zajmowano się strukturą mieszczaństwa. W tej części referaty wygłosili: dr Július Bartl (Uniwersytet Bratysławski) *O problemach struktury społecznej mieszczaństwa w średniowiecznych miastach na Słowacji*, J. Wiesiołowski (IH PAN — Warszawa) *Stratyfikacja mieszczaństwa polskiego w późnym średniowieczu*, dr František Hoffmann (Czechosłowacka Akademia Nauk — Praga) *Struktura ludności miejskiej na ziemiach czeskich do początku XVI w.*

Ostatni kompleks zagadnień wprowadzony został z inicjatywy strony czechosłowackiej dość późno, co nie pozwoliło na przygotowanie odpowiedniego referatu polskiego. Uwzględnienie wszakże problematyki duchowieństwa — o nią tu bowiem chodzi — przyczyniło się niewątpliwie do pozytywnej oceny całości obrad. Sytuację w tym zakresie na ziemiach czeskich przedstawiła dr Zdeňka Hledíková (Uniwersytet Praski), na Słowacji zaś — dr František Oslanský (Słowacka Akademia Nauk — Bratysława). Warto podkreślić, że referat F. Oslanskiego jest chyba pierwszą próbą syntetycznego zarysu dziejów duchowieństwa (a więc w pewnej mierze i dziejów Kościoła) na ziemiach średniowiecznej Słowacji.

Z obszernej dyskusji zasygnalizujemy tylko najważniejsze wątki. Zwracano uwagę na szereg trudności i niebezpieczeństw, które wiążą się ze stanem źródeł do badania struktur społecznych w średniowiecznej Europie środkowej, z niejednoznacznością występujących w tekstach terminów, z niejasną genezą niektórych pomników ustawodawczych (B. Zientara, J. Kudrna, D. Třeštk, S. Russocki). Proponowano uzupełnić lub zmodyfikować występujące w poszczególnych referatach systemy kategorii opisowych (J. Wyrozumski, B. Zientara, S. Russocki, J. Wiesiołowski). Rozpatrywano mechanizmy awansu w ramach duchowieństwa (J. Wyrozumski) i rolę sukcesji funkcji i uposażenia w kształtowaniu się struktury tego stanu (J. Wiesiołowski). Próbowano uzgodnić definicję „wolnego” w warunkach średniowiecznego społeczeństwa feudalnego (D. Třeštk, B. Zientara, S. Russocki). Pośrednio tylko z zasadniczą tematyką związana była kontrowersja w kwestii struktury plemiennie-politycznej, zwłaszcza wczesnośredniowiecznych Czech i Moraw (B. Zientara, D. Třeštk).

Dla oceny naukowego dorobku konferencji wydają się decydujące dwa momenty. Pozwoliła ona na szeroką prezentację stanu historiografii obu krajów w zakresie jednego z najważniejszych obecnie nurtów badawczych, jakim są niewątpliwie badania nad strukturami społecznymi. Dodatkowym przy tym walorem dużej części referatów było zapoznanie z najnowszymi własnymi osiągnięciami metodycznymi i merytorycznymi. Jednocześnie stworzone zostały dobre wzory dla kontynuacji sygnalizowanego na wstępie cyklu dalszych konferencji, przede wszystkim na płaszczyźnie organizacyjno-naukowej.

12 XI odbyło się wewnętrzne posiedzenie organizacyjne Komisji. Przedstawiono na nim zmiany personalne w sekcji czechosłowackiej: m. in. wiceprzewodniczącym został doc. Ján Čierny ze Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie, a sekretarzem dr Antonín Verbík z brneńskiej filii Czechosłowackiej Akademii Nauk (funkcję przewodniczącego sprawuje nadal prof. F. Hejl). Omówiono szereg kwestii szczegółowych, związanych ze stanem obecnym i perspektywami współpracy historyków polskich i czechosłowackich oraz z pracami samej Komisji. Ustalono, że ze względu na zalecenia oszczędnościowe władz obu akademii następne posiedzenie Komisji odbędzie się dopiero w 1983 r.

Do powodzenia całości imprezy przyczyniła się wielka serdeczność bratysławskich gospodarzy oraz przygotowany przez nich program historyczno-krajoznawczy, w którym wybijała się zorganizowana 13 XI wycieczka do Nitry.

Janusz M. Kupczak

KONFERENCJA NAUCZYCIELI POLONIJNYCH W BOCHUM (RFN)

Z dotychczasowych ocen obecnego stanu szkolnictwa polonijnego utrwalili się poglądy, iż rozwój oświaty polonijnej w RFN jest niezadowalający i znacznie odbiega od przeciętnej w innych krajach. W. Oszelda w 1959 r. pisał wręcz: „Piszę o szkolnictwie w cudzoziemiu, bo w rzeczywistości szkolnictwo polskie w Niemczech zachodnich nie istnieje, na skutek czego dzieci rodziców polskich są skazane całkowicie na wynarodowienie”¹. Ta świadomość słabego szkolnictwa towarzyszy wielu działaczom, a przede wszystkim nauczycielom polonijnym w RFN, którzy dobrze pamiętają okres bujnego rozwoju oświaty polonijnej w Westfalii i Nadrenii zwłaszcza w latach 1945—1950. W tym też okresie pragnąc powiększyć liczbę nauczycieli, a dokładniej tzw. pomocniczych sił nauczycielskich, Związek Polaków w Niemczech z siedzibą w Bochum zorganizował (na przestrzeni lat 1946—1950) cztery kursy nauczycielskie. Była to w pełni trafna decyzja, absolwenci bowiem tych kursów przejęli na siebie cały ciężar repolonizacji dzieci, młodzieży i dorosłych wywodzących się ze „starej emigracji”. I właśnie w gronie tych nauczycieli, którzy niejednokrotnie nadal pracują, po przeszło 30 latach zaowocowała społeczna inicjatywa zwołania na konferencję byłych uczestników kursów pedagogicznych.

Inicjatorzy tych spotkań: Wanda Gotowicka Franciszka Kazmierska, Maria i Edmund Stefańscy, Tadeusz Wesołowski i Franciszek Stanicki uznali, iż bez względu na przynależność związkową i organizacyjną, wszyscy nauczyciele pracujący w RFN, a są ich już cztery pokolenia, winni zatroszczyć się o zwiększenie aktywności na polu oświaty polonijnej.

Uznano, iż impulsem do tej działalności mogą być „Spotkania nauczycieli polonijnych”. Pierwsze z nich w 1979 r. miało charakter wyłącznie towarzyski, drugie w 1980 r. było bogatsze o wystawę dokumentów, świadectw i innych dowodów pracy nauczycielskiej w pierwszych latach powojennych. M. Stefańska wygłosiła wówczas referat pt. *Szkolnictwo polonijne w Westfalii do 1920 r.*, a dr Jadwiga Doerr mówiła *O humanizmie w poezji Bolesława Leśmiana*.

Trzecia konferencja nauczycielska odbyła się 31 X 1981 r. jak zwykle w Bochum. Spotkanie rozpoczęło się od aktu dekoracji wieloletnich i zasłużonych nauczycieli polonijnych złotymi odznakami ZNP, którego dokonał sekretarz ambasady PRL w Kolonii, Ireneusz Fabisiak. Następnie głos zabierali: działacz polonijny ks. Józef Okos, red. Polskiego Radia Jan Wierzbiński oraz dr Stefan Liman z Zakładu Badań nad Polonią PAN w Poznaniu. Referaty wygłosili: dr J. Doerr *O świadomości narodowej Polaków na obczyźnie* oraz dr Janusz M. Kupczak z Uniwersytetu Wrocławskiego, który mówiąc o szkolnictwie polonijnym podał *Charakterystykę polonijnej kadry nauczycielskiej w Westfalii i Nadrenii (1945—1950)*.

Nawiązując do wygłoszonych referatów, w dyskusji mówiono o złożoności pracy nauczycielskiej wśród Polonii. Podkreślano szczególną aktywność nauczycieli, którzy zawsze byli i są nadal obecni na wszystkich odcinkach życia organizacyjnego Polonii. Poinformowano o powstawaniu nowych kursów języka polskiego. Wyrażano jednocześnie niepokój o dalszy rozwój szkolnictwa polonijnego w RFN, obserwujemy bowiem gwałtowne kurczenie się starej kadry, podczas gdy nie przybywa nowych i młodych nauczycieli. Na zakończenie postanowiono wydać drukiem

¹ W. Oszelda, *Wolanie o szkołę polską w Niemczech Zachodnich* (Kwartalnik Opolski, 1959, nr 3, s. 42).

materiały trzeciej konferencji oraz zorganizować kolejne spotkanie tym razem w Polsce, w ramach zaplanowanej wycieczki nauczycielskiej do kraju.

Ponieważ konferencja odbywała się w okresie trudnym dla Polski, dyskutowano o formach pomocy dla kraju.

Bogdan Rok

KONFERENCJA NAUKOWA POŚWIĘCONA PROFESOROWI WŁADYSŁAWOWI CZAPLIŃSKIEMU JAKO UCZONEMU I WYCHOWAWCY

W dniu 24 IV 1982 r. z inicjatywy dyrekcji Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego i pracowników zakładu historii Polski i powszechnej XVI—XVIII w. zorganizowana została we Wrocławiu konferencja naukowa poświęcona pamięci Profesora Czaplńskiego. Pieczę naukową nad konferencją sprawował doc. dr Krystyn Matwijowski. Postać niedawno zmarłego Profesora Czaplńskiego pozostaje nadal w głębokiej pamięci jego przyjaciół i studentów. O wielkości Profesora świadczy jego zawsze nieugięta postawa moralna, jaką reprezentował przez cały okres kariery uniwersyteckiej, oraz ogromny dorobek naukowy obejmujący setki artykułów i książek. Na konferencję przybyli koledzy i uczniowie Profesora z wielu ośrodków naukowych w kraju, a zwłaszcza ze środowiska wrocławskiego. Obrady otworzył rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr Józef Łukaszewicz. Przewodnictwo obrad powierzono następnie prof. dr. Zbigniewowi Wójcikowi z Instytutu Historii PAN. Referat prof. dr. Adama Galosa i doc. dr. K. Matwijowskiego poświęcony życiu i działalności Profesora wygłosił dyrektor Instytutu Historii prof. dr A. Galos. W dalszej części zgodnie z programem przedstawiono następujące referaty: doc. dr S. Ochmann-Staniszevskiej (*Władze centralne Rzeczypospolitej szlacheckiej w badaniach profesora Czaplńskiego*), prof. dr. A. Kerstena (*Historia polityczna i społeczna w dorobku profesora Władysława Czaplńskiego*), prof. dr. S. Gierszewskiego (*Badania profesora Czaplńskiego nad kwestią bałtycką i dziejami krajów skandynawskich* — pod nieobecność Profesora wygłosił dr B. Rok), prof. dr. J. Seredyki (*Czasy Zygmunta III Wazy w badaniach naukowych profesora Czaplńskiego*), doc. dr. K. Matwijowskiego (*Śląsk i Niemcy w badaniach profesora Czaplńskiego*), dr. J. Pietrzaka (*Publicystyka historyczna profesora Władysława Czaplńskiego*), oraz dr S. A. Hołdys i dr. W. Sulei (*Profesor Władysław Czaplński jako wychowawca młodego pokolenia historyków*). Na konferencję przygotowali również referaty prof. dr J. A. Gierowski (*Władysław Czaplński jako inicjator badań nad dziejami polskiego parlamentaryzmu*) i prof. dr J. Maciszewski (*Władysław Czaplński jako badacz kultury staropolskiej*). Z powodu pilnych zajęć państwowych nie mogli oni jednak wygłosić ich na wrocławskiej konferencji. Po zakończeniu obrad uczestnicy konferencji udali się na grób Profesora aby jeszcze raz oddać hołd pamięci wielkiemu uczonemu i wychowawcy wielu pokoleń historyków.

Warto zaznaczyć, że wszystkie referaty przygotowane na konferencję wraz z bibliografią prac Profesora za lata 1975—1982¹ zostaną wydane drukiem w „Acta Universitatis Wratislaviensis”.

¹ Bibliografia prac Profesora za poprzednie lata opracowana przez K. Matwijowskiego została zamieszczona w pracach: *O naprawę Rzeczypospolitej XVII—XVIII w.*, Warszawa 1965, s. 7—21; *O Rzeczypospolitej Szlacheckiej XVI—XVIII w.* (Sobótka, 1975, nr 2, s. 119—126).

Janina Paślawska

35 LAT WOJEWÓDZKIEGO ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO WE WROCŁAWIU

7 V 1982 r. odbyła się w ratuszu wrocławskim, w ramach obchodów XXXV-lecia działalności Wojewódzkiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu, uroczysta sesja, którą zaszczylicili swoją obecnością przewodniczący WRN we Wrocławiu prof. dr J. Kaleta, wojewoda wrocławski mgr J. Owczarek, wicewojewoda mgr D. Wielebińska. W sesji wziął udział Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych prof. dr Marian Wojciechowski oraz liczni zaproszeni Goście, m. in. emerytowane pracownice WAP p. Wanda Malewiczowa i p. mgr Aniela Stojanowska. Przybyłych na sesję Gości powitał dyrektor WAP dr J. Pabisz, na którego ręce wojewoda wrocławski przekazał zbiorową odznakę „Zasłużony dla Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia”, przyznaną Wojewódzkiemu Archiwum Państwowemu we Wrocławiu. Kilku pracowników WAP otrzymało również odznaczenia regionalne. Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych udekorował przedstawicieli władz państwowych, świata nauki, kultury i gospodarki narodowej odznaką „Zasłużony dla archiwistyki”.

W czasie sesji wygłoszono dwa referaty: J. Pabisz, *Główne kierunki działalności państwowej służby archiwalnej na Dolnym Śląsku w XXXV-leciu*; E. Kobzdaj, *Zasób Wojewódzkiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu*.

Po referatach głos zabrała wicewojewoda mgr D. Wielebińska, która podziękowała pracownikom WAP za zgromadzenie, przechowywanie i udostępnianie dokumentów, będących świadectwem naszego trwania na ziemiach, które po wiekach wróciły do Polski. Życzyła również przedstawicielom państwowej służby archiwalnej na Dolnym Śląsku dalszej owocnej pracy.

Kolejno wygłoszono komunikaty: mgr W. Fabijański na temat zbiorów sfragistycznych oraz mgr B. Pazoła i mgr Cz. Margas o działalności archiwów w Legnicy i w Jeleniej Górze.

W dyskusji głos zabrali: wicedyrektor IHUWr. dr L. Smółka, który omówił współpracę IH z WAP we Wrocławiu, podkreślając że współpraca ta owocuje szczególnie od momentu objęcia kierownictwa archiwum przez dr. J. Pabisza. Kolejno dyrektor WAP w Katowicach mgr A. Kałuża podzielił się uwagami dotyczącymi trudności, z jakimi boryka się WAP w Katowicach. Życzył równocześnie koleżankom i kolegom pracującym w WAP we Wrocławiu dalszych sukcesów w pracy.

Miły akcent sesji stanowiło podziękowanie delegacji młodzieży złożone dr. J. Pabiszowi i nauczycielom, którzy wykładają archiwistykę i archiwoznawstwo w Politechnicznym Studium Ekonomicznym im. M. Dąbrowskiej we Wrocławiu.

Sesję podsumował prof. dr A. Tomczak, który podkreślił rolę archiwów i muzeów, zwracając szczególną uwagę na znaczenie substancji archiwalnej.

Na zakończenie J. Pabisz podziękował gościom za wzięcie udziału w sesji oraz dyskutantom, a szczególne podziękowania wyraził organizatorom wystawy prof. dr. M. Haisigowi oraz mgr H. Kuśdo. Wystawa pt. *Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu skarbnicą wiedzy o dziejach i kulturze Śląska* składała się z 3 części: pierwsza prezentowała pergaminowe dokumenty, druga zbiory sfragistyczne, wreszcie trzecia część poświęcona była osiągnięciom Archiwum w zakresie informacji adresowanej. Część wystawy ilustrowała dorobek naukowy pracowników WAP w okresie XXXV-lecia.

WŁADYSŁAW EUGENIUSZ CZAPLIŃSKI
3 X 1905 — 17 VIII 1981

W dniu 17 VIII 1981 r. zmarł nagle we Wrocławiu dr Władysław Eugeniusz Czaplinski, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego, członek Królewskiej Duńskiej Akademii Nauk, były członek-korespondent PAU, członek honorowy PTH, były członek Senatu i komisji senackich UWr., współorganizator i były prodziekan Wydziału Filoz.-Hist. UWr., współorganizator Instytutu Historii UWr., były wieloletni kierownik katedry historii powszechnej, następnie kierownik katedry, a później zakładu historii Polski w powszechnej XVI—XVIII w. IH UWr., członek i były przewodniczący Wydziału II oraz wiceprezes WTN, były członek ZG PTH, były wiceprezes WTMH, były wieloletni członek komitetu redakcyjnego Śl. Kw. Hist. „Sobótka”, członek ZG PEN-Ciubu polskiego, członek wielu rad instytutów i kolegiów redakcyjnych oraz towarzystw naukowych, członek Komitetu Nauk Historycznych PAN i były rzeczoznawca naukowy Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki.

Prof. Władysław Czaplinski urodził się 3 X 1905 r. w Tuchowie koło Tarnowa w rodzinie inteligenckiej. Jego ojciec, Józef, był sędzią, a matka Janina z Kaliszów zajmowała się domem. Ze względu na zawód ojca rodzina często się przeprowadzała, mieszkając kolejno w Tuchowie, Dąbrowie Tarnowskiej, Jaśle i od r. 1915 w Tarnowie. Stąd przyszedł profesor pierwsze nauki pobierał w domu. W r. 1916 zdał egzamin wstępny do gimnazjum klasycznego im. hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnowie. W 7 lat później opuścił jego mury z celującą maturą. Atmosfera rodzinnego domu, pierwsze lata niepodległego bytu państwowego, wpływ gimnazjum i może pierwszego nauczyciela historii sprawiły, iż udał się na studia do pobliskiej wszechnicy jagiellońskiej i wybrał dwa kierunki: historię i historię literatury. Dzieje ojczyste i powszechne wykładali wówczas m. in. uczeni tej miary, jak J. Dąbrowski, R. Grodecki, W. Konopczyński, S. Kutrzeba, W. Sobieski i W. Semkowicz, a historię literatury m. in. I. Chrzanowski. Wybór seminariów był w tej sytuacji na pewno bardzo trudny. Wszystko jednak wskazuje, że nie był on przypadkowy. Nie spotkałem bowiem nigdy nikogo, kto tak jak Profesor znałby *Trylogię* Henryka Sienkiewicza. Wychowany na niej chciał zapewne poznać te czasy burzliwe, pełne ciężkich zmagania z różnymi nieprzyjaciółmi, z których Rzeczpospolita potrafiła jednak wyjść obronna ręką, a pod koniec tego wieku wydała jeszcze tak świetnego wodza, choć mniej szczęśliwego polityka, jakim był Jan III Sobieski. Do tego doszło na pewno zafascynowanie osobowością i autorytetem naukowym profesorów i w ten sposób począł uczęszczać na seminarium W. Konopczyńskiego, W. Sobieskiego i I. Chrzanowskiego. W r. 1927 otrzymał absolutorium, a na jesieni tegoż roku uzyskał stopień doktora na podstawie pracy magisterskiej pod kierunkiem prof. W. Konopczyńskiego pt. *Opozycja wielkopolska po krwawym „potopie” (1660—1668)*. Jej szybkie wydanie w r. 1930, świadczy, że została wysoko

oceniona przez recenzentów. Wkrótce doczekała się zresztą trzech bardzo ciepłych i życzliwych omówień.

Dalsza droga do kariery uniwersyteckiej nie była usłana różami. Mogli ją zrobić tylko ludzie zdecydowani, uparci i pracujący z wielkim samozaparciem. Tylko nielicznym udawało się wówczas osiągnąć zatrudnienie na Uniwersytecie bezpośrednio po studiach. Profesor podjął pracę jako nauczyciel kontraktowy w „swoim” gimnazjum w Tarnowie. Uczył tu przez 2 lata. W 1929 r. otrzymał bowiem stypendium z Funduszu Kultury Narodowej i udał się na studia archiwalne do Berlina, Paryża i Wiednia. Powrócił do kraju jesienią 1930 r. Przeniósł się wówczas do Krakowa i podjął pracę w V Gimnazjum. Decyzja ta na pewno nie była przypadkową. Chciał być bliżej zasobnych bibliotek i archiwów krakowskich. Godzenie zajęć w szkole z pracą badawczą nie było łatwe, tym bardziej że po zmianie programów nauczania i zmniejszeniu ilości godzin z historii musiał pracować w kilku gimnazjach. Na ulubioną kwerendę archiwalną i biblioteczną pozostawał tylko czas wolny i wakacje. I tak lato 1935 r. poświęcił na studia archiwalne w Danii, a wakacje w 1937 i w 1939 r. na pracę w archiwach i bibliotekach szwedzkich. Studia te zaczęły owocować. Po pierwszej recenzji, opublikowanej w 1929 r. na łamach „Kwartalnika Historycznego”, co roku poczęły się ukazywać obszerniejsze artykuły i recenzje. W 1935 r. Profesor nawiązał ścisłą współpracę z PSB (5 życiorysów) i nie przerwał jej do ostatnich dni swojego życia. W tym też roku na posiedzeniu PAU przedstawił swoją pracę *Władysław IV wobec wojny 30-letniej w latach 1637—1645* (wydrukowana w 1937), która przyjęta została jako rozprawa habilitacyjna i 2 XII 1938 odbyło się kolokwium (zatwierdzone przez Senat UJ 3 XII, a przez Ministra WiOP 20 IV 1939 r.). 1 V 1939 r. ówczesny prorektor UJ prof. Dziurzyński przyjął ślubowanie od nowego docenta. Był wtedy już pracownikiem Państwowego Pedagogium w Krakowie.

Pierwsze 10-lecie swojej pracy naukowej Prof. Czapliński zamknął ponad 50 pracami; były wśród nich 2 monografie, 21 biogramów w PSB i wiele artykułów.

Przyszła wojna. Profesor zaczął pracować jako „piszący na maszynie” w firmie „Solvay” (od 1940 r.). Podjęcie pracy było niezbędne — jak wspominał niejednokrotnie — nie tylko ze względu na konieczność posiadania „dobrych dokumentów”, by uchronić się przed aresztowaniem lub przypadkową wywózką na roboty do Niemiec, ale także w celu zdobycia środków na utrzymanie rodziny. 27 XII 1939 r. zawarł bowiem związek małżeński z Zofią Chrzanowską, córką Aleksego i Zofii Szeliska. W rok później na świat przyszedł syn Marek.

W tym samym czasie (od 1940 r.) rozpoczął zajęcia na tajnych kompletach gimnazjalnych i uniwersyteckich. Przepuszczalnie pierwsze lekcje odbył z klasą, której do wojny był wychowawcą. Później spadły na Niego obowiązki związane z organizacją kierunku historii. Kierownictwo naukowe spoczywało bowiem w rękach Jego mistrza, prof. W. Konopczyńskiego, a młody docent go zastępował. Trzeba było zapewnić lokale, uzgodnić godziny zajęć, powiadomić wykładowców i chociaż wiele osób było przy tym zaangażowanych, On zapewne nad tym wszystkim czuwał. Dodajmy, że wykłady z historii odbywały się nie tylko na macierzystym kierunku. Profesor prowadził tzw. wykłady kursowe z nowożytnej historii Polski (XVI—XVIII w.). Równolegle na innych zajęciach omawiał sprawę polską w okresie I wojny światowej, której zamierzał w przyszłości poświęcić odrębną pracę monograficzną. Od planu tego odstąpił w późniejszych latach. Było to wyraźne przychylenie się do zainteresowań słuchaczy. Na zajęciach wychodził nawet dalej, podejmując dyskusję nad okresem międzywojennym.

Po wojnie Profesor od razu przystąpił do pracy. Zaczął uczyć w V Gimnazjum w Krakowie. Po koniec 1945 r. przyszła propozycja z Uniwersytetu Wrocławskiego objęcia funkcji profesora nadzwyczajnego w katedrze historii powszechnej. W porozumieniu ze swoim mistrzem Profesor ją przyjął. Zatrudniony został na tym

stanowisku od 15 II 1946 r. Wkrótce Uniwersytet wystąpił z wnioskiem o nadanie tytułu profesora nadzwyczajnego. Został on zatwierdzony dekretem Prezydium KRN z 20 XII 1946 r. Równocześnie powierzono Mu kierownictwo katedry. Funkcję tę, a później kierownika zakładu historii Polski i powszechnej XVI—XVIII w. pełnił aż do przejścia na emeryturę (1 X 1976). Był wówczas od 20 lat profesorem zwyczajnym (od 28 VI 1956 r.). Na tytuł ten, mimo spełnienia wszystkich warunków naukowych, czekał długich 6 lat. Naraził się bowiem m. in. przez opublikowanie w „Tygodniku Powszechnym” wspomnienia o prof. W. Konopczyńskim, a także przez nieukrywanie swoich przekonań religijnych.

Dorobek uczonego to przede wszystkim jego dzieła. Dwie bibliografie Jego prac za lata 1929—1974 obejmują ponad 350 pozycji, w tym 13 monografii, wiele wydawnictw źródłowych, obszerniejszych studiów, biogramów, recenzji, polemik i prac popularnonaukowych. Ostatnich 7 lat życia wzbogaciło ten dorobek o dalszych kilkadziesiąt prac, w tym także monograficznych.

Zainteresowania naukowe Profesora skupiały się głównie wokół następujących zagadnień XVII w.: polityki zagranicznej Rzeczypospolitej, dziejów państw skandynawskich i problemów Morza Bałtyckiego, historii parlamentaryzmu, dziejów kultury, historii ruchów społecznych oraz przeszłości Niemiec i Śląska. Zajmował się też edytorstwem.

W każdym z tych działów pozostawił swój trwały ślad. Omówienie tego bogactwa myśli, koncepcji czy też ustaleń jest rzeczą niezmiernie trudną i dlatego ograniczymy się tylko do egzemplifikacji.

Politykę zagraniczną Rzeczypospolitej W. Czapliński począł badać już przed wojną. Oprócz rozprawy habilitacyjnej wskazał można artykuły o ostatnim hołdzie pruskim i rokowaniach sztumdorfskich. Rok 1947 przyniósł książkę *Polska a Prusy i Brandenburgia za Władysława IV*. W recenzjach z niej zwracano m. in. uwagę na przewartościowanie sądów o Władysławie IV, a także skorygowanie poglądu, że głównym źródłem nieporozumień między obu państwami był nie tyle „antagonizm narodowy”, ile różnice religijne. Swego rodzaju podsumowaniem tych badań było studium *Dyplomacja polska w latach 1605—1648*, w którym zaowocowały nie tylko długoletnie prace nad zachodnim kierunkiem polityki polskiej, ale także nad uwarunkowaniami ekspansji wschodniej.

Punktem wyjścia do bliższego poznania dziejów państw skandynawskich, szczególnie Danii, było zapewne zafascynowanie postacią Stefana Czarnieckiego (*Polacy z Czarnieckim w Danii*). Później przyszły recenzje, wydawnictwa źródłowe (dziennik K. Ogiera i 2 tomy „Acta Poloniae Maritima”), bardzo wysoko ocenione przez krytykę, i monografia wydana w 1952 r. *Polska a Bałtyk w latach 1632—1648*. Po kilku zaś latach ukazała się napisana wspólnie z K. Górskim pierwsza w języku polskim *Historia Danii*. Recenzję z niej G. Labuda zakończył stwierdzeniem: „Syntezę dziejów Danii pióra W. Czaplińskiego i K. Górskiego może określić jako w pełni udaną”. W 1973 r. wyszedł *Ruch oporu w Danii 1940—1945*. W monografii tej, jak w żadnej innej pracy, uwewnętrznili się długoletnie, może nawet świadomie nie przytłumiane zainteresowania czasami najnowszymi.

Kolejny nurt w badaniach reprezentują prace traktujące o dziejach polskiego parlamentaryzmu. W 1955 r. ukazała się monografia *Dwa sejmy w r. 1652. Studium z dziejów rozkładu Rzeczypospolitej szlacheckiej*. Praca ta stała się wzorem dla młodych historyków, którzy chcieli zająć się dziejami sejmu. Takie badania Profesor potrafił zainspirować. Podjęli je uczniowie i współpracownicy. Ich zasadniczym celem było przygotowanie gruntu pod przyszłą syntezę historii polskiego parlamentaryzmu. Inicjator tego kierunku prac zdążył przygotować tylko popularnonaukowy zarys dziejów sejmu w XVII w. (znajdujący się w druku).

Z tą problematyką wiąże się ściśle polemika z dominującymi po wojnie poglądami na temat rządów oligarchii magnackiej w XVII w. w Polsce. Profesor

uzasadnił, że „rządy oligarchii magnackiej nie stanowią jakiejś anomalii w dziejach Europy w tym czasie. Anomalią jest jedynie to, że ten system rządów trwał w Polsce wyjątkowo długo”, oraz, iż „przejście od rządów szlacheckich do rządów magnaterii pod pokrywką demokracji szlacheckiej dokonało się w II poł. XVII w.” Te tezy dosyć powszechnie przyjęte zostały przez historyków oraz historyków państwa i prawa.

Pewne rozwinięcie tych myśli znajdujemy w pracach, które pokazują rolę monarchy w państwie.

Nieobce były W. Czaplińskiemu zainteresowania dziejami kultury polskiej w srebrnym wieku. Na pierwszym miejscu wymienić należy prace traktujące o przeszłości Kościoła. Starał się przedstawić ją możliwie najobiektywniej. Równocześnie z całą mocą polemizując z tendencją do przejawiania polskiej kontrreformacji. Ukazywał ją na tle zaburzeń religijnych w innych krajach i wskazywał na polityczne uwarunkowania niektórych przejawów nietolerancji. W ten sposób wraz z innymi historykami torował drogę zapoznanej wizji Polski jako państwa bez stosów.

Z szeregu prac poświęconych różnym aspektom kultury XVII w. należy wymienić przede wszystkim napisane razem z J. Długoszem *Podróż młodego magnata do szkół* oraz *Zycie codzienne magnaterii polskiej w XVII w.* Obie pokazują, jak wielką może być inspiracją nowego źródła lub nieznanego zespołu rachunków magnackich.

Problemy społeczne rzadziej trafiały na warsztat Profesora. Nie pozostawał jednak obojętny, gdy wokół nich toczyła się w środowisku historyków dyskusja. Tak było np. w okresie rocznicy powstania Bohdana Chmielnickiego i ruchów chłopskich w Polsce. Wydaje się, że Jego polemiczny artykuł nie tylko odegrał znaczną rolę w stonowaniu niektórych poglądów, ale stał się inspiracją dla późniejszych prac A. Kerstena.

Stosunki polsko-niemieckie i dzieje naszego zachodniego sąsiada nie schodziły nigdy z pola widzenia W. Czaplińskiego. Dostrzec to można w pracy habilitacyjnej, licznych recenzjach, artykułach, w tym dokonujących przeglądu badań, i wreszcie w wydanej już po śmierci wspólnie z A. Galosem i W. Kortą *Historii Niemiec*.

Po przybyciu po wojnie do Wrocławia Profesor w pełni zdawał sobie sprawę z zadań, jakie stoją na tych ziemiach przed historią. Dał temu wyraz w referacie na konferencji zorganizowanej przez Instytut Śląski we Wrocławiu (6 IV 1946). Uważał, że spod „niemieckiego pokostu” trzeba wydobyć polską przeszłość Śląska i „węzły łączące go z Polską”, ale równocześnie zaznaczał, że nie może to sprządać się „do powtarzania w kółko w publikacjach i prasie sloganu o ziemi piastowskiej”.

W zarysowanym programie badań starał się sam uczestniczyć, przypominając pobyt i rolę Polaków na Śląsku. Najistotniejsze swoje ustalenia zawarł jednak w referacie na VII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich we Wrocławiu pt. *Wpływ reformacji i kontrreformacji na stosunki narodowościowe na Śląsku*, w którym udowodnił, że oddziaływanie reformacji było uzależnione od siły żywiołu polskiego i niemieckiego, a kontrreformacja przyczyniła się raczej do postępu niemieczny.

Z różnych przyczyn na początku lat pięćdziesiątych zainteresowania problematyką Śląska raczej wygasają. Z biegiem czasu Profesor stanął wyraźnie na stanowisku, że skupienie uwagi na badaniach śląskoznawczych może grozić ośrodkowi wrocławskiemu pewnym prowincjonalizmem. Taka była geneza forsowania tematyki ogólnopolskiej. Nie oznacza to, że zagadnienia z przeszłości ziem zachodnich znikły całkowicie z kart prac W. Czaplińskiego. Rozważał je jednak z punktu widzenia ówczesnej polityki państwa polskiego.

Nie można wreszcie nie wspomnieć, że obok tych nurtów dużo swojego czasu poświęcał Profesor biografistyce. Nie ma prawie zeszytu PSB, w którym nie byłoby biogramu Jego pióra. Jako członek Rady Redakcyjnej skłaniał też innych do powiększania kregu stałych współpracowników PSB. Szczytowym jednak osiągnięciem w tej dziedzinie była praca *Władysław IV i jego czasy*.

Zajmował się też edytorstwem. Wydał lub współuczestniczył w opublikowaniu wielu pamiętników. Najwięcej jednak serca włożył w spopularyzowanie najwspanialszego dzieła: *Pamiętników Paska*. Należał z pewnością do najlepszych znawców tego pamiętnika.

Trudno byłoby znaleźć lepsze podsumowanie twórczości Prof. W. Czaplińskiego, niż to, które wyszło spod pióra trzech wybitnych historyków S. Herbsta, J. Maciszewskiego i J. Tazbira:

„Studia Czaplińskiego posunęły naprzód wiedzę o wieku XVII w Polsce. Przyczyniły się waleń do przywrócenia równowagi w ocenie tego stulecia spaczonych tendencjami panującymi w historiografii przed r. 1956, zrywając z uzależnieniem jego oceny od sympatii lub antypatii wyznaniowych. Wydobyły na jaw szereg wartości życia polskiego w tej epoce, nie tuszując zjawisk negatywnych. Są ważkim głosem w trwającej ponad 100 lat dyskusji między »pesymistycznym« i »optymistycznym« spojrzeniem na dzieje Polski. Cechuje Go naukowa rzetelność oddana w służbie dobremu imieniu Polski”.

Myśli Mistrza żyją też w umysłach, sercach i pracach naukowych, w codziennej działalności Jego uczniów, studentów i współpracowników. Profesor zawsze wielką wagę przykładał do dydaktyki. Jego wykłady przyciągały rzesze studentów nie tylko ze względu na ich piękną, dzisiaj coraz rzadziej spotykaną formę, ale przede wszystkim bogactwo myśli w nich zawartych, niestrzymanie się utartych ścieżek, polemikę z wydawałoby się niepodważalnymi twierdzeniami, bo kiedyś przecież poparte zostały przez klasyków. Nic dziwnego, że na seminarium Profesora zapisać się było bardzo trudno. Przewinęło się przez nie blisko 200 magistrów (m. in. zmarły w r. 1975 prof. J. Leszczyński, dr. dr. J. Pietrzak i red. J. Wojtał). Wielu z nich, zachęconych przykładem Mistrza, podjęło bądź pracę w szkole, bądź też wybrało nie mniej trudną pracę badawczą. Nie brak wśród nich działaczy partyjnych i państwowych, księży, wojskowych oraz pracowników kultury. Pod kierunkiem Profesora kilkanaście osób obroniło prace doktorskie (m. in. J. Długosz, S. Hołdys, płk R. Majewski, F. Mincer, K. Szuster, J. Szwagrzyk), a kilku jest samodzielnymi pracownikami nauki (m. in. prof. J. Maciszewski, docenci S. Ochmann-Staniszevska i J. Seredyka).

Nie sposób tu nie wspomnieć, że niezależnie od seminarzystów od blisko 10 lat wokół Profesora skupiła się grupa młodych pracowników Instytutu Historii UW. Przyciągała ich głęboka wiedza Profesora, Jego autorytet naukowy i moralny. Na spotkaniach w Jego gabinecie lub w mieszkaniu na Oporowie dyskutowano najnowsze prace, dzielono się wątpliwościami, przedstawiano własne artykuły, recenzje lub fragmenty rozpraw doktorskich. O atmosferze, która na tych spotkaniach panowała, trudno jest mi mówić, gdyż tylko w jednym uczestniczyłem. Chciałbym tylko wskazać na umiejętność wytworzenia wielkiej swobody w toczonej dysputach, przy równoczesnym wielkim szacunku, jakim darzono „swojego Mistrza”. To byli bowiem także Jego uczniowie.

Sylwetka Prof. W. Czaplińskiego byłaby dalece niepełna, gdyby pominąć Jego wkład w organizację nauki i zaangażowanie w działalność społeczną.

Był jednym z współtwórców WTN. Jego członkowie powierzali mu szereg funkcji od przewodniczącego Wydziału II do wiceprezesa. Podobnie było w WTMH, gdzie był kolejno wiceprezesem, członkiem ZG PTH, a następnie wybrano Go na członka honorowego.

Kilka towarzystw naukowych i twórczych powołało Go na swojego członka,

dając w ten sposób wyraz swojego uznania dla Jego działalności badawczej i pi-sarskiej (m. in. Toruńskie TN, Polski PEN-Club).

Był członkiem wielu rad naukowych i redakcji fachowych czasopism, a wśród nich Śl. Kw. Hist. „Sobótka”.

Nie było po wojnie prawie żadnego Zjazdu Powszechnego Historyków Pol-skich, w którym nie uczestniczyłby W. Czapliński, zwykle przygotowując referat i wyjątkowo tylko ograniczając się do zabrania głosu w dyskusji.

Często też reprezentował naukę historyczną na zjazdach (np. na Międzyna-rodowym Kongresie Historyków w Sztokholmie), konferencjach i sympozjach. Co roku gościł wreszcie z referatami przynajmniej w kilku ośrodkach uniwersytec-kich. Nie pomijał też mniejszych miejscowości, by w nich popularyzować wiedzę historyczną.

W Uniwersytecie Wrocławskim nieczęsto obarczano Go obowiązkami i funk-cjami. Choć pracy administracyjnej nie cierpiał i bronił się przed nią, zdawał sobie w pełni sprawę, iż istnieje po prostu moralny obowiązek poświęcenia jej trochę czasu, by innych kolegów od niej uwalniać.

W latach pionierskich był współorganizatorem Instytutu Historii, a następnie zastępcą organizatora Wydz. Filoz.-Hist. i prodziekanem (lata 1950—1952). Powie-rzano Mu zaszczyt reprezentowania Wydziału w Senacie. Nigdy w tym celu, jak zresztą w Radzie Wydziału i Instytutu, nie należał do grupy milczącej, która często z powodów asekuranckich wolała trzymać język za zębami.

Nie stronił także od innych obowiązków społecznych. Bezpośrednio po wojnie był członkiem Klubu Demokratycznej Profesury. Przed blisko 30 laty aktywnie uczestniczył w ruchu obrońców pokoju. Był przewodniczącym Miejskiego KOP i członkiem Prezydium WKOP. W 1951 r. brał udział w pracach Komitetu Orga-nizacyjnego manifestacji duchowieństwa i katolików świeckich przeciwko remili-taryzacji i rewizjonizmowi w Niemczech Zachodnich. Był współorganizatorem zbiór-ki darów dla sierot koreańskich.

Innym przejawem zaangażowania społecznego była popularyzacja wiedzy hi-storycznej. Wygłaszał odczyty z ramienia różnych organizacji oświatowo-kultu-ralnych, miewał pogadanki radiowe i telewizyjne, pisał na łamach czasopism spo-łeczno-kulturalnych, dzienników, a także wydawał książki popularnonaukowe (np. *Głosa do trylogii, Na dworze Władysława IV*).

Jakim był człowiekiem Profesor Czapliński? Na to pytanie trudno jest dać krótką odpowiedź. Każdy z przyjaciół, uczniów, studentów i współpracowników wydobyłby inną cechę. Wierny w przyjaźni, choć nie przechodzący obojętnie wo-bec popełnianych błędów. Potrafił je wytknąć każdemu. Wymagający w stosunku do studentów, choć sprawiedliwy i wyrozumiały. Chciałbym zwrócić jednak uwagę przede wszystkim na jedną cechę. Był człowiekiem tolerancyjnym. On, człowiek głęboko wierzący, bardzo często miał na swoich seminariach studentów niewierzą-cych. Nigdy to nie rzutowało na ocenę ich pracy. Nie cierpiał tylko poglądów skrajnych niezależnie od tego, jaką miały podbudowę światopoglądową czy ideową.

Polska nauka historyczna, Uniwersytet Wrocławski, wrocławskie środowisko historyczne poniosły wielką stratę. Zmarł wybitny uczony, zasłużony wychowawca młodzieży, człowiek o dużym autorytecie naukowym i moralnym, przyjaciel wielu historyków, a także opiekun studentów, uczniów i współpracowników.

Jego dzieło żyć jednak będzie w sercach i umysłach Jego przyjaciół, studentów, uczniów i współpracowników, a ci z uczniów Profesora, którzy wybrali pracę naukową, na pewno dołożą starań, by dzieło Jego kontynuować i rozwijać.

Krystyn Matwijowski

PROFESOR ZBIGNIEW HORNUNG UCZONY LWOWSKI I WROCLAWSKI

W sierpniu 1981 r. zmarł we Wrocławiu profesor Zbigniew Hornung. Życie tego uczonego, wybitnego znawcy sztuki czasów nowożytnych, tak jak wielu jego rówieśników, łatwo podzielić na dwie połowy. Cezurę stanowi wojna, okupacja i transport repatriacyjny.

Dzieciństwo, młodość i początki działalności zawodowej upłynęły Zbigniewowi Hornungowi we Lwowie, gdzie urodził się w 1903 r. w rodzinie nauczyciela szkoły realnej, późniejszego lekarza-pułkownika WP. Z miastem tym łączyły go wielorakie więzy. Bronił go dwukrotnie z bronią w rękę jako ochotnik, tutaj też na Uniwersytecie Jana Kazimierza odbył w latach 1921—1927 studia w zakresie historii sztuki i pracował później jako asystent świetnego mediewisty i metodologa, prof. Władysława Podlasy. Po doktoracie, uzyskanym w 1929 r. na podstawie rozprawy o Stanisławie Stroińskim, prawie nie znanym dotąd malarzu fresków z XVIII w., rozpoczął tu praktyczną działalność zawodową, powołany — mimo młodego wieku — na stanowisko konserwatora zabytków na terenie trzech województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Nie oznaczało to jednak rezygnacji z badań naukowych. Idąc śladem Władysława Łozińskiego, znakomitego znawcy i popularyzatora dawnej sztuki lwowskiej, koncentruje się przede wszystkim na problemach miejscowej rzeźby i architektury barokowej. Ukazują się odkrywcze opracowania poświęcone lwowskim rzeźbiarzom XVIII w., z najwybitniejszym spośród nich Antonim Osińskim, któremu poświęcił monografię wydaną w 1937 r. Rozpoczął również studia nad wyróżniającymi się architektami Lwowa tego okresu: Bernardem Meretynem i Janem de Witte. Zapewne pod wpływem tych poszukiwań rodzi się teoretyczna potrzeba lepszego zdefiniowania pojęcia rokoka, jako kategorii pozwalającej właściwie ocenić niedocenianą dotąd sztukę tych artystów.

Równolegle, pod wpływem podróży do Włoch w 1931 i 1933 r., w badaniach Zbigniewa Hornunga zjawia się drugi wątek studiów nad rzeźbą renesansową, jakby kontynuacja klasyczo-włoskich zainteresowań dwóch innych koryfeuszów lwowskiej historii sztuki, profesorów Jana Błoz-Antoniewicza i Władysława Kozickiego. Wątek ten przyniósł w efekcie m. in. wnikliwe studia nad stylem Jana Marii Padovano i Jana Ciniego ze Sieny, rzeźbiarskim wyposażeniem Kaplicy Zygmuntońskiej, a także nie drukowaną syntezę polskiej rzeźby renesansowej. Połączenie obydwu pozornie przeciwstawnych sobie kierunków badań; rokokowego i renesansowego, odzwierciedla dobrze podstawową cechę metodologiczną warsztatu Profesora, jaką było zawsze widzenie indywidualnych zjawisk artystycznych w kontekście ponadregionalnych powiązań.

Lata wojny, aż do wyjazdu w 1946 r., spędził także we Lwowie jako pracownik Państwowej Galerii Obrazów. Gdy w 1944 r. zbliżał się front, uczestniczył w ratowaniu Panoramy Racławickiej oraz organizował ewakuację bezcennego wyposażenia zamku w Podhorcach.

Druga część życia Profesora Hornunga związana jest mocno z Dolnym Ślą-

skiem. Pierwsze dwa lata po wojnie spędza wprawdzie w Warszawie jako kierownik Centralnego Biura Inwentaryzacji Zabytków, ale już pod koniec tego okresu nawiązuje kontakt ze swym dawnym nauczycielem Władysławem Podlachą, który od 1946 r. tworzy na Uniwersytecie Wrocławskim zręby pod polskie studium historii sztuki. Tutaj w 1950 r., na ówczesnym Wydziale Humanistycznym, uzyskuje habilitację na podstawie rozprawy o Antonim Osieńskim z 1937 r. Nowo mianowany docent Hornung prowadzi zajęcia ze studentami uniwersytetu, pełniąc jednocześnie obowiązki zastępcy dyrektora Muzeum Śląskiego. Nie ma bowiem szans na utworzenie II Katedry Historii Sztuki we Wrocławiu. Przychodzą ciężkie czasy dla polskiej kultury i humanistyki, dla Dolnego Śląska i jego zabytków. Pomyślnie rozwijający się kierunek historii sztuki zostaje zlikwidowany, katedra przekształcona w usługową, a wielu zdolnych, młodych ludzi opuszcza Wrocław. Także i docent Hornung w 1952 r. przenosi się na Uniwersytet Toruński, ale odmiennie niż inni, gdy tylko nadarzyła się okazja, powrócił — już jako profesor — na Dolny Śląsk. Objął tutaj Katedrę Historii Sztuki Nowożytnej na restytuowanym po przemianach października 1956 r. kierunku, pozostając z nim związany aż do przejścia na emeryturę w r. 1973. W latach 1959—1962 podejmuje także pracę w Muzeum Śląskim, teraz już jako dyrektor.

Warsztat naukowy historyka sztuki powstaje w mozolnym trudzie w ciągu wielu lat. Składają się nań rezultaty ekspedycji terenowych, zdjęcia fotograficzne i pomiarowe, wykonywane często w niekorzystnych warunkach, oraz żmudnie gromadzone efekty kwerend archiwalnych i bibliograficznych, które często profitują dopiero po upływie dłuższego czasu. Faza poszukiwań materiałowych w życiu profesora Hornunga przypada na lata spędzone w rodzinnym Lwowie. Po wojnie, nie chciał i nie powinien był rezygnować z dorobku tamtego okresu. We Wrocławiu więc przygotowywane są i referowane na posiedzeniach WTN uzupełnione studia o katedrze św. Jura i kościele Dominikanów we Lwowie, tutaj też w r. 1976 ukazuje się obszerna książka o lwowskim snycerzu Pinslu, efekt badań rozpoczętych przed 40 laty. W powojennej fazie swej działalności nie rezygnuje także ze swych dawnych zainteresowań rzeźbą renesansową.

Nie oznacza to jednak wcale, że sprawy sztuki śląskiej pozostają dlań obojętne. Nową problematykę sygnalizuje praca z 1956 r. pt. *Materiały do dziejów stosunków artystycznych polsko-śląskich w XVI i XVII w.* Zawiera ona obszernie podsumowanie badań oraz szereg własnych spostrzeżeń autora na temat wzajemnych relacji warsztatów rzeźbiarskich Śląska, Krakowa i Lwowa oraz nieco uwag o architekturze. Szczególnemu uwypukleniu uległy wpływy Padovana w rzeźbie wrocławskiej, a także działalność wrocławianina Jana Pfistera we Lwowie. Ostatnie słowa tego studium stwierdzają istnienie podobnych relacji w innych dziedzinach artystycznych w okresie baroku i rokoka. W 1966 r. ukazuje się streszczenie referatu na temat związków polsko-śląskich w malarstwie freskowym, w którym autor wskazuje na luki w niemieckich badaniach Hansa Tintelnota nad wcześniejszą fazą jego dziejów. Zwraca przede wszystkim uwagę na działalność Giacoma Scianziego, twórcy fresków w kaplicy św. Elżbiety przy Katedrze Wrocławskiej oraz Karola Dankwarta czynnego na Śląsku i w Polsce. W następnym roku, w podobnej formie opublikowane zostają rozważania o ikonologii i autorstwie barokowego sanktuarium maryjnego w Wambierzycach.

Jako wychowawca kilkunastu pokoleń historyków sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim, inspirował ich prawie z reguły do badań nad rzeźbą i architekturą baroku na Śląsku. Powstawały więc obszernie prace poświęcone śląskim pałacom i kościołom tego okresu, rzeźbiarzowi Mangoldtowi, mauzoleum Piastów w Legnicy i św. Jadwigi w Trzebnicy oraz inne, do których przygotowania wkładał Profesor wiele osobistego zaangażowania, ubolewając długo, iż wiele spośród nich nie wyszło poza załączkową fazę opracowania naukowego. Troszcząc się o organizację,

właściwą obsadę kadrową i należyte wyposażenie uniwersyteckiego ośrodka badań z zakresu historii sztuki, spełniającego pionierską rolę na Dolnym Śląsku, jako dyrektor przyczynił się także prof. Hornung do rozwoju Muzeum Śląskiego. Utworzył tutaj dział sztuki nowożytnej, który ocalił wiele narażonych na zniszczenie, bezcennych elementów wystroju śląskich pałaców i kościołów.

Zainteresowania Śląskiem u prof. Hornunga nie miały charakteru koniunkturalnego, lecz wynikały z najbardziej fundamentalnych założeń metodologicznych. Posługując się zasadami stworzonymi przez wiedeńską szkołę historii sztuki i głoszonymi przez swego mistrza Władysława Podlachę, szczegółowe problemy sztuki polskiej analizował on zawsze w kontekście związanego z nimi kręgu kultury zachodnioeuropejskiej. Dla rzeźby i architektury rokokowej Lwowa owym kręgiem była sztuka Europy środkowej, ta sama, od której zależały także najważniejsze dzieła późnego baroku na Śląsku. Obydwa środowiska artystyczne na antypodach dawnej Rzeczypospolitej miały charakter wielokulturowy, wynikły z mieszanego etnicznie składu ludności i obydwu — w taki lub inny sposób — pozostawały w relacjach z monarchią habsburską. Przyjechał więc prof. Hornung na Śląsk nieprzypadkowo i dobrze przygotowany do rozwiązywania tutejszych problemów. Nie był zresztą pierwszym z uczonych lwowskich zajmujących się sztuką śląską, gdyż już przed wojną ten szlak przecierali w zakresie mediewistyki profesorowie Podlacha i Gębarowicz. Być może ten właśnie europejski punkt widzenia pozwolił prof. Hornungowi na właściwe, pozbawione narodowościowych uprzedzeń podejście do barokowej sztuki śląskiej, deprecjonowanej po wojnie niekiedy jako niemiecka. Postawa Profesora kształtowała w jego uczniach poczucie europejskiego dziedzictwa kulturalnego, jakie otrzymała Polska wraz z przywróconymi jej po wiekach ziemiami.

Najokazalszym przejawem tej postawy jest książka profesora Hornunga pt. *Problem rokoka w architekturze sakralnej XVIII wieku*, wydana we Wrocławiu w 1972 r. — owoc zapoczątkowanych we Lwowie, wieloletnich dociekań nad doskonałym zdefiniowaniem tego stylu, który — odmiennie od wielu badaczy — określał jako „samoistny i pełnowartościowy”. W precyzyjnym wywodzie dokumentującym tezę, że wyróżnikiem formalnym rokoka jest wysubtelnienie i wyrafinowanie oraz lekkość i wdzięk, w łańcuch powiązanych logicznie zjawisk łączy się dzieła architektury sakralnej wzniesione w Piemontcie i Austrii, w Czechach i na Śląsku, na Litwie i w Małopolsce Wschodniej. W tym właśnie artystycznym kontekście blyszczą pełnym blaskiem kościoły Lwowa i Wilna, ukazuje się też prawdziwe znaczenie zabytków śląskich, takich jak w Legnickim Połu, Krzeszowie, Legnicy, Lubomierzu i innych. Jest to historia sztuki bez kompleksów, ale i zarazem bez narodowej megalomanii, która podejmuje dyskusję na tematy o znaczeniu europejskim. Szkoda że nie wywołała właściwego oddźwięku.

Pokój w Muzeum Narodowym, który tak lubił Profesor — opustoszał. Jego ulubione obrazy i część rękopisów — zgodnie z wolą Zmarłego — przekazano do wiernie strzegącego lwowskiej tradycji Ossolineum. Pozostaną więc nadal w jego drugiej ojczyźnie.

Jan Wrabec

FRANCISZEK HAWRANEK (1919—1981)

W dniu 17 IX 1981 r. zmarł tragicznie w Opolu, w wieku 62 lat, prof. dr hab. Franciszek Hawranek — wybitny znawca najnowszych dziejów Śląska, wicedyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu, kierownik Zakładu Historii w tej placówce.

Franciszek Hawranek urodził się 9 III 1919 r. w Tychach, w robotniczej rodzinie Józefa i Anny z d. Wanke. Uczył się w szkole ludowej w Szopienicach i Gimnazjum w Mysłowicach, a w 1936 r. zdał maturę w gimnazjum w Tarnowskich Górach. Przez rok poszukiwał pracy, utrzymując się z dorywczych zajęć i wspomagając rodzinę po śmierci ojca w 1937 r. Podjął wówczas społeczną działalność w Ochotniczych Oddziałach Powstańczych, próbował sił w zawodzie dziennikarskim.

W 1937 r. zapisał się na wydział humanistyczny Państwowego Pedagogium w Katowicach, kończąc je w 1939 r. jako prymus. Skierowanie do pracy nauczycielskiej otrzymał bezpośrednio od wojewody dra Michała Grażyńskiego, lecz jej podjęcie uniemożliwił wybuch II wojny światowej. Przeżywając dramat tysięcy górnośląskich Polaków, F. Hawranek wpisany został na niemiecką listę narodową (III grupa) i w lutym 1941 r. zmobilizowano go do Wehrmachtu i wysłano na front wschodni. Pod koniec wojny dostał się do niewoli amerykańskiej w Czechosłowacji i po krótkim pobycie w obozie jenieckim, w lipcu 1945 r. powrócił na Śląsk.

Osiadł w Uszycach, w pow. oleskim, obejmując 1 IX 1945 r. posadę nauczyciela w tamtejszej szkole podstawowej. W latach 1949—1951 był jej kierownikiem. W 1948 r. F. Hawranek podjął korespondencyjne studia w sekcji historyczno-polonistycznej Instytutu Pedagogicznego ZNP w Warszawie. Dyplom uzyskał w 1951 r. i wkrótce przeniósł się na stałe do Gorzowa Śląskiego, gdzie uzyskał zatrudnienie jako nauczyciel historii w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym.

W latach 1958—1961 studiował historię jako eksternista na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, uzyskując tam magisterium. Jeszcze w czasie studiów skryształizowały się badawcze zainteresowania F. Hawranka, gdyż w 1959 r. zadebiutował na łamach „Kwartalnika Opolskiego” (nr 2, s. 50—57) skromnym przyczynkiem naukowym pt. *Z badań nad ideologią Komunistycznej Partii Górnego Śląska*. Zapisał się na seminarium doktorskie prof. dra Kazimierza Popiołka i pod jego kierunkiem przygotował wartościową rozprawę pt. *Ruch komunistyczny na Górnym Śląsku w latach 1919—1921* (Katowice 1966, ss. 270). Na jej podstawie uzyskał 18 III 1964 r. doktorat na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu.

Pracując nadal jako nauczyciel dzielił swój czas na pracę pedagogiczną, badania naukowe i działalność społeczną. Doskonalił się w zawodzie, studiował polską i obcojęzyczną literaturę naukową z zakresu najnowszej historii Polski i powszechnej. Podjął ożywioną współpracę z redakcjami fachowych czasopism pedagogicz-

nych i PZWS. W latach 1956—1958 w konkursach PZWS na podręczniki historii dla szkół podstawowych zdobył za projekty podręczników dla klas IV, V i VII odpowiednio: wyróżnienie, I i II nagrodę. W okresie 1957—1962 uzyskał nagrody i wyróżnienia w kilku innych konkursach organizowanych przez tę oficynę wydawniczą, wydawnictwo MON, redakcje „Nowej Szkoły” i „Głosu Nauczycielskiego” oraz przez Ministerstwo Oświaty. W 1967 r. redakcja „Polityki” wyróżniła Jego rozprawę doktorską.

Równocześnie F. Hawranek związał się z regionalnym ruchem społeczno-kulturalnym w województwie opolskim. W 1959 r. był współzałożycielem Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej, a w latach następnych — głównym jego filarem. Z inicjatywy F. Hawranka SMZO zaczęło wydawać od 1966 r. rocznik „Głos Olesna”, którego był długoletnim redaktorem, stymulując badania nad dziejami ziemi oleskiej.

W 1967 r. Hawranek ogłosił drukiem cenione wśród nauczycieli *Wypisy do dziejów Opolszczyzny*. W 1968 r. dokooptowany został w skład Kolegium Redakcyjnego wydawanych przez Instytut Śląski wspólnie z KW PZPR w Opolu „Zeszytów Naukowych. Ruch robotniczy na Śląsku Opolskim”.

Nowy etap w życiu F. Hawranka nastąpił z dniem 1 IX 1970 r., tj. od momentu podjęcia przezeń pracy w Instytucie Śląskim, początkowo w charakterze adiunkta naukowo-badawczego i kierownika Pracowni Historii Politycznej Śląska Opolskiego. Od 1 III 1972 r. kierował Zakładem Historii. W dniu 3 XI 1971 r., na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, uzyskał stopień doktora habilitowanego w zakresie historii najnowszej na podstawie obrony monografii pt. *Niemiecka socjaldemokracja w prowincji górnośląskiej w latach 1929—1933* (wyd. 1971).

Intensywnie rozwijając własne badania, F. Hawranek z ogromnym zaangażowaniem, energicznie konsolidował zespół młodych historyków w kierowanym przez siebie zakładzie. Poświęcając mu wiele czasu i nie szczędząc pomocy warsztatowej był zarazem bardzo wymagającym przełożonym. Dwóch swych podopiecznych wypromował na doktorów, a w awansie naukowym kilku innych uczestniczył jako recenzent. Trafnie uznał za skuteczną metodę doskonalenia zespołu prace zbiorowe, angażujące cały Zakład Historii.

Od 1971 r. współpracował z Instytutem Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu, wykładając do 1977 r. historię Śląska.

W dniu 1 VII 1972 r. uzyskał status samodzielnego pracownika nauki jako docent w Instytucie Śląskim w Opolu. W okresie od 13 XII 1973 r. do 30 IV 1974 r. pełnił w tej placówce obowiązki wicedyrektora; na stałe stanowisko to objął 1 VII 1975 r., zajmując się organizacją i kierownictwem pionu naukowo-badawczego i wydawniczego. Wszedł w skład Rady Naukowej Instytutu Śląskiego, a ostatnio — także jego Kuratorium. Od 1973 r. był członkiem Kolegium Redakcyjnego głównego organu Instytutu Śląskiego — „Studiów Śląskich” i przez kilka lat sprawował funkcję sekretarza w tej redakcji. Po zakończeniu edycji „Zeszytów Naukowych...” stanął w 1974 r. na czele Kolegium Redakcyjnego rocznika „Klasa robotnicza na Śląsku”, obliczonego na uzupełnienie badań koniecznych do syntetycznego opracowania historii ruchu robotniczego na Górnym Śląsku.

Wykazywał dużą aktywność naukową i społeczną poza Instytutem. Współpracował wyjątkowo z Opolskim Towarzystwem Kulturalno-Oświatowym, a od 1971 r. przez kilka lat redagował jego kwartalnik „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro”. Działał w Opolskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, kierował opolskim Oddziałem PTH i uczestniczył w pracy Komisji Historii Regionalnej ZG PTH w Warszawie. Od 1977 r. był członkiem Komisji Historycznej przy Oddziale PAN w Katowicach, a ostatnio wiceprezesem tego Oddziału. W tym samym czasie powołany został w skład Rady Regionalnych Towarzystw Kultury przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. W 1981 r.

został członkiem nowo powstałej Wojewódzkiej Rady Kultury i Sztuki przy wojewodzie opolskim. Wchodził w skład Rady Dydaktyczno-Naukowej WSP w Opolu. Był członkiem Komitetu Redakcyjnego „Z pola walki” i rad redakcyjnych „Zarania Śląskie” oraz śląskiego słownika biograficznego.

F. Hawranek intensywnie zajmował się także popularyzacją historii regionalnej. Wystąpił z referatami, komunikatami lub jako dyskutant na kilkunastu poważnych sesjach naukowych i kilkudziesięciu sympozjach popularnonaukowych. Doceniając rolę historii regionalnej w wychowaniu patriotycznym młodego pokolenia zainicjował wypisy do dziejów subregionu Opolszczyzny i ogłosił pod swą redakcją naukową kilkanaście tomików z tej serii. Uczestniczył też autorsko lub redakcyjnie w edycji kilku zbiorowych monografii miast i regionów Śląska; przygotował do druku popularną zbiorową syntezę *Dzieje Górnego Śląska w latach 1816—1947* (Opole 1981).

W dniu 5 X 1978 r. Rada Państwa nadała F. Hawrankowi tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych. Wkrótce też ogłosił On ostatnią swą autorską książkę pt. *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku w latach 1890—1914* (Opole 1978).

W związku z przypadającą w 1981 r. 60 rocznicą wybuchu III powstania śląskiego, a w 1982 r. — 100 rocznicą polskiego ruchu robotniczego zmobilizował zespół pracowników i współpracowników Instytutu Śląskiego do godnego uczczenia tych doniosłych jubileuszów. Był pomysłodawcą, koordynatorem, redaktorem i współautorem 140-arkuszowej *Encyklopedii powstań Śląskich*, a także 35-arkuszowej historii ruchu robotniczego na Górnym Śląsku do 1948 r. Publikacji tych dzieł już nie doczekał. Zamierzał w najbliższej przyszłości zająć się związkami Górnego Śląska z Wielkopolską; planował przygotowanie encyklopedii śląskiej i encyklopedii ruchu polskiego na Górnym Śląsku do 1945 r.

Prof. dr hab. F. Hawranek ogłosił łącznie drukiem ok. 300 prac, w tym 9 książek i 30 zwartych opracowań przezeń redagowanych. Ma w swym bogatym dorobku encyklopedię, syntezę i monografię, hasła słownikowe i edycje źródeł, rozprawy i artykuły naukowe, liczne przyczynki i wiele opracowań popularnonaukowych. Często publikował w języku niemieckim w zagranicznych czasopismach naukowych. Z zamiłowaniem zajmował się biografistyką i krytyką naukową. Miał zacięcie polemisty. Prace prof. F. Hawranka zajmują ważne miejsce w historiografii śląskoznawczej. Jego badania nad ruchem robotniczym i narodowowyzwoleńczym na Górnym Śląsku w zasadniczy sposób poszerzyły i pogłębiły naszą wiedzę o dziejach tego regionu. Był promotorem pięciu doktorantów w zakresie nauk humanistycznych i jako recenzent uczestniczył w 12 przewodach doktorskich.

Droga prof. F. Hawranka do działalności naukowej była długa i trudna. Z opolską placówką naukową związany był zaledwie 11 lat. Mimo jednak tak późnego startu osiągnął On wyniki nieprzeciętne. Były one efektem talentu, ogromnej pracowitości i dyscypliny wewnętrznej, pasji w poszukiwaniach archiwalnych, niepospolitej erudycji, ustawicznego głodu poznania.

Nie sposób w krótkim szkicu biograficznym wyczerpująco przedstawić osobowość człowieka o tak rozległych zainteresowaniach, tak intensywnie pracującego zawodowo i społecznie. Wyrazem wysokiej Jego oceny ze strony władz i dużego autorytetu Profesora Franciszka Hawranka były przyznane mu liczne nagrody i wyróżnienia: m. in. nagrody wojewódzkie w Opolu i Częstochowie, nagroda miasta Opola, nagrody „Trybuny Ludu” i miesięcznika „Opole” (dwukrotnie). Odznaczony był m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

We wspomnieniach potomnych prof. dr hab. Franciszek Hawranek pozostanie dużej klasy uczonym, rzetelnym historykiem, wybitnym popularyzatorem dziejów Śląska, ofiarnym nauczycielem szkolnym i akademickim, wychowawcą młodych kadr naukowych, człowiekiem prawnym i skromnym.

Wiesław Lesiuk

ANTONI KNOT
(20 V 1904 — 2 I 1982)

W dniu 2 I 1982 r. zmarł we Wrocławiu dr Antoni Knot, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego, historyk kultury i nauki polskiej, bibliotekarz, wybitny bibliotekoznawca, archiwista, edytor, pionier i organizator życia naukowego w powojennym Wrocławiu, organizator wrocławskich bibliotek naukowych: Uniwersyteckiej i Ossolineum, twórca wrocławskiego bibliotekarstwa i bibliotekoznawstwa, utalentowany nauczyciel i wychowawca liczного grona bibliotekarzy i bibliotekoznawców, działacz społeczny i polityczny.

Urodził się 20 V 1904 r. w Kołomyi jako syn urzędnika Jana Knota i Janiny z d. Sylwester. Studia wyższe w zakresie historii i polonistyki odbył w latach 1922—1926 na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Od 1 IX 1925 do 31 III 1927 r. był stypendystą w Polskim Muzeum Szkolnym we Lwowie. Od 1 IV 1927 do 31 III 1932 r. był asystentem prof. Stanisława Lempickiego w Katedrze Historii Oświaty i Szkolnictwa Uniwersytetu Lwowskiego. W 1929 r. uzyskał stopień naukowy doktora filozofii na podstawie rozprawy *Studia nad kulturalną działalnością króla Stefana Batorego*. W 1932 r. złożył egzamin państwowy na nauczyciela szkół średnich i przeszedł do zajęć pedagogicznych. Do 1939 r. uczył w Państwowej Szkole Ekonomiczno-Handlowej (późniejszym Państwowym Męskim Gimnazjum Kupieckim) i Liceum Handlowym we Lwowie. W latach 1932—1936 pracował także jako archiwista w Archiwum Uniwersytetu Lwowskiego. Czasy II wojny światowej przeżył we Lwowie, pracując kolejno jako nauczyciel szkół średnich, bibliotekarz i archiwista. Brał czynny udział w tajnym nauczaniu w zakresie szkoły średniej oraz jako wykładowca historii wychowania na tajnym Uniwersytecie Lwowskim. 17 I 1945 r. wyjechał jako repatriant do Polski. Po kilkutygodniowym pobycie w Przeworsku przyjechał do Krakowa, gdzie 2 III 1945 r. rozpoczął pracę w Bibliotece Jagiellońskiej jako kierownik referatu zabezpieczania księgozbiorów podworskich na obszarze województw: krakowskiego, rzeszowskiego i kieleckiego.

9 V 1945 r. przyjechał do Wrocławia jako kierownik czołówki pierwszej grupy naukowo-kulturalnej prof. Stanisława Kulczyńskiego. Już następnego dnia objął tutaj w Delegaturze Ministerstwa Oświaty ogólne kierownictwo nad zabezpieczaniem bibliotek i księgozbiorów poniemieckich z terenu Wrocławia i całego Dolnego Śląska. Równocześnie organizował wrocławską Bibliotekę Uniwersytecką. 1 IX 1946 r. został jej pierwszym kierownikiem (dyrektorem). Od lutego 1947 do 30 VI 1949 r. był także współorganizatorem i dyrektorem Biblioteki i Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Prowadził też nieprzerwanie badania naukowe, prace redakcyjne i wykłady uniwersyteckie z historii oświaty i szkolnictwa oraz nauki o książce. 1 IV 1955 r. został profesorem nadzwyczajnym. Jako kierownik Biblioteki Uniwersyteckiej szczególnie troszczył się o stałe podnoszenie fachowych kwalifikacji kadry bibliotekarskiej. W tym także celu był inicjatorem, organizatorem oraz pierwszym kierownikiem i wykładowcą powołanego do życia w 1956 r. na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego pierwszego w Polsce Zaocznego Studium Bibliotekoznawstwa, umożliwiającego pra-

cującym bibliotekarzom z całego kraju odbycie wyższych studiów i uzyskanie tytułu magistra bibliotekoznawstwa. W 1957 r. doprowadził do utworzenia na tymże Wydziale Katedry Bibliotekoznawstwa dla studiów stacjonarnych. Nadmiar zajęć administracyjnych skłonił Profesora do odejścia z dniem 30 IX 1963 r. ze stanowiska dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej i skupienia się na pracy naukowej i dydaktycznej. Zachowując kierownictwo (z przerwami do 31 VIII 1969 r.) Studium Zaocznego przeszedł do Katedry Bibliotekoznawstwa, gdzie od 4 II 1966 r. objął kierownictwo Zakładu Czytelnictwa i Organizacji Bibliotek. 18 XII 1964 r. został profesorem zwyczajnym. Gdy w 1969 r. Katedra przekształciła się w Instytut Bibliotekoznawstwa, został jego pierwszym dyrektorem (do 31 VIII 1972 r.) i jednocześnie na krótko kierownikiem Zakładu Nauki o Książce. Ze względu na pogarszający się ciągle stan zdrowia został w 1972 r. zwolniony z obowiązku wykonywania zajęć dydaktycznych i organizacyjnych na Uniwersytecie. Z dniem 1 X 1974 r. przeszedł na emeryturę.

Dorobek naukowy prof. A. Knota liczy ponad 200 pozycji i obejmuje wiele zagadnień (zob.: *Bibliografia prac Antoniego Knota*, zestawił S. J. Gruczyński, „Roczniki Biblioteczne”, r. XIV: 1970, z. 1—2, s. 7—26). Początkowo zainteresowania naukowe skierował na czasy panowania króla Stefana Batorego. Kierunkom i prądom umysłowym owych czasów poświęcił pracę doktorską i kilka związanych z nią artykułów. Znacznie pogłębił w nich dotychczasową wiedzę na temat życia umysłowego epoki batoriańskiej i roli w nim dworu królewskiego. Wówczas też podjął badania nad niektórymi nowymi dziedzinami polskiej przeszłości, mianowicie nad mecenatem kulturalnym, nad ciekawszymi zjawiskami życia literackiego i zwłaszcza nad historią szkolnictwa, która wnet stała się Jego ulubionym przez długie lata tematem badawczym i wcześniej zaowocowała w postaci książki *Dzieje szkolnictwa wojskowego w Polsce* (Kraków 1938). Równolegle zajmował się życiem umysłowym Galicji w XIX w. Prace te, oparte na bogatych materiałach z galicyjskiego Archiwum Namiestnictwa, przerwane zostały wskutek wybuchu II wojny światowej. Ich powojenna kontynuacja przyniosła cenne wyniki. Tak więc w 1953 r. Profesor wskazał na nieznane pamiętniki F. Ziemiałkowskiego, przedstawił postać A. Bielowskiego na tle jego działalności spiskowej i naukowej, wydobył z zapomnienia ciekawą powieść J. Rogosza *Dla idei*, osnutą na tle życia E. Dembowskiego. Wydał też i opracował pamiętniki K. Mochnackiego (1950), K. Chłędowskiego (Wrocław 1951, wyd. II Wrocław 1957), M. Bogdanowicza (Kraków 1959), W. Zawadzkiego (Kraków 1961) i H. Bogdańskiego (Kraków 1970). Ponadto zebrał i wydał najciekawsze wspomnienia szkolne z terenu Galicji (*Galicyjskie wspomnienia szkolne*, Kraków 1955). Dzięki opublikowaniu materiałów pamiętnikarskich wielu znanych postaci życia galicyjskiego udostępnił szerokim kręgom czytelnictwa interesujące dane do poznania różnych etapów galicyjskiej historii, a zatem epoki spisków, kształtowania się życia parlamentarnego oraz przemian społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Przy okazji rzucił też niemało światła na ogólne dzieje Austro-Węgier. Z kolei w rozprawie *Dążenia oświatowe młodzieży galicyjskiej w latach 1815—1830* (Wrocław 1959) rozwiął mit o rzekomej bezsilności i bezideowości intelektualnej młodych Polaków w zaborze austriackim po kongresie wiedeńskim. Ważne miejsce w dorobku naukowym Profesora zajmowały badania nad historiografią XIX w., głównie zaś nad formowaniem się nowoczesnego, krytycznego dzięjopisarstwa. Wymienić tu należy przede wszystkim rozprawę o R. Roeppellu i jego wrocławskiej katedrze historii (1953). Zajmował się też zagadnieniem oddziaływania *Śpiewów historycznych* J. U. Niemcewicza na formowanie się polskiej świadomości narodowej i na rozwój twórczości poetyckiej w Polsce i na Słowiańszczyźnie (1948). Inną dziedziną badań były studia nad kształtowaniem się legendy kościuszkowskiej na ziemiach polskich oraz w innych krajach, zwłaszcza w Niemczech (1946).

Prof. A. Knot położył wielkie zasługi dla rozwoju polskiego czasopiśmiennictwa. Współpracował z „Minerwą Polską” (1927—1929) i „Kwartalnikiem Historycznym”, w którym zasilał dział „Przeglądu czasopism”. W latach 1937—1939 był współredaktorem „Wiadomości Historyczno-Dydaktycznych”. Po przybyciu do Wrocławia był współzałożycielem i przez kilka lat (1946—1950) redaktorem „Sobótki”. Był inicjatorem wydawania i redagował w latach 1955—1968 serię wydawniczą „Śląskie Prace Bibliograficzne i Bibliotekoznawcze”, wydawane przez WTN. Był założycielem i długoletnim (1957—1969) redaktorem „Roczników Bibliotecznych”, organu naukowego bibliotek szkół wyższych. Należał Profesor do grupy założycielskiej WTN, w którym w latach 1946—1947 pełnił funkcję sekretarza Wydziału II, a od 1953 r. przewodniczącego Komisji Bibliografii i Bibliotekoznawstwa. Był także członkiem-założycielem Instytutu Śląskiego w Opolu oraz członkiem Rady Naukowej ZN im. Ossolińskich. Przez kilka kadencji przewodniczył Komisji do Spraw Bibliotek Szkół Wyższych oraz był członkiem Zespołu Rzecznawców Bibliotekoznawstwa Sekcji Studiów Uniwersyteckich Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Wykształcił ponad 200 magistrów i kilkudziesięciu doktorów. Od 1945 r. należał do Stronnictwa Demokratycznego. W latach 1961—1971 był przewodniczącym WK SD we Wrocławiu. Posiadał liczne odznaczenia, w tym Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Order Sztandaru Pracy I klasy oraz Medal KEN.

Stanisław Solicki

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

L. Tyszkiewicz, Wschodni sąsiedzi Niemiec w historiografii końca X i początków XI stulecia	1
A. Nyrek, Uwagi o zwartości drzewostanów leśnych na ziemiach polskich od X do XIV w.	13
R. Ergetowski, Polonia lipska wobec setnej rocznicy zgonu ks. Józefa Poniatowskiego	29
H. Zwa hr, Przyczynek do genezy niemieckiego proletariatu	43
Z. Szkurłatowski, Niektóre społeczno-ekonomiczne aspekty degradacji struktury użytkowania ziemi na terenie województwa legnickiego w latach 1960—1980	71

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

B. Turoń, Formuły „datum per manus” i „habuit in commissio” w dokumentach Henryka VI Wrocławskiego	85
R. Gelles, Sytuacja na Górnym Śląsku po wygaśnięciu konwencji genewskiej (wrocławska narada w dn. 23 III 1938 r.)	93

RECENZJE

G. Schlegel, Das Zisterzienserkloster Dargun 1172—1552 — K. Bobowski	103
M. Cetwiński, Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku — T. H. Orłowski	104
J. Walachowicz, Geneza i ustrój polityczny Nowej Marchii do początków XIV w. — K. Bobowski	108
Kniha počtů královského města Loun z let 1450—1472 a 1490—1491 — T. Bogacz	110
J. Drabina, Kontakty Wrocławia z Rzymem w latach 1409—1517 — S. Solicki	112
M. R. Haines, Population and Economic Change in Nineteenth Century Eastern Europe: Prussian Upper Silesia, 1840—1913 — A. Brożek	114
Korespondencja z Ameryki w prasie polskiej na Śląsku (1868—1900) — A. Galos	115
T. L. Baker, The First Polish Americans, Silesian Settlements in Texas — A. Brożek	118
J. Wojciak, Walka polityczna w wyborach do Parlamentu Rzeszy i Sejmu pruskiego w Poznańskiem w latach 1898—1914 — A. Galos	121
J. Gołaski, Atlas rozmieszczenia młynów wodnych w dorzeczach Warty, Brdy i części Baryczy w okresie 1790—1960, cz. 1 — J. Janczak	124

A. Warzok, Czas na rozdrożach (Wspomnienia) — L. Smółka	124
Stronnictwo Demokratyczne na Dolnym Śląsku w latach 1945—1975 — H. Kobus	127
R. Gelles, J. Pabisz, Bibliografia historii Śląska za lata 1945—1975 — S. Dąbrowski, K. Fiedor	128
Znaczenie materiałów archiwalnych dla bezpieczeństwa prowadzenia robót górniczych — K. Grygajtis	130

KRONIKA NAUKOWA

K. Bobowski, Wystawa „Prusy — próba bilansu” w Berlinie Zachodnim	134
A. Barciak, Sympozjum „Historia kryminalistyki i kryminalistyka w historii”	135
R. Gładkiewicz, Konferencja Polsko-Czechosłowackiej Komisji Historycznej w Bratysławie 10—12 XI 1981 r.	138
J. M. Kupczak, Konferencja nauczycieli polonijnych w Bochum (RFN)	140
B. Rok, Konferencja naukowa poświęcona Profesorowi Władysławowi Czaplowskiemu jako uczonemu i wychowawcy	141
J. Paślawska, 35 lat Wojewódzkiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu	142

NEKROLOGI

Władysław Eugeniusz Czaplowski (3 X 1905—17 VIII 1981) — K. Matwijowski	143
Profesor Zbigniew Hornung — uczone lwowski i wrocławski — J. Wrabec	149
Franciszek Hawranek (1919—1981) — W. Lesiuk	152
Antoni Knot (20 V 1904—2 I 1982) — S. Solicki	155